[z. 3]

PPŁK. DYPL. K. LENCZOWSKI.

TANNENBERG[1].

OFENSYWA O DEFENSYWNEM NASTAWIENIU.

Tannenberg wyrósł na gruncie braku zaufania obu przeciwników do rozpoczętej przez nich operacji. Gdy Prittwitz, wyczuwający dobrze strach Moltkego przed ewentualnością odcięcia 8 armji niemieckiej od Wisły przez rosyjską armję Narwi, rozpoczął po nierozstrzygniętej bitwie z Rennenkampfem pod Gąbinem odwrót za Wisłę, porzucając bez większych skrupułów inne zadania, jak obronę Prus Wschodnich[2] i współdziałanie z Conradem w koncentrycznych działaniach na Siedlce i Brześć, w tym samym czasie Samsonow ruszał ze swej linji wyjściowej Grodno—Łomża—Ostrów. Z zadaniem „rozpoczęcia zdecydowanej ofensywy na tyły 8 armji niemieckiej w celu odcięcia jej dróg odwrotowych i zniszczenia", a więc z zadaniem zdecydowanie ofensywnem, szło

[1]) Do pracy ppłk. dypl. K. Lenczowskiego p. t. „Kampanja wschodnio-pruska. Rozważania wstępne", zamieszczonej w zesz. marzec-kwiecień, z powodów od Autora i redakcji niezależnych wkradł się błąd.

Mianowicie, na str. 279, wiersz 6 od góry, zamiast „Rausch i von Traubenberg" powinno być „Klujew i Rausch von Traubenberg", co niniejszem prostujemy.

[2]) Zadanie obrony Prus Wschodnich wziął w 8-ej armji na serjo jedynie lokalny patrjota, gen v. François; jego wysokie napięcie patrjotyczne znalazło swój upust w niesubordynacji. Podczas gdy Prittwitz miał zamiar stoczyć bitwę w głębi korytarza królewieckiego, gen. v. François, przez samowolne zapędzenie się na linję Stołupiany—Gołdap, wyciągnął za sobą całą 8-mą armję przed Węgorapę, stawiając w ten sposób tę armję wobec konieczności stoczenia bitwy przed linją jezior, pod Gąbinem, w najniekorzystniejszych dla niej warunkach (stając w obliczu długiego frontu nieprzyjacielskiego, musiała ona walczyć czołowo, bez możności manewrowania).

Gen. v. François tłumaczy jednak właściwość psychiki większości dowódców granicznych, którzy najczęściej lekceważą swego sąsiada z za kordonu. François miał dla Rosjan jedynie uczucie pogardy.

sobie najspokojniej w parze drugie zadanie: przykrycie koncentracji armji 9 i 10, gromadzących się w obszarze Warszawy, czyli zadanie osłony linji kolejowej Warszawa—Grodno, a specjalnie kierunku białostockiego, napędzającego Rosjanom przez cały czas działań na obszarze Kongresówki ustawicznego strachu, a więc, według ówczesnych poglądów rosyjskich, nie uznających innej możliwości osłony, jak tylko bezpośrednie ubezpieczenie, zadanie zdecydowanie defensywne. To drugie zadanie, bliższe sercu rosyjskiego naczelnego dowództwa, pomogła Samsonowowi zresztą spełnić sama „Stawka", osłabiając armję Narwi o dwa i pół korpusów. Mianowicie, pozostawiła ona 3 dywizję gwardji w Augustowie, a potem ściągnęła ją na szosę białostocką, II korpus przytrzymała rozmyślnie na niebezpiecznym rzekomo kierunku Lec—Białystok, a korpus gwardji pozostawiła w Modlinie i Warszawie z obawy, by Woyrsch, idący przez Sieradz na Piotrków, nie opanował przypadkiem Warszawy. Nawet I korpus podciągnięto tylko do Działdowa, by na wszelki wypadek był w dyspozycji do bezpośredniej obrony kierunku Mława—Modlin przy jednoczesnem osłanianiu skrzydła Samsonowa od strony Torunia. Ta obawa przed urojonem niebezpieczeństwem była tak wielka, że do obrony samej tylko Warszawy przeznaczono prócz korpusu gwardji, jeszcze 3 nadchodzące rezerwowe dywizje piechoty oraz 3½ dywizyj kawalerji, czyli równowartość połowy sił Samsonowa. Łącznie z 3 dywizją piechoty gwardji, osłaniającą Białystok, oraz warunkowo angażowanemi korpusami I i II, siły przeznaczone na ubezpieczenie boków i tyłów Samsonowa przed urojonym i nieistniejącym przeciwnikiem wynosiły więcej, niż cała armja Narwi. Tylko w trwożliwych umysłach ówczesnych generałów rosyjskich mógł się zrodzić podobny absurd. Obstawili oni tyły Samsonowa jak przewrażliwiona matka swego noworodka; nie uchroniło to jednak 2 armji od znalezienia grobu daleko na przodzie [1].

Koncentracja sił 2 armji nosi na sobie również wyraźne znamię obronne, gdyż czoło strefy koncentracyjnej oddalone było od granicy aż o 3—4 etapy marszowe.

---

[1]) Daleki jestem od chęci parafrazowania, jednak tego rodzaju marnotrawienie sił, jak przedstawione powyżej, wygląda jakgdyby Rosjanie w swojej prymitywności myślenia posądzali Niemców, że zamiast szukać bitwy z żywemi siłami przeciwnika, rozrzucą poprostu swoje korpusy celem opanowywania punktów geograficznych, że więc jeden korpus zajmie Białystok, inny Warszawę, jeszcze inny Piotrków, jakaś chuderlawa dywizja Końskie i t. d.

Zatem zarówno psychiczne nastawienie czynników kierujących, jak i koncentracja sił 2 armji były czysto defensywne.

Skutki niezdecydowania rosyjskiego naczelnego dowództwa dadzą się odczuć w kulminacyjnym punkcie bitwy tannenberskiej, to jest wówczas, gdy bogini szczęścia przez całkowite odkrycie kart zachęci nowe dowództwo 8 armji niemieckiej do wytrwania w uporze zrealizowania „Cannae", a pobite skrzydła 2 armji rosyjskiej, pomne bolączki naczelnego dowództwa, wezmą kierunek odwrotowy na linję kolejową Warszawa—Białystok ku swej wygodzie i bezpieczeństwu, a ku nieszczęściu centrum Samsonowa.

Punkt ciężkości armji Samsonowa spoczywał, zgodnie z pierwotnym zamiarem skierowania Samsonowa na linję Rastembork—Olsztyn (szkic 1), na prawem skrzydle obszaru koncentracyjnego; z chwilą zmiany kierunku ruchu, zmusiło to oczywiście większość sił armji przebyć puszczę Myszyniecką wpoprzek, obszarem bardzo ubogim w sieć drogową. Pocieszano się jednak, że wojsko rosyjskie jest przyzwyczajone do chodzenia złemi drogami i że pokona ono wszystkie trudności. Przybyły transportami kolejowemi ze Smoleńska korpus XIII, wyładowany w obszarze Białegostoku, nie miał dla siebie drogi bitej, bo jedyną drogę z Łomży na Myszyniec zajął łomżyński V korpus, a drogę z Ostrowa na Przasnysz—XV korpus. XIII korpus szedł od Ostrołęki aż do samego Olsztyna i następnie do miejsca swojej zagłady prawie wyłącznie drogami polnemi. Natomiast dobre drogi z Serocka i Nasielska na Ciechanów i Przasnysz nie zostały wykorzystane; skierowano tamtędy jedynie 2 dywizję piechoty z XXIII korpusu. Tylko I korpus, wyładowany w Ciechanowie, miał dobrą szosę na Mławę. Jakie to będzie mieć następstwa, zobaczymy niedługo.

PLAN DZIAŁANIA, OPARTY NA ELEMENTACH DOSTARCZONYCH PRZEZ PRZECIWNIKA.

Odwrót 8 armji niemieckiej za Wisłę odbywał się częściowo koleją (I korpus do Grudziądza i 3 rezerwowa dywizja piechoty do Niemieckiej Iławy), częściowo, wskutek niewystarczalności taboru kolejowego i braku czasu na załadowanie, marszem pieszym (XVII korpus, który, celem uniknięcia zetknięcia się w drodze z Samsonowem, miał wziąć kierunek jak najbardziej pół-

nocny); I korpus rezerwowy miał osłaniać na Węgorapie przeciw Rennenkampfowi; 1 dywizja kawalerji zgubiła się. Zamiarem Prittwitza było bronić się za Wisłą; myśl o próbie wyjścia z przedmości dolnej Wisły na lewe skrzydło Samsonowa pozostawił on na dalszym planie, uzależniając zresztą tę myśl od otrzymania posiłków z frontu zachodniego. W ostatniej chwili nie chciał jednak ręczyć nawet za skuteczność biernej obrony dolnej Wisły. O dalszem pozostawieniu go na dowództwie w tych warunkach nie mogło być mowy. Zbytnie wyczuwanie utajonych obaw naczelnego dowództwa przez podwładnego okazało się w konkretnym wypadku mieczem obosiecznym. Moltke uprzytomnił sobie bowiem nagle ogrom oburzenia i rozczarowania narodu na wieść o utracie tej „starej" prowincji pruskiej[1]) oraz skutki deprymującego wpływu, jaki wywrze jego odwrót za Wisłę na Conrada, ruszającego właśnie do ofensywy. Zaczął się zastanawiać, czyby jednak nie było rzeczą możliwą popróbować walki z Samsonowem, choćby nawet „z Rennenkampfem na barkach". W umyśle jego począł już kiełkować zamiar wzmocnienia 8 armji kosztem frontu zachodniego.

Pod koniec pierwszego dnia odwrotu (21.VIII), do sztabu 8 armji przyszły wiadomości, że Rennenkampf w ciągu pierwszego dnia wcale nie ruszył z miejsca. Następnego dnia mianowano nowego dowódcę — Hindenburga z Ludendorffem, jako szefem sztabu[2]). Błysk nadziei, połączony z gorącem życzeniem, by Rennenkampf zmarudził i drugi dzień, przeniknął jak iskra elektryczna wszystkich oficerów sztabu 8 armji.

Rennenkampf poszedł im na rękę. Nietylko zmarudził także drugi dzień, ale stracił nawet całkowicie styczność z odcho-

[1]) Junkrzy wschodniopruscy słali do cesarza wrzaskliwe depesze z prośbą o ratunek.

[2]) Hindenburg, z pochodzenia junkier wschodniopruski, został powołany na wniosek generalnego kwatermistrza naczelnego dowództwa, gen. v. Steina, ze stanu spoczynku. W czasie pokoju, jako dowódca dywizji w Karlsruhe a następnie dowódca IV korpusu w Magdeburgu, uchodził on za człowieka mało rzucającego się w oczy, jednak mądrego i zrównoważonego. Zdania co do jego rzeczywistej roli w spółce „Hindenburg-Ludendorff" w czasie wojny są do dnia dzisiejszego podzielone. Jedni, jak Beseler, uważają go za bardzo utalentowanego wojskowo, Ludendorffa zaś jedynie za genjusza organizacyjnego. Inni (między innymi i sam Ludendorff) przypisują wszystkie koncepcje strategiczne wyłącznie szefowi jego sztabu.

dzącemi na zachód korpusami niemieckiemi i nie próbował nawet odzyskać tej styczności. Do tego biernego zachowania się Rennenkampfa przyczyniła się niemało okoliczność, że jego masa kawaleryjska znajdowała się daleko na prawem skrzydle i nie mogła być natychmiast użyta do pościgu, jak również to, że mając straty oraz braki w zaopatrzeniu, postanowił on podciągnąć stojące najbliżej dywizje rezerwowe i zaczekać na podejście zakładów tyłowych — widomy skutek rozpoczynania ofensywy przed ukończeniem koncentracji. Wszystko to nie rozgrzesza jednak wcale Rennenkampfa z utraty styczności z przeciwnikiem i ze zrezygnowania z pościgu. Do wykonania tego rodzaju zadania każdy dowódca, nawet w najgorszych warunkach, ma wystarczające środki. Energiczny dowódca na jego miejscu, w chwili zauważenia odwrotu przeciwnika, byłby pchnął natychmiast do pościgu wszystko, co w danej chwili miał pod ręką. Rzuciłby jak najśpieszniej kawalerję, jaką miał pod ręką, i osłoniwszy się od Królewca jedynie minimalnemi siłami—walił swemi siłami głównemi całą parą naprzód. Obowiązek zmontowania pościgu obarczał również Żylińskiego. Na wiadomość o odwrocie 8 armji niemieckiej, obydwie jego armje powinny były wystąpić skoordynowanie. Położenie punktu ciężkości na lewem skrzydle 2 armji byłoby wspólnie z zachodzącym od północnego wschodu Rennenkampfem brało w kleszcze 8 armję niemiecką; groziłoby to Niemcom zniszczeniem; prawdopodobnie nie zdołaliby oni w całości zemknąć za Wisłę i zostaliby niechybnie zniszczeni jeszcze na prawym jej brzegu. Czyż jednak Rosjanie, przy swem całkowitem nastawieniu na strategję defensywną, mogli wiedzieć, jak wygląda w praktyce wykorzystanie powodzenia i pościg? Czyż, przy swej osławionej niemrawości, mogli oni zdobyć się na czyn, przy którym dowództwa muszą pracować pełnym gazem, a żołnierzom „wychodzić nogi z zawias"? Owszem, Żylinskij nakazał Rennenkampfowi pościg, lecz dopiero w 7 dni po oderwaniu się Prittwitza...

L e p s z e j p r z y s ł u g i n i e m o g l i o n i o d d a ć N i e m c o m. Sztabowi, posiadającemu wyrobioną doktrynę zaczepną, koncepcja wyzyskania rozdzielenia przestrzeniowego dwu armij nieprzyjacielskich i stoczenia oddzielnej bitwy z Samsonowem narzucała się już poprostu sama. Z r ę b y j e j d y k t o w a ł o s a m o p o ł o ż e n i e. Czoło Samsonowa było już wstrzymywane czołowo przez XX korpus Scholtza. Należało siły Scholtza jedynie nieco wzmocnić, by napinająca się coraz mocniej sprężyna

nie pękła pod parciem Samsonowa. Korpus XVII wychodził automatycznie na prawe skrzydło Samsonowa; to lewe ramię kleszcz, wobec strat, poniesionych w czołowej bitwie pod Gąbinem przez XVII korpus, należało jedynie wzmocnić przez I korpus rezerwowy, niepotrzebnie pozostawiony na Węgorapie wobec bezczynności Rennenkampfa. W osłonie przeciw temu kunktatorowi można było zaryzykować pozostawienie odnalezionej w międzyczasie 1 dywizji kawalerji; miałaby ona obserwować zachowanie się Rennenkampfa w pasie 60-kilometrowym. Obronę Królewca powierzył już Prittwitz miejscowej załodze (około dywizji piechoty). Drugie ramię kleszcz może utworzyć I korpus, nadchodzący transportami do Malborka. Wystarczy tylko zmienić jego końcową marszrutę, skierowując go zamiast za Wisłę — do Niemieckiej Iławy. Zatem koncepcja schlieffenowskich „Cannae", tak miłych sercu niemieckiemu, gotowa (patrz szkic 2). Najbliższą troską było teraz jedynie nie pozwolić na zniszczenie korpusu Scholtza, wiążącego czołowo gros sił Samsonowa. Chodziło o to, by Scholtz wytrzymał, dopóki całość sił 8 armji nie będzie gotowa do jednolitego uderzenia czyli dopóki nie zaznaczy się przygotowywany nacisk kleszcz na obydwa skrzydła Samsonowa. Liczono — jak mówi Hindenburg — na „stalowe serca i stalową wolę Mazurów XX korpusu", polegano na ich sile oporu w obronie własnych ognisk domowych. Dowodzenie rozdzielonemi przestrzeniowo częściami 8 armji nie sprawiało trudności wobec gęstości sieci drutowej w tym obszarze. Zarówno Prittwitz i jego sztab, jak i przybyłe w dniu 23.VIII do Malborka nowe dowództwo 8 armji, byli zupełnie zgodni co do powyższej oceny położenia i konieczności powzięcia tylko takiej, a nie innej decyzji.

ZEMSTA ZLEKCEWAŻONEGO TERENU.

Samsonow rozpoczął ruch 17.VIII w ogólnym kierunku na Olsztyn—Jeziorany (Seeburg), a nie—jak zamierzano—na Rastembork — Jeziorany. Skłonił do tego Rosjan wypad Niemców w dniach 12 i 13.VIII na Mławę, w związku z czem przypuszczano, że skrzydło niemieckie sięga aż po Działdowo. Uzyskane wówczas wiadomości stwierdzały obecność elementów XX i XVII korpusu (oprócz wojsk czynnych XX korpusu, były na granicy elementy osłonowe XVII korpusu terytorjalnego, o tej samej numeracji, jak oddziały XVII korpusu czynnego, co wprowadziło Rosjan w błąd). Siła przyciągająca linji kolejowej Warszawa —

Mława — Działdowo, jedynej linji kolejowej w obszarze działań 2 armji i jedynej trasy łącznościowej, jaka biegła tędy z podstawy wyjściowej Samsonowa w głąb Prus Wschodnich, odegrała tu również swoją rolę. Gdy następnie Samsonow po oderwaniu się Scholtza suponował, że Niemcy biorą kierunek odwrotowy na Ostródę, ów ogólny kierunek ruchu 2 armji zmienił się na jeszcze bardziej północno-zachodni, Samsonow bowiem skręcił teraz wyraźnie na Olsztyn — Ostródę, oddalając się w ten sposób od Rennenkampfa jeszcze o dalszy jeden dzień marszu. Gdy rano dnia 23.VIII czoła korpusów Samsonowa osiągnęły szosę Działdowo (I korpus) — Nibork (XV korpus) — Jedwabno (XIII korpus) — Szczytno (VI korpus) — Jańsbork (4 dywizja kawalerji), korpusy 2 armji nawiązały po raz pierwszy łączność z sobą. Dotychczasowy marsz po siecznej zmęczył wojska ogromnie, szczególnie korpusy prawego skrzydła armji; połowa VI korpusu i cały XIII korpus przebyły całą puszczę Myszyniecką ciężkiemi drogami polnemi, tabory zaopatrzeniowe zostały daleko wtyle, brnąc z ogromnym trudem przez piaszczyste wertepy; z braku sieci łączności, zarówno Samsonow, jak i dowódcy korpusów, mieli ogromnie utrudnione dowodzenie w czasie tego marszu. Zaopatrywanie działało jak najgorzej. To też nim wojska weszły do bitwy, były już u kresu wysiłków—skutki prowadzenia nowoczesnej wielkiej jednostki ścieżkami! Nawiązana po raz pierwszy w dniu 23.VIII łączność pomiędzy korpusami będzie zarazem ostatnią. Korpusy będą się bowiem odtąd coraz bardziej rozpraszać w przestrzeni. Ma to swe źródło w kanalizowaniu się ruchu w tym obszarze do nielicznych korytarzy (Działdowo — Dąbrówno — Ostróda — Miłomłyn, Nibork — Olsztynek — Morąg oraz Olsztynek — Olsztyn — Dobremiasto, Jedwabno — Passym — Wartembork, Wielbark — Szczytno — Biskupiec; szerokość każdego z korytarzy waha się tu od 5 do 10 kilometrów — szkic 3). W miarę dalszego posuwania się, korpusy Samsonowa będą wchodzić coraz więcej w obszar jezior olsztyńskich, ruchy przyjmą kształt wachlarza; pozbawione łączności korpusy będą się orjentować z trudnością, podczas gdy dla Niemców, znających tu ze swoich studjów pokojowych znakomicie każdą ciaśninę, teren będzie tylko bardzo dobrym sprzymierzeńcem (nieliczne ciaśniny umożliwią im prowadzenie obrony małemi siłami na szerokim froncie). Trudności manewrowania w tym obszarze będą zmuszać Rosjan do bicia głową o żywe mury ciaśnin; wszelkie ich wysiłki nad sforsowaniem tych naturalnych twierdz

będą daremne wskutek braku ciężkiej artylerji — tego jedynego środka, mogącego tu otworzyć Rosjanom dalszą drogę. Niema w tem nic dziwnego. Wszak wchodzenie w obszar jeziorno-lesisty, broniony już przez przeciwnika, jest wchodzeniem w pułapkę, z której wojskom mało ruchliwym jest trudno wydostać się zpowrotem. Do lasów i jezior wejść łatwo, wyjść z nich trudniej.

ZGODNA WSPÓŁPRACA OBU PRZECIWNIKÓW NAD PRELIMINARJAMI NIEMIECKIEGO ZWYCIĘSTWA.

Po południu dnia 23.VIII nastąpiło zetknięcie się czoła centrum Samsonowa z XX korpusem Scholtza, wzmocnionym załogami twierdz nadwiślańskich. Scholtz zajął stanowisko obronne na linji wzgórz Orłowo (Orlau) -- południowy wschód od Dąbrówna (Gilgenburg), mając doskonały wgląd na przedpole, specjalnie na prawem skrzydle, zato za lewem skrzydłem niebezpieczny las Napiwodzki (Grünfliess). Wyładowania I korpusu spodziewano się dopiero z końcem dnia 25.VIII; z obawy, że Scholtz nie wytrzyma w ciągu 2 dni naporu przeciwnika, skierowano natychmiast wyładowane części tego korpusu na Nowe Miasto i Lubawę, a XVII korpus i I rezerwowy otrzymały rozkaz osiągnięcia forsownemi marszami już w dniu 25.VIII linji na południe od Jezioran (Seeburg) i Bartoszyc (Bartenstein); na wiadomość o ruchu VI korpusu rosyjskiego na Biskupiec, Hindenburg skierował oba te korpusy już w dniu 24.VIII w kierunku południowym; wykluwała się już bowiem myśl o oddzielnem pobiciu tego odosobnionego korpusu. Na tyłach, w Olsztynie, kończyła wyładowania 3 rezerwowa dywizja piechoty. Na wszelki wypadek, rozpoczęto też budować linję obronną Grudziądz — Niemiecka Iława — Elbląg, wyzyskując do tego łańcuch jezior N. Iława — Zalewo oraz kanał Oberlandzki.

Natarcie poprowadził XV korpus rosyjski, uderzając w trzech kolumnach brygadowych na linję j. Kownatki — m. Frankenau — m. Łyna (Lahna) i jedną kolumną na Orłowo przez las Napiwodzki. XIII korpus rosyjski, wskutek ciężkiego marszu po bezdrożach, był znacznie opóźniony, VI korpus miał dniówkę, I korpus wysuwał się żółwim krokiem od strony Działdowa[1]. Natarcie rosyjskie, poprowadzone czołowo, nie dało oczywiście

[1]) Zaaranżowany „wielki" raid dwu rosyjskich dywizyj kawalerji z obszaru Rypina w celu przecięcia linji kolejowej Licbark (Heilsberg) — Cynty (Zinten), utknął już pod Lidzbarkiem (Lautenburg) i Uzdowem w ogniu artylerji niemieckiej.

żadnego wyniku; zresztą Rosjanie wprowadzali w bój swoje oddziały częściami, tak jak nadchodziły; w rzeczywistości zaangażowano w bitwie zaledwie równowartość jednego pułku piechoty[1]. Na huk dział pośpieszył Martosowi z pomocą naprzełaj przez las Napiwodzki XIII korpus, idący na Jedwabno. Wprawdzie czoła tego korpusu ukazały się pod Kurkami (Kurken) i Persingiem dopiero rano następnego dnia, sama już jednak wiadomość o jego ruchu sprawiła, że Scholtz, z obawy osaczenia od tyłu, odskoczył po niecałym dniu walki o świcie dnia 24.VIII swojem lewem skrzydłem na linję jezior Mielno (Mühlen). Była to już ostateczna linja odwrotu Scholtza; musiał on się utrzymać na niej choćby nawet do utraty ostatniego człowieka, ponieważ dalsze jego cofnięcie się na następną linję jezior (linję jezior ostródzkich) nie dałoby już Hindenburgowi przestrzeni do przeprowadzenia jednolitego uderzenia. Scholtz rozumiał dobrze wagę swego zadania, w pomoc przyszedł mu tu również sam teren; mianowicie, jeziora i trudny do przebycia las Jabłoński ograniczały tu ruch przeciwnika do niewielu przejść, na prawem zaś skrzydle, między Dąbrównem a Mielnem (Mühlen), obrona miała doskonałą obserwację na przedpole.

Po oderwaniu się Scholtza, Samsonow, w przekonaniu, że ten ostatni odchodzi na Ostróde, postanowił skierować teraz całość swoich sił na kierunek Olsztyn — Ostróda, osłaniając się od zachodu I korpusem i dwiema dywizjami kawalerji, a od wschodu — VI korpusem i 4 dywizją kawalerji, pozostawionemi w obszarze Biskupca. Osią całego zachodzenia miało być Uzdowo. W dyspozycji tej uderza zupełnie widoczne osłabienie kułaka uderzeniowego do $2\frac{1}{2}$ korpusów Poza tem w całem tem ugrupowaniu można było zauważyć już na pierwszy rzut oka zupełny brak zwartości frontu. Centrum zostało wysunięte daleko wprzód i pędzone było przed siebie, skrzydła zaś tkwiły bezczynnie na miejscu.

[1] Mamy tu ciekawy przykład złudy cyfr. Niemcy szczycą się, że pod Frankenau—Orłowem uderzał na ich 37 dywizję piechoty cały XV korpus rosyjski, czyli, że dywizja ta wytrzymała podwójną przewagę przeciwnika. Tymczasem bardziej w danym wypadku wiarogodne oficjalne źródła rosyjskie podają, że nacierała zaledwie równowartość jednego rosyjskiego pułku piechoty przeciwko 4 broniącym się tu niemieckim pułkom piechoty. Wymowne skutki niejednolitego angażowania sił do natarcia na zorganizowanego obronnie przeciwnika! Martos (dowódca XV korpusu) powinien był nacierać dopiero o świcie następnego dnia, ale zato całością swoich sił.

I korpus rosyjski, wzmocniony przez 3 dywizję piechoty gwardji, przybyłą w międzyczasie do Działdowa transportami kolejowemi z Białegostoku, oraz przez jedną brygadę strzelców, podciąganą właśnie z Modlina, i dwie dywizje kawalerji, zatrzymał się już z końcem dnia 23.VIII w obszarze Uzdowa. Przed frontem, dowódca całej tej grupy, generał Artamanow, miał jedynie wiszące skrzydło linji obronnej Scholtza. Położenie poprostu zapraszało, by wykorzystać tę sposobność i uderzyć siłami 3 dywizji piechoty i 2 dywizji kawalerji na obnażone skrzydło Scholtza. Niemiecki I korpus był jeszcze w większości w wagonach; wypadek kolejowy opóźnił jego transporty o pół dnia, całość artylerji tego korpusu jechała na ogonie transportów, jednem słowem korpus ten w tym czasie był jeszcze zupełnie niegroźny. Artamanow wolał jednak zaczekać, aż François zbierze w całości swoje siły i sam nań uderzy; uważał on, że lepiej na tem wyjdzie, jeśli przyjmie przeciwnika w postawie obronnej. Zajął więc stanowisko obronne na wzgórzach ciągnących się na północ i na południe od Uzdowa, tkwiąc na niem bezczynnie przez cały dzień 24 i następny. To niewiarogodnie bierne i trwożliwe zachowanie się Artamanowa nie rokowało nic dobrego dla Samsonowa. Również ten ostatni nie wyczuwa wcale znaczenia pobicia odosobnionego Scholtza; ani on, ani Artamanow, nie mieli w sobie wcale tego, co nazywamy wyczuciem operacyjnem. Każda następna chwila będzie zbliżać 2 armję coraz bardziej ku katastrofie.

Poza tem, co zrobiła już „Stawka", przedstawione wyżej ugrupowanie sił oznaczało dalsze niesłychane rozproszenie. Gdy Niemcy skupiali do bitwy wszystko, co się tylko dało, to Rosjanie odwrotnie — w miarę zbliżania się do bitwy, rozpraszali swe siły coraz więcej.

Dowódcy korpusów mieli o pościgu to samo pojęcie, co i dowódcy armij (Rennenkampf). Zamiast złapać odchodzącego Scholtza za łydki i nie puszczać, Martos stracił styczność z przeciwnikiem i zmarudził całe dwa następne dni na podciąganie taborów, nie wysyłając wcale oddziałów pościgowych. Podobnie Klujew. Ale też obydwa korpusy, nim zdążyły powąchać prochu, miały już w nogach 10—12 dni uciążliwego marszu po piaszczystych drogach, bez należytego zaopatrzenia, i były śmiertelnie znużone. Dopiero 3-go dnia (26.VIII) ruszył wreszcie Martos przed siebie, wzmocniony przez połowę XXIII korpusu. Z braku rozpoznania, wziął jednak fałszywy kierunek, bo na Olsztynek, skierowując jedynie małą cząstkę sił na Mielno. Klujew, przy-

zwyczajony już do chodzenia po bezdrożach, poszedł w kilku kolumnach przez las Purdzki (Purdenerforst) i Łański (Lanskerforst) na Olsztyn. Wytwarza się rzadko spotykane położenie. Scholtz wyczekuje mianowicie przeciwnika na nowej pozycji z uczuciem lęku, bo ma przeciw sobie aż 7 dywizyj piechoty i 2 dywizje kawalerji. W rzeczywistości zaś nie ma on przed sobą nic. Artamanow wyeliminuje się bowiem sam z rachunku, Martos i Kłujew marudzą przez 2 dni na przedpolu pozycji obronnej Scholtza, a 3-go dnia defilują przed tą pozycją, kierując się ku północy, każdy w swoją stronę. Tworzy się charakterystyczny wachlarz; w obliczu nadchodzącej bitwy, siły Samsonowa wyglądają jak dłoń z rozwartemi palcami; korpusy rosyjskie są rozproszone od Biskupca aż do Uzdowa, czyli na osiemdziesięciokilometrowej przestrzeni (szkic 4). Niema w tem wszystkiem ani śladu logiki, ani krzty jakiejkolwiek myśli. Każdy po uczniк, zapytany na egzaminie wstępnym do szkoły wojennej, jakby się zachował w podobnem położeniu, związałby obrońcę najniezbędniejszemi siłami i szukał co tchu jego wiszącego skrzydła, by uderzyć na nie zmasowanemi siłami. Rosjanie jednak im bardziej zbliżali się do momentu bitwy, tem coraz więcej rozwierali swoją pięść. Przesadna obawa o skrzydła, ciągłe wyczekiwanie, aż przeciwnik sam przyjdzie i natrze, niewiarogodna ociężałość myślenia dowództw i ślamazarność poruszeń oddziałów, uniemożliwiające skoordynowanie wysiłku choćby dwu tylko korpusów, sprawiały, że o skupieniu sił do uderzenia na wybranym punkcie nigdy nie mogło być u nich mowy. Ich przewaga liczebna była w ciągu całej wojny jedynie wielkością fikcyjną, bo przewagi tej nie umieli nigdy użyć. Rozpraszali swoje siły przed bitwą i w bitwie, rozpraszali szeroko, głęboko, na ile im tylko terenu starczyło. Obecni byli wszędzie, silni nie byli nigdzie.

O rozdzieleniu sił Samsonowa w przestrzeni Niemcy już wiedzieli, przyłapano bowiem w dniu 25.VIII radjowy rozkaz Samsonowa z Ostrołęki, nakazujący I i VI korpusem ubezpieczać w osiągniętych przez nich obszarach, a korpusom środkowym osiągnąć linję Rychnowo (Reichenau) — Olsztynek (Hohenstein) — Dorotowo (Darethen) i „wyzyskać powodzenie" na Ostródę i Olsztyn[1]). Sądząc z dotychczasowej ślamazarności ruchów rosyj-

[1]) Ludendorff widzi przyczynę tego ogromnego rozproszenia się sił Samsonowa w przestrzeni w rzekomem przeświadczeniu Rosjan, że po odejściu Scholtza z linji Frankenau — Orłowo nie natrafią oni już na żaden dalszy opór i że wobec

skich, Niemcy mogli spodziewać się natarcia przeciwnika na pozycję obronną Scholtza dopiero najwcześniej po południu 26.VIII, przyczem było bardzo prawdopodobne, że siedzący pod Uzdowem, czyli na osi zachodzącego ruchu, Artamanow zapewne i tego dnia zachowa się biernie. W tych warunkach stawało się jasne, że położenie dojrzało już całkowicie do wykorzystania. Należało uderzyć najpierw w najczulszy punkt rosyjskiego frontu, t. j. w samą oś, czyli na Artamanowa, by po zepchnięciu go zyskać przestrzeń do wyjścia na tyły centrum rosyjskiego, które weszło w worek, jaki tworzy linja jezior górnej Drwęcy oraz linja jezior Pluski (Plautziger) — Gr. Maransee. Należało tylko stworzyć dla tego worka dno, czyli opanować Uzdowo i Nibork. W każdym jednak razie Hindenburg musiał się liczyć z ciężką pracą pod Uzdowem, gdyż I korpus natrafiał tam czołowo na stojące w pozycji obronnej siły Artamanowa i musiał być przygotowany na możliwość zasilenia tego przeciwnika nowemi siłami z Warszawy.

Uzdowo miało się więc stać w dniu 26.VIII widownią walki, która musiała przynieść rozstrzygnięcie i skupić na sobie całkowitą uwagę dowództwa 8 armji. O lewe skrzydło przestał się już Hindenburg lękać, bo przyłapany niezaszyfrowany nawet rozkaz radjowy Rennenkampfa[1]), wyznaczający korpusom 1 armji jako cele do osiągnięcia w dniu 26.VIII linję Gierdawy (Gerdauen—Iława n/Pregołą (Wehlau), wskazywał wyraźnie kierunek ruchu Rennenkampfa; kierunek ten wychodził nie na Olsztyn, a na Królewiec! Rennenkampf dawał Niemcom już po raz drugi w najcięższym momencie bezcenny podarunek: uwiadamiał ich, że po dwudniowym odpoczynku ciągnie nie na Olsztyn, a na Królewiec, oraz, że ruch ten wykonywa ślamazarnie, bo robi zaledwie po 20 km dziennie (!).

---

tego mogą rozpocząć pościg. Rosjanie nie byli jednak aż tak naiwni, by mogli przypuszczać, że można zwyciężyć przeciwnika bez walki, już samem swem pojawieniem się. Przyczyną rozdzielenia się ich sił były—jak już wyżej zaznaczyłem—specyficzności terenowe oraz wrodzona Rosjanom nieumiejętność koordynowania wysiłków w zamierzonej akcji.

[1]) Przy prymitywności i lekkomyślności natury rosyjskiej, wyposażenie dowództw rosyjskich w ten nowy środek łączności było mieczem bardzo obosiecznym; sztaby rosyjskie wykorzystywały radjo niewłaściwie, nie umiały sobie dać rady z odszyfrowywaniem, wolały więc depesze niezaszyfrowane. Szybko odszyfrowywać rosyjskie depesze radjowe umieli zato Niemcy; każdy nowy klucz odgadywali już w 24 godziny. Znali więc przez cały ciąg wojny ruchowej wszystkie zarządzenia rosyjskie, wysyłane przez radjo.

Hindenburgowi nie pozostawało już teraz nic innego, jak przesłać Rennenkampfowi platoniczny uścisk i polecić się także na przyszłość jego względom; wszak Mackensen i Below uzyskiwali już teraz pełną swobodę akcji przeciw rosyjskiemu ubezpieczeniu prawoskrzydłowemu.

Tak więc konieczność rozprawienia się najpierw z obydwoma rosyjskiemi ubezpieczeniami skrzydeł narzucała się niejako automatycznie; narzucało ją położenie, wytworzone na skutek ogromnego rozproszenia się sił Samsonowa w przestrzeni oraz na skutek braku współdziałania ze strony Rennenkampfa. Tego rodzaju dwa rozkazy radjowe jak owe, wzmiankowane powy ej, byłyby wystarczyły najzupełniej każdemu przeciętnemu nawet, byle tylko aktywnemu dowódcy do powzięcia decyzji osaczenia Samsonowa.

PODARUNEK ARTAMANOWA.

Po południu 25.VIII przybył Hindenburg z szefem swego sztabu na punkt ciężkości przygotowywanej bitwy, do Montowa. Rozegrała się tu charakterystyczna scena, w której rolę gen. v. François z pod Stołupian wziął na siebie Hindenburg, a François dla odmiany wystąpił w roli statecznego starszego pana. Hindenburg nalegał, by François natarł na Artamanowa koniecznie już w dniu 26.VIII o świcie; François oponował, wskazując na nieodzowność zebrania najpierw całości sił korpusu i zwracając uwagę Hindenburga na niebezpieczeństwo stopniowego wprowadzenia sił w bój. Hindenburgiem kierowała przesadna obawa o Scholtza [1]), gen. v. François nauczka, jaką otrzymał pod Stołupianami, czyli zdobyte już doświadczenie życiowe. Hindenburg okazał się jednak niewzruszony. O zebranie na plac boju do świtu dnia 26.VIII wszystkiego, co tylko będzie gotowe,

[1]) Hindenburg nie doceniał jeszcze siły odporności, jaką daje taka linja obrony, jak linja jezior i trudno dostępnych lasów z nielicznemi jedynie, zdecydowanie bronionemi ciaśninami. Scholtz byłby się utrzymał na tej linji jeszcze przez dłuższy czas. Największa jego bolączka, t. j. obawa przed oskrzydleniem go od północy przez XIII korpus rosyjski, była narazie nieuzasadniona, gdyż w tak trudnym terenie, jak obszar lesisty na południowy zachód od Olsztyna, ewentualne osaczające ruchy Rosjan nie mogły być, wobec ich stwierdzonej już powolności, odrazu groźne, zwłaszcza, że 25.VIII stała już pod Rychnowem, za lewem skrzydłem, jako odwód, niemiecka 3 rezerwowa dywizja piechoty (została ona tu podciągnięta z Olsztyna).

niech się troszczy sam François, natarcie o świcie musi wyjść bezwarunkowo.

Wynik bitwy pod Uzdowem przyznał słuszność Hindenburgowi, nauka jednak nie, gdyż z każdym innym, trochę tylko aktywniejszym i bardziej uporczywym przeciwnikiem, niż Artamanow, nie poszłoby mu tak łatwo przy podobnem zmontowaniu natarcia. Wszak nie chodziło tu o wyzyskanie powodzenia, czy o pościg, a o ciężką pracę zorganizowanego i metodycznego nacierania na usadowionego już od dwu dni w terenie przeciwnika. W chwili rozpoczynania natarcia, I korpusowi niemieckiemu brakowało jeszcze części piechoty, a co najgorsze—połowy artylerji polowej i całej artylerji ciężkiej. Nie mogło więc być mowy o zrealizowaniu tego dnia podstawowego warunku, jakim jest gruntowne przygotowanie artyleryjskie. François ustąpił, sądząc, że w dniu 26.VIII i tak więcej jak linji czat nie weźmie. Niemniej jednak musiała mocno zdziwić tego generała, chętnie chodzącego własnemi drogami, stanowczość Hindenburga i wzięcie przezeń na siebie całkowitej odpowiedzialności za wyniki tego przedsięwzięcia.

W nocy z 25/26.VIII bitwę tę montuje sam dowódca armji, skierowując na oba skrzydła Artamanowa od Lidzbarka przez Płośnicę 5 brygadę obrony krajowej Mühlmanna oraz od strony Dąbrówna wyciągnięty z prawego skrzydła Scholtza oddział Schmettau'a. Korpus François ma nacierać czołowo.

W dniu 26.VIII rozpoczęło się natarcie. Jednak zaraz na wstępie ujawniły się trudności, wynikłe ze zbyt pośpiesznego i wskutek tego źle zorganizowanego przygotowania do natarcia. Oddziały spóźniły się z wyjściem, Mühlmann i Schmettau nie mogli jeszcze współdziałać. Do południa została więc wzięta zaledwie rosyjska linja czat (linja Wielkie Koszelewy — Żabiny); natarcie na główną rosyjską linję oporu, przebiegającą przez Wielką Turzę—Uzdowo, nie mogło już wyjść tego dnia. Hindenburg i Ludendorff przekonali się naocznie o skutkach zmontowanego pośpiesznie i słabo natarcia na choćby słabo przygotowaną pozycję obronną. Zaczęli oni już nawet obaj wątpić w udanie się próby pobicia Artamanowa i skłaniali się do myśli uskutecznienia „Cannae" w mniejszym zakresie; postanowili mianowicie uderzyć na oba skrzydła XV korpusu rosyjskiego, szykującego się do natarcia na pozycję obronną Scholtza. To chwilowe załamanie się psychiczne znalazło swój wyraz w wydaniu Scholtzowi rozkazu uderzenia na wiszące południowe

skrzydło centrum Samsonowa przez 10-kilometrową lukę, jaka była widoczna we froncie rosyjskim pomiędzy Uzdowem a Jankowicami, oraz rozkazu oskrzydlenia XV korpusu rosyjskiego od strony Rychnowa przez las Jabłoński (Jablonken). Scholtz wykonał to zadanie po południu 26.VIII siłami swojej 41 dywizji piechoty, rozbijając na północ od Gardejek (Gross Gardienen) 2 dywizję piechoty z XXIII korpusu rosyjskiego. Południowe skrzydło centrum rosyjskiego cofnęło się wskutek tego w kierunku Niborka i częściowo w kierunku Waplewa (Waplitz); tem samem rosyjskie próby natarcia na lewe skrzydło frontu obronnego Scholtza, na południe od Mielna, spełzły na niczem. Drugie jednak ramię tych zmniejszonych „Cannae" nie ruszyło wcale z miejsca, bowiem dowódca 3 rezerwowej dywizji piechoty, gen. Morgen, na własną odpowiedzialność zaniechał tego przedsięwzięcia z obawy, by XIII korpus rosyjski, znajdujący się na południe od Olsztyna, nie zwalił mu się na barki.

Gdy Hindenburg i Ludendorff upierali się przy zrobieniu „małych Cannae" także w dniu następnym i nakazali Scholtzowi uderzyć ponownie na korpusy rosyjskie XV i XXIII, wskazując mu jako cele Olsztynek i Waplewo, Scholtz zaoponował kategorycznie. Biorąc Morgena w obronę za niewykonanie rozkazu z poprzedniego dnia, wykazał on Hindenburgowi całą niedorzeczność podobnego przedsięwzięcia. Nie mówiąc już o absurdalności uderzenia na Olsztynek z XIII korpusem rosyjskim na tyłach, wskazał Scholtz na niebezpieczeństwo, jakie grozi ze strony Klujewa już samemu skrzydłu linji obronnej XX korpusu w obszarze Rychnowa. Ingerencja Scholtza odniosła skutek — przynajmniej natyle, że Hindenburg odstąpił chwilowo od swego zamiaru, zwracając ponownie oczy na Uzdowo i ograniczając swe „małe Cannae" jedynie do zalecenia Scholtzowi, by i on rozpoczął działania zaczepne chociaż swojem prawem skrzydłem. Jednakowoż napływające w międzyczasie wiadomości o przybywaniu od strony Mławy nowych sił rosyjskich i o rzekomem pojawieniu się nawet rosyjskiego korpusu gwardji (była to 3 rosyjska dywizja gwardji z XXIII korpusu), osłabiły w Hindenburgu ogromnie nadzieję uzyskania rozstrzygnięcia na decydującym punkcie, jakim było Uzdowo. Dał on wprawdzie gen. v. François rozkaz do kontynuowania o świcie dnia 27.VIII uderzenia na Uzdowo i do wyzyskania powodzenia na Nibork po zepchnięciu przeciwnika za Działdówkę, w głębi duszy nie wierzył już jednak w udanie się tego przedsięwzięcia.

Okazuje się więc, że i Hindenburg miał moment załamania się psychicznego, skoro już pierwsze trudności, napotykane przy wykonaniu, zaczęły w nim osłabiać chęć doprowadzenia do końca zamiaru pobicia przeciwnika najpierw na decydującym punkcie, jakim było i być mogło tylko Uzdowo [1]. Bogini szczęścia czuwała jednak zupełnie widocznie nad nerwowem dowództwem 8 armji niemieckiej. Hindenburgowi przyszedł bowiem z pomocą znowu przypadek, mianowicie wprost niewiarogodne zachowanie się Artamanowa w chwili rozpoczęcia bitwy pod Uzdowem.

Gdy rano 27.VIII I korpus niemiecki zdążył się wreszcie skoncentrować w całości, a Scholtz mógł już zmontować na czas grupę oskrzydleniową Schmettau'a i François rozpoczął silne przygotowanie artyleryjskie na leżące wysoko na wyniosłości Uzdowo, na którem położył punkt ciężkości swego natarcia, Artamanow przerwał walkę już na skutek samego tylko działania ognia artylerji niemieckiej, nie zaangażowawszy wcale do bitwy swoich sił głównych. Mało tego. Wystarczyło już samo tylko pojawienie się słabej brygady obrony krajowej Mühlmanna na lewem skrzydle Rosjan, by Artamanow stracił zupełnie głowę. Mianowicie, cała grupa Artamanowa wycofała się na Działdowo, zamiast iść na Nibork, choć było widoczne, że François nie idzie za nią (François, wskutek przemęczenia wojsk, zaniechał tego dnia pościgu, wobec czego jego zwycięstwo nad Artamanowem było tylko zwyczajnem zepchnięciem tego ostatniego na Działdowo). Odejście Artamanowa prawie bez walki i w ekscentrycznym kierunku oraz odkrycie wskutek tego skrzydła i tyłów centrum rosyjskiego było z b r o d n i ą. Człowiek ten nie rozumiał, że na wojnie istnieją położenia, w których dowódca mniejszej grupy musi się poświęcić w celu ratowania rzeczy ważniejszych, choćby to nawet miało kosztować zupełne zniszczenie jego oddziałów. Nigdzie może nie ujawnił się bardziej dobitnie zupełny brak poczucia koleżeństwa u generałów rosyjskich, jak tutaj. Artamanow niezawodnie zdawał sobie sprawę z tego, że biorąc kierunek odwrotowy na Mławę, naraża nietylko prawie trzy korpusy rosyjskie, ale i samego przełożonego na niebezpieczeństwo zamknięcia w saku, wzięła w nim jednak górę obawa, że w razie odwrotu na Nibork mogą go Niemcy przyprzeć do bagnistej

---

[1]) Oficjalne źródła niemieckie, tuszujące skrupulatnie każdą słabą stronę dowodzenia Hindenburga, przechodzą nad tym incydentem bardzo delikatnie do porządku dziennego.

Działdówki, a jego zakłady tyłowe pozostaną osamotnione na szosie Działdowo — Mława. Zdawało mu się przytem, że przynajmniej przysłuży się „Stawce"; wszak przez swój odwrót na Mławę przykryje on tak czuły dla niej kierunek na Warszawę. W toku odwrotu przyszedł jednak rozkaz od Żylinskiego, by Artamanow ruszał natychmiast na Nibork. Cały I kopus rosyjski wraz z 3 dywizją gwardji zawraca więc z Mławy na Nibork. Jednak zauważony przez lotnictwo niemieckie, wskutek wyciągnięcia się na szosie w 30-kilometrową kiszkę, nie mógł on już naprawić złego. Wprawdzie zajął Nibork przedniemi elementami, jednak François zebrał przeciw niemu pośpiesznie około dywizji piechoty, zatrzymując narazie ze wzgórz, położonych na południowy wschód od Niborka, posuwanie się Rosjan; następnego dnia, po zebraniu na miejscu trzech dywizyj piechoty, miał on już wykonać uderzenie z trzech stron na uwieszoną na Niborku nieruchomą kiszkę rosyjską. Jednak Rosjanie nie przyjęli bitwy i jeszcze w nocy z 30 na 31.VIII odeszli zpowrotem do Mławy, na skutek otrzymanych „prywatnie" wiadomości, że centrum rosyjskie uległo już katastrofie; dowódca I korpusu rosyjskiego uważał więc już swoją pomoc za spóźnioną.

Owo tak niesłychanie łatwe uzyskanie rozstrzygnięcia na punkcie ciężkości otworzyło Niemcom drogę na Nibork. François sądził początkowo, że Rosjanie będą się bronić na północ od Działdowa, postanowił więc przed skierowaniem całości swych sił na Nibork uderzyć najpierw na Artamanowa pod Działdowem. Uderzenie jego napotkało jednak jedynie na tylne straże Artamanowa, które odeszły bez walki już w południe 28 sierpia za Działdówkę. Wystarczyło już teraz osłonić się przeciw Artamanowowi minimalnemi siłami (François pozostawił tam brygadę Müllmanna), a cały 1 korpus skierować na Nibork. François umiał więc ocenić znaczenie, jakie miało zamknięcie worka, w którym tkwiło całe centrum Samsonowa. Pchał on energicznie i śmiało swoje oddziały na Nibork, Muszaki i dalej na Wielbark, mimo że na Nibork w dniu 29.VIII spływały już od północy masy cofającego się XV korpusu rosyjski go, a od południa zbliżał się I korpus rosyjski, pobity pod Uzdowem. Tylko na bezgranicznej pogardzie, jaką miał dla Rosjan już w czasie pokoju, mógł on opierać tę swoją niepowszednią odwagę. Nie kłopotał on się zbytnio o to, czy to cienkie dno saka, jakie utworzyły jego oddziały, nie pęknie pod naporem cofających się mas centrum rosyjskiego w chwili, gdy przeciwnik rozpozna niebezpieczeństwo

i zechce się przedrzeć. A wystarczył jeden energiczniejszy wysiłek przeciwnika, by już otworzyć przejście jeśli nie całej masie, to przynaj niej jej części, i zmiażdżyć zaporę niemiecką. Niemcy jednak wiedzieli, że ten ociężały i przeczulony na punkcie swoich skrzydeł i tyłów przeciwnik straci głowę i nie będzie zdolny do wydostania się z matni. Przyznać trzeba, że François po uzyskaniu rozstrzygnięcia pod Uzdowem działał z rzadko spotykaną odwagą oraz z dużem wyczuciem operacyjnem i przysłużył się ogromnie w zrealizowaniu koncepcji „Cannae".

SIŁA ATRAKCYJNA POKOJOWYCH GARNIZONÓW ROSYJSKICH.

Drugie ramię obręczy, idące przez Jeziorany i Bisztynek na Biskupiec, przeciwko VI korpusowi rosyjskiemu, robiło forsowne marsze, by uzyskać jak największą przestrzeń między sobą a Rennenkampfem. Gdy Rennenkampf zrobił w 4 dniach zaledwie 80 km, to Mackensen pokrył w tym samym czasie 140 km. Obaj dowódcy niemieccy, t. j. zarówno Mackensen jak i Below, wiedzą, czem może być ich obecność w bitwie pod Tannenbergiem i nie żałują nóg żołnierskich. Odwrotnie, niż Rosjanie, idąc do bitwy, śpieszą się, gdyż wyszkolenie pokojowe nauczyło ich cenić wysoko czynnik, jaki stanowi w działaniach czas. Poinformowani dokładnie przez Hindenburga o zachowaniu się VI korpusu rosyjskiego w dniu 25.VIII, porozumieli oni się obaj już w przeddzień bitwy co do sposobu uderzenia na przeciwnika. Below miał więc uderzyć na lewe skrzydło przeciwnika od zachodniej strony pasa jezior Lautern i Daday, przez Wartembork, Mackensen — od czoła i od wschodniej strony pasa jezior przez Biskupiec na prawe skrzydło Rosjan. Błagowieszczenskij dowiedział się od swojej dywizji kawalerji o pojawieniu się przeciwnika dopiero w ostatniej chwili (4 dywizja kawalerji doniosła mu o zbliżaniu się jakichś sił niemieckich z kierunku północno-wschodniego; był to Mackensen, Belowa nie wykryto). Postanowił on przyjąć go w postawie wyczekującej, w „gardle" Rothfliess między Lautern a Biskupcem, zwracając się frontem na Rastembork. Nie ubezpieczył się jednak przytem wcale ani od północy, ani od zachodu. Rano dnia 26.VIII, po marszu nocnym, uderzył Mackensen na czołową dywizję rosyjską jedną dywizją od czoła na Biesowo Wielkie (Gr. Bössau), drugą od skrzydła przez Gross Koellen. Natarcie rozwijało się wśród

ciężkich strat dywizji, nacierającej czołowo, zato bezustanny ruch Belowa na tyły Biesowa oraz przez Wartembork na tyły Biskupca — robił swoje. Czołowa dywizja VI korpusu rosyjskiego (4 dywizja piechoty), zaskoczona uderzeniem Mackensena od czoła i wzięta pod ogień blisko 100 jego dział, poniosła ciężkie straty w ludziach. Stojąca wtyle druga dywizja VI korpusu (16 dywizja piechoty) odskoczyła wtył już na samą tylko wiadomość o zagrożeniu oskrzydleniem przez Belowa, pozostawiając 4 dywizję piechoty, będącą w walce, własnemu losowi. Pociągnęło to za sobą utratę 30 dział i ponad 5.000 ludzi w dywizji czołowej, która, znalazłszy się wskutek odejścia 16 dywizji w bardzo niebezpiecznem położeniu, tylko z ogromnym trudem zdołała się wydostać z kleszcz przeciwnika. Następnego dnia nie pozostało Mackensenowi już nic, jak tylko ścigać Błagowieszczenskiego. Below wziął kierunek na Olsztyn, dokąd wzywał go Hindenburg, przeciw XIII korpusowi rosyjskiemu. Jednak położenie tej macki niemieckiej nie było zbyt łatwe, bowiem na jej tyłach buszowała już kawalerja Rennenkampfa. Dwudniowe przynajmniej zatrzymanie się Błagowieszczenskiego na południe od Biskupca lub przynajmniej pod Szczytnem, jak tego żądał w dniu 28.VIII Samsonow, byłoby zwaliło Mackensenowi na kark duże masy kawalerji rosyjskiej. Błagowieszczenskij zachował się jednak identycznie jak Artamanow. Zawrócony z drogi w dniu 28.VIII przez Samsonowa z nakazem odzyskania i bezwzględnego utrzymania Szczytna, podszedł on pod tę miejscowość w dniu 29.VIII, niestety tylko z połową swego korpusu. Jak musiała wyglądać jego akcja nad odzyskaniem Szczytna, można wywnioskować choćby z tego, że mały 1½-bataljonowy oddział pościgowy z korpusu Mackensena bronił się tam prawie przez cały dzień przeciwko rosyjskiej dywizji piechoty i dywizji kawalerji, doczekując się odsieczy w postaci pułku piechoty i słabego pułku kawalerji, które nadbiegły z Wielbarku. Samo pojawienie się tych dwu oddziałów wystarczyło, by Błagowieszczenskij rozpoczął czem prędzej odwrót.

W Szczytnie i Wielbarku zbiegały się, podobnie jak w Niborku, drogi prowadzące do centrum armji Samsonowa, walczącego w obszarze Olsztynka. Utrzymanie przynajmniej Wielbarka było więc dla Błagowieszczenskiego rzeczą honoru. Dowódca VI korpusu rosyjskiego widział jednak tylko jeden cel przed sobą: garnizony pokojowe w Łomży i Białymstoku; sądził prawdopodobnie, że tam będzie już chyba bezpiecznie. Nie naciskał go

nikt, bo w międzyczasie Hindenburg skierował na Olsztyn także korpus Mackensena. Błagowieszczenskij ciągnął jednak zapamiętale w stronę Ostrołęki. Cały jego intelekt wyładowywał się w puszczaniu z dymem pozostawianych za sobą miejscowości.

Zamiast pod sąd polowy, obaj dowódcy rosyjskich korpusów skrzydłowych poszli w błogi stan spoczynku; znana dobroduszność natury rosyjskiej uchroniła ich przed gorszemi konsekwencjami. Wspólną cechą obydwu było wyczekiwanie, aż przeciwnik sam do nich przyjdzie, pobije ich i pozwoli odejść, oraz wybitny brak poczucia koleżeńskości. Zneglizowane przez nich ważne punkty węzłowe na tyłach centrum Samsonowa były już w dniu 30.VIII w ręku przeciwnika. François trzymał częścią swego korpusu Nibork, Muszaki i Puchałowo, Schmettau—Wielbark, Mackensen—Szczytno, zamykając jednocześnie wschodnie wyjście kompleksu leśnego Napiwoda oraz ciaśniny linji jezior, ciągnących się na wschód od Jedwabna, między Pasymem a Wielbarkiem. Tak więc ramiona złowrogiego pierścienia zwarły się ostatecznie, obejmując sobą dwa i pół korpusów rosyjskich a wraz z nimi także osobę samego dowódcy armji.

W MYŚLIWSKIM KOTLE.

Przebieg działań u Scholtza przeciw centrum frontu rosyjskiemu w czasie zwierania się pierścienia niemieckiego przedstawia również wiele interesujących i emocjonujących momentów. Niemcy mają tu XX korpus, brygadę obrony krajowej Ungera i w odwodzie za lewem skrzydłem, pod Rychnowem, 3 rezerwową dywizję piechoty. Do Ostródy zaczynają dopiero przybywać transporty holsztyńsko-szlezwickiej dywizji obrony krajowej von der Goltza. Całość tego centrum niemieckiego zachowuje się obronnie. Sprawujący tu dowództwo gen. Scholtz wybił Hindenburgowi z głowy zamiar robienia „małych Cannae", jedynie prawe skrzydło Scholtza kontynuuje w dniu 27.VIII swoje działania zaczepne przeciw rosyjskiej 2 dywizji piechoty z XXIII korpusu, stojącej na wschód od jeziora Kownatki, odrzucając tę dywizję bez większego boju na Nibork i na Waplewo. Dalszemu działaniu zaczepnemu tego skrzydła kładą kres wypadki, jakie tymczasem rozgrywają się na odcinku biernej obrony frontu Scholtza.

Samsonow, który dopiero w dniu 26.VIII, czyli w 3 dni po bitwie Martosa z Scholtzem pod Frankenau—Orłowo, zdecy-

dował się opuścić Ostrołękę i przybyć do Niborka, zaczyna sobie odtwarzać powoli obraz położenia i zdradzać coś w rodzaju myśli manewru. Chce on uderzyć na przeciwnika, jakiego suponuje pod Mielnem, na linji jezior górnej Drwęcy, skierowując tam swój XV korpus; jednocześnie pragnie pobić inną grupę przeciwnika, suponowaną w Olsztynie; skierowuje tam swój XIII korpus oraz VI korpus z pod Biskupca. Oba ostatnie korpusy miałyby utworzyć następnie grupę manewrową, która miałaby wyjść na skrzydło Scholtza przez las Jabłoński czyli na Rychnowo. O korpusach Mackensena i Belowa nie wiedział Samsonow nic; obecności ich spodziewał się pod Uzdowem. W momencie pobierania powyższej decyzji ufał on, że Artamanow potrafi stawić czoło tym siłom. W następstwie powyższych zarzadzeń uderza więc XV korpus rosyjski w dniu 27.VIII na obszar Mielna, a XIII korpus, który dopiero tego dnia wchodzi do Olsztyna, ma następnego dnia rozpocząć ruch na Rychnowo. Za korpusem tym ma podążać VI korpus rosyjski (patrz szkic 5).

Jak widzimy, tempo działania Samsonowa jest prawdziwie rosyjskie. Dla dowódcy 2 armji, długoletniego generalnego gubernatora rozległej prowincji stepowej, c z y n n i k c z a s u z d a j e s i ę n i e i s t n i e ć. Nic więc dziwnego, że ubiegają go wypadki. Już w chwili wydawania powyższych wytycznych, Błagowieszczenskij jest pobity i znajduje się w pełnym odwrocie, a Artamanow czeka jako drugi na swoją kolejkę. Zanim Samsonow na wieść o klęsce pod Uzdowem zdąży zarządzić środki zaradcze, będzie już zamknięty w saku, a jego centrum zamiast własnego VI korpusu doczeka się Belowa, który siądzie mu na karku. Już 28.VIII padną ofiarą służby XIII korpusu i szybko rozpocznie się zbliżać katastrofa.

Nakazane przez Samsonowa natarcie XV korpusu rosyjskiego pod Mielnem, poparte ruchem jednej brygady z XIII korpusu na Rychnowo, było w całym dotychczasowym przebiegu bitwy tannenberskiej pierwszą poważniejszą próbą działania zaczepnego. Wprawdzie akcja nie powiodła się, bo XV korpus nie ustalił na odcinku swego natarcia na obszar Mielna punktu ciężkości, nacierał szerokim frontem, angażując oddziały nie jednolicie, a kolejno, wprost z kolumn i bez należytego poparcia ogniem artylerji; brygada z XIII korpusu, nie mając nikogo przed sobą, wyszła na zachodni skraj lasu Jabłońskiego lecz pogubiła w lesie swoje oddziały i wycofała się zpowrotem na wschodni brzeg lasu celem uporządkowania się; Klujew obsadził wolny od nie-

przyjaciela Olsztyn. Mimo jednak całej nieudolności przeprowadzenia tej akcji zaczepnej i mimo braku efektu, wystarczył już zupełnie ten pierwszy przejaw inicjatywy rosyjskiej, by Niemców mocno zaniepokoić. Mianowicie, obawiając się o swoje lewe skrzydło, Scholtz zaniechał natychmiast ofensywy swem prawem skrzydłem, wyciągnął pośpiesznie ze środka frontu obronnego 37 dywizję piechoty i rzucił ją na Rychnowo celem przeciwstawienia się nieprzyjacielskim próbom oskrzydlenia, zaś Hindenburg skierował pośpiesznie I korpus rezerwowy na Olsztyn.

Na wiadomość o odwrocie Błagowieszczenskiego z pod Biskupca, Samsonow zmienia swoją koncepcję uderzenia na skrzydło Scholtza i zarządza ściągnięcie XIII korpusu do Olsztynka, by wspólnie z XV korpusem utworzyć tam grupę uderzeniową, która pod dowództwem Klujewa miałaby uderzyć o świcie dnia 28.VIII na Dąbrówno — Lidzbark. Samsonow wyobrażał sobie widocznie, że Scholtza zgarnie po drodze, en passant, i wytyczał dalekie cele wówczas, gdy przeciwnik ściskał go już za gardło.

Na dzień 28.VIII Hindenburg postanowił poprowadzić ze wszystkich stron koncentryczne uderzenie przeciw centrum rosyjskiemu (szkic 6). Pojawia się więc po raz wtóry koncepcja „małych Cannae", tym razem już jednak w połączeniu z „wielkiemi Cannae"; po pobiciu i odrzuceniu obu skrzydeł Samsonowa, koncepcja „małych Cannae" jest już teraz realna, jest ona już teraz poprostu naturalną konsekwencją wytworzonego położenia. Z rosyjskich depesz radjowych Hindenburg miał dokładne wiadomości o położeniu korpusów rosyjskich. François i Mackensen mieli utworzyć zewnętrzny pierścień, zamykając całkowicie drogi odwrotowe Samsonowa, czyli realizować „wielkie Cannae", a Scholtz, Goltz i Below mieli uderzyć koncentrycznie na Olsztynek. Nierealna obawa, że Klujew, stojący z połową swoich sił w Olsztynie, mógłby spróbować przedrzeć się do Rennenkampfa, skłoniła jednak Hindenburga do częściowej zmiany tych wytycznych. Postanowił on mianowicie ściągnąć do swego centrum również XVII korpus celem wspólnego uderzenia z I korpusem rezerwowym najpierw na Olsztyn. Do natarcia na centrum Samsonowa pozostał mu więc w pierwszej chwili jedynie XX korpus wraz z 3 dywizją rezerwową oraz dywizja Goltza. Odpadało zatem uderzenie od wschodu (części I korpusu rezerwowego przez Kurki) i osłabiało się uderzenie północne (zamiast Belowa i Goltza — tylko sam Goltz).

Akcję tę spotkają dwie niespodzianki. Na idącą na Waplewo 41 dywizję Scholtza, który przy wydawaniu swych dyspozycyj zlekceważył całkowicie 2 rosyjską dywizję piechoty z XXIII korpusu w mniemaniu, że odeszła ona w całości na Nibork i że korpus gen. v. François zaprzątnie ją sobą, uderzył od tyłu w czasie walki tej dywizji z częścią XV korpusu pod Waplewem jeden odosobniony pułk piechoty z 2 dywizji rosyjskiej, co zmusiło 41 dywizję niemiecką do pośpiesznego odwrotu na linję wyjściową. Dywizja ta musiała się poprostu przebijać przez zwierający się pierścień rosyjski, tracąc kilkanaście dział i przeszło dwa i pół tysiąca ludzi. W obszarze Mielna Unger, nacierający czołowo, nie miał powodzenia. Natomiast niemiecka 3 rezerwowa dywizja piechoty, która wyrwała się wcześniej, niż jej nakazano, wyszła swą jedną brygadą na wschodnie skraje lasu Jabłońskiego, odrzucając pod Świętajnami (Schwenteinen) na Olsztynek brygadę z XIII korpusu, tę samą, która poprzedniego dnia zabłądziła w lesie Jabłońskim i tego dnia stała bezczynnie we wspomnianej wyżej miejscowości.

Morgenowi brano w sztabie Scholtza za złe to zbyt wczesne wyruszenie, gdyż swem wyrwaniem się naprzód psuł on Scholtzowi plan silnego uderzenia lewem skrzydłem. Mianowicie, mająca iść razem z Morgenem 37 dywizja piechoty pozostała w Rychnowie, czekając na rozkaz wyruszenia. Tymczasem samowola Morgena miała przynieść Goltzowi ocalenie. Idąc z Bieży (Biessellen) na Olsztynek, Goltz słyszał huk dział, dochodzący z kierunku tej ostatniej miejscowości; chcąc więc zdążyć jak najprędzej do suponowanej tam bitwy, pchnął on pośpiesznie wszystko, co miał pod ręką, na Olsztynek, nie oglądając się na niebezpieczeństwo, jakie mu groziło ze strony XIII korpusu rosyjskiego, idącego z Olsztyna na Olsztynek, o czem Goltzowi było wiadomo. Natrafiwszy w Olsztynku na silny opór przeciwnika i nie mając pod ręką artylerji, wdał on się w przewlekłą walkę i byłby niezawodnie doczekał się tam wyjścia Klujewa na swoje skrzydło i tyły, gdyby nie nadejście brygady Morgena, która ogniem swojej artylerji zmusiła Rosjan do odejścia. Goltza spotkałby pod Olsztynkiem niezawodnie taki sam los, jak 41 dywizję piechoty pod Waplewem.

Dzień 28.VIII był dla dowództwa 8 armji niemieckiej drugim i zarazem ostatnim momentem ogromnego napięcia nerwowego. Wprawdzie po doświadczeniach pod Uzdowem, gdzie

przeciwnik już na skutek ognia artyleryjskiego opuścił pozycję obronną i odszedł wtył tak, iż działanie nacisku na jego skrzydła nie miało się nawet czasu zaznaczyć, mógł Hindenburg ufać w powodzenie nakazanej przez siebie akcji, mającej przynieść ostateczne rozstrzygnięcie, jednak niepowodzenie 41 dywizji pod Waplewem, dalej opór Rosjan wszędzie, gdzie uderzano czołowo (pod Mielnem), i wreszcie wiadomość o marszu Klujewa z Olsztyna na Olsztynek i wynikła stąd obawa, że lewoskrzydłowa macka niemieckich „Cannae" może być zduszona — mogły postawić pod znakiem zapytania rychłe skończenie z centrum rosyjskiem. Uwypukliły się w całej pełni ogromne trudności zgrania z sobą różnych części, działających po linjach zewnętrznych. Akcja tego rodzaju zbieżnych działań obfituje zawsze w niespodzianki i zawody. Przy trochę tylko oporniejszym i aktywniejszym przeciwniku, Hindenburg mógł narazić się na kilkudniową, przewlekłą walkę. Niewiadomo, czyby wówczas wytrzymały jego nerwy wobec zbliżania się Rennenkampfa. Fortuna nie opuszczała jednak Hindenburga przez cały czas bitwy. Samowolne wyrwanie się Morgena uratowało położenie pod Olsztynkiem i otworzyło drogę niemieckiemu natarciu czołowemu pod Mielnem; François szedł już na Nibork, a Rennenkampf dawał Hindenburgowi po raz trzeci bezcenny prezent. Mianowicie, wieczorem 28.VIII czoła korpusów Rennenkampfa osiągały dopiero linję Rastembork — Szępopel (Schippenbeil), czyli przy powolności ruchu Rennenkampfa mogły przebyć 70-kilometrową przestrzeń, dzielącą je od Olsztyna, dopiero w $3^1/_2$ dni (szkic 7). Hindenburg dowiedział się o tem z radjowej depeszy Rennenkampfa. Mógł on więc dać już w południe 28 sierpnia spokojnie rozkaz do pościgu na Kurki i Łynę oraz do ostatecznego zwarcia się zewnętrznego pierścienia pod Wielbarkiem czyli zamknięcia rosyjskiemu centrum wszystkich dróg odwrotowych. Wieczorem Scholtz i Morgen osiągnęli linję Januszkowo — Pawłowo (Paulsgut) — Nadrewo (Nadrau). XIII korpus rosyjski został całkowicie odcięty w obszarze Gryźlin (Grieslienen) (w ciaśninie leśnej na północny wschód od Olsztyna). Pod osłoną nocy (z 28/29.VIII) mogły jednak znaczne jego części przedostać się do wielkich lasów, okalających jezioro Omulewskie. W walce z tym przeciwnikiem miała gorące popołudnie dywizja Goltza. Rosyjskie próby przebicia się na Olsztynek były tu tak mocne, że Goltz został już wyrzucony z Olsztynka

i z lasu Olsztyńskiego, uratowała go jednak po raz drugi tego dnia niespodziewana pomoc. Tym razem pomoc tę dała mu 37 dywizja piechoty, maszerująca z Rychnowa na Olsztynek. Wspólnie z nią mógł on już zatkać główne siły przeciwnika w „gardle" Gryźliny (Grieslienen) — Stabigoda (Stabigotten).

Z XVII korpusem i I korpusem rezerwowym miał Hindenburg tego dnia bardzo utrudnione połączenie; regulował z trudem ich ruchy jedynie drogą radjową i przez lotnictwo. Jak wiadomo, obydwa te korpusy miały iść początkowo na Olsztyn przeciw Klujewowi. Rozkazy i przeciwrozkazy dowództwa armji oraz nieporozumienia pomiędzy Belowem a Mackensenem sprawiły, że powstała między Wartemborkiem a Olsztynem prawdziwa plątanina wskutek krzyżowania się z sobą obu korpusów. Opóźniło to o kilkanaście godzin wejście Belowa do akcji przeciw Klujewowi tak, iż wskutek tego do końca dnia 28.VIII nie mógł on jeszcze wywrzeć nacisku na XIII korpus rosyjski, a Mackensen musiał zaniechać pościgu za Błagowieszczenskim [1]). Nieuzasadniona obawa Hindenburga, że Klujew może spróbować przedarcia się do Rennenkampfa i wahanie się co do użycia korpusu Mackensena, mianowicie czy ma on iść na Olsztyn razem z Belowem, czy też kontynuować pościg za VI korpusem rosyjskim, miały więc fatalne następstwa, bo wyeliminowanie z akcji aż dwu korpusów niemieckich na przeciąg całego dnia w najgorętszym okresie ostatecznego i rozstrzygającego zmagania się Niemców z rosyjskiem centrum pod Olsztynkiem. Wystarczyło było skierować na Olsztyn jedynie korpus Belowa; byłby on jeszcze w godzinach południowych zwalił się na kark Klujewowi i oszczędził Goltzowi ciężkich chwil. Oczywiście, krytyka niemiecka pokrywa zupełnem milczeniem również i tę ciemną stronę dowodzenia niemieckiego.

Dla Samsonowa i jego $2^1/_2$ korpusów dzień 28.VIII był dniem grozy. Wiadomości o pęknięciu skrzydeł 2 armji i o osaczających ruchach niemieckich zaczęły wywoływać w umyśle Samsonowa coraz bardziej ponure i przygnębiające myśli. Uważał już położenie za stracone. W zdesperowanym nastroju, wy-

---

[1]) Widzimy z tego, jak bardzo zaczęło szwankować dowodzenie niemieckie z chwilą zajęcia Olsztyna przez Rosjan; *wystarczyło chwilowe przerwanie połączeń drutowych przez przeciwnika, by już całe dwa korpusy niemieckie nie wzięły udziału w walce.*

dawszy jeszcze rozkaz radjowy Błagowieszczenskiemu, by bezwarunkowo zawrócił, opanował i utrzymał Szczytno, odesłał on swoją kwaterę główną wraz ze stacją radjową do Ostrołęki, sam zaś ze ścisłym sztabem udał się konno do XV korpusu w rzekomym zamiarze ujęcia we własne ręce steru dalszej walki i ratowania, co się jeszcze da. Było jasne, że w ten sposób dowodzić nie może; prawdopodobnie bliższa mu już była myśl o pójściu na dno z tonącym okrętem, niż o szukaniu ratunku. Już od wczesnego świtu każda godzina przynosiła coraz groźniejsze wieści. Jeszcze w godzinach przedpołudniowych nadeszły wiadomości o opanowaniu Olsztynka przez Niemców; oznaczało to, że droga odwrotowa Klujewa, idąca na Olsztynek, została już zamknięta; na XIII korpus nie można już więc było liczyć w zamierzonej walce. Po południu przyszły wiadomości o cofaniu się XV korpusu na całej linji na lasy, położone na południowv wschód od Olsztynka. Był to jedyny korpus rosyjski, który wraz z podporządkowaną mu 2 dywizją piechoty z XXIII korpusu przynajmniej spróbował spełnić swoje zadanie i jako taki był przez cały czas ośrodkiem walki; rola innych korpusów 2 armji ograniczyła się w całej tej bitwie bądź do prób wydostania się z potrzasku (XIII korpus w dniu 28.VIII pod Stabigodą), bądź do hańbiącego odejścia z pola bitwy (korpusy I i VI). O tem, co było najstraszniejsze, to jest, że dowodzący częściami XXIII korpusu gen. Kondratowicz stracił Nibork, opuścił szosę Nibork — Wielbark i odszedł na Chorzele, Samsonow widocznie jeszcze nie wiedział. Tylko bowiem brakiem wiadomości o tym groźnym wypadku można sobie wytłumaczyć wyznaczenie korpusom w rozkazie do odwrotu jako marszruty drogi przez Nibork i Wielbark na Janowo i Chorzele.

Korzystając z ciemności nocy, zdołał Klujew przeniknąć z większością swych sił przez Swąderki (Schwedrich) do Jabłonki. W dniu 29.VIII, zdołali Niemcy koncentrycznym naciskiem od północy (Below) i od zachodu (Goltz i Morgen) odciąć pod Olsztynkiem i Gryźlinami jedynie jego straże tylne, biorąc w niewolę około 8.000 ludzi. XV korpus i 2 dywizja piechoty z XXIII korpusu, kierujące się na Nibork i Muszaki, znalazły już te miejscowości zajęte przez przeciwnika, skierowały się więc na wschód przez las Napiwodzki, napotykając tam na cofające się od Jabłonki bezładne masy XIII korpusu.

Koncentrycznym pościgiem, prowadzonym także w dniu 29.VIII, doszedł niemiecki I korpus rezerwowy, idąc od północy,

do Swąderek i Kurek; do miejscowości tych doszła także jedna brygada 3 rezerwowej dywizji piechoty, kierując się tam od zachodu. Dywizja Goltza i 37 dywizja piechoty z XX korpusu oraz część 3 rezerwowej dywizji Morgena, po ciężkich walkach przedpołudniowych na północ od Olsztynka ze strażami tylnemi XIII korpusu, pozostały do wieczora w obszarze Olsztynka z powodu zmęczenia, a 41 dywizja piechoty, pod wrażeniem niedawnej klęski, poniesionej pod Waplewem, posuwała się naprzód ostrożnie i bojaźliwie, biorąc kierunek na Orłowo. Jedynie tylko François pchał co sił swoje oddziały na Wielbark, biorąc po drodze narazie masy cofających się taborów rosyjskich. Mackensen, zamykający jedną dywizją przejścia na Szczytno, szedł z drugą swoją dywizją na pomoc gen. v. François przez lasy Omulewskie, nie dosięgnął jednak do nocy cofającej się przez Kaltenborn masy XIII korpusu rosyjskiego. Dopiero w dniu 30.VIII rozpoczęli Niemcy masowe wybieranie zwierzyny z kotła.

Z cofających się 2½ korpusów rosyjskich powstało w nocy z 29 na 30.VIII niesłychane kłębowisko tłoczących się mas, nie dowodzone już przez nikogo i całkowicie bezradne. Nie było już nikogo, ktoby był w stanie ująć w rękę tę wygłodniałą, zdemoralizowaną i zrezygnowaną masę ludzką i wyprowadzić ją z potrzasku. Klujew, który miał regulować ruch odwrotowy całości sił, opuścił ręce bezwładnie. A jednak jedno silne i zdecydowane uderzenie na Muszaki lub Puchałowo byłoby wyprowadziło Rosjan z tej matni na wolną przestrzeń. Wszak tego samego dnia I korpus rosyjski wraz 3 dywizją piechoty gwardji i jedną brygadą strzelców podchodził z Mławy pod Nibork, a Błagowieszczenskij walczył o odzyskanie Szczytna. Rosyjska bezradność nie była już jednak zdolna uratować cośkolwiek z ogólnego pogromu. Jak spłoszona zwierzyna, zapędzona w kocioł, tłoczyły się masy korpusów Martosa i Klujewa na drogach leśnych, zdezorjentowane i bezradne. W samych tylko lasach dostało się do niewoli niemieckiej w dniu 30.VIII przeszło 50.000 ludzi. Niektóre pułki niemieckie brały po kilka tysięcy jeńca. Pod Ruskowem (Reuschwerder) poddało się w dniu 30.VIII jednemu tylko bataljonowi niemieckiemu 17.000 ludzi z XIII korpusu rosyjskiego wraz z 30 działami i z samym dowódcą korpusu. Centrum 2 armji rosyjskiej przestało istnieć. Podstawowe zadanie, jakie Rosjanie postawili sobie w swoim planie strategicznym, zadanie „przeniesienia wojny na obszary

przeciwników" (!), znalazło przy praktycznem wykonaniu swój wyraz w całkowitym pogromie armji Samsonowa z tem, że wkrótce miała przyjść kolej na armję Rennenkampfa. W ręce niemieckie wpadło ogółem 350 dział[1] i 95.000 ludzi, między nimi dowódcy korpusów: Martos i Klujew. Straty w zabitych i rannych wynosiły ponad 50.000. Samsonow odebrał sobie życie, ratując tem przynajmniej swoją cześć. Śmierć jego wyzyskali inni do zwalenia całej winy za klęskę na niemogącego się już bronić. Zdołało się uratować z całego centrum 2 armji jedynie 50 oficerów i około 5.000 szeregowych.

W dniu 29.VIII nerwy dowództwa 8 armji niemieckiej miały być jeszcze raz wystawione na próbę. Wiadomości radjowe, dotyczące ruchu armji Rennenkampfa, zaczęły niedopisywać. Spodziewano się jego czoła znacznie bliżej, niż było ono w rzeczywistości. Masy jego kawalerji zbliżały się już do Olsztyna; jedna z rosyjskich dywizyj kawalerji została odparta w obszarze samego Olsztyna. Już w dniu 29.VIII postanowił więc Hindenburg ściągnąć jak najwięcej swoich sił w obszar Olsztyna, by zkolei rzucić się przeciw nowemu przeciwnikowi (szkic 8). Skierował tam więc oddziały Goltza, Belowa, Ungera, Morgena, a nawet Mackensena. Jedynie jedna dywizja XX korpusu, korpus François i część korpusu Mackensena miały likwidować resztki osaczonego centrum Samsonowa. Nagle w godzinach popołudniowych 29.VIII Hindenburg dowiaduje się o wspomnianych już poprzednio rosyjskich próbach odsieczy Niborka i Szczytna. Duże masy rosyjskie maszerują od południa na oba te punkty. Było widoczne, że obydwa skrzydłowe korpusy rosyjskie, pobite pod Uzdowem i pod Lautern, zawracają, by przynieść ratunek innym korpusom. Hindenburg stanął wobec trudnego dylematu, mianowicie, czy kontynuować nadal zarządzone gromadzenie sił przeciw bliskiemu już — jak mu się zdawało — Rennenkampfowi, czy też skierować większość rozporządzalnych już sił na Nibork i na Szczytno celem zlikwidowania nowego przeciwnika. Dręczyło go jednak pytanie, czy Rennenkampf da mu jeszcze czas na uporanie się z rosyjską próbą odsieczy. Oczywiście, prosta logika nakazywała skończyć najpierw ostatecznie z jednym przeciwnikiem, by dopiero, mając zupełnie wolne plecy, zwrócić się całością sił przeciw drugiemu. D o k t r y n a n i e m i e c k a, n i e u z n a j ą c a r o z s z c z e p i a n i a s i ł, z n a l a z ł a w H i n d e n-

[1]) Rosjanie podają 500 dział.

burgu wiernego wyznawcę. Z wyjątkiem I korpusu rezerwowego, mającego osłaniać przed Rennenkampfem tyły 8 armji w obszarze na wschód od Olsztyna, skierował Hindenburg wszystko, co miał pod ręką, do koncentrycznego uderzenia na rosyjski I korpus, który w międzyczasie zajął już swemi czołowemi elementami Nibork; połowę XVII korpusu zwrócił Hindenburg przeciw VI korpusowi rosyjskiemu na Szczytno. Oskrzydlające uderzenie na I korpus rosyjski miało być wykonane nazajutrz. Do wykonania tego zamiaru jednak nie doszło, gdyż w międzyczasie Rosjanie — jak to już widzieliśmy poprzednio — sami odeszli, nie przyjmując walki.

ZWIĄZEK PRZYCZYNOWY TANNENBERGU Z KLĘSKĄ NAD MARNĄ.

W dniu 30.VIII armja Samsonowa przestała istnieć. Centrum tej armji uległo całkowitemu zniszczeniu, a korpusy I i VI zostały wycofane za Narew (szkic 9). Hindenburg mógł się już więc zwrócić całością sił przeciw nowemu przeciwnikowi. Niewiarogodna nieudolność rosyjskich dowództw pozwoliła mu wyciągnąć bez trudu i znoju pełną korzyść z jego centralnego położenia, dając jednocześnie niemieckiej nauce wojskowej sposobność do triumfowania mimo, że w normalnych warunkach działanie po linjach wewnętrznych na obszarze wschodniopruskim byłoby się skończyło w sposób identyczny, jak działanie po linjach wewnętrznych zastosowane na szczeblu niemieckiego naczelnego dowództwa.

To, że koncepcja wyzyskania korzyści, związanych z centralnem położeniem w stosunku do dwu działających po linjach zewnętrznych armij rosyjskich nie skończyła się tak samo niefortunnie, jak schlieffenowska koncepcja pobicia najpierw Francji i zwrócenia się potem przeciw Rosji, jest tylko wynikiem rzadko spotykanego zbiegu okoliczności, jest wyłącznie dziełem przypadku, który prawdopodobnie nieprędko zdarzy się w przyszłości. Nie przeszkadza to jednak oddać Hindenburgowi, jego sztabowi i jego podkomendnym należytego uznania za ich umiejętność wcielania w życie podstawowych zasad sztuki wojennej. Na szczeblu naczelnego dowództwa nie mieli już Niemcy takiego szczęścia. Mianowicie, kierujący całością operacyj niemieckich Moltke nie miał

już tak szczęśliwych warunków i tak odpornej konstrukcji nerwowej, by sprostać podobnemu zadaniu. Odwrót Prittwitza za Wisłę, krzyki junkrów pruskich i presja cesarza wywarły na nim tak przygnębiające wrażenie, że zdecydował się on na osłabienie frontu zachodniego i to w najczulszym jego punkcie, bo na prawem skrzydle, gdzie był zmontowany młot, mający uderzyć w Paryż i zwinąć front francuski na Jurę szwajcarską. Sądził, że bez otrzymania pomocy 8 armja nie utrzyma umocnionej zapory dolnej Wisły, zapory naszpikowanej twierdzami i wzmocnionej sztucznym zalewem doliny rzecznej. Ta płonna obawa przed nieistniejącem niebezpieczeństwem (Rosjanie, przy swym braku artylerji oblężniczej i ogromnych trudnościach zaopatrzeniowych, potrzebowaliby kilka miesięcy czasu na sforsowanie dolnej Wisły) skłoniła go do wysłania w dniu 25.VIII dwu korpusów piechoty[1]) na front wschodni. Tymczasem wyciągnięte z decydującego teatru wojny korpusy niemieckie nie wzięły udziału ani w bitwie nad Marną, ani w bitwie pod Tannenbergiem; stało się więc to, co w działaniach po linjach wewnętrznych zdarza się bardzo często, mianowicie w decydującej chwili część sił niemieckich wędrowała nieproduktywnie między dwoma frontami.

Drugim momentem, który należałoby podnieść, to wychodząca poza zakres wszelkich rachub siła wyższa, kierująca losami ludzkości. Tannenberg, który wśród całego szeregu fragmentów, składających się na całość wojny światowej, był dzięki wyjątkowo przychylnemu dla Niemców zbiegowi okoliczności jedyną udaną walką na zniszczenie, wiąże się jednocześnie, wskutek załamania się nerwowej wytrzymałości Moltkego, z niemiecką klęską nad Marną i w dalszej konsekwencji — z przegraniem wojny przez Niemców. Hindenburg i Ludendorff mogą dzisiaj tumanić świat twierdzeniami, że ich pewność siebie w czasie bitwy pod Tannenbergiem była tak wielka, iż rezygnowali oni dobrowolnie z otrzymania posiłków z frontu zachodniego. Nikt im nie uwierzy. Z tej prostej przyczyny, że niema dowódcy, któryby w chwili ciężkiego zmagania się z przeciwnikiem uważał, że ma wystarczającą ilość sił i odmawiał przyjęcia proponowanych mu posiłków. W czasie zmagań tannenberskich, w których niemieckiem dowództwem miotały naprzemian nadzieje i zwątpienie, napewno

[1]) Korpusy: XI i rezerwowy gwardji czyli grupa oblężnicza Namuru oraz jedna dywizja kawalerji!

ani Hindenburg ani Ludendorff nie myśleli za Moltkego i nie interesowali się tem, co się w tym samym czasie działo na rozstrzygającym teatrze działań. Owa, spóźniona zresztą, pomoc Moltkego jest dzisiaj uważana za jedną z głównych przyczyn klęski nad Marną. Odwrotnie — nieudolnie przeprowadzona i zakończona zniszczeniem całej jednej armji operacja rosyjska na Prusy Wschodnie pozwoliła sojusznikowi za cenę ciężkich i krwawych ofiar rosyjskich osiągnąć już w 2-gim miesiącu wojny rozstrzygnięcie; nie można bowiem dalszego ciągu wojny uważać za działania, które byłyby zdolne naprawić zło, jakie Niemcom wyrządziła niemożność uzyskania rozstrzygnięcia w walce ruchowej na początku wojny.

Jeszcze jedna uwaga. Niemiecka buta, chcąca koniecznie widzieć w klęsce Samsonowa pod Olsztynkiem odwet za historyczny pogrom krzyżaków pod Sztymbarkiem (Tannenbergiem) w 1410 r. nadała tej bitwie nazwę wziętą od maleńkiej miejscowości, której jedyną rolą w owych działaniach było to, że stała się widownią popłochu niemieckich „taborytów", popłochu wszczętego na widok prowadzonej kolumny jeńców rosyjskich. Nazwanie bitwy pod Olsztynkiem bitwą pod Tannenbergiem było obelgą, rzuconą w twarz nietyle Słowiańszczyźnie, ile narodowi polskiemu. My zgadzamy się na tę nazwę; wszak Tannenberg, przez związane z nim jednoczesne załamanie się niemieckiej ofensywy na froncie zachodnim, stał się przyczyną naszego odrodzenia politycznego. Wylana krew naszych rodaków, którzy stanowili lwią część walczących zarówno w armji Hindenburga, jak i w armji Samsonowa[1]), była zasiewem, z którego wyrosła nasza wolność.

JAKI POSIEW, TAKIE ŻNIWO.

Nie dałbym pełnego obrazu bitwy pod Tannenbergiem, gdybym nie podniósł jeszcze kilku charakterystycznych momentów, uwypuklających różnicę, jaka w tej bitwie zaznaczyła się między dwoma odrębnemi systemami i dwiema kontrastowemi psychikami. Cóż się nam więc rzuca w oczy w tej bitwie? W pierw-

---

[1]) W armji Hindenburga miały skład polski (Mazurzy, Kaszubi, Polacy z Warmji i Pomorza) korpusy Scholtza i Mackensena, po owa korpusu Belowa, większa część dywizji rezerwowej Morgena oraz oddziały obrony krajowej Mülmanna i Ungera. W armji Samsonowa element polski przeważał w korpusach XV, XXIII i VI (zmobilizowały się one w Kongresówce).

szym rzędzie to, że cała Odyssea samsonowowska, mająca w swojem założeniu piękny cel przed sobą, bo wyjście na tyły 8 armji niemieckiej i zniszczenie tej armji, była jedynie nieprzerwanym łańcuchem samych tylko walk obronnych. Bitwa pod Frankenau — Orłowo nie może tu być brana w rachubę, bo była ona tylko lekkiem połechtaniem przeciwnika. Jedynym durowym akordem w całej tej molowej kantacie samsonowowskiej było niefortunne czołowe natarcie rosyjskie w dniu 27.VIII na Mielno i skończona pobłądzeniem w lesie Jabłońskim próba wyjścia jednej brygady na skrzydło przeciwnika. Po stronie niemieckiej widzimy natomiast same działania zaczepne; nawet Scholtz, pełniący rolę sprężyny, która miała trzeszczeć pod naporem rosyjskim, był zmuszony sam poszukać przeciwnika, nie mogąc się doczekać uderzenia rosyjskiego. Niemcy wyzyskują skwapliwie każdą lukę we froncie, Rosjanie ani jednej; Niemcy są w dużej sile na każdym punkcie zaaranżowanej walki, Rosjanie są rozrzuceni po wszystkich kątach worka, w który weszli, i są słabi wszędzie, gdzie na nich uderza przeciwnik. Każdy ich korpus, każda dywizja, a nawet brygada bije się oddzielnie. Ani śladu jakiejkolwiek koordynacji czy kohezji pomiędzy poszczególnemi bitwami. Gdy u Niemców obserwujemy w czasie tej bitwy na każdym kroku inicjatywę, aktywność i przedsiębiorczość, u Rosjan widzimy niesłychaną opieszałość i niewiarogodny brak poczucia obowiązku. Wszak wystarczyło, by Klujew wykonał tylko na czas rozkaz Samsonowa, t. j. zawrócił na Olsztynek jeszcze 27.VIII, a Artamanow, którego siły były znacznie większe od sił, jakiemi rozporządzał François, utrzymał się przynajmniej dwa dni na pozycji obronnej pod Uzdowem, a nie byłoby napewno doszło do katastrofy z dnia 28.VIII, nawet pomimo odosobnionego pobicia VI korpusu rosyjskiego. Koncepcja „Cannae", czyli koncepcja walki na zniszczenie przez dwustronne oskrzydlenie, byłaby się wówczas skończyła najwyżej czołowem zepchnięciem armji Samsonowa na południe i wobec zbliżania się Rennenkampfa, byliby Niemcy zmuszeni wkońcu wycofać się za dolną Wisłę. Niestety ani Klujew, ani Artamanow nie rozumieli, czem jest nieodzowność bezwarunkowego i ścisłego wykonania rozkazu. Wymowny wynik dwu diametralnie różnych systemów myślowych i dwu kontrastowych struktur moralnych! Pod Tannenbergiem przeciwstawiły się sobie z jednej strony — dobra szkoła pokojowa i zaprawienie w poczuciu obowiązku, z drugiej — nieuctwo

i moralna nicość, jakie cechowały wszystkich wyższych dowódców rosyjskich. Miarą nieudolności naczelnego dowództwa rosyjskiego jest choćby to, że gdy po klęskach Samsonowa i Rennenkampfa zrobiło ono próbę zbilansowania dotychczasowych niedomagań i odnalazło niektóre przyczyny złego, między innemi małą zdolność manewrowania, zbyt powolne rozwijanie się wojsk do walki, brak łączności i brak koordynacji w działaniach oraz szerokie rozpraszanie się armij i korpusów w terenie — nie umie ono w żaden sposób znaleźć lekarstwa na te braki i każe je obmyśleć dowództwu frontu północnego czyli podwładnemu.

Rozrzucanie sił w przestrzeni jest nagminną chorobą rosyjską. Rozrzuca więc i trwoni swe siły na nieżyciowe cele naczelne dowództwo, rozrzuca je dowództwo frontu, rozrzuca dowództwo armji, a nawet każdy korpus, każda dywizja. Gdy w czasie gruchotania głównych sił Samsonowa stała bezczynnie o dzień marszu od pola bitwy cała armja Rennenkampfa i trawiło nieproduktywnie czas pod Warszawą około 100.000 Rosjan, Hindenburg zebrał na pole bitwy wszystko, co tylko dało się ściągnąć, aż do ostatniego pospolitaka. Odpowiedzialność za klęskę tannenberską ponoszą solidarnie wszyscy: naczelne dowództwo, dowództwo frontu, obaj dowódcy armij, dowódcy korpusów 2 armji i dowódcy dywizyj — przez swą całkowitą nieudolność operacyjną i taktyczną, przez ociężałość i opieszałość w działaniu i lekkomyślne odnoszenie się do wymogów, jakie bitwa stawia wszystkim bez wyjątku dowódcom, wreszcie przez trudny do zrozumienia dla człowieka wychowanego na kulturze zachodniej brak charakterów i kompletny brak poczucia odpowiedzialności. Są oni wszyscy wytworem zbutwiałego systemu państwowego, który to system jest zatem głównym winowajcą. Oparty na niesprawiedliwości i nieprawości system ten, dający pulchny grunt dla wszelkiej nędzoty umysłowej i moralnej, zbierał pod Tannenbergiem swoje trujące owoce.

Tannenberg jest wreszcie wynikiem nieskoordynowania działań obu armij rosyjskich w czasie. Gdy Rennenkampf po bitwie pod Gąbinem odpoczywa aż dwa dni na placu boju, to Samsonow wali naoślep przed siebie i to nie za przeciwnikiem, bo tego stracił z oczu po bitwie pod Frankenau—Orłowo, a pociągają go korytarze terenowe i magiczna siła punktów geograficznych. Żylinskij, informowany o wszystkiem niedokładnie i z ogromnem opóźnieniem, zachowuje się zupełnie biernie i nie próbuje nawet ująć w ręce wodzów niezgranej

z sobą pary wałachów. Zwycięstwo niemieckie jest w tych warunkach tylko napraszającem się wyzyskaniem rzadko w historji wojen spotykanego nienaturalnego położenia, gdzie zna się zgóry każde nieudolne posunięcie upośledzonego duchowo przeciwnika. Tannenberg nie jest rozegraniem partji równego z równym, a jest tylko dziełem wyjątkowego szczęścia. Jako taki, może on nam dać jeśli chodzi o rosyjską stronę dowodzenia — jedynie przykłady negatywne, jeśli zaś chodzi o stronę niemiecką — jedynie przykłady, jak należy rozgrywać grę przy odkrytych kartach przeciwnika, jeśli się ma opanowane zasady gry i chce się wygrać.

Sprawiedliwość każe wreszcie wymienić także szereg czynników niezależnych od Samsonowa. Należy tu w pierwszym rzędzie niegotowość operacyjna 1 i 2 armji rosyjskiej, skazująca obie te armje już od samego początku na niepowodzenie; nie 16 i 18.VIII, a najwcześniej dopiero w dniu 30.VIII mogli byli Rosjanie rozpocząć ofensywę na Prusy Wschodnie. Dalszym czynnikiem niesprzyjającym był teren i to zarówno teren obszaru zbliżania, jak i teren samej bitwy. Dziesięciodniowy marsz po siecznej w bezdrożnym obszarze puszczy Myszynieckiej miał ten skutek, że kolumny zaopatrzeniowe korpusów i zakłady armji, o ile któryś z nich był gotów, pozostały daleko wtyle, w następstwie czego wojska walczące żywiły się po największej części znalezioną na polu brukwią, a zaopatrywanie w amunicję działało jak najgorzej. Wreszcie czynnikiem, który zadecydował o losach bitwy, był zawód, jaki sprawili Samsonowowi podkomendni, obnażając lekkomyślnie skrzydła i tyły kułaka, który stanowić miało jego centrum.

BŁĘDNE WNIOSKI Z PRZYPADKOWEGO ZWYCIĘSTWA.

Jeśli chodzi o Niemców, to tym sprzyjało szczęście od początku do końca. Znali oni zawsze wszystkie szczegóły ugrupowania przeciwnika i znali każdorazowe zamiary zarówno Samsonowa, jak i Rennenkampfa. Zbierając obfite żniwo ze swego przygotowania pokojowego, byli jednak przytem schematystami. Stosowali osławione „Cannae" schlieffenowskie na każdym kroku. Staczając trzy odosobnione w przestrzeni i czasie bitwy, przykrawali wszędzie do nich ten

schemat. Pod Tannenbergiem udały się jedynie „wielkie Cannae" i to jedynie dzięki zawodowi, jaki sprawiły Samsonowowi korpusy skrzydłowe, które zamiast wycofać się na Nibork i Wielbark i utrzymać te punkty, odeszły w ekscentrycznych kierunkach. „Małe Cannae" zawodziły wszędzie; wystarczyło, by przeciwnik przejawił choćby pozór aktywności. Przyzwyczajenie Ludendorffa do schematu „Cannae" było jednak tak wielkie, że stosował on tę formę działań także w dalszych operacjach na wschodzie (Łódź, ofensywa lutowa na Mazurach), jak wiadomo — wszędzie bez wyniku, gdyż dwustronne oskrzydlenie jest operacją wymagającą przeważających sił, a tych Ludendorff nigdy nie miał.

Na to, by „Cannae" mogły się udać, potrzeba, aby jeden z przeciwników był dzieckiem Marsa, jak Hannibal, który się rodził i umierał w zgiełku bojowym, a drugi, jak Terencjusz Warron, wodzem przypadkowym, wodzem, który tylko dzięki swarom obywateli Rzymu mógł zamienić swój topór rzeźnicki na buławę hetmańską. Jednakowoż tego rodzaju zbieg okoliczności, jak powyższy, nie jest normalnem zjawiskiem w historji wojen. Wystarczy, by miejsce Warrona zajął ktoś bardziej pokrewny duchem Scypjonowi Afrykańskiemu, ktoś umiejący stworzyć z posiadanych sił zgodnie pracujące, zwarte narzędzie, by już „Cannae" zamieniły się w Zamę.

Tymczasem ani Hindenburg ani szef jego sztabu dziećmi Marsa nie byli.

Streszczając, musimy stwierdzić otwarcie, że zarówno koncepcja Brześć — Siedlce, jak i koncepcja wykorzystania obszaru wschodniopruskiego do przeprowadzenia działania po linjach wewnętrznych, były nierealne. Przy tak nikłej ilości sił, jaką rozporządzał Prittwitz, działania zaczepne na Siedlce z Rennenkampfem na skrzydle i z umocnioną barjerą Narwi oraz dwiema armjami rosyjskiemi (Samsonowa i Leczyckiego) przed nosem, byłoby szaleństwem. Odległość Siedlec od ostatnich niemieckich punktów kolejowych wynosiła 200 km. Jeśli więc stukilometrowa odległość Lublina od ostatniego austrjackiego punktu kolejowego dała się ciężko we znaki armji Dankla w czasie jego ruchu na Lublin, to trudności zaopatrzeniowe 8 armji niemieckiej byłyby w jej działaniu na Siedlce nie do pokonania. Należy się dziwić, że wogóle tego rodzaju nieżyciowa koncepcja mogła być przedmiotem międzysztabowych rozmów austrjacko-niemieckich. Jeśli chodzi o decyzję, jaką powziął Prittwitz po klęsce Mackensena pod Gąbinem i po uzyskaniu pewności, że Samsonow idzie z dużą

siłą na Olsztyn, to trzeba powiedzieć bez osłonek, że decyzja ta była w ówczesnych warunkach zupełnie racjonalna. Powojenna krytyka niemiecka, potępiająca gołosłownie odwrót 8 armji za Wisłę, wcale nie próbuje odpowiedzieć na pytanie, co wobec tego miał Prittwitz zrobić w danem położeniu. Można przysiąc, że żaden z tych krytyków na miejscu Prittwitza napewno też nie tkwiłby pomiędzy dwiema armjami rosyjskiemi i nic lepszego nie umiałby wymyśleć. Przestrzeń pomiędzy Olsztynem a Gąbinem była stanowczo za mała, by przy nikłej ilości sił, jaką rozporządzał Prittwitz, mogła pozwolić na osłonięcie się od jednego z przeciwników i na jednoczesne stoczenie rozstrzygającej bitwy z drugim. Warunki dla stoczenia bitwy z Samsonowem na przedpolu Wisły zjawiły się dopiero naskutek bierności Rennenkampfa czyli naskutek czynnika nieobliczalnego. Tannenberg był więc jedynie wynikiem szczęścia żołnierskiego. Zrąb dla tej bitwy dał już sam Prittwitz. Nie wiadomo jedynie, czyby tę bitwę przeprowadził z takim samym wynikiem jak Hindenburg, skoro miał trudności z podwładnymi.

Byłoby dużą nieostrożnością stawiać Tannenberg w liczbie przemyślanych i konsekwentnie oraz planowo przeprowadzonych operacyj po linjach wewnętrznych, jak to ze zrozumiałych względów usiłował wmówić światu Ludendorff, a za nim krzykliwa niemiecka literatura wojskowa — zbyt szowinistyczna, by być objektywna. Wystarczy proste przekalkulowanie czasu i przestrzeni i spokojne rozważenie okoliczności, wśród jakich bitwa ta miała miejsce, by dojść do wniosku, że Tannenberg był narzucony przez szczęśliwy przypadek, którego niewyzyskanie byłoby niewybaczalnym grzechem. Jeżeli zaś chodzi o sam przebieg bitwy, t. j. o moment, w którym osobowość wodza ukazuje się światu w całej nagości, to istotnie trudno się dopatrzeć w postaciach Hindenburga czy Ludendorffa dłuta Fidjasza. W zwierciadle tej bitwy ukazują nam się obaj jako najzwyklejsi, przeciętni ludzie, nie wyróżniający się ani specjalną lotnością umysłu, ani szczególną wytrzymałością nerwów. Trudno im było jednak nie korzystać z darów, jakie im słali Rennenkampf, Samsonow, Artamanow, Błagowieszczenskij, Klujew i Kondratowicz. Ludzie ci dosłownie wpychali Niemcom inicjatywę w ręce, prowadzili ich sami do zwycięstwa.

DODATEK.

Obsada dowództw rosyjskich i niemieckich.

Naczelny wódz wojska rosyjskiego	— w. ks. Mikołaj Mikołajewicz.
Szef sztabu	— gen. Januszkiewicz.
Dowódca frontu północnego	— gen. Żylinskij.
Szef sztabu	— gen. Oranowskij.
Dowódca 1 armji (Niemna)	— gen. Rennenkampf.
Dowódca 2 armji (Narwi)	— gen. Samsonow.
Dowódca I korpusu	— gen. Artamanow.
Dowódca VI korpusu	— gen. Błagowieszczenskij.
Dowódca XIII korpusu	— gen. Klujew.
Dowódca XV korpusu	— gen. Martos.
Dowódca XXIII korpusu	— gen. Kondratowicz.
Naczelny wódz wojska niemieckiego	— ces. Wilhelm II.
Szef sztabu	— gen. v. Moltke.
Dowódca 8 armji (wschodniopruskiej)	— do 23.VIII gen. Prittwitz, od 24.VIII gen. Hindenburg z Ludendorffem jako szefem sztabu.
Dowódca I korpusu	— gen. v. François.
Dowódca XVII korpusu	— gen. v. Mackensen.
Dowódca XX korpusu	— gen. v. Scholtz.
Dowódca I korpusu rezerwowego	— gen. Otto v. Below.
Dowódca 3 rezerwowej dywizji piechoty	— gen. Morgen.

ŹRÓDŁA.

W. Borisow: „Gienierał M. W. Aleksiejew". Wojennyj Sbornik Obszczestwa Riewnitielej Wojennych Znanij. Kniga II. Belgrad 1922.

J. K. Cichowicz: „Opieracja 2 armji w W. Prussji w awgustie 1914 g". Wojenno-Istoriczeskij Sbornik. Nr 3. 1920.

J. K. Cichowicz: „Stratiegiczeskij oczerk wojny 1914 — 1918 g.g." Czast' I. Moskwa 1922.

Jurij Daniłow (Daniloff): „Les prémieres operations de l'armée russe en 1914". Revue Militaire Française. 1923.

Jurij Daniłow (Daniloff): „Russland im Weltkriege 1914 — 1915". Jena 1925.

Sergiej Dobrorolskij: „Mobilizacja russkoj armji w 1914 g." Wojennyj Sbornik Obszczestwa Riewnitielej Wojennych Znanij. Kniga I. Belgrad 1921.

S. Dobrorolskij: „Stratiegiczeskije płany storon k naczału mirowoj wojny. Wojennyj Sbornik Obszczestwa Riewnitielej Wojennych Znanij. Kniga II. Belgrad 1922.

W. Dragomirow: „Kratkij oczerk diejstwij russkich armij w Galicji i Priwislinskom Kraje w Awguste 1914 g." Wojennyj Sbornik Obszczestwa Riewnitielej Wojennych Znanij. Kniga II. Belgrad 1922.

W. Dragomirow: „Podgotowka russkoj armji k wielikoj wojnie". Wojennyj Sbornik Obszczestwa Riewnitielej Wojennych Znanij. Kniga IV, V, VI. Belgrad 1924—5.

„La Grande Guerre". Rélation de l'Etat-Major Russe. Concentration des Armées. Premières opérations en Prusse Orientale, en Galicie et en Pologne (1 Août—24 Novembre 1914). Paris 1926.

Wassili Gurko, General der Kavallerie: „Russlad 1914 — 1917. Erinnerungen an Krieg und Revolution". Berlin 1921.

G. Korolkow: „Stratiegiczeskij oczerk wojny 1914 — 1918 g.g." Moskwa 1923.

Manikowskij: „Bojewoje snabżeńje russkoj armji w wojnu 1914—1918". skwa 1920.

W. A. Suchomlinow: „Erinnerungen". Berlin 1924.

S. Walentinow: „Wojennyje sogłaszeńja Rossii s inostrannymi gosudarstwami do wojny". Wojenno-Istoriczeskij Sbornik. Wypusk II. Moskwa 1919.

A. M. Zajonczkowskij: „Podgotowka Rossii k mirowoj wojnie". Moskwa 1926.

* * *

v. Auffenberg-Komarów: „Aus Oesterreichs Höhe und Niedergang". München 1921.

v. Auffenberg-Komarów: „Aus Oesterreichs-Ungarns Teilnahme am Weltkriege". Berlin — Wien 1920.

Graf Conrad v. Hötzendorf: „Aus meiner Dienstzeit". Band I — IV. Wien, Berlin, Leipzig, München 1921—1923.

Alfred Krauss: „Die Ursachen unserer Niederlage". München 1920.

„Oesterreich-Ungarns letzter Krieg". Band I. Herausgegeben von Oesterreichischen Bundesministerium für Heerwesen und vom Kriegsarchiv. Wien 1930.

* * *

Wolfgang Förster, Obrstltnt a. D.: „Aus der Gedankenwerkstat des deutschen Generalstabes". Berlin 1931.

Hermann v. François: „Marneschlacht und Tannenberg". Berlin 1920.

Hermann v. Giehrl: „Tannenberg". Berlin 1923.

Wilhelm Gröner, Generalltnt: „Das Testament des Grafen Schlieffen". Operative Studien über den Weltkrieg. Berlin 1927.

Wilhelm Gröner, Generalltnt: „Der Feldherr wider Willen". Operative Studien über den Weltkrieg. Berlin 1930.

Günther Frantz: „Russland auf dem Wege zur Katastrophe". Tagebücher des Grossfürsten Andrej Władimirowitsch und des Kriegsministers A. Poliwanow. Briefe des Grossfürsten an den Zaren. Berlin 1926.

Paul v. Hindenburg: „Aus meinem Leben". Leipzig 1920.

Max Hoffman, General: „Der Krieg der versäumten Gelegenheiten". München 1923.

Max Hoffmann, General: „Tannenberg, wie es wirklich war". Berlin 1926.

Ernst Kabisch, Generalltnt a. D.: „Streitfragen des Weltkrieges 1914 — 1918. Stuttgart 1924.

Hermann v. Kuhl, Gen. der Inf.: „Der deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges". Berlin 1920.

Hermann v. Kuhl, Gen. der Inf.: „Der Weltkrieg 1914 — 1918", Band I. Berlin 1929.

Erich Ludendorff: „Meine Kriegserinnerungen 1914 — 1918". Berlin 1919.

v. Mertz: „Der Führerwille in Entstehung und Durchführung". Oldenburg 1932.

Curt v. Morgen: „Meiner Truppen Heldenkämpfe". Berlin 1920.

Alfred v. Schlieffen: „Canae". Mit einer Auswahl von Aufsätzen und Reden des Feldmarschalls sowie einer Einführung und Lebensschreibung von General der Infanterie Freiherrn v. Freytag-Loringhofen. Berlin 1925.

M. Schwarte: „Der grosse Krieg 1914 – 1918". Band I, V. Leipzig 1921, 1922.

v. Stefani: „Mit Hindenburg bei Tannenberg". Berlin 1919.

„Der Weltkrieg 1914 — 1918". Reichsarchiv. Band I — IV, Berlin 1925/26.

„Der Weltkrieg 1914 — 1918. Feldeisenbahnwesen". Reichsarchiv. Band I. Berlin 1930.

„Der Weltkrieg 1914 — 1918. Kriegsrüstung und Kriegswirtschaft". Reichsarchiv. Band I. Berlin 1930.

* * *

Paléologue: „La Russie des Tsars". Revue des deux Mondes. Paris 1921.

* * *

Sir Alfred Knox: „With the Russian Army, 1914 — 1917. Being chiefly extracts from the diary of a military attaché. London 1921.

PPŁK. DYPL. W ST. SP. K. MATKOWSKI i RTM. DYPL. Z. DZIEŚLEWSKI.

DRUGA BITWA POD LWOWEM. (II).

9 WRZEŚNIA.

Powtórne natarcie 2 armji austrjacko-węgierskiej.

(Szkic 4-b porównaj z 5 i 6-b).

Pierwszym, który rozpoczął w tym dniu natarcie, był IV korpus austrjacko węgierski. Na jego prawem skrzydle nacierała 43 dywizja piechoty obrony krajowej przez Powerchów na m. Horożanna Mała, a 31 dywizja piechoty z częścią 20 dywizji piechoty honwedów z obszaru na południe od Rumna wprost na m. Horożanna Wielka. Liczni jeńcy i parę dział wpadło w ręce wojsk austrjackich.

32 dywizja piechoty nacierała z obszaru na północ od Rumna w kierunku na Popielany.

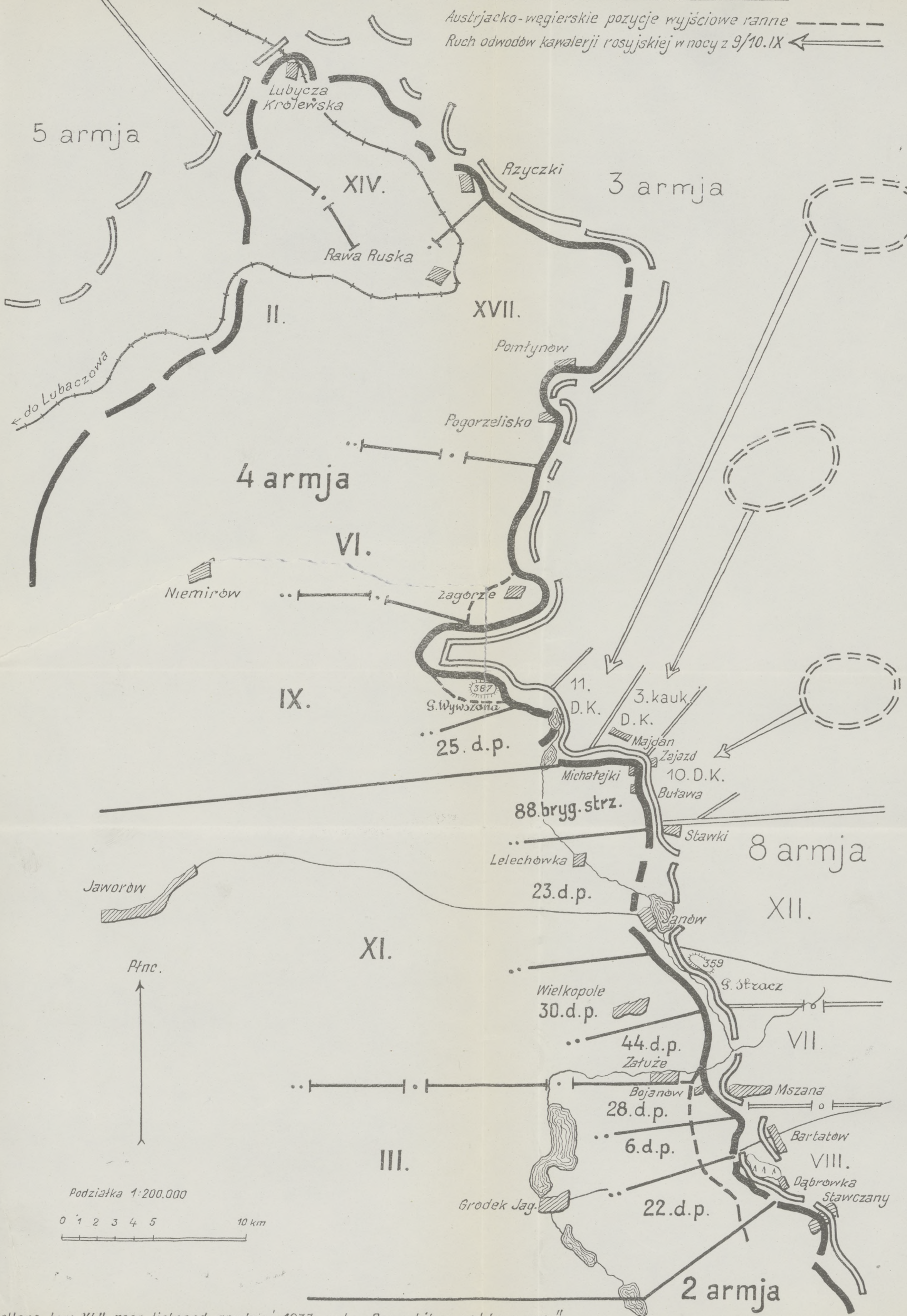
Grupa Karg wyruszyła do natarcia ze swego przedmościa Powerchów — Kołodruby, kierując 38 dywizję piechoty honwedów wraz z częścią 20 dywizji piechoty honwedów w kierunku na Ryczychów, a 40 brygadą pospolitego ruszenia osłaniając swe prawe skrzydło. Natarcie to wyszło z lasów i zostało na ich skraju powstrzymane przez nieprzyjaciela, który kontratakiem odebrał c. 288. Horożanna Mała.

VII korpus, zdezorganizowany odwrotem z dnia 8.IX, dopiero w południe, po uporządkowaniu oddziałów, osiągnął wschodni skraj lasów Czułowice (17 dywizją piechoty) i południowy skłon c. 286 na wschód od m. Jakimczyce (34 dywizją piechoty).

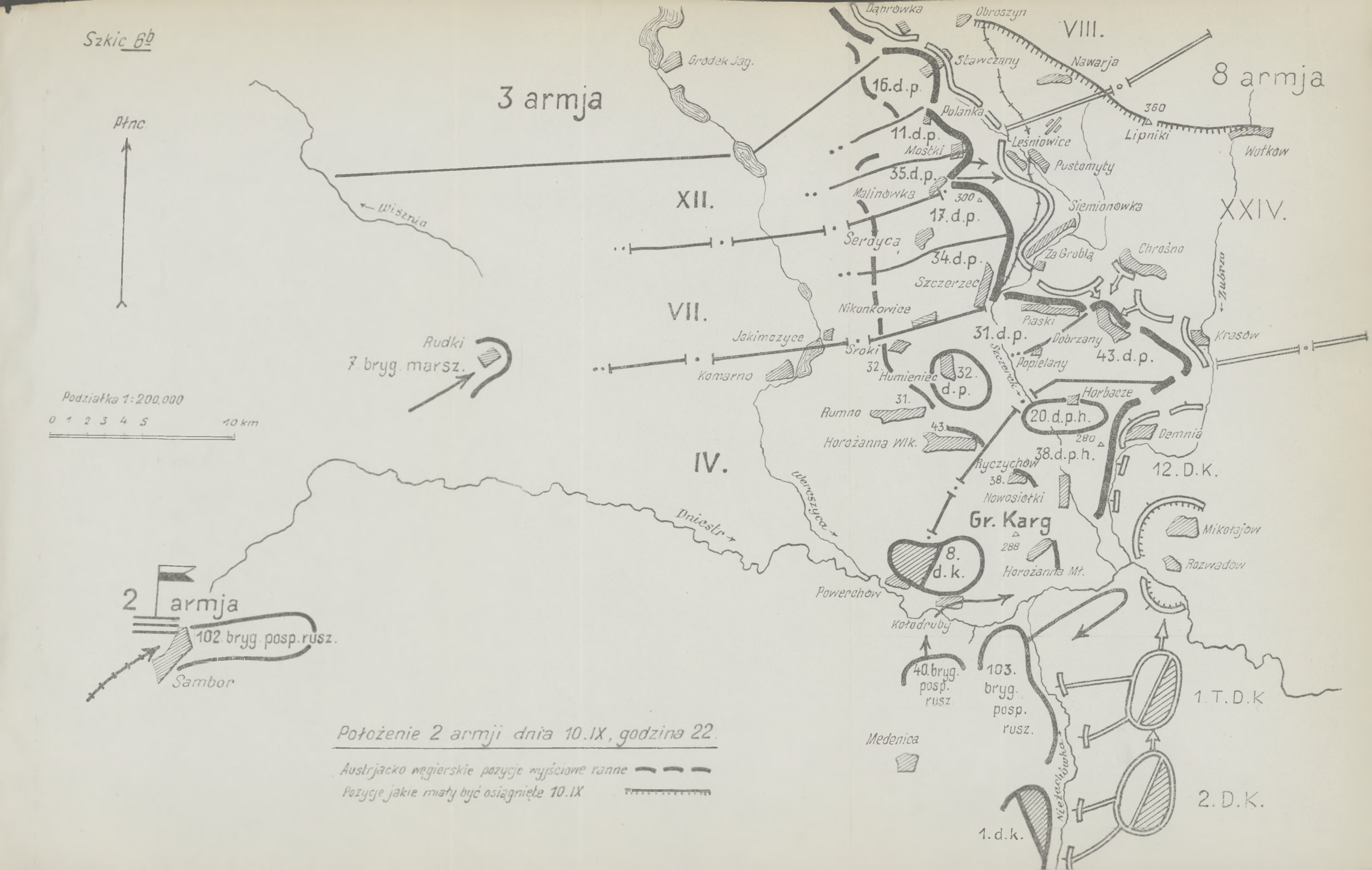
Tymczasem XII korpus posunął się bez poważnych walk w szybkiem tempie naprzód. W południe, 16 dywizja piechoty osiągnęła na jego północnem skrzydle odcinek Stawczany c. 315—Karolówka a 11 dywizja piechoty — odcinek na południe od

Szkic 6a.

Położenie 3 armji dnia 10. IX, godzina 22.

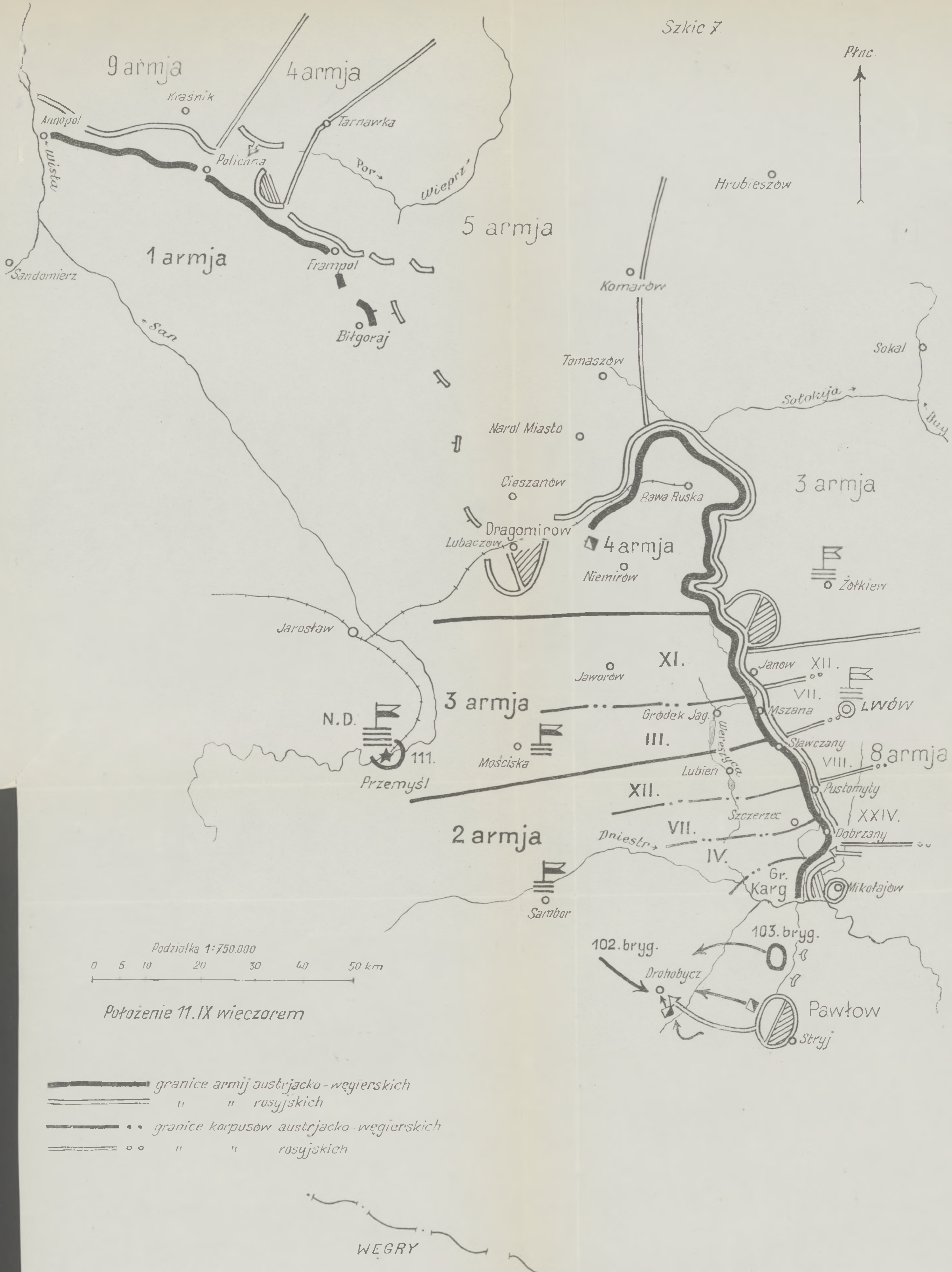


Bellona, tom XLII, zesz. listopad-grudzień 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem."



Położenie 2 armji dnia 10.IX, godzina 22.

Szkic 7.



Bellona, tom XLII, zesz. listopad-grudzień 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem”

tej miejscowości po Dębiankę, gdzie z trudnością utrzymywano łączność z opóźnioną 35 dywizją piechoty, idącą przez lasy na Serdycę.

Skutkiem tego opóźnienia, jedno z licznych przeciwnatarć rosyjskich, skierowane wieczorem na styk obu dywizyj (11 i 35), zmusiło po zajadłej walce leśnej oba skrzydła do cofnięcia się w obszar Lubienia Wielkiego i Małego.

Wypad kilku bataljonów marszowych na Stryj został zlikwidowany przez kawalerję Pawłowa, a wypad 103 brygady pospolitego ruszenia na Mikołajów nie udał się również.

Zbyteczne walki centrum 3 armji i niewyzyskanie przewagi jej północnego skrzydła.

(Szkic 5).

Natarcie 22 dywizji piechoty, wzmocnionej 108 brygadą pospolitego ruszenia, opanowało już w godzinach porannych Stawczany c. 315 w ścisłej łączności z sąsiednią 17 dywizją piechoty z 2 armji.

6 dywizja piechoty, posuwając się wolno naprzód, przedłużyła jej skrzydło ku północy, stając przed silną pozycją nieprzyjaciela pod Bartatowem. Dalej ku północy, 28 dywizja piechoty razem z 44 dywizją piechoty obrony krajowej (z XI korpusu) opanowała obszar i miejscowość Załuże. Na tych pozycjach III korpus został zatrzymany po żmudnej walce z VII korpusem rosyjskim, stając przed trudno dostępnym i dobrze umocnionym frontem.

XI korpus walczył w swem centrum uparcie o Janów, który przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk, aż wreszcie wieczorem natarcia 44, 30 i 23 dywizji piechoty na Janów i obszar Stracz załamały się wszystkie w morderczym ogniu artylerji rosyjskiej.

Na północy, w lasach Buława, 88 brygada strzelców, współdziałając ze skrzydłem 4 armji, posuwała się bez większych trudności. Na skraju lasu pod Michałejkami spotkały ją pierwsze szarże 3 kaukaskiej dywizji kawalerji. Tyrolczycy i Wiedeńczycy, mając teraz do czynienia w otwartem polu z coraz silniejszemi oddziałami bitnej kawalerji rosyjskiej, wspartej artylerją z obszaru Majdan, posuwali się ostrożniej i wolniej naprzód. Po południu

ukazały się też oddziały 10 dywizji kawalerji rosyjskiej pod Zajazdem i na prawem skrzydle tak, że pod wieczór 88 brygada musiała okopać się na zdobytym odcinku.

Położenie na reszcie frontu austrjacko-węgierskiego w dniu 9.IX.

(Porównaj szkice 5 i 7).

Na froncie 4 armji austrjacko-węgierskiej, walki trwały przez cały dzień 9.IX, dając tylko nieznaczne korzyści obu przeciwnikom. Na skrajnem północno-zachodniem skrzydle tej armji, grupa arcyksięcia Józefa Ferdynanda została odrzucona na odcinek Narol—Lubycza Królewska, tworząc dalej wzdłuż rzeki Sołokiji jednolity front z XVII korpusem austrjacko-węgierskim.

Na froncie 1 armji austrjacko-węgierskiej, dzień 9.IX przyniósł sprzymierzonym szereg klęsk. Wieczorem armja ta została wycofana na front Annopol—Polichna—Frampol, rozpoczynając po 18-dniowych walkach planowy ale niepowstrzymany już odwrót za San.

Ocena położenia z 9.IX wieczorem przez dowództwo austrjacko-węgierskie i jego nadzieje.

Po 4-dniowych ciężkich walkach, naczelne dowództwo zrozumiało wreszcie, że nieprzyjaciel dąży do uzyskania przewagi przedewszystkiem na północy, uważając front galicyjski za drugorzędny.

Wiadomości z 1 armji, silne natarcia rosyjskie na odcinku 4 armji austrjacko-węgierskiej i daremne natarcia armji gen. Boroewica na północne skrzydło 8 armji rosyjskiej — utrwalały w przekonaniu, że nieprzyjaciel postanowił wygrać bitwę w obszarze Rawy Ruskiej jeśli nie taktycznie, to operacyjnie.[1])

Pomimo poczynionych krwawych doświadczeń, naczelne dowództwo austrjackie uparło się przy tem, aby kontynuować natarcie 2, 3 i 4 armji do chwili, gdy 1 i 4 armja będą zmuszone

---

[1]) Straty rosyjskie wynosiły w tych 2-ch dniach walk w samych jeńcach wziętych przez wojska austrjacko-węgierskie, 10.000 ludzi. Ponadto Rosjanie stracili 50 dział.

do odwrotu. Wobec tego, natarcie wszystkich 3-ch armij, przewidziane na dzień 10.IX, otrzymało zbieżny kierunek na Lwów.

Naczelne dowództwo, nie wiedząc jeszcze o odwrocie 1 armji, łudziło się oczywiście możliwością wygranej taktycznej w obszarze Lwowa przed rozpoczęciem ponownego odwrotu strategicznego na całym froncie na skutek bezpośredniego zagrożenia 4 lub 1 armji.

Ocena położenia w dniu 9.IX ze strony dowództwa rosyjskiego i dalsze zarządzenia.

Zwycięstwo rosyjskie na froncie 9, 4 i 5 armji było już przesądzone, a odwrót 1 armji austrjacko-węgierskiej przeważał je całkowicie na stronę rosyjską. 5 armja rosyjska, stając prawem skrzydłem w obszarze Biłgoraj, a lewem skrzydłem w obszarze Narol Miasto, nie mając przed frontem poważnego nieprzyjaciela (tylko 3 dywizja kawalerji), mogła w każdej chwili zwrócić się na tyły jednej z grup walczących armij austrjacko-węgierskich, których szczęśliwe połączenie się nad Sanem stanęło już wtedy pod znakiem zapytania.

Na froncie 8 armji rosyjskiej położenie było dla Rosjan coraz groźniejsze. W dniu tym gen. Brusiłow meldował: „że o ile jego krytyczne położenie pogorszy się jeszcze w dniu 10.IX, to będzie on widział się zmuszonym do odwrotu całą armją", na co gen. Aleksiejew, chcąc podtrzymać upadającego na duchu dowódcę 8 armji, oświadczył mu, że „armja jego okryje się sławą, o ile utrzyma się na zajętych pozycjach, i że owoce tego bohaterskiego wysiłku wyjdą na pożytek całego frontu".

Rozumiejąc powagę położenia, gen. Brusiłow postanowił skrócić front armji. W tym celu cofnął on XXIV korpus na wzgórza na wschód od potoku Szczerek, na odcinek Szczerzec—Horbacze. VIII korpus został przesunięty cokolwiek ku północy, w obszar Mostki, a VII korpus — w obszar Mszana i Wrocki, bliżej XII korpusu. Połud iowe skrzydło 8 armji zostało osłonięte 12 dywizją kawalerji aż po ujście Szczerka do Dniestru. Miała ona utrzymać łączność z kawalerją gen. Ławłowa, grasującą nad rzeką Nieżachówką, gdzie pozostawiono ze strony austrjackiej tylko 103 brygadę pospolitego ruszenia i kilka bataljonów marszowych 2 armji. Skrajne północne skrzydło XII korpusu, rozbite dnia 8.IX w obszarze Lelechówki, wzmocniła 10 dy-

wizja kawalerji, przybyła z obszaru Majdan — Nowa — Mokrotyn — Polany.

10 WRZEŚNIA.

Zwrot 2 armji austrjacko-węgierskiej na północny wschód

(Szkic 6-b).

Na dzień 10 września naczelne dowództwo wytknęło austrjacko-węgierskiej 2 armji jako cel do osiągnięcia linję Obroszyn — Nawarja — c. 360 Lipniki — Wołków przy równoczesnej osłonie prawego skrzydła od wschodu. Ruch armji miał rozpocząć się natarciem IV korpusu, który w pierwszej fazie działania miał osiągnąć linję Szczerzec — Piaski — Dobrzany — Krasów. Tyły korpusu miała osłaniać idąca w schodach za prawem skrzydłem 38 dywizja piechoty honwedów, a obszar Humieńca i Srok miała oczyścić 32 dywizja piechoty, posuwająca się za lewem skrzydłem pierwszego rzutu. W pierwszym rzucie ruszyły do natarcia 31 i 43 dywizja piechoty, ale nieprzyjaciel wycofał się w ciągu nocy, tak, że IV korpus napotkał dopiero po południu pierwszy opór rosyjskiej brygady strzelców na wzgórzach pomiędzy potokiem Szczerkiem a rz. Zubrzą, w trójkącie pomiędzy miejscowościami Demnia, Piaski i Dobrzany. Po ciężkiej walce obu dywizyj, IV korpus opanował pod wieczór linję Szczerzec — Krasów, dokąd miały być podciągnięte części 20 dywizji piechoty honwedów celem połączenia się.

38 dywizja piechoty walczyła po południu o posiadanie wzgórza c. 280 Demnia, leżącego w widłach rzecznych między Szczerkiem a Zubrzą, będąc niepokojona równocześnie od południowego wschodu, ze strony Mikołajowa, dokąd przybyły pod wieczór oddziały rosyjskie ze Stryja. Równocześnie na prawym brzegu Dniestru kawalerja rosyjska Pawłowa rozpoczęła zażarte natarcie na 103 brygadę pospolitego ruszenia celem opanowania Drohobycza.

VII korpus, który w ciągu nocy zajął 17 dywizją piechoty obszar Serdyca, miał osiągnąć jako pierwszy cel natarcia linję Malinówka c. 300 — Siemionówka w łączności z lewoskrzydłową 31 dywizją piechoty z IV korpusu. 34 dywizja piechoty, walcząca na prawem skrzydle VII korpusu, wzięła dopiero o godz. 11 m. Nikonkowice. Po południu obie dywizje wznowiły natarcie,

osiągając nakazaną linję, na której dał się już odczuć silny ogień artylerji rosyjskiej z obszaru Pustomyty.

XII korpus, który w godzinach porannych rozpoczął natarcie, pomimo silnego ognia artylerji rosyjskiej opanował 16 dywizją piechoty zachodnią część m. Stawczany, a 11 dywizją piechoty — Polankę i Mostki, stając 35 dywizją piechoty na swem południowem skrzydle na północnym skraju M. linówki w ścisłej łączności z 17 dywizją piechoty z VII korpusu.

Silny ogień artylerji rosyjskiej z obszaru Pustomyty—Glinna na zbite oddziały austrjackie spowodował dowódcę korpusu do nakazania o godz. 21 35 dywizji piechoty nocnego natarcia na Leśniowice. Pomimo wysiłków, Leśniowice pozostały w rękach rosyjskich a odparte natarcie musiało być powtórzone w dniu następnym.

Walka 3 armji austrjacko-węgierskiej o Lwów.
(Szkic 6-a).

3 armja miała w dniu 10.IX nacierać wszystkiemi siłami wprost na Lwów, leżący o 15 km przed frontem. W ciągu nocy, VII korpus rosyjski wykonał jednak gwałtowne przeciwnatarcie, wypierając 44 dywizję piechoty obrony krajowej aż na Załuże, a ze świtem rozpoczęły się gwałtowne przeciwnatarcia rosyjskie na całym froncie III korpusu. Ostatnim wysiłkiem ataki rosyjskie zostały odparte, poczem dywizje austrjackie ruszyły do natarcia na Bartatów (6 dywizja piechoty) i Dąbrówkę (22 dywizja piechoty). Natarcia te wspierane były poza dotychczasową artylerją korpusu, jeszcze baterjami ciężkiemi, przybyłemi z Krakowa. Mimo to natarcia te posuwały się naprzód bardzo wolno i ospale, utykając co kilkadziesiąt kroków celem wyczekania posunięcia się najbardziej pozostałych wtyle sąsiadów. Wobec tego, dowódca III korpusu wydał po południu rozkaz bezwzględnego przeprowadzenia natarcia. Części 6 dywizji piechoty wdarły się pod wieczór do Bartatowa ale silnem przeciwnatarciem zostały wyrzucone zpowrotem na Wolę Bartatowską. 28 dywizja piechoty nie posunęła się pomimo rozkazów, a jej lewe skrzydło, nacierające wspólnie z 44 dywizją piechoty obrony krajowej XI korpus) na Mszanę, powróciło na dawną pozycję, zdziesiątkowane i zdemoralizowane nieudanem natarciem.

W XI korpusie nie działo się lepiej. 44 dywizja piechoty obrony krajowej była tak dalece zmęczona 20-godzinną nieusta-

jącą walką, że nie mogąc wziąć Mszany — odpłynęła wyczerpana na Bojanów.

Natarcia lewego skrzydła 44 dywizji piechoty na obszar Stracz przyniosły jej tylko nowe ciężkie straty, podobnie jak 23 dywizji piechoty honwedów bezowocne natarcia na płonący Janów.

30 dywizja piechoty pozostała na miejscu, przygwożdżona potężnym ogniem artylerji rosyjskiej.

W obszarze Stawki — Buława — Michałejki i na południe od Majdanu 88 brygada strzelców, mając naprzeciw siebie świeże oddziały nieprzyjaciela (10 i 11 dywizja kawalerji oraz 3 kaukaska dywizja kawalerji), nie mogła, mimo wsparcia skrzydła 25 dywizji piechoty pokusić się o dalsze zdobycze terenowe a położenie jej stawało się nawet bardzo poważne wobec skoncentrowania tak znacznych sił nieprzyjaciela na jej odcinku.

Dzień 10.IX wyrażał się więc równowagą sił obu przeciwników na odcinku 3 armji austrjacko-węgierskiej, której siły wyczerpały się już poważnie.

Położenie na reszcie frontu austrjacko-węgierskiego w dniu 10.IX.

(Szkic 6-a i 7).

Do godz. 5 wojska austrjacko-węgierskie opanowały górę Wywszaną i posunęły się znacznie w obszarze Zagórza. Był to jednak ostatni sukces 4 armji austrjacko-węgierskiej. Na skrajnem lewem skrzydle tej armji grupa arcyksięcia Józefa Ferdynanda musiała ponownie ustąpić pod naporem wschodniego ugrupowania 5 armji rosyjskiej.

Wobec tego położenia, dowódca 4 armji austrjacko-węgierskiej nakazał późną nocą z 10 na 11.IX cofnąć zagięte lewe skrzydło tej armji bliżej ku bezpośrednim jej tyłom.

11 WRZEŚNIA.

(Szkic 7).

Ostatnie wysiłki 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej.

Niezważając na ciężkie straty, poniesione w ostatnich dniach walk, dowódcy armij: gen. Boroewic i gen. v. Böhm-Ermolli,

postanowili jeden przed drugim sięgnąć po laury zwycięstwa, które zdawały się oczekiwać ich we Lwowie. Rozkazy Kwatery Głównej, która zaniedbała zorjentowania dowódców armij w ogólnem położeniu frontu (może nawet umyślnie), zagrzewały ich do ofiarnego wysiłku i energicznego działania zaczepnego w kierunku Lwowa.

XI korpus szukał rozstrzygnięcia w obszarze Michałejki-Stawki, wzmacniając 88 brygadę strzelców częścią 23 dywizji piechoty honwedów, ale natarcie nie posunęło się z miejsca. Reszta 23 dywizji honwedów nie była wogóle w stanie wyruszyć do natarcia, a 30 dywizja piechoty, która pokusiła się o chwilowe zajęcie Janowa, zmiażdżona ogniem artylerji rosyjskiej — musiała zdezorganizowana powrócić na swe stanowiska wyjściowe.

44 dywizja piechoty obrony krajowej, współdziałając z 28 dywizją piechoty, poniosła również ciężkie straty w natarciu na Mszanę i musiała po powrocie do swych okopów być natychmiast wzmocniona przez 11 brygadę marszową. W centrum III korpusu, gdzie 22 dywizja piechoty, współdziałając z 6 dywizją piechoty, dążyła do opanowania Bartatowa, przeciwnatarcie rosyjskie odrzuciło obie dywizje poza ich podstawy wyjściowe a Wola Bartatowska została tylko z trudem utrzymana przez oddziały 6 dywizji piechoty.

W sąsiedniej 2 armji, sprowokowane dywizje austrjackie, nie czekając rozkazu, rozpoczęły natarcie na całym odcinku między Stawczanami i Szczercem, dążąc do wyrzucenia nieprzyjaciela za linję wodną Szczerka. W natarciu tem wzięły udział następujące dywizje piechoty z VII korpusu: 16, 11, 35 i 17. 35 dywizja piechoty zajęła ostatecznie Leśniowice i poczęła wdzierać się do Pustomyt, skąd jednak została wyparta potężnem przeciwnatarciem, które groziło jej zupełnem rozbiciem. Pomoc 17 dywizji piechoty i odwodów XII korpusu zlikwidowała na czas to niebezpieczeństwo. 34 dywizja piechoty opanowała w międzyczasie mosty na potoku Szczerek w Siemionówce i obsadziła zabudowania m. Za Groblą. IV korpus, którego 43 dywizja piechoty obrony krajowej została w ciągu nocy wyparta z obszaru Dobrzan, musiał zwrócić się znowu ku wschodowi, wprowadzając 32 dywizję piechoty z odwodu na odcinek Horbacze, aby stawić czoło naporowi nieprzyjaciela z obszaru Krasów — Brodki. 20 dywizja piechoty, która zluzowała w nocy oddziały grupy Karg, walczyła ciężko od świtu o zacho-

wanie w swem posiadaniu c. 280 Demnia. Walcząca dalej na południe 38 dywizja piechoty honwedów została na prawem skrzydle (2 pułki) odrzucona przez przeciwuderzenie nieprzyjaciela z obszaru Mikołajowa, zajmując, po panicznym odwrocie przez rzekę, c. 288 Nowosiółki Oparskie na zachodnim brzegu Szczerka. Lewe skrzydło dywizji zostało zmuszone szarżami kozaków do schronienia się za tor kolejowy, poczem kawalerja nieprzyjaciela, przywitana skutecznym ogniem artylerji, wycofała się śpiesznie z pola walki, powracając wkrótce w szykach pieszych do dalszego natarcia.

W godzinach popołudniowych nadszedł rozkaz powstrzymania wszelkich działań zaczepnych na froncie 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej. Do wieczora pozycje zostały wszędzie utrzymane, gdy nagle przyszło zaskoczenie wojsk z innej strony. Był to niespodziewany rozkaz ogólnego odwrotu w nocy z 11 na 12.IX.

Odwrót strategiczny frontu austrjacko-węgierskiego.

Postępy 2, 3 i 4 armji austrjacko-węgierskiej w kierunku na Lwów nie pozwalały oczekiwać szybkiego i rozstrzygającego powodzenia na tym odcinku frontu. Tem mniej można było spodziewać się zupełnego zniszczenia 3 i 8 armji rosyjskiej.

Naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie musiało więc w głębi ducha przyznać, że nadzieje pokładane w zaczepnym zwrocie 3 i 2 armji zawiodły pomimo pośpiechu, z jakim wystąpienie ich zostało zarządzone.

W ciągu dnia 10 i 11.IX okazało się, że lewe skrzydło 4 armji, pomimo dzielnej postawy II korpusu, nie jest w stanie osłonić należycie tyłów armji a tem mniej odrzucić nieprzyjaciela.

Miecz Damoklesa, który zawisł w postaci 4 korpusów rosyjskich nad stopniałemi znacznie siłami grupy arcyksięcia J. Ferdynanda, skierowany jednem ostrzem przeciw bezpośrednim tyłom 4 armji, zagrażał w równej mierze drugiem ostrzem odwrotowi 3 armji na zachód.

1 armja wytrzymywała wprawdzie jeszcze napór 9 i 4 armji rosyjskiej, ale jej wschodnie skrzydło było w równej mierze zagrożone przez 5 armję rosyjską, jak tyły 4 armji austrjacko-węgierskiej.

Przy tem wszystkiem, naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie wyczerpało już swoje odwody, a „wierny" sojusznik nie śpieszył się z pomocą, pomimo ciągłego nawoływania ze strony szefa austrjacko-węgierskiego Sztabu Generalnego.

Przerwy we froncie pomiędzy Biłgorajem a Narolem nie można było wypełnić żadnemi oddziałami, które mogłyby choćby czasowo związać siły 5 armji rosyjskiej, odciągając je tem samem od ewentualnego udziału w walce przeciwko 1 lub 4 armji austrjacko-węgierskiej. W położeniu tem, naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie nie mogło zwlekać ani chwili. Decyzja odwrotu musiała być powzięta bez względu na wyniki taktyczne walk 2 i 3 armji w ciągu popołudnia dnia 11.IX. Rozkaz przygotowawczy Nr. 1877op., ekspedjowany do dowódców wszystkich armij w godzinach popołudniowych dnia 11.IX, był zwiastunem nowego odwrotu strategicznego armij austrjacko-węgierskich.

OCENA DZIAŁAŃ AUSTRJACKO-WĘGIERSKICH.

Rozważania strategiczne.

Już 1 września gen. Conrad w rozmowie hughesowej z naczelnem dowództwem niemieckiem uważał, że pomimo powodzenia 1 i 4 armji austrjacko-węgierskiej położenie frontu jest bardzo krytyczne, gdyż pozostałe siły (2 i 3 armji) „bardzo osłabione, spychane są przez znacznie przeważającego przeciwnika... który działaniem wzdłuż Dniestru szachuje je bardzo poważnie".

Pomimo przyznania się do tego, że wojska 2 i 3 armji były bardzo osłabione, chciał on użyć je ponownie do natarcia na przeciwnika, którego uważał sam za znacznie silniejszego [1]). Uderzający jest tu przedewszystkiem brak zrozumienia psychologji wojska, które w pierwszych walkach, już na samym początku wojny, pobite i zdziesiątkowane, zmuszone zostało w krwawych starciach do bezplanowego, często panicznego odwrotu, tracąc zaufanie do dowództwa, działającego stale zaczepnie, za-

[1]) Na froncie 2, 3 i 4 armji austrjacko-węgierskiej stosunek sił był następujący:

po stronie austrjacko-węgierskiej — 420 bataljonów i 1400 dział oraz 8 dywizyj kawalerij:

po stronie rosyjskiej—430 bataljonów i 1600 dział oraz 12 dywizyj kawalerji (w tem II korpus konny bez 4 dywizji kawalerji).

wsze z tym samym fatalnym skutkiem. Przeciwko nowej koncepcji bitwy przemawiały jeszcze dwa inne czynniki. Pierwszym były problematyczne możliwości dość wczesnej i celowej koncentracji sił do bitwy, gdyż główne siły austrjacko-węgierskie (1 i 4 armja oraz XIV korpus z 3 armji) znajdowały się w Lubelszczyźnie (patrz szkic 1).

4 armja, przerwawszy walkę, miała do domniemanego pola bitwy w linji powietrznej przeszło 70 km t. j. 3 dni dobrego marszu po bardzo złych drogach polnych. Czas ten musiałaby wygrać 2 i 3 armja austrjacko-węgierska na rzece Wereszycy. Poza tem oderwanie 4 armji od niezupełnie pobitego nieprzyjaciela pozwalało mu na szybki powrót do działań zaczepnych, co miało też rzeczywiście miejsce już w dniu 4 i 5.IX. Drugim czynnikiem był teren ewentualnego angażowania się 4 armji austrjacko-węgierskiej, który okazał się w czasie walk 7—11.IX znacznie dogodniejszy dla działań obronnych, niż zaczepnych. Wyżej przytoczone ujemne cechy tej nowej koncepcji operacyjnej uszły jednak widocznie uwadze gen. Conrada w jego rozważaniach strategicznych pomimo przestróg byłego attaché wojskowego w Japonji, płk. Szt. Gen. Szeptyckiego, który jako naoczny świadek wojny rosyjsko-japońskiej zdawał sobie lepiej sprawę z warunków czasu, potrzebnych do wywalczenia zwycięstwa w nowoczesnej bitwie.

Zasada ekonomji sił wskazywała dobitnie na konieczność obronnej postawy 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej do czasu definitywnego zwycięstwa na północy, zwłaszcza wobec stwierdzonej przewagi na froncie Galicji Wschodniej. Siły 2 i 3 armji mogły przy dobrej organizacji obrony powstrzymać przeciwstawione im siły rosyjskie na linji rzeki Wereszycy i w obszarze leśnym Niemirowa, nawet za cenę utraty terenu po Przemyśl — Cieszanów. Obronną rolę 2 i 3 armji ułatwiłby znakomicie teren, ale zaczepna doktryna utrwaliła się tak dalece w umysłach dowództwa austrjacko-węgierskiego, że pojęcie obronnego zachowania się na jakimś odcinku frontu było czemś nieznanem. Nawet gen. Conrad nie odważył się w żadnym swym rozkazie dla 3 i 2 armji podkreślić obronnej roli tego odcinka frontu. Charakterystyczne jest też to, co przyznaje w swych pamiętnikach gen. Brudermann (dowódca 3 armji do dnia 5.IX), mianowicie, że wychowywany w ciągu całej swej karjery wojskowej w duchu „par excellence" zaczepnym, nie znał słowa „obrona". Nic też dziwnego, że wskutek braku wyszkolenia

w działaniach obronnych oraz wobec pewnej przewagi liczebnej i ogniowej nieprzyjaciela, odwrót 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej odbywał się od samej granicy począwszy chaotycznie i z zatrważającym pośpiechem; w ciągu dwóch tygodni, Galicja Wschodnia wraz ze Lwowem zostały oddane w ręce najeźdźcy.

Niespodziewany, szybki i ciągły odwrót 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej, narażający tyły 4 armji austrjacko-węgierskiej na bezpośredni cios przeciwnika, należy uważać jako istotny główny motyw, który zmusił gen. Conrada do zupełnego zaniechania pierwotnego planu kampanji i do szukania ratunku w improwizacji. Nie chcąc przejść na froncie 2 i 3 armji do planowego manewru opóźniającego względnie do czasowej obrony (Wereszycy), do której nie miał zaufania, gen. Conrad musiał uciec się do zmiany planu działania, aby przy pomocy 4 armji austrjacko-węgierskiej, której gros było w danej chwili do jego dyspozycji, działaniem zaczepnem doprowadzić do równowagi sił. Pobocznemi motywami, które również musiały mieć wpływ na decyzję gen. Conrada, były: 1) fałszywa interpretacja wiadomości o ruchach i siłach wojsk rosyjskich i płynąca stąd błędna ocena położenia; 2) nacisk moralny ze strony opinji publicznej, mocno zaniepokojonej utratą Lwowa i bezpośredniem zagrożeniem Węgier [1]; 3) bezpośrednie zagrożenie Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa przez szybki postęp wschodniej grupy rosyjskiej i brak odwagi przeniesienia jej w głąb monarchji z obawy wywołania niepożądanych ujemnych komentarzy w Wiedniu, zwłaszcza ze strony cesarza; 4) wreszcie nadzieje na pomoc ze strony Niemiec, od których gen. Conrad żądał w dniu 1.IX postawienia do jego dyspozycji dwóch korpusów w Przemyślu. W dniu 2.IX był jeszcze czas na zaniechanie nowego planu działania frontu i przeprowadzenie do końca pierwszego planu, dążąc konsekwentnie do pobicia nieprzyjaciela na północy.

W obu koncepcjach, zasada pozostała niezmienna; chodziło o to, aby powstrzymać jedną grupę nieprzyjaciela do czasu rozprawienia się z drugą grupą.

Zgodnie z pokojową doktryną wojska austrjacko-węgierskiego, przejawiła się ona w czysto zaczepnej operacji 2, 3 i 4

---

[1]) Premjer węgierski hr. Tisza wywierał poważny wpływ osobisty na cesarza Fr. Józefa i na naczelnego wodza, urabiając opinję sfer miarodajnych w kierunku konieczności natychmiastowego powstrzymania postępów wojsk rosyjskich w Galicji Wschodniej.

armji, pomimo, iż warunki terenowe, zwłaszcza po utracie Mikołajowa, wskazywały wyraźnie na korzyści połączenia działań zaczepnych z obroną rzeki Wereszycy. Północny odcinek frontu został zlekceważony i osłabiony, przez co linje komunikacyjne wszystkich armij austrjacko-węgierskich zostały narażone na zagrożenie w przerwie wytworzonej pomiędzy 1 a 4 armją austrjacko-węgierską, co stało się istotnym powodem niepowodzenia frontu.

Rozważania operacyjne.

Położenie, jakie wytworzyło się na froncie 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej po zerwaniu styczności ze wschodnią grupą armij rosyjskich w dniu 2.IX przez odwrót za rzekę Wereszycę, stanowiło dla gen. Conrada nowy zawód co do projektowanego obustronnego manewru 2 i 4 armji przeciwko wschodniej grupie sił rosyjskich, znajdującej się głównie przed frontem 3 armji austrjacko-węgierskiej.

2 i 3 armja austrjacko-węgierskie, które stanowiły w działaniach tych siły główne, pomimo swej przewagi nie odegrały w rzeczywistości rozstrzygającej roli. Natomiast 4 armja austrjacko-węgierska, której działanie miało być z jednej strony ubezpieczeniem skrzydła 3 armji, a z drugiej—działaniem oskrzydlającem, odegrała w tej bitwie rolę dla niej zupełnie przypadkową choć pierwszorzędną i rozstrzygającą. Końcowe położenie tej armji stało się też istotną bezpośrednią przyczyną przerwania bitwy ze strony austrjacko-węgierskiej w momencie największego natężenia walk na froncie 2 i 3 armji i w przeddzień przewidywanego powodzenia na tym odcinku. Przeważyły tu racje strategiczne i operacyjne, któremi były: odwrót 1 armji i oskrzydlenie 4 armji. Z operacyjnego punktu widzenia, poważnym błędem był brak jednolitego dowództwa na froncie galicyjskim. W naczelnem dowództwie nikt nie dbał o pełne wyzyskanie sił obu armij i zgranie ich manewrów w czasie i przestrzeni, a brak wspólnego dowództwa spychał na dowódców armij obowiązki leżące w kompetencji dowództwa nadrzędnego. Nie było przeto w tej operacji ani silnego i dobrze zmontowanego rozpoznania pomimo, iż sama 3 armja rozporządzała 3 dywizjami kawalerji, ani odwodów, które mogłyby wyzyskać powodzenie na odcinku jednej z armij lub na ich styku, co odbiło się fatalnie z chwilą przełamania frontu w obszarze Lelechówki. Łączność szwanko-

wała poważnie. Poszczególne armje korzystały zaledwie z jednego przewodu telefonicznego dla rozmów z naczelnem dowództwem w Przemyślu, gdzie znajdowała się tylko jedna rozmównica, w której odbierano meldunki z wszystkich armij lub podawano im wytyczne. Rozmównica ta służyła jednocześnie arcyksięciu Karolowi do prowadzenia długich rozmów prywatnych z żoną swą Zytą w Wiedniu (jak to stwierdza naoczny świadek, gen. dyw. Prich, ówczesny kpt. Szt. Gen.). Skutkiem złej organizacji sieci łączności, meldunki z frontu przychodziły stale za późno, a naczelne dowództwo musiało uciekać się do wysyłania oficerów sztabu na front celem poinformowania się o istotnem położeniu armij oraz rozwiezienia rozkazów i wytycznych.

W natarciu niema nigdzie planowego zmasowania artylerji, wspierającego jakieś silne ugrupowania piechoty pomimo, iż w rzeczywistości były warunki do tego, aby 5—6 dywizjami, wspartemi silną artylerją, uderzyć z Wereszycy w jednem tylko miejscu celem uzyskania przełamania frontu, tak, jak to miało miejsce później pod Gorlicami.

Z winy złej kalkulacji czasu i braków rozkazodawstwa, oddziały IV korpusu zostały rzucone do akcji w dniu 8.IX nieprzygotowane wskutek opóźnionych wyładowań. Gorączkowy pośpiech dowództwa udaremnił też należyte zmontowanie i wykonanie działania XII korpusu w tymże dniu.

Dowódcy 2 i 3 armji, tak samo jak i naczelne dowództwo, nie byli w stanie ingerować osobiście na polu walki z powodu braku odwodów względnie przedwczesnego oddania ich do dyspozycji dowódców korpusów i nieumiejętności odtworzenia sobie ich w czasie walki, co dało się boleśnie odczuć z chwilą, gdy 88 brygada strzelców przełamała front rosyjski w obszarze Lechówki.

Rozważania taktyczne.

Z punktu widzenia taktycznego, zorganizowano w kilku zaledwie wypadkach manewr na szczeblu korpusu, jak np. w walkach o górę Stracz, m. Załuże i Bartatów. Raz tylko skoncentrowano całą artylerję III korpusu pod Wielkopolem jako bezpośrednie wsparcie 30 dywizji piechoty, nacierającej na Stracz. Częściej już współdziałały z sobą sąsiednie dywizje w walkach o silnie trzymane miejscowości, a to zarówno w korpusie III i XII, jak i VII oraz IV. Natomiast w XI korpusie zadziwia

fakt, że dywizje walczące w terenie lesistym miały tę samą ilość artylerji, co dywizie, które miały nacierać w otwartym terenie na obronne pozycje rosyjskie góry Stracz i Janowa. Tu i w 4 armji austrjacko - węgierskiej uwypukliły się szczególnie jaskrawo braki taktycznego wyszkolenia bojowego wyższych dowódców i dowódców artylerji co do umiejętności zmasowania maksymum ognia w odpowiednim czasie i miejscu. Poza tem artylerja austrjacko-węgierska posiadała zbyt małą donośność i nie mogła dać piechocie ani należytego bezpośredniego wsparcia, ani osłony. Sama dziesiątkowana narówni z piechotą dalekim ogniem artylerji rosyjskiej, była ona niezdolna do zwalczania baterуj przeciwnika. Piechota, niewyszkolona w obronie, mimo, iż każdy żołnierz nosił łopatkę saperską lub kilof, pchana stale do natarcia bez należytego wsparcia artylerji, traciła w ogniu nieprzyjaciela nietylko odwagę i orjentację, ale także zaufanie do kierownictwa i tem samem podlegała łatwiej załamaniom psychicznym.

Streszczając, należy stwierdzić, iż pomimo liczebnej przewagi wojsk austrjacko-węgierskich, zwłaszcza na froncie 2 armji, wyniki walk były nieproporcjonalnie małe w stosunku do poniesionych strat i wysiłków. Powodem tego było: 1) nieracjonalne wyszkolenie i użycie wojsk, 2) gorszy sprzęt artyleryjski przy braku umiejętności wyzyskania do maksymum słabszej artylerji drogą jej koncentracji i manewru, 3) uparte stosowanie działań zaczepnych bez względu na teren, 4) brak śmiałego manewru ze strony dowódcy 2 armji i brak orjentacji co do możliwości wyzyskania powodzenia ze strony dowódcy 3 armji i XI korpusu w chwili przełamania frontu. Dowództwo austrjacko-węgierskie okazało się w operacji tej pozbawione większej inicjatywy operacyjnej i taktycznej, nie umiejąc nawet w sporadycznych wypadkach (jak np. odwrót VII korpusu) opanować panicznej ucieczki oddziałów z pola walki.

Inne przyczyny wpływały jeszcze na niekorzyść operacyj armij austrjacko - węgierskich, a mianowicie braki w zaopatrzeniu, które dały się odczuć szczególnie w 2 armji, gdzie skutkiem powikłania się transportów kolejowych, zdążających z frontu serbskiego, runęło całe normalne zaopatrywanie. Mylna interpretacja i nierozumne zastosowanie zasady „życia z kraju" spowodowały, że oddziały pozostające na polu walki nie były zaopatrzone często przez kilka dni w gorącą strawę i opuszczały pozycje na samą wiadomość o podejściu kuchen polowych.

Stan moralny wojsk 3 i 2 armji, które walczyły w Galicji Wschodniej od początku wojny, był drugim czynnikiem wpływającym na działania wojenne. Krwawe straty, poniesione w czasie walk osłonowych, i zmęczenie fizyczne przyczyniały się do powstających często wśród wojska panik na sam okrzyk: „kozacy!". Karność obniżała jeszcze ciągła przesadna czujność wśród oficerów i podoficerów, wietrzących na każdym kroku zdradę. Nadomiar złego poczęły szerzyć się w wojsku choroby zakaźne, zwłaszcza cholera i tyfus, dziesiątkujące tych, których oszczędził nieprzyjaciel.

Pomimo tych ciężkich warunków, żołnierz austrjacko-węgierski spełnił swoją powinność z budzącym podziw stoicyzmem.

OCENA DZIAŁAŃ ROSYJSKICH

Rozważania strategiczne.

Plan południowo-zachodniego frontu rosyjskiego, dążący od chwili zajęcia Lwowa zdecydowanie do uzyskania rozstrzygnięcia w Lubelszczyźnie, był w drugiej bitwie pod Lwowem wyrazem ścisłego zastosowania zasady koncentracji sił na głównym teatrze operacyjnym. Dążenie do koncentracji sił zostało połączone równocześnie z manewrem oskrzydlającym 3 armji rosyjskiej, której pierwotny kierunek południowo-zachodni został zmieniony w obszarze Lwowa na kierunek wyraźnie północno-zachodni. Zadanie 3 armji rosyjskiej, zupełnie niesprecyzowane, wskazuje na bardzo pomysłowy sposób jej użycia. Miała ona przez swój ruch rozdzielić oba ugrupowania armij austrjacko-węgierskich, zagrażając równocześnie ich tyłom. Posuwanie się 3 armji rosyjskiej na bardzo szerokim froncie miało dać jej wystarczającą swobodę manewru, jako też umożliwić jej działanie na linjach wewnętrznych. Ruchem tej armji dowódca frontu południowo-zachodniego uzyskał zamierzoną koncentrację sił, dążąc równocześnie do oskrzydlenia. Front Galicji Wschodniej zneglizowany został zupełnie aż do chwili spotkania 4 armji austrjacko-węgierskiej w obszarze Rawy Ruskiej. W myśl zasady ekonomji sił, osłona zamierzonych operacyj 3, 4, 5 i 9 armji rosyjskiej została powierzona 8 armji rosyjskiej, wzmocnionej grupą kawalerji Pawłowa. Stosownie do doktryny obronnej, wypróbowanej w wojnie rosyjsko-japońskiej, zadanie 8 armji zostało postawione w sposób niedwuznacznie obronny. Rozwój wypadków wyna-

grodził sowicie dowódcę południowo-zachodniego frontu rosyjskiego za prawidłowe zastosowanie zasad koncentracji i ekonomji sił, bo jakkolwiek manewr 4 armji austrjacko-węgierskiej sparaliżował zamiary dowództwa frontu rosyjskiego na odcinku 3 armji rosyjskiej, to jednak pozwolił on wykonać postawione jej zadanie w całej pełni przy pomocy 5 armji rosyjskiej, która znalazła się w wytworzonej przypadkowo przerwie frontu austrjacko-węgierskiego. Tem bardziej dziwny wydaje się zupełny brak konsekwencji i inicjatywy dowództwa grupy armji gen. Ruzskiego w momencie, gdy 9.IX wieczorem wschodnie skrzydło 5 armji rosyjskiej złamało definitywnie skrzydło 4 armji austrjacko-węgierskiej przez pobicie II korpusu austrjacko-węgierskiego pod Tomaszowem i uzyskało pełną swobodę operacyjną. Pomimo wielu możliwości operacyjnych, ani 5 armja rosyjska, ani zwłaszcza II korpus konny Dragomirowa nie zostały jednak należycie wykorzystane. Nie użyto ich ani jako siły uderzeniowej, ani jako grupy manewrowej, która byłaby w stanie ubiec armje austrjacko-węgierskie na linji rzeki Sanu. Ten sam objaw przejawiła 3 i 8 armja rosyjska od 12 do 14.IX, gdy pościg za armjami austrjacko-węgierskiemi prowadzony był tylko słabemi grupami zamiast całą masą armij, zgodnie z uprzedniemi wytycznemi „Stawki".

Rozważania operacyjne.

Manewr obronny występuje w drugiej bitwie pod Lwowem przedewszystkiem w ramach dowództwa grupy w zastosowaniu do 3 i 8 armji rosyjskiej przez oddanie pod rozkazy 8 armji rosyjskiej XII korpusu, związanego tak dalece natarciem 3 armji austrjacko-węgierskiej, że nie było widoków na możliwość przesunięcia go dalej ku północy. Dużą rolę odegrał tu teren, wyzyskany w całej pełni zarówno przez 3 jak i 8 armję rosyjską do obrony. Zadanie osłony głównej operacji armij rosyjskich, ściągających wszystkie siły frontu ku północy, zostało wykonane ściśle obronnie przez 8 armję jeżeli chodzi o odcinek północny (t. j. VII i VIII korpus rosyjski) oraz w sensie osłony na południowym odcinku (t. j. XXIV korpusu i kawalerji Pawłowa). XXIV korpus przeprowadził osłonę biernie ze względu na rozciągłość frontu, podczas gdy liczna kawalerja Pawłowa, nie powstrzymana w swym rozpędzie zaczepnym przez poważniejszego przeciwnika, przeprowadziła osłonę czynnie, dążąc do opanowa-

nia zagłębia naftowego. W dniu 10.IX 8 armja przeprowadziła manewr, polegający na zgęszczeniu obsady północnego odcinka frontu armji przez skupienie wszystkich 4 korpusów na wąskim odcinku Janów — Szczerzec i skierowaniu trzech dywizyj kawalerji na dolny bieg Szczerca celem osłonięcia skrzydła armji oraz obsadzenia przedmościa Mikołajowa, które zaraz po zdobyciu zostało umocnione przez Rosjan. Na odcinku 3 armji rosyjskiej, której południowy (XII) korpus natknął się na północne skrzydło 3 armji austrjacko-węgierskiej, podczas gdy reszta armji zwarła się z 4 armją austrjacko-węgierską, uderza siła odporna wojsk rosyjskich oraz umiejętność zorganizowania obrony. Sprawnie i szybko została przeprowadzona w 3 armji akcja łatania przerwy we froncie w obszarze Lelechówki przy pomocy 3 dywizyj kawalerji (10, 11 i 3 kaukaska), które zaalarmowane wieczorem 8.IX, po nocnym marszu obsadziły i utrzymały przez cały następny dzień zagrożony odcinek na styku 3 i 8 armji.

Rozważania taktyczne.

Ciężkie doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej nie poszły w wojsku rosyjskiem na marne. Wpoiły one wprawdzie w umysły dowództwa może cokolwiek przesadną wiarę w wartość działań zaczepnych, ale dały wojsku konkretne zyski pod względem wyszkolenia praktycznego w walce obronnej i opóźniającej. Szczególnie pod względem budowy umocnień polowych Rosjanie przewyższali znacznie swych przeciwników. Gdziekolwiek piechota rosyjska napotykała na opór w posuwaniu się naprzód, okopywała się ona i organizowała obronnie w zdobytym terenie. Artylerja rosyjska nauczyła się w wojnie rosyjsko-japońskiej nietylko współdziałania ogniowego z piechotą, ale także wyzyskiwania dalekonośności swych dział i celowała w wykonywaniu dalekich ogni wzbraniających i nękających. Koncentracjom ognia artylerji zawdzięcza też XII korpus rosyjski utrzymania się w terenie zwłaszcza w obszarze Janowa. Tak samo pod względem ukrycia i maskowania stanowisk bateryj okazali się Rosjanie mistrzami.

Kawalerja rosyjska górowała również nad kawalerją przeciwnika i to nietylko liczebnie, ale także pod względem wyszkolenia i praktyki bojowej, zwłaszcza w rozpoznaniu, które przeprowadzała silnemi podjazdami a nawet całemi dywizjami, podczas gdy kawalerja austrjacko-węgierska rozpoznawała głównie

patrolami oficerskiemi i słabemi podjazdami, wspierając je siłami głównemi, stojącemi ztyłu i będącemi raczej zbiornikami świeżych elementów rozpoznania, niż właściwą siłą, dążącą do uzyskania wiadomości przez walkę.

Pomimo przesadnej wiary w szarżę, kawalerja rosyjska umiała jednak również, w przeciwieństwie do kawalerji austrjacko-węgierskiej, prowadzić upartą walkę pieszo, utrwalając i doskonaląc w ciągu wojny coraz bardziej doktrynę walki kombinowanej.

Te wszystkie czynniki tłumaczą wystarczająco wyższość taktyczną wojska rosyjskiego nad przeciwnikiem. Nic też dziwnego, że pomimo bardzo dużych strat, jakie poniosły 3 i 8 armje rosyjskie w działaniach do dnia 11.IX, oddziały ich nie zostały zupełnie zniszczone walką i po kilkodniowym wypoczynku pozostały zdolne do dalszych wysiłków bojowych. Należy jednak przypuszczać, że w momencie przerwania walki, t. j. w nocy z 11 na 12.IX, oddziały rosyjskie były tak dalece wyczerpane, że bez odpoczynku nie mogły podjąć natychmiastowegopościgu. Tak więc, czy to z winy dowództwa, czy też z powodu wyczerpania wojsk, armje rosyjskie nie były w stanie zebrać dojrzałych owoców swego pyrrusowego zwycięstwa.

DODATEK.

O. d. B. armij austrjacko-węgierskich na froncie galicyjskim.

Naczelny wódz — gen. piech. arcyksiążę Fryderyk Habsburg.
Szef Sztabu Generalnego — gen. piech. Conrad v. Hötzendorf.

2 armja.

Dowódca armji — gen. kaw. v. Böhm-Ermolli.
Skład: IV. korp.: 31. i 32. d. p. oraz 4. bryg. marsz.
VII. korp.: 17. i 34. d. p. oraz 7. bryg. marsz.
Ponadto: 20., 38. i 43. d. p.
35., 40., 102. i 103. bryg. posp. rusz.
1., 5. i 8 d. k.

3 armja.

Dowódca armji — gen. kaw. v. Brudermann do 5.IX, potem gen. piech. Boroew c.
Skład: III. korp.: 6., 22. i 28. d. p. oraz 3. bryg. marsz.
XI. korp.: 11. i 30. d. p. oraz 11. bryg. marsz.
XII. korp.: 16. i 35. d. p. oraz 12. bryg. marsz.
Ponadto: 23. i 44. d. p. oraz 88. bryg. strz. i 14. bryg. marsz.
23. i 41. bryg. marsz. honw.
93., 97., 105. i 108. bryg. posp. rusz.
XIV korp. (w grupie arcyksięcia Józefa Ferdynanda): 3. i 8. d. p., 4., 10. i 11. d. k.

4 armja.

Dowódca armji — gen. piech. v. Auffenberg.
Skład: II. korp.: 4., 13. i 25. d. p. oraz 2. bryg. marsz.
VI. korp.: 15., 27. i 39. d. p. oraz 6. bryg. marsz.
IX. korp.: 10. i 26. d. p. oraz 9. bryg. marsz.
XVII. korp.: 19. d. p. oraz 2. i 6. d. k.

Uwaga. Wewnętrzne zmiany w O. d. B. armij i korpusów, które wynikły z potrzeb operacyjnych, nie zostały uwidocznione.

O. d. B. armij rosyjskich na froncie galicyjskim.

Naczelny wódz — gen. kaw. w. książę Mikołaj Mikołajewicz Romanow.
Szef Sztabu Generalnego — gen.-por. Januszkiewicz.
Dowódca frontu południowo-zachodniego — gen. art. Iwanow.
Szef sztabu frontu południowo-zachodniego — gen.-por. Aleksiejew.

3 armja.

Dowódca armji — gen. piech. Ruzskij.
Skład: IX. korp.: 5. i 42. d. p.
X. korp.: 9. i 31. d. p.
XI. korp.: 11. i 32. d. p.
XXI. korp.: 33. i 44. d. p.
Ponadto: 58., 60., 69. i 78. d. p. rez.
9., 10. i 11 d. k. oraz 3 kaukaska dyw. kaw.
4. bryg. art. c.

8 armja.

Dowódca armji — gen. kaw. Brusiłow.
Skład: VII. korp.: 13. i 34. d. p.
VIII. korp.: 14. i 15. d. p.
XII. korp.: 12. i 19. d. p.
XXIV. korp.: 48. i 49. d. p.
Ponadto: 3. i 4. bryg. strz.
65. i 71. d. p. rez.
12. dyw. kaw. i 2. dyw. koz.
1. i 2. kubańska oraz 1. terska dyw. koz.

5 armja

Dowódca armji — gen. kaw. Plehwe.
Skład: V. korp.: 7. i 10. d. p.
XVII. korp.: 3. i 35. d. p.
XIX. korp.: 17. i 38. d. p.
XXV. korp.: 46. d. p. i 3. dyw. gren.
Ponadto: 61. i 70. d. p. rez.
7. d. k. oraz połączone w d. k. 2. i 3. sam. bryg. kaw.
1., 4. i 5. dońska dyw. koz.

ŹRÓDŁA PODSTAWOWE.

Strona austrjacko-węgierska.

Oesterreich - Ungarns letzter Krieg. Tom I. Wiedeń 1930.
Feldmarschall Conrad: Aus meiner Dienstzeit. Tom IV. Wiedeń 1923.
Pitreich: Lemberg 1914. Wiedeń 1929.
Auffenberg — Komarów: Aus Oesterreich - Ungarns Teilnahme am Weltkriege. Berlin i Wiedeń 1920.
Schwarte: Der grosse Krieg 1914 — 1918. Tom V. Der oesterreichisch — ungarische Krieg. Lipsk 1922.

Strona rosyjska.

La Grande Guerre. Rélation de l'Etat-Major Russe. Paryż 1926.
Biełoj: Galicijskaja bitwa. Moskwa 1929.
Der Weltkrieg 1914—1918. Reichsarchiv. Tom II. Berlin 1925.

PPŁK. DYPL. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

KSZTAŁCENIE OFICERÓW DYPLOMOWANYCH.

WSTĘP.

Kiedy przed wielką wojną odbywałem w Berlinie praktykę inżynierską w światowej firmie elektrotechnicznej, słyszałem opowiadanie, jak swego czasu twórca jej, sławny Siemens, wydawał dyspozycje wykonawcze. Oto kierownikowi warsztatów, proszącemu o wskazówki, jak ma wykonać zamówienie np. 8-konnego silnika, po krótkim namyśle wskazywał ręką wysokość maszyny od podłogi. Kierownik odmierzał starannie odległość ręki szefa od podłogi i wracał do warsztatów. Dlaczego miało być tak, a nie inaczej, nie ciekawiło go zupełnie. Ze szczegółami załatwiała się jego rutyna.

W ten sam sposób służył Napoleonowi Berthier, którego zasadą było „nie przejawiać żadnej inicjatywy, nie stawiać żadnych pytań, a ograniczać się tylko do wykonvwania rozkazów". Napoleon i Siemens mogli się obchodzić bez pomocy. Ich ogarniający wszystko genjusz pozostawiał podwładnym tylko szczegóły wykonania. Ich bezwzględny autorytet przepajał wykonawców ślepą wiarą w doskonałość otrzymanych rozkazów. Jednak autorytet i genjusz nader rzadko łączą się w jednej osobie. Przeważnie tylko szczęśliwy traf pozwala genjuszowi zdobyć autorytet. Gorsze jest jednak to, że, jak uczy doświadczenie we wszystkich dziedzinach życia, genjusz zwykle bynajmniej nie rozwija się, lecz raczej zamiera w miarę zdobywania autorytetu. Ten objaw, psychologicznie łatwy do wytłumaczenia, historja stwierdza nawet u Napoleona.

Najgorzej jednak dzieje się wtedy, kiedy te dwa warunki powodzenia spotkają się rozdzielone u dwu jednostek, a genjusz

stara się zburzyć przeszkadzający mu obcy autorytet lub odwrotnie — zazdrosny autorytet stara się zdusić rozwój zagrażającego mu obcego genjuszu. Wypadek pierwszy—to rewolucja. Wypadek drugi — to objaw codzienny.

Aby uniknąć nieobliczalnych skutków polegania na wartości jednostek, ludzkość (a nawet nietylko ludzkość) posługuje się organizacją. Wprawdzie wartość jakościowa pracy zespołu nie zdoła nigdy osiągnąć—szczególnie jeśli chodzi o pracę twórczą—poziomu wybitnych jednostek, lecz zmniejsza ryzyko pomyłki w ich ocenie i ułatwia uchronienie się od poważnych błędów Jeżeli organizacja umożliwi jeszcze sprawiedliwą selekcję składników, wówczas, oprócz zalet stałości i równowagi, może osiągnąć siłę, zdolną do przeciwstawienia się nawet mocniejszym, ale sporadycznym uderzeniom jednostek.

Te doświadczenia powinny być podstawą metody kształcenia oficerów dyplomowanych.

Moltke (stryj), organizując Sztab Generalny, kierował się myślą, aby autorytet, opierający się w wojsku pruskiem przedewszystkiem na pochodzeniu rodowem, mógł być nadal kultywowany na dotychczasowych podstawach bez szkody dla koniecznej selekcji jednostek zdolnych. W wojsku pruskiem, gdzie jeszcze nawet podczas wojny światowej w stosunku do oficerów używano tytułu rodowego, pomijając stopień wojskowy (mówiono np. „hrabio" a nie „generale"), gdzie związki krwi rozstrzygały o karjerze wojskowej daleko bardziej, niż zdolności osobiste, trudno było wysunąć na stanowiska dowódcze tylko jednostki rzeczywiście najzdolniejsze. Trudno było i z tego powodu, że i szary tłum żołnierski całkiem inaczej odnosił się do utytułowanego dowódcy, urodzonego pana, jak do zwykłego śmiertelnika, plebejuszowskiego pochodzenia. Podczas więc, gdy w Austrji i Francji kształcono pomocników dowódców na zwykłych Berthierów, wymagając od nich tylko mechanicznego przekazywania rozkazów, w Prusach wymagano od nich daleko więcej — aby byli doradcami swych przełożonych, aby czuli się współodpowiedzialni za ich czyny, aby byli współtwórcami ich decyzyj. Rzutkość, przedsiębiorczość i ambicja pracy, cechujące przedewszystkiem ludzi młodych, między którymi łatwiej było przeprowadzić selekcję, niż wśród jednostek dowodzących, szły więc, dzięki hierarchji wojskowej, na usługi autorytetu. Unikając niepożądanej konkurencji między

zdolnościami a wpływami, starano się uzyskać ich uzupełnianie się. Organizacja taka wykazała swą wartość już w wojnach napoleońskich (Blücher — Gneisenau).

Wyniki uzyskane dzięki takiej organizacji dowodzenia w wojnach z Austrją (1866) i Francją (1870) spowodowały obydwu przeciwników Prus do jej naśladownictwa. Przekonano się, że nawet takie ogólnie uznane autorytety, jak uwielbiany przez wojsko Benedek i niemniej świetny Bazaine, zawdzięczają swój upadek w wielkiej mierze chęci robienia wszystkiego samemu, niedowierzaniu swym sztabom i obchodzeniu się z niemi tak, jak Napoleon obchodził się z Berthierem[1]).

W Austrji jednak stare kadry potrafiły się oprzeć nowym prądom. Austrjacki Sztab Generalny, który pod wpływem swego pierwszego „kierownika", gen. Galliny (1868 — 1874), zaczął nabierać pewnego rozmachu, utknął wkrótce na tej drodze, a za czasów gen. Becka (1881— 1906), zwracającego szczególną uwagę na „sumienność w służbie kancelaryjnej i dobre maniery", stał się znów tem, czem był dawniej — korpusem adjutantów. Sztabowców szkolono tylko w technice dowodzenia, a wartość ich oceniano nie według zdolności, lecz według zasobu nabytych wiadomości. Zmuszanie do doskonalenia się w formie zabijało zrozumienie treści, mechanizowało pracę i odbierało giętkość myśli.

Odwrotnie było we Francji, gdzie upadek autorytetu, spowodowany zniszczeniem wojska cesarskiego i rewolucją, doprowadził do opierania się na nieopanowanych poglądach młodości, często zwalczających się nawzajem. Bez powagi i autorytetu, zdolności zużywały się bezpłodnie (Bonnal), popadały w egzaltację (Grandmaison) lub załamywały się na trudnościach (Nivelle).

Przebieg wojny światowej okazał jednak, że stosunki francuskie były zdrowsze od austrjackich. We Francji, jak już niejednokrotnie w historji świata, groza położenia zmusiła tłum do podporządkowania się jednostkom, rodząc autorytet, który z łatwością znalazł zdolnych pomocników. W Austrji natomiast autorytet nie potrafił przez cały przeciąg wojny zastąpić braków, spowodowanych błędami w pielęgnowaniu zdolności twórczych.

---

[1]) Por. doskonałą broszurkę ppłk. Boissonnet „Commandement et états-majors" z roku 1908.

Innym, niż w Austrji stosunkom zawdzięcza swój potężny rozwój i przemysł niemiecki. Często zdarza się, że jakiś zdolny inżynier dokona wynalazku, zupełnie odbiegającego od zainteresowań fabryki, w której pracuje, lub nawet, co gorsza, zagrażającego wyrobom tej fabryki, jako rzecz lepsza. W interesie fabryki leży, żeby wynalazek nie ujrzał światła dziennego; w interesie postępu—żeby wynalazca znalazł środki do urzeczywistnienia swego pomysłu. Otóż ustawodawstwo niemieckie chroniło przedewszystkiem wynalazczość i twórczość, broniąc je przed zazdrością autorytetu finansów. Jako szef wydziału patentów jednej z wielkich fabryk zagłębia Ruhry, miałem możność stwierdzenia zbawiennego wpływu takiego właśnie postawienia sprawy. Ułatwiło mi to później zrozumienie doniosłości słów Machjawela, że „nie złoto jest nerwem wojny, lecz dobrzy żołnierze. Złoto nie wystarcza bowiem do znalezienia dobrych żołnierzy, natomiast dobrzy żołnierze mogą znaleźć złoto".

ZADANIE.

Kształcenie pomocników dowódców, na jakich przeznaczeni są oficerowie dyplomowani, powinno polegać na wyrobieniu z nich tak dobrych żołnierzy, żeby zdolnościami swemi mogli uzupełnić autorytet, jak u Niemców, lub nawet znaleźć złoto autorytetu, któryby ich poprowadził, jak Francuzów. Wystrzegać się natomiast należy przykładu austrjackiego, ażeby nie musieć— jak Napoleon, wspominając Berthiera — gorzko żałować próby „zrobienia orła z gawrona".

Chcąc być dobrym pomocnikiem, trzeba znać istotę sprawy. Pomocnikiem inżyniera jest nie urzędnik, rejestrujący akta, ani nawet monter, składający części maszyny, lecz konstruktor, obliczający wytrzymałość tworzyw i przenoszący na rysownicę pomysły twórcy tej maszyny. Podobnie jak konstruktor wynalazcy, tak samo oficer sztabu swemu dowódcy musi pomagać:

przygotowując elementy decyzji,

ustalając plan wykonania decyzji (rozkaz),

dopilnowując wykonania decyzji.

Są to zadania tak ściśle związane z właściwą funkcją dowodzenia, że wymagają dokładnej jej znajomości. Pomocnik dowódcy musi stać z nim na jednym poziomie umysłowym.

Przedstawiając elementy decyzji, a więc otrzymane zadanie, posiadane środki i warunki, w jakich te środki mogą być użyte do wykonania zadania, pomocnik musi mieć o tem wszystkiem także swoje własne, wyrobione zdanie, żeby móc załatwić sprawy uboczne, pozostawiając swemu przełożonemu pracę wyłącznie nad istotą zagadnienia. Często pomocnik będzie musiał przedstawić przełożonemu nietylko elementy, ale i różne projekty decyzji. Męka tworzenia i poczucie odpowiedzialności za trafny wybór decyzji są ciężarem dźwiganym jedynie przez dowódcę, ale ciężarem tak wielkim, że tylko bardzo nieliczni ludzie mogą wziąć go na swe barki bez pomocy. Dużo jest wprawdzie takich, którzy unikają męki twórczej, bagatelizując odpowiedzialność, u których brak samokrytyki doprowadza do odrzucania pomocy, ale tych rzeczywistość szybko łamie i ich zdanie nie może być brane pod uwagę.

Ustalenie planu wykonania decyzji (rozkazu) jest pracą niewymagającą indywidualności. Ale mimo to, iż jest to tylko praca Berthiera, praca czysto techniczna, nie można zapominać, że właśnie nieobecność Berthiera przy boku Napoleona w dużym stopniu zaważyła na losach kampanji r. 1815. Winę bezużytecznego błąkania się korpusu d'Erlona na polu bitwy pod Ligny i spóźnienia się oddziału Grouchy'ego na pole bitwy pod Waterloo historja przypisuje przedewszystkiem brakowi zgrania się Napoleona z przygodnym szefem sztabu, Soultem, który nie potrafił zapewnić wykonania intencyj wodza odpowiedniemi rozkazami.

Kontrola wykonania decyzji jest rzeczą daleko trudniejszą. Prawie nigdy działania nie rozwijają się według pierwotnego planu. Nietylko przeciwdziałanie wroga, ale tarcia wewnątrz własnej maszyny wymagają bezustannego dozoru, aby jej wysiłek nie był spaczony; wymagają częstego wkraczania, aby tu pomóc, tam wygładzić, ówdzie popędzić, gdzie indziej znów zahamować. Temi drobnemi kółeczkami musi zajmować się pomocnik. Uwaga dowódcy musi być skierowana na działanie całości. Jeżeli będzie zmuszony zajmować się wszystkiemi szczegółami, wówczas bardzo łatwo straci pogląd na całość. Żeby jednak szczegóły nie odbiły się na całości, pomocnik musi znać dobrze najskrytsze zamiary dowódcy i zawczasu albo szczegóły poprawić, albo ostrzec dowódcę, że grozi mu wykolejenie. Bez wzajemnego, polegającego na wspólnej doktrynie zaufania, a szczególnie pełnego zaufania dowódcy do swego pomocnika, taki podział pracy jest nie do

pomyślenia. A w dzisiejszych warunkach nie do pomyślenia jest także, aby wszystkiem mógł się zająć jeden człowiek.

SZKOLENIE.

Wyższe uczelnie wojskowe dają kandydatom na pomocników dowódców wyszkolenie podstawowe. Zaznajamiają ich z właściwościami różnych broni i służb, z możliwościami ich użycia, z warunkami ich współdziałania. Poza temi wiadomościami o częściach składowych maszyny, uczy się ich składać tę maszynę przez rozkazodawstwo. Głównie jednak uczy się ich tworzenia samodzielnych konstrukcyj operacyjnych; bo ta właśnie dziedzina nauki zaznajamia dopiero z właściwemi trudnościami dowodzenia, kształci dopiero prawdziwych pomocników dowódców. Jej poziom stanowi o wartości uczelni.

Ponieważ ten dział nauki wkracza już w dziedzinę sztuki, której nauczyć się nie można, sposób prowadzenia go jest bardzo różny, a równocześnie bardzo trudny. Każde dzieło sztuki jest wytworem indywidualności, gdyż dzieł sztuki nie tworzą ciała zbiorowe. A jednak w sztuce wojennej, przeciwnie jak np. w sztukach pięknych, nie można pozostawiać wolnej drogi indywidualnościom, gdyż odbiłoby się to ujemnie na jedności i zwartości działania. Pomocnicy wodza nie mogą mieć różnych zapatrywań na sposób rozwiązywania zagadnień, gdyż przeszkadzaliby sobie nawzajem. Jednakowo szkodliwe będzie, jeżeli ci pomocnicy nie będą wogóle mieli żadnych zapatrywań, gdyż wtedy straciliby wszelką wartość. Chodzi więc o to, aby zapatrywania te wyjaśnić i uzgodnić, aby stworzyć jednolitość poglądów, czyli to, co w sztukach wyzwolonych nazywamy stylem, a w sztuce wojennej — doktryną.

Przepojenie wychowanków jednolitą doktryną jest więc jednem z podstawowych zadań Wyższej Szkoły Wojennej.

Najłatwiejszym ku temu sposobem jest studjum dzieł twórców wybranej doktryny. Sztuki piękne, np. malarstwo, posługują się w tym celu kopjowaniem dzieł mistrzów. Sposób ten zastosował ze znakomitem powodzeniem gen. Bonnal, wielki pedagog zarówno w dziedzinie ujeżdżania koni, jak ćwiczenia żołnierzy, jak wreszcie wychowywania oficerów dyplomowanych. W latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia profesor strategji, następnie

komendant „École Superieure de Guerre", słynnemi studjami nad Napoleonem zunifikował poglądy swych uczni na sposób prowadzenia wojny i wprowadził karność umysłów tak samo, jak wychowując poprzednio dowodzone przez się oddziały nieznanym we Francji systemem pruskiego „Drillu", wprowadził karność ciał.

Pomocnik Bonnala, Foch, naprzód jego asystent, potem następca na katedrze strategji, obrał metodę uczenia na błędach, tłumacząc na przykładach z wojen 1866 i 1870 r., jak działania powinny były wyglądać według doktryny napoleońskiej.

W tym samym czasie, szef niemieckiego Wielkiego Sztabu Generalnego, Schlieffen, dał przykład, że celem uporządkowania zagmatwanych pojęć o prowadzeniu wojny można się posługiwać wzorami z czasów nawet bardzo zamierzchłych. I on naprzód wybrał mistrza, którego zapatrywania chciał uogólnić w wojsku, a potem, studjując różne okresy wojen, tłumaczył na różnicach i na podobieństwach działań sposoby prowadzenia bitwy przez Hannibala.

Wyrabiając jednolitość poglądów, nie można było „z chemicznego składu ziarna starać się odgadnąć budowy kłosa". Nie można było posługiwać się epizodami drobnemi, będącemi kółeczkami, częściami składowemi maszyny, w których różnice użycia albo nie występują wcale, albo tylko przy współpracy z innemi częściami. Studjując te kółeczka, można było doskonalić się w technice, a to było dla celów wyższych uczelni, tak we Francji jak w Niemczech, za mało. Posługiwano się przeto wzorami wielkiemi, opracowywano przykłady o szerokim zakresie działania, aby uzyskać konieczną perspektywę w ocenie warunków i móc naprzód ustalić poglądy zasadnicze („o co chodzi") zanim przystąpiono do analitycznego badania szczegółów. Schlieffen postępował z młodymi uczniami jak dobry podoficer z rekrutami, kiedy ich w pierwszym dniu pobytu w wojsku oprowadza po koszarach, po stajni, pozwoli przystąpić do konia, uważając tylko, aby nowicjusz nie poniósł albo nie zrobił szkody. Młodzi porucznicy otrzymywali do rozpatrywania zagadnienia operacyjne armij. Oswajano ich z przedmiotem, pozwalano na różne wymysły, aby ich potem powoli, stopniowo kiełznać, siodłać i brać na munsztuk jednolitej dyscypliny umysłowej. Młode umysły kształtowano na świeżo, kiedy były jeszcze giętkie i podatne, kiedy nie przygniatała ich troska o nieznane im jeszcze szczegóły, które często wypaczają umysły nawet bardzo już wygimnastykowane. Jak świeżą glinę, formowano je naprzód zgrubsza, aby

dopiero w miarę postępów szkolenia coraz bardziej cyzelować i wykańczać.

Pomysły wielkich ludzi niełatwo się jednak przyjmują. Praca Bonnalla i Schlieffena została wkrótce wypaczona przez następców, którzy, niedorośli do jej kontynuowania, krytyką pokrywali własne braki. Foch został usunięty z uczelni „par la fenêtre". Miejsca mistrzów zajęły miernoty, które zręcznością słowa pokrywały brak myśli. Mimo to ideje zdążyły się zakorzenić. Bonnal i Schlieffen wskazali drogi postępowania, któremi poszła większość umysłów twórczych. Dzięki jedności doktryny, została usunięta rozbieżność wysiłków, umożliwiając we wszystkich dziedzinach pracy wojskowej poczynienie niebywałych postępów. Dzięki temu, myśl wojskowa czyni we Francji i w Niemczech ten potężny skok naprzód, który tak charakterystycznie odróżnia okres 1870—1914 od bezpłodnego okresu 1815—1870. Wykazała to praca sztabów francuskich i niemieckich podczas wielkiej wojny, z którą wartość pracy w wojnach 1866 i 1870 r. nawet równać się nie może. Jakiej skali porównawczej użyć, chcąc np. niedołęstwo ruchów niemieckich w Czechach, zestawić z akrobatycznym skokiem Klucka nad Marną? Albo chcąc porównać „bałagan", spowodowany troską dowódców korpusów o swoje „impedimenta", w armji Mac Mahona z szalonemi rzutami Lanrezaca?

Ale też jednolitość poglądów osiągnęła niebywały stopień doskonałości. Szczególnie na skutek wojny, podczas której uczniowie Bonnala i Schlieffena potrafili się wybić na należne im stanowiska. Odbija się to nawet na takich drobiazgach, jak np. otwarcie ognia karabinów maszynowych zapory głównej w obronie, które u Francuzów odbywa się na rozkaz (rakieta) dowódcy odcinka (działanie masowe Bonnala), u Niemców zaś z inicjatywy (obserwacja) karabinowego (działanie indywidualne Schlieffena).

Wpływ zapoczątkowanej przez Bonnala i Schlieffena „nauki myślenia" występuje także wyraźnie w literaturze wojskowej, tak francuskiej jak niemieckiej. I jedna i druga uwolniły się od tego sofistycznego kierunku, który ciąży nad literaturą angielską, włoską, a szczególnie rosyjską i austrjacką. Wojska, które pod wodzą arcyksięcia Karola i Kutuzowa stawiały czoło Napoleonowi, które jeszcze przez pół wieku uchodziły za najlepsze w Europie, zakrzepły i zatrzymały się w rozwoju z powodu braku myśli ożywczej. Schemat i rutyna zastępowały twórczość. Nie mając ujednostajnionej doktryny, określonej myśli przewod-

niej, umysły tych wojsk gubiły się w poszukiwaniu dróg postępu tam, gdzie ich nie było, i marnotrawiły swe wysiłki, borykając się z gąszczem szczegółów. Podobnie jak austrjacki „Prinzip", tak i rosyjska „pryncypjalność" nie miały nigdy nic wspólnego z „zasadą". Podobnie np. i wielka dyskusja, wywołana po wojnie przez czołowego „Generalstäblera" austrjackiego, generała Kraussa, nad zagadnieniem „Höhen oder Talangriff" niema nic wspólnego z badaniem sztuki wojennej, a przypomina raczej dociekania średniowieczne na temat: „Ilu aniołów może się zmieścić w główce od szpilki?" Nie dziw, że w wojsku austrjackiem oficerów Sztabu Generalnego nazywano złośliwie „Traumdaeuter".

DOSKONALENIE.

Wyższa Szkoła Wojenna uczy jednakowo myśleć. Poza tem, różnemi ćwiczeniami, teoretycznemi i praktycznemi, uczy myśli wprowadzać w czyn. Jednak absolwent Wyższej Szkoły Wojennej, uzyskawszy dyplom, jeszcze nie odrazu może być pomocnikiem dowódcy. Po skończeniu politechniki trzeba jeszcze dużo wysiłku i mozolnego przetrawiania nabytych wiadomości, zanim zostanie się konstruktorem.

Z reguły, „świeżo upieczony" inżynier czy oficer dyplomowany, przystępując do pierwszej pracy praktycznej, stwierdza, że nic nie umie. Takie samo rozczarowanie do tego, czego mnie uczono na politechnice, odczuwałem, kiedy, po zdanym egzaminie z budowy potężnych turbogeneratorów, kazano mi w fabryce Siemens-Schuckert obliczyć... wytrzymałość masztu dla przewodów elektrycznych, jak do tego, czego mnie uczono w Wyższej Szkole Wojennej, kiedy, po operowaniu armjami, kazano mi w sztabie dywizji ułożyć program wyszkolenia zimowego.

Zła byłaby to jednak politechnika, zła Wyższa Szkoła Wojenna, któraby na wszystko chciała dawać recepty. Ucząc myślenia, wyższe uczelnie dają skarb daleko większy. Największa nawet ilość recept nie wyczerpie mnogości zjawisk życia; zdolność myślenia natomiast, zdolność zdawania sobie sprawy „o co chodzi", umożliwia samodzielne wynalezienie sposobów postępowania.

Zręczność w wyzyskaniu nabytego w szkołach skarbu dają zdolności osobiste. Lecz różnorodność zjawisk życia często dezorjentuje myśl i sprowadza ją z wytkniętej w szkole drogi. Szczególnie samodzielna twórczość niechętnie trzyma się ogól-

nego kierunku. W życiu prywatnem, „każdemu wolno na swój sposób dążyć do zbawienia", jak mawiał Fryderyk Wielki. Nie jest to jednak dopuszczalne w życiu wojska, którego siła polega na jednolitości organizacji nietylko materjalnej, ale przedewszystkiem umysłowej. W wojsku droga poszukiwania postępu nie może być dowolna, musi trzymać się określonych torów, aby uniknąć rozbieżności. W wojsku nikt nie pracuje dla siebie. Dlatego też drogi, któremi kroczy myśl oficerów dyplomowanych, muszą być kontrolowane. Inaczej wkrótce znów przestaliby się rozumieć. Jeden uważałby za najlepsze sposoby postępowania sąsiada ze wschodu, drugi wolałby te z zachodu, trzeci znalazłby jeszcze lepsze wzory gdzie indziej i żadne, nawet najsumienniej przestrzegane, regulaminy nie ochroniłyby wówczas od rozbieżności działań, od narastania „dziczek", próbujących żyć indywidualnie, bez pożytku dla całości, a nawet czasem ze szkodą dla niej. I to tem bardziej, że im działanie jest poważniejsze, albo też im umysł jest wartościowszy, tem trudniej da się opanować przepisami regulaminowemi.

Wówczas wypływa bolesna konieczność usuwania tych „dziczek". Konieczność dlatego, że pozostawienie ich osłabia i dezorjentuje całość, zaś bolesna z tego powodu, że są to często indywidualności silne, których zasób energji i przedsiębiorczości mógłby dużo przynieść korzyści dla zespołu. Przykład Bouchera we Francji wykazuje, jak wielkich często pozbywać się trzeba wartości. Przykład Delbrücka w Niemczech (był 18 lat oficerem) wykazuje także, ile takie „dzikie" jednostki przyczynić mogą szkody (teorja „Ermattungsstrategie" w zastosowaniu przez Falkenhayna).

Poza tem doktryna, którą wynosi się z wyższej uczelni, także nie jest niezmienna. Doktryna jest tworem żywym, dostosowującym się do ciągle zmiennych warunków. Zmienia się ona i w Wyższej Szkole Wojennej Nie można jednak dopuścić, aby różne roczniki absolwentów miały różne zapatrywania, gdyż wówczas sam cel szkoły, mającej uzgodnić poglądy, stałby się nieosiągalny.

Nakoniec trzeba zwrócić uwagę na to, że nowoczesne, skomplikowane formy zmuszają oficerów dyplomowanych do specjalizowania się w pewnych, ściśle ograniczonych dziedzinach, przez co łatwo tracą oni pogląd nietylko na całość, ale szczególnie na postępy i zmiany w innych dziedzinach, a więc na warunki współpracy.

Ażeby więc wojsko tworzyło jeden żywy, pulsujący organizm i ani nie rozbijało się w szukaniu dróg postępu na szereg samodzielnych drobnoustrojów, ani też, w obawie przed rozbiciem rezygnując z postępu, nie skostniało w sztywnych, wrogich nowościom formach rutynistycznych, konieczne jest, aby żywa myśl, jak świeża krew, krążyła bezustannie we wszystkich członkach tego organizmu, aby jej wartki prąd zapobiegał narastaniu nowotworów, cechujących zawsze organizm zdegenerowany.

Tę krew, przepływającą zarówno przez oczy, jak przez uszy, ręce i nogi, tę myśl, przenikającą zarówno lotnictwo, jak piechotę i artylerję, reprezentują oficerowie dyplomowani. Sercem zapewniającem ich odświeżanie jest Wyższa Szkoła Wojenna, a nerwem regulującym ich użycie—szef Sztabu Głównego.

Wyższa Szkoła Wojenna musi być bowiem uważana za to serce, ciągle odświeżające składniki krwi, a nie za „Alma mater", wypuszczającą swe dzieci do życia samodzielnego. Przykład nieszczęsnego Grandmaisona we Francji ostrzega bowiem, że w warunkach wojskowych niedopuszczalne jest, aby „Alma mater" mogła narazić się na los kwoki, która wyhodowała kaczęta. Oficerowie dyplomowani powinni koniecznie od czasu do czasu stykać się ze szkołą, która ich wychowała. Ale nie dlatego, aby, jak to się często pojmuje, odświeżać nabyte wiadomości, lecz przedewszystkiem poto, aby, po pierwsze, swój własny dorobek życiowy poddać kontroli, sprawdzić, czy własne pojęcia, pod wpływem trosk codziennego życia, nie zeszły na bezdroża, a po drugie — aby tym właśnie własnym dorobkiem zasilić ogólną skarbnicę, dowiadując się wzamian o postępach, poczynionych przez innych, a przyjętych przez szkołę jako zgodne z ogólnym kierunkiem. Dzięki temu, także i szkoła będzie się stykać bezpośrednio z przejawami życia w wojsku, z postępami tego życia, z jego troskami i łatwiej uniknie nabytku bardzo taniego, ale bardzo groźnego, jakim jest scholastyczne doktrynerstwo.

Oficerowie dyplomowani, a przedewszystkiem ci, u których zauważono pewną samodzielność myślenia, a więc element życiodajny, powinni być co kilka lat powoływani do Wyższej Szkoły Wojennej na krótkie, choćby tylko kilkudniowe, ćwiczenia.

Nie powinny to być pod żadnym warunkiem ćwiczenia aplikacyjne, jednostronne, podczas których doktrynę się narzuca, lecz dwustronne gry wojenne, podczas których doktrynę się

sprawdza, ewentualnie tworzy. Aby zasady, które Wyższa Szkoła Wojenna propaguje w myśl wytycznych Naczelnego Wodza, występowały dostatecznie wyraziście, muszą to być gry wojenne tylko w najszerszym zakresie. Armje lub grupy armij. W działaniach drobnych nie występują dostatecznie różnice doktrynalne. Poza tem, ze względów poprzednio przytoczonych, konieczne jest, aby specjaliści brali udział w ćwiczeniu w zakresie swych specjalności, gdyż inaczej ani nie mogliby poddać kontroli swych nabytych praktyką poglądów, ani też nie byliby w stanie podzielić się swym osobistym dorobkiem ku dobru całości. A konkretne użycie specjalistów możliwe jest tylko podczas ćwiczeń w dużym zakresie.

Ponieważ chodzi o zamalganizowanie pojęć, a więc o wymianę poglądów, o poznanie różnych zapatrywań, nie można ani starych słuchaczy powoływać rocznikami, ani też prowadzić ich ćwiczeń osobno od młodego narybku. Powoływać trzeba z różnych okolic państwa, z różnych okresów szkolenia, a powołanych zmieszać z uczniami, dodając im tych ostatnich za pomocników w przewidzianej hierarchicznie organizacji. Takie zmieszanie ułatwia, jeśli wogóle nie umożliwia, dostrzeżenie różnic poglądów nauczanych w szkole z temi, które wytworzyło życie u jej dawnych wychowanków.

Powoływanie na ćwiczenia mogłoby się odbywać 2 razy do roku. Raz w zimie, dla przygotowania teoretycznego na mapie, raz w lecie, dla studjów terenowych, przy sposobności podróży taktycznych Wyższej Szkoły Wojennej. Każdy turnus obejmowałby 20 do 30 oficerów dyplomowanych wyższych stopni.

Zimowe prace przygotowawcze mogłyby posłużyć do zaznajomienia powołanych z organizacją i postępami wojskowemi w państwach sąsiednich. Dokładna znajomość O. d. B. tych państw pozwoliłaby ograniczyć możliwość pomyłek różnego rodzaju, nawet takich, jak nieliczenie się z niemieckiemi korpusami rezerwowemi przez Francuzów w r. 1914 mimo, iż użycie ich było przez francuski oddział II przewidywane, lub jak przesada w ocenie wartości twierdzy La Fére przez Niemców mimo, iż dużo oficerów niemieckich wiedziało o jej słabości (2 armja niemiecka przygotowywała się 2 dni do natarcia na tę przestarzałą twierdzę, choć szefowi sztabu 1 armji dokładnie było wiadome, że nie jest ona w stanie stawić żadnego oporu).

Aby umożliwić sumienne przygotowanie się do tych ćwiczeń, należałoby założenie do nich rozsyłać już w jesieni, zaraz po

okresie koncentracji. Rzadko który z oficerów dyplomowanych będzie miał tak mało ambicji, żeby nie wyzyskać czasu pozostawionego mu przed ćwiczeniem do szczegółowego przestudjowania zagadnienia, a tem samem do samokształcenia się w pożądanym kierunku. Jeżeli jednak znajdzie się taki, będzie to najlepszym dowodem, że nie wart jest zajmowania się jego doskonaleniem. Takiego na dalsze ćwiczenia powoływać już nie potrzeba.

Rozpoczynając ćwiczenie, należałoby przepracować zagadnienie zbiorowo, przez dyskusję, uzgadniającą zapatrywania na przykładach i doświadczeniach bądź to z życia codziennego, bądź też z historji. Dyskusja, przeprowadzona w pierwszym okresie ćwiczenia nad rodzajem powziętych przed ćwiczeniem przewidywań, mogłaby dać personelowi kierowniczemu Wyższej Szkoły Wojennej (profesorom) wiele cennych wskazówek co do stanu myśli wojskowej, z którychby można wyciągać wnioski, dotyczące sposobów i wymogów szkolenia, a nawet usunięcia zawsze istniejących luk lub wyjaśnienia niedomówień regulaminów.

Oczywiście, żeby mieć możność czynienia spostrzeżeń, ćwiczącym trzeba pozostawić wolność pobierania zupełnie samodzielnych decyzyj, szczególnie operacyjnych. Nie wyklucza to bynajmniej możności, a nawet konieczności dyskusyj przed powzięciem tych decyzyj, lecz dyskusje te powinny się ograniczać wyłącznie do sprawdzenia, czy decyzja jest dostatecznie przemyślana i umotywowana, czy też jest bezwartościową, broniona tylko powodzią pustych słów improwizacją.

Takie sumiennie przygotowane i przedyskutowane opracowywanie planów operacyjnych, obejmujących, oczywiście, plany zaopatrzenia, komunikacji i t. d., dałoby z wszelką pewnością zbawienne wyniki dla ujednolicenia myśli wojskowej. Po sformułowaniu ich na papierze, możnaby przeprowadzić krótką rozgrywkę, aby z różnych przewidywań, cechujących zwykle plany, wyeliminować te, które dla kierownictwa nie przedstawiają zainteresowania, lub aby doprowadzić do konkretnego położenia bojowego, które mogłoby posłużyć jako podstawa do ćwiczenia turnusu letniego.

Ćwiczenia letnie, przeprowadzane przy sposobności podróży taktycznych Wyższej Szkoły Wojennej, miałyby cel nieco odmienny.

Przeprowadzane takim samym aparatem dowodzenia, lecz z inną obsadą powołanych oficerów dyplomowanych, ale z identycznie taką samą obsadą słuchaczy Wyższej Szkoły Wo-

jennej, miałyby one dać sprawdzian wyrobienia ciągłości i konsekwencji myślenia, które są, jak uczy historja wojen, równie ważnym a nawet czasem ważniejszym warunkiem powodzenia, jak sama wartość myślenia. W tych ćwiczeniach główny nacisk powinien być kładziony na stronę wykonawczą, dopilnowując ściśle dyscypliny myślenia.

Na podstawie rozumowania, znanego tylko swoim pomocnikom, musieliby oficerowie dyplomowani pobierać, bez poprzedniego przygotowania, decyzje wykonawcze, wprowadzać je w czyn i ponosić konsekwencje tych decyzyj. Wartość myśli wojskowej mogłaby tu być wykazywana nie drogą rozumowania, lecz drogą unaocznienia bezpośrednich szkód czy korzyści. Każąc wykonywać działania zapoczątkowane przez innych, z pomocnikami wprowadzonymi przez innych, doprowadza się różnice poglądów do bezpośredniego starcia, co dla oceny jednolitości doktryny, dla oceny niedomagań wyszkolenia, czy luk w regulaminach — może dać pomoc ogromną. Szkoleni odczuwają bezpośrednio brak zgrania myśli i wprost namacalnie przekonywają się, że w organizacji tak zależnej od jednolitości poglądów, jak wojsko, podobne warunki współdziałania są niemożliwe. I zapewne nie znajdzie się ambitny oficer dyplomowany, który, stwierdziwszy na własnej osobie podobne braki, nie starałby się ich usunąć jak najprędzej.

A skoro ambicja oficera skierowana zostanie na właściwe tory, wtedy wkrótce znajdą się tacy, którzy, jak ulubieni uczniowie Schlieffena, jako zaszczytny dowód wyróżnienia uważać będą otrzymanie założenia operacyjnego na prezent gwiazdkowy.

SPECJALIZACJA.

Samokształcenie się i specjalizacja są w nowoczesnych warunkach głównym czynnikiem pracy twórczej i dlatego wymagają troskliwej opieki. Opieka ta powinna jednak unikać formy przymusu, lecz ograniczać się jedynie do zachęty. Specjalizacja zależy od upodobań indywidualnych, a tylko te mogą wywołać dążność do samodzielnej pracy nad sobą, która jest najważniejszym czynnikiem postępu. Twórczość znów jest rzeczą zbyt cenną i zbyt czułą, aby narażać ją na zmrożenie przymusem.

Opieka nad oficerami dyplomowanymi powinna więc usilnie śledzić za takimi osobnikami, którzy zdradzają pewne specjalne zdolności i zamiłowania, aby móc je rozwijać i kształcić w po-

żądanym kierunku, zanim zabije je szarzyzna codziennego „odrabiania pańszczyzny". W opinjach rocznych dla oficerów dyplomowanych powinien być kładziony szczególny nacisk na opis, czy i jakie dany oficer zdradza zamiłowania lub w jakich dziedzinach służby wykazuje specjalne zdolności, aby móc takich osobników wyławiać i otaczać specjalną opieką. Dla takich oficerów Wyższa Szkoła Wojenna nie może być uważana za szczyt wykształcenia, uwalniający od innych kursów wojskowych. Właśnie ich powinno się posyłać na kursy odpowiadające ich specjalnemu nastawieniu umysłowemu lub odkomenderowywać do uczelni cywilnych jako hospitantów, uczęszczających na pewne tylko cykle wykładów. Trzebaby ich pociągać do współpracy nad zagadnieniami rozpatrywanemi w Sztabie Głównym, w M. S. Wojsk. lub w korpusach, bądź to drogą krótkich stage'ów, bądź drogą korespondencyjną. Skoro zerwano z poprzednim systemem jednorocznych stage'ów w linji, przedłużając czas dowodzenia, możnaby i oficerów dowodzących zwolnić od rygoru, że ich do prac sztabowych używać nie wolno.

Oczywiście, rodzaj tych prac musiałby być ustalony lub conajmniej aprobowany przez Sztab Główny, aby uniknąć użycia niezgodnego z planem szkolenia danego oficera.

Aby sprostać obecnym warunkom postępu, trzeba w szkoleniu oficerów dyplomowanych koniecznie zerwać z systemem poszukiwania wysokiej przeciętnej, a przejść do bardziej nowoczesnego systemu — wytwarzania elity drogą szkolenia indywidualnego. Wychowanie specjalistów nie rozluźni spoistości organizacji, jeżeli podtrzymywać ją będzie okresowe przelewanie ich przez proponowane wyżej powołania do Wyższej Szkoły Wojennej. Ewidencja tych specjalistów powinna należeć do poszczególnych oddziałów Sztabu Głównego, od których opinji powinny zależeć ich przydziały służbowe; one też powinny kierować centralnie ich doskonaleniem.

Reszta oficerów dyplomowanych, nie wyróżniająca się specjalnemi zamiłowaniami, nadającemi się do kultywowania, może pozostać temi „Mädchen für Alles", którym wyższe wykształcenie umożliwia być dobrymi pracownikami na tak licznych stanowiskach pomocniczych, niewymagających specjalnych zdolności.

Nie może tu mieć miejsca zarzut tworzenia różnych kategoryj oficerów dyplomowanych, gdyż życie samo je stwarza. Zamykanie oczu przed faktem, że nie wszyscy mogą być jednakowo zdolni, niechęć do różniczkowania, nie podciągnie bynajmniej

mniej zdolnych, lecz utrudni tylko wyzyskanie umysłów wartościowych i obniży je do poziomu szarzyzny. Komunizm jest utopją w dziedzinie myślowej jeszcze daleko bardziej, niż w dziedzinie ekonomicznej. Nie należy się wahać wyciągnąć z tego konsekwencyj. Opieka nad oficerami dyplomowanymi nie powinna czekać, aż cenne jednostki potrafią przełamać codzienność i wybić się nad poziom—gdyż, jak uczy życie, przeważnie właśnie n i e i m jest dana siła rozpychających łokci—lecz p o m a g a ć im, protegować ich, dać im możność wyrobienia, wyzyskania i udowodnienia swych zdolności.

Postępowanie takie, do którego zresztą już i obecnie życie zmusza w sporadycznych wypadkach, ujęte w system, zorganizowane celowo i przeprowadzane konsekwentnie, umożliwi z pewnością wydobycie wielu wartości, dotychczas niedostrzeganych i niewyzyskanych.

Jako jeden ze środków, mogących posłużyć do ułatwienia oceny wartości indywidualnych, a także do ułatwienia wybicia się jednostkom wartościowym, uważam rozpisywanie prac konkursowych.

Tak w Sztabie Głównym, jak w Wyższej Szkole Wojennej, jak w Ministerstwie Spraw Wojskowych, jak wreszcie w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, jest wiele zagadnień nadających się do dyskusji, a czasem nawet wymagających jak najszerszej wymiany poglądów. Część tych zagadnień mogłaby być rozdzielona, do opracowania przymusowego, między tych oficerów dyplomowanych, którzy już dostąpili zaszczytu zaliczenia ich do elity specjalistów. Inna część mogłaby być ogłoszona do dobrowolnego wyboru przez tych, którzy chcieliby się wybić, aby tego zaszczytu dostąpić.

Rozpisywanie tych prac nie potrzebuje być bynajmniej skrępowane okresami (np. „prace zimowe"). Zagadnienia można ogłaszać w miarę, jak się nasuwają. Tem samem uniknie się tematów sztucznych, wymęczonych, nikogo nie interesujących. Aby umożliwić porównawczą ocenę prac i autorów oraz rozbudzić tak pożądane współzawodnictwo, każde zadanie powinno być rozsyłane kilku oficerom, ewidencjonowanym przez ten oddział Sztabu Głównego, który zadanie to rozpisuje i będzie oceniał względnie wyzyskiwał rozwiązanie. Rozdział tych prac między oficerów dyplomowanych nie potrzebuje być równomierny. Zdol-

niejszych można pociągać (a przez to „trenować") częściej, słabszych rzadziej. Noblesse oblige! Wszystko z punktu widzenia wyzyskiwania elity, a nie przestarzałego „podciągania poziomu". To ostatnie wyłoni się już samo przez się. Teorja „bogaćcie się, a ogół się przez was wzbogaci" nie musi być ograniczona tylko do ekonomji społecznej. A dawała ona zawsze lepsze wyniki, niż teorja „kury w garnku". Bowiem i sama natura pracuje wszędzie drogą doboru i eliminacji.

Jest jeden dział specjalności, który powinien zwracać szczególną uwagę oficerów z wyższem wykształceniem, a który ciągle jeszcze jest zaniedbany.

Przedrozbiorowa historja wojenna.

Nie przynosi on bezpośrednich korzyści, nie może być natychmiast wyzyskany przy rozwiązywaniu zagadnień codziennego życia i dlatego jest traktowany po macoszemu. Zapomina się przy tem, jaką niesłychaną ważność dla rozwoju myśli wojskowej posiada tradycja i doświadczenie, sprawdzone w kuźni wieków. Nie rozumie się dostatecznie faktu, że nie organizacja, nie uzbrojenie, ale wskrzeszenie tradycyj napoleońskich i fryderycjańskich wyniosło wojska: francuskie i niemieckie, ponad inne wojska Europy.

U obydwu tych narodów praca wojskowa opiera się na gruntownej podstawie zrozumienia charakteru i psychiki swojego społeczeństwa w walce. Uzyskanie tej podstawy umożliwiły przedewszystkiem studja historyków cywilnych, którzy wzięli na siebie trud zdobycia dokumentów i wyłuskania z nich objektywnej prawdy. Zwróceni myślą i wysiłkiem ku przeszłości, oparci o beznamiętną metodę naukową, starali się oni mozolnie o rekonstrukcję zjawisk dziejowych, pozostawiając badaczom wojskowym, mającym wzrok zwrócony ku przyszłości, wyszukanie, co bieżąca aktualność może i powinna wziąć z dociekań historycznych i jak je w walce z tysiącznemi przeszkodami przetwarzać na prądy żywej energji.

Jest u nas sporo oficerów, którzy brak metodycznego wyszkolenia zastępują zapałem do pracy. Nie mogą się oni jednak w tej pracy specjalizować, gdyż czysta historja, zajmująca się tem, co było, odciąga ich zainteresowania w kierunku odwrotnym od kierunku pracy nad tem, co jest, a od wyników tej ostatniej zależy ich powodzenie życiowe. Uważam jednak, że dla oceny wartości oficera dyplomowanego bardziej miarodajny

powinien być wysiłek nad wyjaśnieniem czynów Koniecpolskiego, niż uzyskanie P. O. S.

Program doskonalenia oficerów dyplomowanych nie może zaniedbywać dziedziny tradycji, dziedziny wartości idealnych, którym to właśnie wartościom Polska zawdzięcza moc przetrwania ciężkich lat niewoli. Ujęcie tego programu w ramy organizacyjne jest jednak bardzo trudne, gdyż tutaj zdolności i zamiłowania indywidualne grają rolę największą. Uważam, że jedynie możliwa jest tu droga zachęty. Oficerowie zdradzający zamiłowanie w tym kierunku powinni być popierani wszelkiemi środkami. Odkomenderowywanie na kursy uniwersyteckie, długoterminowe zwalnianie od codziennych zajęć służbowych, stypendja, urlopy zagraniczne — wszystko to z pewnością opłaci się sowicie. Dorobek będzie napewno trwalszy, niż wynik studjów np. nad budową czołgów. I napewno cenniejszy.

WNIOSKI.

Korzyści wyższego wykształcenia nie polegają na gromadzeniu wiadomości, lecz na nauczeniu się wyzyskiwania tych wiadomości dla myśli twórczej.

Twórczość, krocząca do postępu zupełnie samodzielnie, nie może być wyzyskana dla zespołu, jeżeli drogi jej postępowania są rozbieżne z tym ostatnim.

Wojsko, którego siła polega wyłącznie na zwartości zespołu, musi na drodze do postępu unikać wszystkiego, co rozpraszałoby wysiłek. Musi więc dla twórczości wytyczyć drogi jasne, skierować ją w określone łożysko, w którem wysiłki indywidualne sumowałyby się i pomagały sobie nawzajem.

Kształcenie oficerów wybranych do torowania drogi postępowi wojska polega nietylko na wyposażeniu tych oficerów w potrzebne im wiadomości, ale i na wskazaniu im tej drogi, po której kroczy wysiłek całości, w formie ściśle określonej doktryny. To jest główne zadanie Wyższej Szkoły Wojennej.

Trudności życiowe, próby ominięcia przeszkód, jakie napotyka myśl na drodze do postępu, wytrącają często indywidualny wysiłek z obranego wspólnego łożyska, odrywają od całości i narażają na zatratę. Aby uniknąć tej często wielkiej szkody, konieczna jest kontrola wysiłków indywidualnych, czy nie mają tendencyj do zboczenia z obranej drogi, albo, co jest równie ważne,

czy nie udało im się wynaleźć drogi lepszej, aby móc skierować na nią i całość. Zadanie to może być powierzone tylko tej samej centrali, która drogę wytyczyła, t. j. Wyższej Szkole Wojennej.

Zapewniwszy sobie w ten sposób jedność wysiłku, trzeba zwrócić uwagę na uzyskanie jak największej jego wydajności. Najlepszym ku temu sposobem jest wyzyskanie w najszerszej mierze specjalnych zamiłowań i specjalnych zdolności poszczególnych umysłów, aby z każdego brać tylko to, co jest w nim najbardziej wartościowe.

Budując gmach na fundamencie solidnej wiedzy, dozorując aby jego kontury nie raziły pomieszaniem stylów, oddając specjalistom wykonanie poszczególnych części, trzeba mieć i cement, któryby odpowiadał użytym do budowli materjałom, wiążąc je tak silnie, aby gmach oparł się burzom. Cementem tym jest dla każdego wojska zawsze jego tradycja. Czem starsza, czem piękniejsza, tem potężniej zespala ona umysły.

A którež z wojsk może się poszczycić taką tradycją, jak nasza?

PPŁK. DYPL. JAN HYC.

METODA ĆWICZEŃ TAKTYCZNO - KWATERMISTRZOWSKICH LUB SPECJALNYCH KWATERMISTRZOWSKICH NA SZCZEBLU OD DYWIZJI PIECHOTY WŁĄCZNIE WDÓŁ.

I. WSTĘP.

Teza, że na każde działanie bojowe jakiejkolwiek jednostki składa się użycie taktyczne tej jednostki i utrzymanie jej w stanie gotowości bojowej, jest już pewnikiem, o którym nikt nie wątpi. Słuszne więc jest, że gry wojenne i ćwiczenia aplikacyjne mają poza stroną taktyczną objąć również studjum życia tyłów tej jednostki, która jest przedmiotem gry czy ćwiczenia.

Postępując w ten sposób, bierzemy sobie za cel:

— urealnić gry wojenne i ćwiczenia, gdyż dopiero studjum całości, t. j. pracy jednostek walczących i pracy organów zaopatrywania, daje uczestnikom ćwiczenia obraz całości zjawisk wojny i wszystkich trudności, jakie dowódca i jego podwładni mają do pokonania;

— przyzwyczaić uczestników ćwiczenia do rozwiązywania zadań taktycznych, opartych na podstawie położenia jednostek walczących i położenia ich tyłów.

Studjum tyłów jest silną kontrolą rzeczywistości, choć z drugiej strony nie należy tu wpadać w przesadę.

Koniec końcem, aparat kwatermistrzowski ma służyć potrzebom frontu a nie front ma się stosować do wymagań pracy kwatermistrza. W wielu położeniach wojennych musimy nawet w ostateczności stosować improwizację w zakresie służby tyłów w razie, gdy anormalne środki nie pozwalają na pełne zaspokojenie potrzeb wojska.

W zakresie ćwiczeń operacyjnych i taktycznych wyrobiła się już metoda tych ćwiczeń i stała się zdobyczą niemal wszystkich oficerów, odpowiedzialnych za wyszkolenie swych korpusów oficerskich. W zakresie spraw kwatermistrzowskich ta metoda ustala się już również, lecz jest mniej do tej pory rozpowszechniona. W niniejszej pracy postawiłem więc sobie za cel przedstawić metody gry lub ćwiczenia taktyczno-kwatermistrzowskiego, zajmując się oczywiście tylko stroną kwatermistrzowską ćwiczenia.

Ogólnie panuje u nas przekonanie o użyteczności ćwiczeń lub gier, w których przedmiotem pracy jest rozpatrywanie nietylko spraw taktycznych lub operacyjnych, lecz również spraw kwatermistrzowskich. Niemniej jednak zagadnienia kwatermistrzowskie są mniej popularne.

Ćwiczenia taktyczno - kwatermistrzowskie napotykają poza tem na poważne trudności skutkiem faktu, że prawie wszystkie sprawy kwatermistrzowskie są oparte tylko na studjach teoretycznych, gdyż budżet pokojowy nie wytrzymałby ćwiczeń praktycznych z całym aparatem kwatermistrzowskim. Studja teoretyczne muszą z konieczności posługiwać się metodą naukową, nieprzemawiającą tak jasno do wyobraźni, a więc wyniki tych studjów kończą się zawsze bardzo misternemi wnioskami i z całej pracy kwatermistrzowskiej powstaje system, który na pierwszy rzut oka jest tak skomplikowany, iż zdaje się, że tylko wtajemniczeni mogą go zrozumieć. Nie dziwię się nikomu, że niema wielkiej ochoty do pokonania dużego wysiłku celem wtajemniczenia się w taką bądź co bądź niezbyt ciekawą treść.

Wniosek stąd płynący jest jasny. Musimy w ćwiczeniach kwatermistrzowskich uniknąć wszelkiego pozoru uczoności, a stanąć na gruncie zdrowego sensu, któremu granice określa jedynie rzeczywistość, t. j. stan organizacyjny rozporządzalnych środków i położenie taktyczne, t. j. przestrzeń i czas.

Wynikiem tak postawionej tezy mogłoby być przypuszczenie, że do gry kwatermistrzowskiej wogóle nie potrzeba się przygotowywać.

Wiadome już jest całemu ogółowi oficerów, że żadne ćwiczenie bez przygotowania intelektualnego nie jest dziś możliwe do wykonania. To samo dotyczy ćwiczeń kwatermistrzowskich, lecz mogę dość śmiało postawić tezę, że istota przygotowania się do tych ćwiczeń polega tylko na opanowaniu znajomości środków, jakiemi rozporządza dowódca tej jednostki, która ma

być przedmiotem pracy. Reszta zagadnień, regulowanych zwykle przez regulaminy, jest bardzo prosta, gdyż obowiązują tu znane nam wszystkim zasady dowodzenia, karności i t. d. i chęć dopasowania się do zgóry wziętego regulaminu z pominięciem zdrowego sensu albo zastosowanie schematu, wziętego z innego ćwiczenia, zwykle doprowadzi do rozwiązań sztucznych, nieodpowiadających danemu położeniu taktycznemu czy operacyjnemu. Konsekwentnie trzymając się swej myśli, muszę więc stwierdzić, że wyszkolenie kwatermistrza musi się zacząć od wyszkolenia taktycznego i najbardziej napchany administracyjnemi przepisami służbowemi kwatermistrz nie spełni swego zadania, jeśli z jego pojęciami taktycznemi jest coś nie w porządku.

W zakresie ćwiczeń lub gier kwatermistrzowskich możemy odróżnić dwa rodzaje tych ćwiczeń:

— ćwiczenie taktyczno-kwatermistrzowskie, t. j. ćwiczenie, w którem studjowane są obydwie strony zagadnienia, czyli taktyka i sprawy kwatermistrzowskie;

— specjalne ćwiczenie kwatermistrzowskie, t. j. ćwiczenie, w którem kierownik główną uwagę zwraca na sprawy kwatermistrzowskie, biorąc za tło wybrane przez siebie położenie bojowe i rozwój tego położenia. Oczywiście i położenie taktyczne i jego rozwój muszą odpowiadać rzeczywistości t. j. muszą się przedstawiać tak, jakby się przedstawiały, gdyby głównym tematem ćwiczenia była taktyka, a nie kwatermistrzostwo.

Niniejsze studjum zajmuje się tylko grami taktycznemi i aplikacyjnemi ćwiczeniami taktycznemi wykonywanemi w dużej ilości przez duży zespół oficerów. Ta duża ich ilość uniemożliwia im osiągnięcie pewnej, względnie jednolitej metody. Celem więc niniejszego studjum jest pomóc do ustalenia tej metody, choć zdaję sobie sprawę z tego, iż trzeba być bardzo ostrożnym, by nie popaść w schematyzm.

II. OGÓLNE WARUNKI GRY LUB ĆWICZENIA.

Doświadczenie wskazuje, że w grach taktyczno-kwatermistrzowskich kierownik gry nie jest w stanie jednakowo pilnie śledzić i strony taktycznej i strony kwatermistrzowskiej. Mógłby to zrobić jedynie w tym wypadku, gdyby rozporządzał dużą ilością czasu, t. j. gdyby mógł ćwiczeniu czy grze dać bardzo wolne tempo. Byłby to właściwie najodpowiedniejszy sposób

prowadzenia ćwiczenia i jeżeli rozporządza się dużą ilością czasu, to wskazane jest w rozmowie z uczestnikami gry (w rozgrywkach) załatwiać równocześnie tak stronę taktyczną, jak i stronę kwatermistrzowską.

Jeżeli jednak, co się zdarza najczęściej, rozporządzamy małą ilością czasu, a obowiązkiem naszym jest wykonać bardzo obszerne studjum taktyczne, to kierownik gry musi sobie wziąć do pomocy zaufanego oficera i oddać mu nadzór nad sprawami kwatermistrzowskiemi, licząc już na to, że ów oficer dobrze zna jego myśl i metodę pracy. Takie rozstrzygnięcie jest możliwe przy ćwiczeniach, w których przedmiotem studjum jest dywizja lub pułk. O ile studjum obejmuje nie więcej jak batalјon, kierownik ćwiczenia musi załatwiać i sprawy taktyczne i kwatermistrzowskie, gdyż na tym szczeblu byłoby już nonsensem mieć do spraw kwatermistrzowskich osobnego oficera.

W ćwiczeniach, w których jednostką studjowaną jest dywizja lub wyżej, a rozporządza się pewną ilością doświadczonych oficerów służb, wskazane jest stworzyć dla oficera odpowiedzialnego za kierowanie ćwiczeniem w zakresie kwatermistrzowskim aparat złożony z przedstawicieli przynajmniej najważniejszych służb. Oficer kierujący ćwiczeniem kwatermistrzowskiem reprezentuje prawie zawsze stronę taktyczną prac kwatermistrza, a już nie ma on czasu, ani przygotowania do tego, by się zająć równocześnie stroną administracyjną i techniczną funkcjonowania służb.

Reprezentanci służb mogą więc wprowadzać w przebieg ćwiczenia ważne korektywy, wywołane technicznemi warunkami funkcjonowania służb.

Jasne jest i zrozumiałe, że oficer kierujący ćwiczeniem kwatermistrzowskiem w ćwiczeniu taktyczno-kwatermistrzowskiem nie ma prawa przedsiębrać żadnych rozstrzygnięć bez decyzji kierownika gry, a już w żadnym wypadku rozstrzygnięć, któreby czemkolwiek wpływały na stronę taktyczną ćwiczenia. Przedstawiając swe propozycje w zakresie kwatermistrzowskim kierownikowi ćwiczenia do rozstrzygnięcia, musi on uzasadnić swą propozycję. Jest to zwykle sprawa dość drażliwa. Wyczerpujące uzasadnienie zabierałoby kierownikowi ćwiczenia zbyt wiele czasu. Przeciętnie kierownik ćwiczenia musi mieć zaufanie do wartości analizy, jaką przeprowadził oficer do spraw kwatermistrzowskich, nim się zdecydował przedstawić odnośną propozycję kierownikowi gry.

Rozstrzygnięcia kwatermistrzowskie, mogące wpływać na tok ćwiczenia taktycznego, np. uznanie, że któraś z jednostek nie jadła cały dzień, że którejś z jednostek brak amunicji, są naogół rzadko potrzebne, gdyż tak poważne błędy są rzadkiem zjawiskiem. Natomiast pewne jest, że w każdem wypracowaniu kwatermistrzowskiem będzie się roić od drobnych usterek, które w rzeczywistości mogłyby wywołać ujemne skutki, lecz mogłyby ich również nie wywołać, gdyż usterki te mogą być usunięte drogą inicjatywy organów podwładnych, niereprezentowanych w ćwiczeniu. Lepiej więc w tym wypadku poprostu zwrócić na to uwagę oficerowi, który pracę wykonał, bo jak z doświadczenia wiem, chęć odpowiedzenia za każdą usterkę w zakresie kwatermistrzostwa jakąkolwiek sankcją karną doprowadziłaby wkońcu do uniemożliwienia gry taktycznej i studjum kwatermistrzowskie stałoby się kulą u nogi w pracy taktycznej. Takich drobnych usterek może być mnóstwo np. brak uzgodnienia ruchu kolumn amunicyjnych z ewakuacją sanitarną. Logicznym wynikiem powinno być pozostawienie na polu walki rannych niewyewakuowanych i bez opieki lekarskiej, jeśli punkty opatrunkowe poszły naprzód. Zawsze można jednak przyjąć, iż szef sanitarny lub którykolwiek z jego lekarzy miał na tyle inicjatywy, by spowodować kolumny taborowe, jadące wtył, do zabrania rannych. Takich przykładów oczywiście mógłbym wyliczyć mnóstwo.

Przystępując do gry lub ćwiczenia taktyczno - kwatermistrzowskiego, mamy stałą tendencję do wyposażania względnie bogato biur operacyjnych, a zadawalania się np. jednym oficerem jako kwatermistrzem. Oczywiście, że nikogo nie ganię, jeśli tak postępuje, bo rozwiązanie takie wskazuje na to, że kierownik ćwiczenia chce prawie całą swoją uwagę zwrócić na stronę taktyczną, a kwatermistrzostwo jakgdyby reprezentować. Jeżeli jednak w miejsce prostej reprezentacji chce uzyskać ścisłe i kompletne wyniki pracy, to musi stworzyć aparat kwatermistrzowski przynajmniej tak bogaty, jak aparat operacyjny. Wiemy przecież, że aparaty administracyjne w jakiejkolwiek istniejącej rzeczywiście jednostce wojskowej są zawsze co najmniej równie liczne, a czasem nawet liczniejsze od aparatów operacyjnych, choć zawsze robimy wszystko co możemy, by aparat administracyjny ograniczyć.

Oczywiście, w specjalnych grach kwatermistrzowskich należy rozbudować aparat kwatermistrzowski tak szeroko, jak to tylko

jest możliwe i znów nie popaść w przesadę, to znaczy nie stworzyć żadnego aparatu taktycznego. Te dwa zagadnienia, taktyka i sprawy kwatermistrzowskie, tracą wszelki interes, jeśli je studjujemy niezależnie od siebie.

Trudno nawet w przybliżeniu podawać ilość osób, jaka w danem ćwiczeniu ma brać udział, gdyż zespół ćwiczących zależy po pierwsze od tego, co chcemy studjować, a po drugie od możliwości personalnych. Możemy tylko postawić tu ogólne zasady. W grach taktyczno-kwatermistrzowskich wystarczy, jeśli poza kwatermistrzem i jego pomocnikiem będziemy mieli organa kierownicze służb tej jednostki, którą studjujemy, a więc np. o ile przedmiotem studjum jest dywizja, to szefa służby zdrowia, służby intendentury i t. d. W specjalnych grach kwatermistrzowskich, poza organami kierowniczemi, niezbędni są przedstawiciele organów wykonawczych, a więc naprzykład dowódca kompanji sanitarnej, komendant szpitala polowego, kierownik parku intendentury i t. p. W specjalnych grach kwatermistrzowskich jedyną kontrolą realności zamierzeń szefów służb jest szczegółowo wykonana praca ich organów podwładnych. Widać z tego, że w grach taktyczno - kwatermistrzowskich reprezentant danej służby musi spełniać funkcję organu kierowniczego i organów wykonawczych, co już obrazuje jego wysiłek, choć wysiłek ten tak łatwo może ujść uwagi kierownika ćwiczenia. W tej pracy wykonawczej niezwykle ważna jest ewidencja zasobów i środków, co stanowi zwykle pracę żmudną i nie dającą wielkiego zadowolenia osobistego. Jako rekompensatę mogę podać tym oficerom, którzy kiedykolwiek w ćwiczeniach spełniali funkcje kwatermistrzowskie, ogólne przekonanie, panujące u wszystkich oficerów, że zespoły przeznaczone do prac kwatermistrzowskich nie mają już w czasie ćwiczeń czasu na brydża poza ich pracą kwatermistrzowską. Jest to wyraz szacunku dla rozmiarów tej pracy, a dobry choć taki wyraz, niż brak wszelkiej pociechy.

III. PRZYGOTOWANIE DO GRY.

Z powyższych uwag widać, że do gry czy ćwiczenia taktyczno-kwatermistrzowskiego nie wystarczy tylko zredagowanie założenia taktycznego. W ćwiczeniu tak przygotowanem nie możnaby było nawet dotknąć spraw kwatermistrzowskich. Nie roszczę sobie wcale pretensji do tego, by dać schemat założenia kwatermistrzowskiego, stwierdzam tylko, że założenie takie jest

niezbędne i że przeciętnie biorąc redakcja jego jest znacznie dłuższa od założenia taktycznego, bo znacznie więcej szczegółów jest do poruszenia.

Pierwszą rzeczą, którą musi sobie ustalić kierownik ćwiczenia, jest cel ćwiczenia. Ogólnie biorąc, cel ćwiczenia jest zawsze bardzo prosty i daje się streścić w zdaniu następującem: „Wychodząc z pewnego założenia taktycznego, składającego się z położenia i rozkazów przełożonego, przestudjować działanie i życie danej jednostki". Trzeba mieć bardzo rozległy aparat t. j. aparat zbliżony do wojennego, by móc tak postawionemu zadaniu uczynić zadość. Musimy więc przystąpić do skracania naszych zamiarów i obcinania tak szeroko postawionego zadania. Możemy sobie naprzykład powiedzieć: studjujemy uzbrojenie i służbę zdrowia, a resztę pozostawiamy w spokoju. Trzeba się jednak liczyć z tem, iż obraz funkcjonowania tyłów nie będzie w takim wypadku kompletny [1]. Ażeby móc studjować sprawy kwatermistrzowskie, musimy zawsze studjować łączność. Łączność z tyłami jest sprawą niejednokrotnie trudniejszą, niż łączność z frontem. Dowódca ma bardzo często tendencję być blisko frontu i w konsekwencji tego jest daleko od tyłów. Szczególnie ważne w studjowaniu spraw kwatermistrzowskich jest oparcie się na szczegółowo przepracowanej osi łączności danej jednostki i to przepracowanej tak szczegółowo, by można było zawsze określić ten punkt w terenie, przez który tyły mogą uzyskać łączność z dowódcą (stacje telefoniczne i t. d.). Nikt nie wątpi o ważności łączności, lecz przyzwyczailiśmy się studjować tylko łączność między miejscem postoju dowódcy, a jego jednostkami frontowemi i mimo zrozumienia zasady, że bez łączności niema dowodzenia, w grach i ćwiczeniach kwatermistrzowskich przechodzimy czasem do porządku dziennego nad pytaniem, czy taki lub inny rozkaz dowódcy może dotrzeć do odnośnego organu służby lub nawet rozkaz szefa służby do organów jego służby.

Stwierdziłem już wyżej, że nie jestem w stanie dać jakiegokolwiek schematu założenia kwatermistrzowskiego, niemniej jednak mogę ustalić zasadnicze części składowe takiego założenia i ogólnię je określić.

Pierwszą częścią założenia będzie ustalenie położenia środków i zasobów kwatermistrzowskich. To położenie ze swej strony rozpadnie się na dwie części: jedna z nich określi położenie

[1]) Kwatermistrz musi osobiście dorabiać resztę.

organów służb w terenie, a druga — wysokość zasobów i środków, jakie się w tych organach lub poza nimi znajdują. Trzeba przytem pamiętać, że położenie jest przekrojem czynności studjowanej jednostki w ściśle określonym momencie czasu. Jednostka taka żyła i przedtem i wykonała szereg czynności, których wynik o określonej godzinie musi podać kierownik ćwiczenia w swem założeniu.

Na szczeblu od dywizji wdół położenie musi być podane z dokładnością co najmniej do godziny, a niejednokrotnie i z większą dokładnością np. położenie z 1 kwietnia, godz. 18.30. Redagujący założenie musi wysilić swą wyobraźnię, by przedstawić tyły studjowanej jednostki o godzinie 18.30 w takim stanie, w jakim mogłyby się one znajdować w wyniku pracy, wykonanej prawdopodobnie przez daną jednostkę przed godziną 18.30. Jest to konieczne, by wprowadzić uczestników gry w tok czynności, a nie przedstawiać im schematu, który łatwo zredagować lecz który już potem nigdy nawet w przybliżeniu się nie powtórzy w ciągu ćwiczenia i odrazu od samego początku daje uczestnikom gry powód do dyskusji samego założenia. Jasne jest jednak, że gdybyśmy się posunęli zbyt daleko w szczegółowości odmalowania położenia, to założenie nasze składałoby się z olbrzymiej ilości papieru i nie mogłoby służyć za podstawę do szybkiej pracy. Z dylematu tego najłatwiej wybrnąć, stawiając następującą zasadę: „Jeżeli mamy studjować np. pracę dywizji piechoty, to odmalowujemy położenie tyłów z taką dokładnością, z jaką mógłby je znać kwatermistrz dywizji lub odnośni szefowie służb". Jeśli więc w ćwiczeniu bierze udział tylko kwatermistrz dywizji, to położenie może być odmalowane ogólniej, jeżeli natomiast biorą udział i szefowie służb, to położenie musi być odmalowane szczegółowiej. Rzeczą, którą musimy zawsze ustalić, to miejsca postoju kierowników organów wykonawczych służb czyli tych organów, które będą miały za zadanie wykonać pracę narzuconą im przez kwatermistrza i do których w rezultacie muszą dotrzeć rozkazy dowódcy, kwatermistrza lub szefów służb.

Następną częścią założenia są rozkazy dowódcy tej jednostki, w której skład wchodzi jednostka studjowana, a więc np. jeśli przedmiotem pracy jest pułk—to rozkazy dowódcy dywizji, oczywiście te, które regulują sprawy kwatermistrzowskie. Pod tym względem niema żadnej różnicy z ćwiczeniem taktycznem.

Czasem mogą być potrzebne instrukcje kwatermistrza wyższego szczebla i szefów służb wyższego szczebla.

Dwie poprzednie części założenia są niezbędne w każdem przygotowaniu do ćwiczenia i tworzą istotne założenie. Poza tem jednak bardzo często wyłania się potrzeba dodania do założenia następujących części:

1) przedstawienie w formie jak najjaśniejszej organizacji kwatermistrzowskiej tej jednostki, którą mamy zamiar studjować, o ile znajomość tej organizacji nie jest powszechna; ogólnie można powiedzieć, że w takiem przedstawieniu muszą być wyliczone:

— organa kierownicze (oficer żywnościowy, taborowy, broni i t. d.);
— organa wykonawcze (tabory, ich pojemność i t. d.).

2) pierwsze żądania kierownika ćwiczenia pod adresem kwatermistrza i jego aparatu t. j. określenie uczestnikom ćwiczenia, jakie dokumenty mają przedstawić natychmiast po otrzymaniu założenia.

W sprawie tych dodatkowych dokumentów do założenia muszę dodać parę słów na ten wypadek, gdy jednostką studjowaną jest polowa jednostka administracyjna. Nasze tablice organizacyjne rozróżniają trzy gatunki taborów, a mianowicie:

— tabor bojowy,
— tabor bagażowy,
— tabor żywnościowy.

Cechą charakterystyczną tego podziału jest to, że przeważnie większa część pojazdów zaliczona jest do taboru bojowego. Dość znaczną grupę tworzy tabor żywnościowy, a ten tabor, który z nazwy swej zdaje się być najcięższym, t. j. tabor bagażowy, posiada naogół niewielką ilość pojazdów. Już z tego zestawienia widać, że skład grup taborów na szczeblu polowej jednostki administracyjnej nie będzie przeciętnie nigdy albo tylko w rzadkich wypadkach odpowiadał podziałowi organizacyjnemu. Dowódca polowej jednostki administracyjnej ma wszelką swobodę grupować swe tabory tak, jak mu to dyktuje położenie lub rozkazy jego przełożonego, pod jednym tylko warunkiem, a mianowicie, by każda grupa taborów miała wyraźnie określonego dowódcę i by ugrupowanie taborów pozwalało im żyć, biorąc pod uwagę, że np. pułk piechoty ma dla wszystkich swych plutonów specjalnych, dla drużyny dowódcy i dla wszystkich swych taborów tylko dwie kuchnie polowe.

Na szczeblu dywizji nie operujemy już organizacyjnem pojęciem taboru bojowego, bagażowego i żywnościowego, lecz i tak

z natury rzeczy najczęściej wypada nam mieć trzy zgrupowania taborów, które według ich funkcyj możemy sobie nazwać:

— dywizyjnym taborem bojowym,

— grupą taborów żywnościowych jednostek administracyjnych,

— ciężkim taborem dywizyjnym.

W dywizyjnym taborze bojowym znajdą się te organa służb, które są potrzebne w bitwie, np. kompanja sanitarna i kolumny amunicyjne. Grupa taborów żywnościowych jednostek administracyjnych powstaje zawsze wtedy, gdy tabory żywnościowe jednostek grupujemy przed wysłaniem ich na stację zaopatrywania, t. j. grupujemy poto, by uzyskać karną kolumnę marszową w miejsce rozpylonej masy grup wozów, chaotycznie zdążających na stację zaopatrywania. Do trzeciej grupy należeć będzie wszystko to, co nie znalazło miejsca w poprzednich grupach. Oczywiście, schemat ten prawie nigdy nie da się zastosować w pełni, a służy nam tylko jako wzór, do którego realizacji ciągle dążymy. Każde zgrupowanie musi mieć wyraźnie określonego dowódcę, a dowódca ten powinien o ile możności znajdować się w pobliżu telefonu, zainstalowanego na osi łączności dywizji.

Oczywiście, owi dowódcy zgrupowań są dowódcami czysto taktycznymi, jeśli w sprawach kwatermistrzowskich można mówić o taktyce. Są oni odpowiedzialni za karność marszową i postojową, a nie są oczywiście odpowiedzialni za techniczne funkcjonowanie organów wchodzących w skład ich zgrupowania o ile te organa nie należą do tej służby, z której pochodzi dowódca zgrupowania. A więc naprzykład dywizyjny dowódca taborów, prowadzący dywizyjny tabor bojowy w składzie kompanji sanitarnej i kolumn amunicyjnych, nie odpowiada za ewakuację chorych i rannych, natomiast odpowiada za karność i bezpieczeństwo całego zgrupowania i za techniczne funkcjonowanie swych kolumn taborowych.

Ostatnią częścią założenia, jak powiedziałem wyżej, jest postawienie uczestnikom ćwiczenia żądań, określających ich pierwsze prace do wykonania. Tej części założenia możemy nie redagować wtedy, kiedy z założenia jasno wynika, jaka ma być pierwsza praca wykonana przez uczestników ćwiczenia. Jeżeli mogą być co do tego wątpliwości, lepiej celem usunięcia ich sprecyzować żądania kierownika ćwiczenia w stosunku do wykonawców, by ułatwić uczestnikom ćwiczenia przebrnięcie przez najtrudniejszy okres, t. j. przez pierwszy, wstępny okres ćwiczenia

Muszę zaznaczyć, że praca moja nie ma pretensji nauczyć kogokolwiek, kto jeszcze nigdy nie kierował ćwiczeniem, tego wszystkiego, co mu jest w jego roli potrzebne. Praca ta kładzie tylko nacisk na ważniejsze punkty pracy kierownika ćwiczenia.

IV. PRZEPROWADZENIE GRY.

Znamy już wszyscy sposób wywoływania reakcji u uczestników ćwiczenia w ćwiczeniach taktycznych. Odbywa się to w ten sposób, że kierownik ćwiczenia ustala nowe położenie na podstawie rozkazów wykonawczych przez uczestników. W sprawach kwatermistrzowskich możemy wywoływać reakcję w trojaki sposób:

— przez ustalenie cyfry zużycia i strat czyli przez określenie czynnika nie będącego konsekwencją wartości pracy kwatermistrzowskiej;

— przez ustalenie sankcyj karnych za błędy w pracy kwatermistrzowskiej;

— przez wprowadzenie w ćwiczenie zjawisk wpływających na pracę kwatermistrzowską, np. choroba zakaźna w określonej okolicy, rozmokłe drogi po długotrwałym deszczu i t. d.

Ustalenie cyfry zużycia (amunicji, materjału saperskiego i t. d.) i strat (w ludziach, koniach i materjale) jest rzeczą kierownika ćwiczenia taktyczno-kwatermistrzowskiego, gdyż zużycie to i straty są skutkiem działalności bojowej, a działalność tę zna najlepiej sam kierownik ćwiczenia. Rzeczą oficera do spraw kwatermistrzowskich jest przedstawić w odpowiedniej porze odnośne propozycje, które kierownik ćwiczenia może zmienić na podstawie lepszej orjentacji co do przebiegu działań, niż orjentacja, którą może mieć oficer do spraw kwatermistrzowskich. W żadnym wypadku ustalenie strat i zużycia nie może być przedsiębrane przez oficera do spraw kwatermistrzowskich.

O sankcjach karnych mówiłem już poprzednio. Tytułem przykładu, wyliczę tu parę takich sankcyj:

— Całość albo część jednostki studjowanej nie jadła w danym dniu skutkiem błędów w zarządzeniach dotyczących zaopatrzenia w żywność.

— Nie dostarczono na czas amunicji lub dostarczono ją w nieodpowiedniej ilości, albo skutkiem błędu popełnionego

w tym zakresie, albo skutkiem siły wyższej, np. niedostateczności środków transportowych i braku możliwości improwizacji.

— Niemożność posługiwania się przez pewien okres czasu jednym z organów służby, z którym stracono łączność.

— Opóźnienie w dostarczeniu zaopatrzenia w następstwie zbyt dużego wysiłku, zażądanego od organów zaopatrywania, o ile było to następstwem braku przewidywań.

— Opóźnienie w marszu jednostki lub tylko jej organów służb, o ile linje komunikacyjne były wybrane źle lub są braki w ich określeniu.

— Opóźnienie lub nawet unicestwienie organów służb, o ile nie było żadnej troski o obronę przeciwlotniczą, a nieprzyjaciel działał zaczepnie swojem lotnictwem.

Oczywiście, podobnych sankcyj może być znacznie więcej. Czasem nie są one skutkiem winy ani kwatermistrza, ani jego aparatu, np. przerwanie linji komunikacyjnej przez nieprzyjaciela, działającego na tyły. Wtedy sankcja karna jest kierowana już przeciw dowódcy studjowanej jednostki.

Z zestawienia tych sankcyj karnych widać, że oficer kierownictwa do spraw kwatermistrzowskich zrobi dobrze, jeśli żadnej z nich nie poweźmie na własną odpowiedzialność, a propozycje swe przedłoży kierownikowi ćwiczenia do rozstrzygnięcia. Wszystkie bowiem powyższe sankcje wpływają nietylko na tok służby kwatermistrzowskiej, lecz i na działania taktyczne studjowanej jednostki

Wskazane jest również, by wprowadzanie w ćwiczenie utrudnień, wywołanych zjawiskami, z jakiemi możemy się spotkać w rzeczywistości (choroba zakaźna, zły stan dróg i t. d.), odbywało się również na mocy decyzji kierownika.

Obok poważnych błędów, które wymagają sankcji karnej, trafia się znacznie większa ilość drobniejszych usterek, nad któremi nie można jednak przejść do porządku dziennego.

W takich wypadkach, wystarczy wytknięcie tych usterek odnośnym uczestnikom ćwiczenia. Można to wykonać albo pisemnie, a w takim wypadku można przedtem odpowiednie pismo przedstawić kierownikowi ćwiczenia i wtedy wytknięcie to staje się decyzją kierownika ćwiczenia, przyczem ten ostatni uzyskuje nowy materjał do oceny przebiegu ćwiczenia, albo ustnie, a wtedy w sprawach ważniejszych potrzebny jest uprzedni meldunek do kierownika ćwiczenia, zaś w sprawach mniej ważnych oficer kierownictwa do spraw kwatermistrzowskich omawia

na własną odpowiedzialność daną usterkę z tym uczestnikiem ćwiczenia, który ją popełnił. Wytknięcie usterek jest ważne dlatego, aby się nie powtarzały w dalszym ciągu ćwiczenia, bo wtedy straciłoby ono swój sens. Wiele nawet błędów należy traktować jako usterkę i nie stosować sankcji karnej, a zadowolić się wytknięciem.

W ćwiczeniach taktycznych, kierownik ćwiczenia wchodzi w kontakt z uczestnikami ćwiczenia w czasie znanych nam już rozgrywek. Miejsce tych rozgrywek zastępuje w ćwiczeniu kwatermistrzowskiem dyskusja z uczestnikiem ćwiczenia na temat wartości i celowości jego zarządzeń i jego prac.

Szybkie tempo ćwiczenia wymaga najczęściej, by te dyskusje kwatermistrzowskie odbywały się równolegle z rozgrywkami taktycznemi. Oficer kierownictwa do spraw kwatermistrzowskich jest więc orjentowany co do przebiegu działania przez kwatermistrzów lub ich aparat, co ma jeszcze i tę dobrą stronę, że daje okazję do kontroli, czy kwatermistrz i jego aparat znają w dostatecznej mierze położenie taktyczne i zamiary dowódcy. Oczywiście, celem stwierdzenia tego, oficer kierownictwa do spraw kwatermistrzowskich musi dość często szukać kontaktu z kierownikiem ćwiczenia lub też otrzymywać od kierownika ćwiczenia wtórne egzemplarze komunikatów i rozkazów taktycznych, a najlepiej jest, jeśli stosuje się jeden i drugi sposób. Krótkie to zestawienie pracy oficera kierownictwa do spraw kwatermistrzowskich obrazuje dość dokładnie wysiłek umysłowy, na jaki się ten oficer musi zdobyć, by spełnić swoje zadanie.

Praca ta nie byłaby kompletna, gdybym choć tytułem przykładu nie podał kilku typowych błędów i usterek. Spróbuję te błędy i usterki w jakikolwiek sposób posegregować.

1) Zaopatrzenie.

a) Pobieranie zaopatrzenia u wyższego szczebla.

Bardzo częstym błędem w tym zakresie jest brak określenia podwładnym, co mają pobrać na wyższym szczeblu. Oczywiście i na wojnie niezawsze dokładnie możemy powiedzieć, co jest do pobrania, bo przeciętnie między tem, co wyższy szczebel daje, a tem, czego potrzebujemy, jest różnica, o której dowiadujemy się dopiero na miejscu pobrania. Jeżeli nie możemy podać z dokładnością do kilograma, to wypada podać przynajmniej

z dokładnością do tonny albo podać, które artykuły otrzymujemy od szczebla wyższego, a które musimy zdobyć z eksploatacji zasobów miejscowych.

Szczegół powyższy jest niezbędny, by obliczyć ilość środków transportowych, jakie wykonawcy mają posłać na stację czy do ośrodka zaopatrywania.

O ile przedmiotem ćwiczenia jest dywizja t. j. wielka jednostka administracyjna, w której skład wchodzą polowe jednostki administracyjne, a miejsce pobrania jest bardzo odległe, to kwatermistrz dywizyjny nie może zadowolić się powtórzeniem rozkazu dowódcy armji lub samodzielnej grupy operacyjnej, podającego godzinę i miejsce pobrania, lecz musi z elementów pochodzących z różnych jednostek administracyjnych stworzyć pod określonym dowódcą grupę marszową, złożoną np. z części taborów żywnościowych wszystkich polowych jednostek administracyjnych, wskazać sposób zebrania się tej grupy i podać jej marszrutę. Jeśli w chwili pisania odnośnego rozkazu niema możliwości wskazania, w jaki sposób elementy, które pobrały zaopatrzenie, mają wejść w kontakt z jednostkami potrzebującemi zaopatrzenia, to należy przynajmniej wskazać punkt pierwszego przeznaczenia, który ma osiągnąć stworzona przez kwatermistrza grupa marszowa. Trzeba pamiętać o tem, że raz wypuszczona w drogę kolumna wozów nie jest w czasie drogi łatwa do uchwycenia, a więc wskazując jej punkt pierwszego przeznaczenia, zbliżamy ją do siebie i kierujemy ją do takiego punktu, z którym, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będziemy mieli łatwą łączność nawet przy zmienionem położeniu, a o ile możności łączność drutową.

b) Rozdzielanie zaopatrzenia.

Musimy tu wyraźnie odróżnić żywność od reszty artykułów zaopatrzenia. Zaopatrzenie w żywność charakteryzuje się zupełną regularnością, wszelkie inne zaopatrzenie możemy nazwać zaopatrzeniem ewentualnem, gdyż potrzeby w tym zakresie nie są tak regularne, jak potrzeby w zakresie żywności. W następstwie tego, możemy w zakresie żywności dojść do pewnego automatyzmu, do którego niemożliwe jest dojść w innych działach zaopatrzenia. Na żywność przeznaczyliśmy zgóry pewną ilość środków transportowych, gdyż pewne jest, że środki te nie będą nigdy próżnowały. W wyniku więc, zaopatrywanie w żywność jest np. na szczeblu dywizji uproszczone do ostateczności. Polowe jednostki

administracyjne wysyłają swoje własne tabory żywnościowe do punktu zaopatrzenia wyższego szczebla; odnośna grupa taborów żywnościowych jest formowana w jedną grupę marszową tylko dla celów karności i porządku. Dążeniem kwatermistrza dywizyjnego będzie jak najprędzej odesłać tabory żywnościowe ich jednostkom. Żadnej pracy nowego podziału żywności na tabory żywnościowe nie potrzebuje on przedsiębrać, gdyż w punkcie zaopatrywania wyższego szczebla intendent dywizyjny zaopatrzył całą dywizję, a nawet poszedł dalej, bo zaopatrzył już polowe jednostki administracyjne, wchodzące w skład dywizji. Oczywiście nieco inaczej przedstawia się sprawa, gdy ze względu na odległość dywizja zaopatruje się w żywność kolumnami taborowemi. Jednym z najczęstszych błędów popełnianych przez kwatermistrzów dywizyjnych jest brak określenia sposobu, w jaki tabory żywnościowe mają zpowrotem wejść w kontakt ze swemi jednostkami administracyjnemi. Bardzo częsty jest rozkaz brzmiący: „Tabory żywnościowe wrócą do swych jednostek". O ile jednak położenie zmieniło się od chwili, gdy tabory opuszczały swe jednostki, to oficerowie i podoficerowie dowodzący temi taborami nie wiedzą, gdzie się będą znajdować ich jednostki w chwili, gdy będą mieli do nich dołączać. Jest to już rzecz kwatermistrza dywizji podać takiej grupie marszowej taborów żywnościowych albo jedno miejsce wybrane centralnie, skąd jednostki administracyjne odbiorą swe tabory żywnościowe przez łączników, albo też rozesłać tabory żywnościowe do miejsc postoju dowódców polowych jednostek administracyjnych. Określenie i miejsca i czasu jest zawsze niezbędne. Wykonawcami takiego rozkazu będą z jednej strony dowódcy polowych jednostek administracyjnych, a z drugiej strony dowódca grupy marszowej taborów żywnościowych. Ani na chwilę nie można stracić z oczu faktu, że tabory żywnościowe są własnością jednostek administracyjnych i że żyją dobrze tylko wtedy, gdy są w jednostce, gdyż same nie posiadają odrębnych kuchen polowych.

Rozdzielanie zaopatrzenia w amunicję przedstawia zupełnie odrębny typ. Zużycie poszczególnych jednostek jest zwykle bardzo nieregularne i nierównomierne. Najprostszym sposobem jest stworzenie jednego ośrodka zaopatrywania dla wszystkich jednostek. W takim wypadku każda jednostka pobiera w tym punkcie to, czego jej potrzeba. Jest to jeszcze od biedy możliwe w zakresie amunicji artyleryjskiej, gdyż jednostki artyleryjskie rozporządzają poważnemi środkami transportowemi. Inaczej przedstawia się sprawa z amunicją piechoty. Jednostki piechoty mogą wysłać po amunicję jedynie wozy amunicyjne pododdziałów, np. kompanij,

Jeżeli więc pododdziały te nie mają być na dłuższy przeciąg czasu pozbawione swych wozów amunicyjnych, to dywizyjne środki transportowe muszą się zbliżyć do pułków piechoty, a jeśli dywizja jest szeroko rozwinięta, to nie wystarczy w tym wypadku jeden ośrodek zaopatrywania na całą dywizję, a trzeba ich stworzyć kilka. Trzeba więc dywizyjny tabor amunicyjny rozdzielić na części według ogólnych choćby wiadomości, jakie na szczeblu dywizji posiadamy o stopniu zużycia amunicji w piechocie i wysłać je na określoną godzinę do określonych ośrodków zaopatrywania, albo też dać dowódcom jednostek piechoty poszczególne części dywizyjnego taboru amunicyjnego piechoty i określić im punkt, a o ile możności i czas, w którym mają oddać dywizji opróżnione środki transportowe.

To określanie miejsca i czasu stanowi jeden ze słabych punktów wszystkich rozkazów. Zdawałoby się, że jest przecież rzeczą tak łatwą nie zapomnieć o tem, że wszystkie czynności ludzkie odbywają się w przestrzeni i w czasie, a jednak o tem prostem zjawisku tak wielka ilość ludzi potrafi zapominać. Warto sobie to zdanie raz na zawsze zapamiętać i stosować je, a wiele spraw nabierze przez to jasności i unikniemy wielu błędów w rozkazach.

W rozdzielaniu zaopatrzenia trzeba pamiętać o tem, iż każdy szczebel wyższy ma obowiązek wspierać swój szczebel niższy. Grzechem więc jest oddawać szczeblowi niższemu jakikolwiek artykuł zaopatrzenia tam, gdzie go nam daje nasz przełożony, o ile możemy ten artykuł własnemi środkami zbliżyć do odbiorcy. W tym zakresie popełnia się również wiele błędów. Zdarzają się jednak wypadki, że niektóre jednostki organizacyjne studjowanej jednostki zostają wysłane na takie odległości, iż ich zaopatrywanie, a zwłaszcza rozdzielanie im zaopatrzenia drogą rozkazów centralnych staje się iluzoryczne wobec szybkich zmian położenia, jakim te jednostki, np. oddziały wydzielone, mogą podlegać. W takim wypadku istnieje tylko jedno racjonalne rozwiązanie t. j. usamodzielnić w zakresie służb ową oderwaną jednostkę tak, by mogła żyć oparta o ośrodki zaopatrywania wyższego szczebla. Nie możemy analogicznie postąpić ze wszystkiemi jednostkami wchodzącemi w skład studjowanej jednostki, gdyż byłoby to marnotrawienie środków, które lepiej wyzyskamy przez zarząd centralny, musimy się jednak zdobyć na takie rozwiązanie w wypadkach specjalnych t. j. wtedy, gdy część studjowanej jednostki zbyt się oddaliła od swej jednostki, by ją można było centralnie zaopatrzyć.

2) Ewakuacja.

Mówiąc o ewakuacji, mamy najczęściej na myśli ewakuację sanitarną lub co najwyżej ewakuację rannych i chorych koni, a już rzadko ewakuację jeńców. Oczywiście, że w ćwiczeniach aplikacyjnych ten rodzaj ewakuacji wybija się na pierwszy plan. Dla kontroli tylko musimy pamiętać o tem, że każda służba ma swoją ewakuację, jak prawie każda ma swoje zaopatrywanie. Tak samo, jak regulujemy prąd zaopatrzenia, aby był on możliwie wydajny i ekonomiczny, podobnie też musimy uregulować prąd ewakuacyjny, godząc bardzo często pomiędzy sobą interesy różnych służb, np. interes służby zdrowia i służby uzbrojenia, o ile puste kolumny amunicyjne, jadące wtył, mają być wyzyskane dla transportu rannych, przez co oczywiście służba uzbrojenia traci dość dużo czasu.

W zakresie ewakuacji sanitarnej najczęstszemi usterkami będą zjawiska następujące:

— Zbyt częsta zmiana punktów opatrunkowych, a zwłaszcza głównego punktu opatrunkowego. Trzykrotna zmiana w ciągu dnia miejsca postoju głównego punktu opatrunkowego jest chyba w praktyce nieprawdopodobna.

— Drugim typem często się powtarzających usterek w zakresie ewakuacji jest brak uzgodnienia ewakuacji sanitarnej z zaopatrywaniem w amunicję. Tylko kwatermistrz może zgrać pracę tych dwóch służb. Kwatermistrz ma czasem dobrą myśl wyzyskania pustych wozów, jadących wtył po amunicję, lecz zadawala się tylko wzmianką w rozkazie: „Ewakuacja sanitarna odbędzie się zapomocą pustych kolumn amunicyjnych". Takie określenie nie jest rozkazem. Trzeba określić miejsce i czas, w których szef sanitarny ma do dyspozycji puste środki transportowe, oraz miejsce i czas, od których te środki transportowe mają przejść do rozporządzenia innej służby.

W zakresie ewakuacji koni i jeńców, wszelki wysiłek powinien iść po tej linji, by zmniejszyć ilość eskorty, a więc trzeba chore i ranne konie oraz jeńców naprzód zebrać w punktach niezbyt oddalonych od pola walki, a potem dopiero wydzielić skąpą eskortę do ich odtransportowania.

Pozostałe rodzaje ewakuacji mało wychodzą najaw w ciągu ćwiczeń. Nie jest to jednak zbyt ważne, gdyż te rodzaje ewakuacji są zwykle załatwiane samodzielnie i na odpowiedzialność

każdej służby, np. ewakuacja materjału intendenckiego, pustych łusek po wystrzelaniu, materjału taborowego i t. d.

3) Komunikacje.

Problem komunikacyjny jest szczególnie ważny na szczeblach od dywizji wyłącznie wgórę. Jest on niemniej ważny na szczeblu dywizji i na szczeblach niższych, lecz nie jest już tak skomplikowany. Z najważniejszych zagadnień komunikacyjnych będą na tych szczeblach sprawy następujące:

— Dobór dobrej drogi, gdyż na mapie łatwo jeździć każdą drogą. Z mapy trudno sobie zdać sprawę z jakości drogi, lecz po kształcie drogi można wnioskować o jej dobroci. Drogi proste, łączące duże miejscowości, będą zawsze lepsze, niż drogi kręte, łączące miejscowość z lasem albo dwie nieznaczne miejscowości między sobą.

— Troskliwe uregulowanie ruchu w przestrzeni i czasie wtenczas, gdy po linji komunikacyjnej przechodzą nietylko organa służb, lecz i jednostki wojskowe.

— O ile po jednej i tej samej linji komunikacyjnej jeżdżą środki transportowe o różnej szybkości, np. kolumny konne i kolumny samochodowe, to problem staje się bardzo delikatny i wymaga szeregu środków zaradczych, jak np. opróżnienie szosy na pewną ilość godzin dla samochodów lub najlepiej dobór osobnej drogi dla samochodów.

— W miejscowościach, w których z konieczności musi nastąpić żywy ruch taborów, np. w ośrodkach zaopatrywania, musi być wyznaczony dowódca odpowiedzialny za porządek.

— Najtrudniejsza jest sprawa komunikacji przez ciaśniny, np. przez most, o ile po tym moście mają przejść pojazdy jednostek linjowych i pojazdy organów służb. Bardzo często przytem po jednym moście idą dwie wielkie jednostki. Postawienie żandarma na moście niewiele pomoże, gdyż żandarm ten nie ma żadnych danych do oceny, kto ma pierwszeństwo przed drugim. Jeżeli więc już nie jesteśmy w stanie niczego innego zrobić, jak wyznaczyć posterunek regulujący na moście, to posterunek ten musi mieć niezawodny telefon do dowództwa odpowiedzialnego za ruch. Kompletnem rozwiązaniem jest określenie jednostkom lub ich częściom odcinków czasu, przez które mogą z mostu korzystać. Nawet w wojnie 1920 r., gdzie nie operowały zbyt wielkie masy wojska, nieraz tworzyły się w pobliżu mostu, zatory tamujące ruch na przeciąg długich godzin.

4) Bezpieczeństwo.

Sprawa bezpieczeństwa jest właściwie sprawą manewru dowódcy. Pełne bezpieczeństwo może dać linji komunikacyjnej i organom służb tylko manewr dowódcy. Bardzo wiele znaczy tu układ linij komunikacyjnych w stosunku do kierunku grożącego niebezpieczeństwa.

Najlogiczniejsza i najprostsza jest linja komunikacyjna prowadząca prostopadle do frontu.

Gdybyśmy mieli front ciągły, to bezpieczeństwo linji komunikacyjnej i organów służb polegałoby poprostu na tem, że organy służb za dnia nie wchodziłyby w kontakt z frontem, a trzymałyby się na odległości przeciętnej donośności ognia artylerji nieprzyjacielskiej. Jeśli natomiast front nie będzie przedstawiał linji ciągłej, to bezpieczny jest ten organ służby, który albo znajduje się tuż pod frontem, bo mu wtedy bezpieczeństwo gwarantują jednostki wojskowe, albo ten organ, który znajduje się pod osłoną jednostki będącej w odwodzie czy umocnionego punktu etapowego lub wreszcie pod osłoną poważnej przeszkody terenowej, np. rzeki, której mosty są bronione. Ideałem jest rozwiązać problem linji komunikacyjnej tak, ażeby organa służb przemaszerowały tylko przez obszar zagrożony, lecz w nim nie kwaterowały. W wypadku, gdyby nieprzyjaciel uniemożliwił i przemarsz, uratować położenie mogą tylko zapasy nagromadzone uprzednio pod frontem, a definitywne rozstrzygnięcie sprawy bezpieczeństwa linji komunikacyjnej leży w manewrze dowódcy.

Jeśli przyjmiemy, że lotnictwo nieprzyjacielskie jest liczne i zaczepne, to łatwo znajdzie się w terenie szereg punktów, które staną się celem napadów lotnictwa nieprzyjacielskiego, a mianowicie stacje kolejowe, służące zaopatrzeniu i ewakuacji, mosty, przez które służby muszą iść i t. d.

Sprawa czynnej i biernej obrony przeciwlotniczej jest sprawą dowódców i kwatermistrz ma tylko prawo propozycji, gdyby zarządzenia dowódcy jego zdaniem nie wyczerpywały wszystkich środków, jakie można zastosować w tym zakresie. Jeżeli już nie jesteśmy w stanie stuprocentowo zabezpieczyć linji komunikacyjnej, a będzie to częsty wypadek, to dajmy tyłom przynajmniej dowódców godnych zaufania. Mam tu głównie na myśli dowódców zgrupowań marszowych.

Troskliwy o tyły, ale lękliwy kwatermistrz może przesadzić swą troskę o bezpieczeństwo tyłów i panicznemi propozycjami

wpływać na dowódcę i na swe służby. Niebezpieczeństwem, z którem należy się liczyć, jest dopiero niebezpieczeństwo, które się realizuje, albo istnieją poważne dowody jego realizacji. Niebezpieczeństw fikcyjnych można sobie zawsze wyobrazić tyle, ile kto zechce. Oczywiście, uwaga powyższa nie jest zbyt konkretna, lecz w tej sprawie muszę się jedynie ograniczyć do stwierdzenia, że po pierwsze kwatermistrz musi mieć zaufanie do swego dowódcy, a po drugie musi jak najusilniej wystrzegać się pesymistycznego oddziaływania na dowódcę.

V. STRESZCZENIE (OMÓWIENIE) ĆWICZENIA.

Szerokie omawianie całej pracy kwatermistrzowskiej z danego ćwiczenia jest prawie niemożliwe. Gdybyśmy chcieli zdać sprawę ze wszystkich jego kłopotów, rozkazów i t. d. i przedstawić, jak się to realizowało w rzeczywistości, łatwo zgubilibyśmy się w szczegółach i znudzili słuchaczy. Konieczne jest stosowanie jak najdalej posuniętej syntezy. W zakresie gier taktycznych ustalił się już sposób przedstawienia tej syntezy ćwiczenia, a jest nią graficzny sposób przedstawiania położenia w pewnych określonych datach. Możemy ten sposób zastosować i w zakresie kwatermistrzowskim, lecz szkic przedstawiający ugrupowanie organów kwatermistrzowskich w pewnych datach będzie dość skomplikowany i niełatwy do odcyfrowania i zrozumienia. Czasem najlepiej jest podać tylko położenie wyjściowe i położenie końcowe, będące wynikiem prac kwatermistrzowskich. Ogólny plan syntetycznego przedstawienia pracy kwatermistrzowskiej może się składać z następujących części:

— przedstawienie założenia w najważniejszych jego częściach t. j. przedstawienie najbardziej charakterystycznych cech założenia;

— streszczony przebieg pracy kwatermistrzowskiej; na słowo „streszczony" musimy położyć specjalny nacisk t. j. wymienić tylko najważniejsze punkty przebiegu działań kwatermistrzowskich, a więc te punkty, które tej pracy dają zdecydowanie taki czy inny charakter;

— krytyka tych punktów pracy kwatermistrzowskiej, na które już w celu ćwiczenia zgóry kładł nacisk kierownik ćwiczenia, lub tych, które dla słuchaczy mogą być szczególnie interesujące.

Kierownik ćwiczenia lub oficer do spraw kwatermistrzowskich, omawiając stronę kwatermistrzowską, mają cięższe zadanie do spełnienia niż ci oficerowie, którzy omawiają stronę taktyczną. Uczestnicy ćwiczenia z natury rzeczy więcej się pasjonują stroną taktyczną, niż stroną kwatermistrzowską. Tem więcej uwagi trzeba poświęcać konieczności jak najdalej posuniętej syntezy i jak najjaśniejszego przedstawienia sprawy. Trochę humoru także nie zawadzi, byle nie miał charakteru złośliwości i dokuczania któremuś z uczestników ćwiczenia.

MJR. ADAM PIEŃKOWSKI.

ŚLĄSK NIEMIECKI.

I. POŁOŻENIE, GRANICE, POWIERZCHNIA.

Śląsk Niemiecki jest prowincją pruską, w kształcie niejako długiego języka lub worka głęboko wciskającą się pomiędzy ziemie polskie z jednej, a ziemie czeskie — z drugiej strony. W stosunku do Prus leży on zupełnie ekscentrycznie, co się dotkliwie odbija na jego życiu gospodarczem, szczególnie po wojnie światowej.

Linja graniczna z Polską liczy około 550 km, jest bardzo kręta i pełna ostrych załamań. Na całej prawie swej długości jest zupełnie otwarta. Granica z Czechosłowacją — około 650 km — jest bardziej naturalna, gdyż na znacznej przestrzeni stanowią ją t. zw. góry Olbrzymie (niem. Riesengebierge — część Sudetów). Góry te jednak nie stanowią jednolitego grzbietu skalnego, ale raczej łańcuch wyniosłości o dość łagodnych formach, poprzecinany płaskiemi kotlinami, przez które biegnie szereg doskonałych szlaków komunikacyjnych.

„Worek śląski" ma przeszło 300 km długości, a u nasady, t. j. w miejscu, gdzie łączy się on z innemi prowincjami pruskiemi — zaledwie 120 km szerokości. Powierzchnia całego Śląska Niemieckiego wynosi około 35.700 km², w czem 9.700 km² przypada na Śląsk Górny lub Opolski.

II. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA TERENU.

A) *Ukształtowanie pionowe.*

Większa część Śląska należy do niemieckiego niżu północnego, który, stopniowo zwężając się ku południowi, przyjmuje

na obszarze Śląska wygląd zatoki. Zatokę tę wzdłuż przecina rzeka Odra.

Południową i południowo-zachodnią część Śląska zalegają faliste wzniesienia względnie formacje górskie. Są to Sudety i ich pogórza na lewym brzegu Odry oraz zachodnia część wyżyny małopolskiej — na prawym brzegu. Odgałęzienia tych wzniesień wdzierają się miejscami daleko w głąb zatoki, powodując lokalne jej zwężenia. Pierwszym takim ryglem jest grzbiet wapienny, utworzony ze skały zwanej wapieniem muszlowym, biegnący z pod Tarnowskich Gór (w Polsce) prawie prostopadle do kierunku Odry, osiągając najwyższe wzniesienie w malowniczej bazaltowej górze św. Anny (Annaberg — 385 m). Grzbiet ten kończy się niedaleko Odry, naprzeciwko m. Krapowice, ku którym podchodzi również z zachodu odgałęzienie Sudetów.

Drugi taki rygiel stanowią t. zw. góry Kocie (Katzen Gebierge), pofalowane pasmo wzniesień, biegnące południkowo od wzgórz ostrzeszowskich w Polsce do doliny Odry. Przedłużeniem tego pasma poza Odrą są wzgórza kożuchowskie (Freystädter Hohenzug), kończące się aż na krawędziach doliny Bobrawy koło m. Naumburg.

Wreszcie „zatoka Śląska" jest przecięta po raz trzeci pasmem pagórków, biegnących równolegle do poprzedniego od Leszna i Góry (Guhrau) aż poza Odrę i kończących się w lasach zielonogórskich (Grünberg). To ostatnie pasmo ma formy naogół bardzo łagodne i poprzerywane jest znaczną ilością partyj równinnych.

Poza tem płaska nizina śląska urozmaicona jest tylko miejscami odosobnionemi grupami pagórków (okolice Strzygłowa, Strzelina, Grotkowa) lub wydmami piaszczystemi. Na specjalną zaś uwagę zasługuje na wielkiej przestrzeni lewego brzegu Odry dominująca Sobótka (Zobtenberg), święta góra dawnych Ślęzan (718 m).

B) *Rzeki.*

1) O d r a.

a) Charakterystyka ogólna.

Odra wchodzi w granice Śląska Niemieckiego po przyjęciu swej prawej pobocznej Olzy a opuszcza ten teren, nie dochodząc do ujścia swej lewej pobocznej Bobrawy. Na Śląsku Niemieckim kończy się górny bieg Odry (Wrocław) i zaczyna się jej bieg średni.

Koryto rzeczne na całej swej długości jest uregułowane przy pomocy ostróg, wałów ochronnych i przekopów, ścinających poważniejsze pętle, od Raciborza zaś do m. Ransern (nieco poniżej Wrocławia) jest ponadto skanalizowane przy pomocy jazów i śluz.

Linja Odry jest pierwszą poważniejszą przeszkodą dla ruchu ze wschodu na zachód. Przyczyna tego leży nietylko w korycie i dolinie tej rzeki, w licznych jej starorzeczach i przekopach, lecz również i w wysokich wałach ochronnych oraz w szeregu twierdz nadbrzeżnych (Koźle, Brzeg, Wrocław, Głogów). Przyczyniają się również do tego i liczne jazy, które umożliwiają w krótkim czasie wypełnienie wodą fos fortecznych i zalanie doliny rzecznej.

Pomimo tego wszystkiego, Odra nie jest zaporą zbyt poważną na całej swej linji. W r. 1760 potrafiła przeprawić się przez nią cała armja rosyjska koło m. Auras, w następnym zaś roku odbyła się takaż przeprawa koło m. Leubus. W r. 1930, podczas manewrów, w okolicy m. Tschicherzig przebył ją wpław cały pułk kawalerji bez żadnego wypadku w ludziach lub koniach, na innym zaś odcinku uskuteczniono przeprawę przy pomocy powiązanych promów.

b) Koryto.

S z e r o k o ś ć. Do Koźla 30—75 m, na odcinku Koźle — ujście Baryczy dochodzi do 150 m, a na zakrętach do 200 m, od ujścia Baryczy wdół 200 — 250 m.

Szerokość między ostrogami koło Raciborza wynosi 34 m, następnie stopniowo się zwiększa: przy ujściu Nisy — 60 m, przy ujściu Widawy — 83 m, przy Baryczy — 94 m, przy Obrzycku — 110 m i przy Bobrawie — 110 m.

Ramiona i przekopy, skracające bieg rzeki, mają szerokość 50 — 115 m, śluzy — od 5,3 m na odcinku Racibórz — Koźle do 12 m w m. Ransern.

G ł ę b o k o ś ć. Do Koźla 1,2—8,8 przy średniej i 0,3 — 1 m przy niskiej wodzie; na odcinku skanalizowanym zawsze minimum 1,5 m; poniżej m. Ransern 1,6 — 2 m przy średniej i koło 1 m przy niskiej wodzie. Miejscami zdarzają się mielizny (szczególnie przy ujściu Osobłogi i Małejpanwi), które przy niskiej wodzie zamieniaja się w wyspy.

Różnice wodostanów w różnych porach roku dochodzą miejscami do 6 m.

Dno. Początkowo żwirzaste lub piaszczyste a koło Krapowic i Döbern skaliste, od ujścia Widawy wdół przeważnie piaszczysto-gliniaste.

Szybkość prądu. Przy średniej wodzie do ujścia Widawy 1,40 m/sek, poniżej ujścia Widawy — 1,25 m/sek.

Brzegi. Przeważnie 1,5 -- 5 m ponad średni stan wody. Do ujścia Widawy dominuje naogół brzeg lewy, dalej aż do m. Dyhernfurth prawy, wreszcie od m. Dyhernfurth wdół znów lewy. Poważniejsze wyjątki w tym układzie stanowią jedynie obszary Olzy i Raciborza oraz 25 km odcinek powyżej ujścia Baryczy.

Warunki zamarzania. Jednolita pokrywa lodowa ustala się dopiero przy dłużej trwającej temperaturze około —15°. Wypada to zazwyczaj w połowie stycznia. Lód do 25 cm grubości przy brzegach, dalej nigdy nie jest dość pewny. Wiele miejsc, przeważnie przy ściekach miejskich i fabrycznych, zamarza tylko przy wyjątkowo wielkich mrozach i to bardzo słabo. Najdłuższym takim niezamarzającym odcinkiem jest Maltsch — Leubus.

Lód utrzymuje się na rzece około 4 — 5 tygodni, poczem w ciągu 1—4 dni spływa zupełnie. Zdarzają się również wypadki, że w ciągu jednej zimy lody ruszają kilkakrotnie.

c) Dolina.

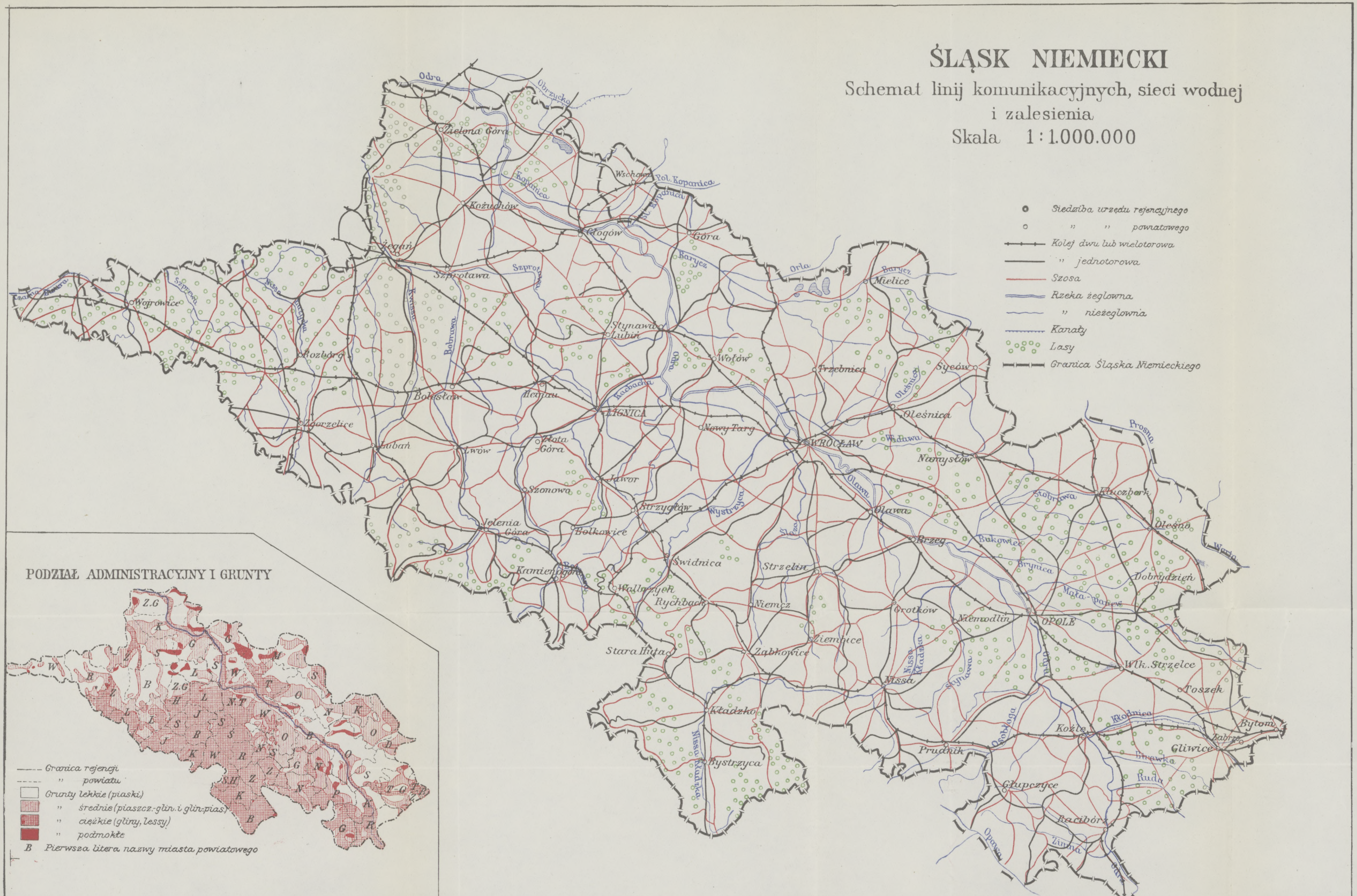
Szerokość. Do Raciborza 2 km, stąd wdół stopniowo zwiększa się i w północnej części Śląska, t. zw. pradolinie warszawsko-berlińskiej, dochodzi do 7 km.

Poważniejsze zwężenia doliny mamy na przełomach: koło Krapowic i Rogowa — 0,5 km, w t. zw. górach Kocich (obszar Maltsch-Leubus) — 1,5 km, koło m. Köben — 4 km i na odcinku od m. Karolath do ujścia Obrzycka — 2,4 do 3 km.

Ponad 7 do 10 km szerokości ma dolina Odry tylko na odcinku od m. Radschütz do m. Karolath (t. zw. dolina głogowska).

Grunt. Naogół dość twardy, do ujścia Widawy przeważnie piaszczysty, miejscami tylko gliniasty lub torfiasty, od ujścia Widawy wdół odcinki gliniaste są częstsze i większe, torf natomiast spotyka się rzadko.

Właściwych bagien w pojęciu wojskowem nie spotyka się prawie zupełnie. Większe mokradła zostały osuszone i zamienione



Do art. „Śląsk Niemiecki”, Bellona, tom XLII, listopad-grudzień 1933

na zaledwie podmokłe łąki, względnie, jeśli osuszenie nie kalkulowało się — wykorzystano je jako stawy rybne. Większe bagniste starorzecza i strugi wodne, stanowiące poważniejszą przeszkodę w marszu, pozostały jeszcze tylko między ujściem Birawki i Koźlem, w obszarze Wrocławia i od ujścia Obrzycka wdół rzeki aż do ujścia Bobrawy.

P o k r y c i e. Do Widawy większa część doliny jest pod pługiem, mniejsza — pod łąkami i lasami. Na miejscach niższych i starorzeczach — plantacje wikliny.

Od Widawy wdół rzeki obszar zalewowy w większej swej części jest zalesiony lub zadrzewiony. Poza wałami ochronnemi— pola orne, na bardziej zaś jałowych wyższych miejscach — lasy.

K r a w ę d z i e. Od ujścia Olzy do Raciborza obydwie mają wysokość 60 — 100 m i są dość strome (prawa wyższa i bardziej stroma), następnie zniżają się: lewa względnie łagodnie, prawa zaś dość gwałtownie (przy ujściu Rudy). Od ujścia Małejpanwi wdół obydwie krawędzie są już zupełnie niskie, miejscami nawet niewyraźne.

Wyjątki z tej reguły stanowią te odcinki Odry, gdzie przerzyna się ona przez pasma wyniosłości. A więc w obszarze Krapowic i Rogowa, na odcinku Dyhernfurth—Leubus, w obszarze Stynawy i m. Köben, poniżej ujścia Baryczy, na odcinku Głogów — Beuthen, w obszarze m. m. Karolath, Lipiny i Milzig oraz przy ujściu Obrzycka dochodzą nieraz do 40 m wysokości i przeważnie są strome.

Na odcinku od ujścia Widawy do m. Leubus wyraźnie dominuje krawędź prawa, na odcinku zaś od Głogowa do Beuthen— lewa.

W y l e w y. Wobec niskich przeważnie brzegów, wylewy następują przy względnie niewielkiem już podniesieniu się stanu wody. Większa część doliny jednak jest zabezpieczona przed wylewami wałami ochronnemi. Odległość tych wałów od koryta rzecznego waha się od 40 do 1000 m.

Najczęstsze i najdłużej trwające wylewy bywają zawsze w widłach Odry i Baryczy oraz na odcinku Boyadel—Glauchow (powyżej ujścia Obrzycka).

d) Przeprawy.

Mostów i promów bardzo wiele. Mosty przeważnie żelazobetonowe lub innej konstrukcji trwałej. Ilość mostów drewnia-

nych z każdym rokiem się zmniejsza. Mosty o wytrzymałości mniejszej niż 5 t są w terenie specjalnie sygnalizowane.

Przeprawa w bród możliwa jest tylko przy niskiej wodzie. Najlepiej wybierać ją przy promach z uwagi na łatwiejszy w tych miejscach dostęp do koryta. Przy przekraczaniu Odry w pobliżu ostróg regulacyjnych należy pamiętać o tem, że poniżej tych ostróg znajdują się zazwyczaj w korycie głębokie, wyżłobione przez wodę doły.

2) Dopływy Odry.

Prawe dopływy Odry mają naogół charakter rzek nizinnych, lewe — rzek górskich. I jedne i drugie jednak w granicach Śląska Niemieckiego są to objekty nieznaczne, koryta przytem mają częściowo uregulowane a doliny zmeljorowane. Liczyć się z niemi poważniej należy jedynie w czasie wiosennych roztopów względnie w czasie dłuższych deszczów w lecie.

Poniżej podaję ściślejszą charakterystykę prawych dopływów.

a) Kłodnica.

Szerokość 6 — 20 m, głębokość 1 — 2 m, dno przeważnie muliste, brzegi wysokości 1,5 — 2,5 m, strome, dolina szerokości 0,15 — 1 km, naogół twarda, gliniasta.

Liczne rozdwojenia i rozgałęzienia koryta. Od Gliwic biegnie wzdłuż rzeki kanał Kłodnicki, połączony z nią licznemi rowami, zaopatrzonemi w urządzenia do regulacji wód.

W połączeniu z kanałami i rowami rzeka przedstawia na wiosnę i po ulewnych deszczach w lecie dość poważną przeszkodę zwłaszcza na południowy zachód od Pyskowic i powyżej młynów, gdzie rozszerzenie koryta dochodzi nieraz do 100 m. Latem natomiast, przy normalnym stanie wody, w wielu miejscach, a szczególnie poniżej jazów, powstają płycizny, łatwe do przebycia w bród.

Kanał Kłodnicki sam w sobie nie przedstawia przeszkody, bo choć głębokość jego jest dość znaczna, to jednak po otwarciu śluz staje się on zupełnie płytki. Od wód zalewowych Kłodnicy zabezpieczony jest on wałami ochronnemi, miejscami jednak, a mianowicie na przecięciach się z rzeką i koło młyna w Lenartowicach, wylewy rzeki pokrywają i kanał.

b) Małapanew.

Szerokość 5—90 m, głębokość 0,5—1 m, dno piaszczyste, brzegi strome, wysokość 1—5 m (na odcinku Keltsch—Schroll 20 m), dolina szerokości 0,3—1 km, naogół twarda, piaszczysta.

W lecie rzekę cechuje brak wody i przeprawa w bród dla piechoty i kawalerji jest łatwa. Sprzyjają temu niskie brzegi i piaszczyste dno koryta. Podejście do koryta natomiast jest trudniejsze z powodu licznych kanałów fabrycznych, o szerokości nieraz do 12 m. Poważniejszą przeszkodę rzeka stanowi jedynie podczas wiosennych roztopów.

c) Stobrawa.

Szerokość 4—20 m, głębokość 0,7—1,5 m, dno piaszczyste lub muliste, brzegi naogół niskie, dolina szerokości 0,1—2,5 km, naogół twarda, piaszczysta.

Rzeka wybitnie nizinna. Częste rozgałęzienia koryta. W czas suchy piechota mogą ją przebyć w bród w dowolnem miejscu.

d) Widawa.

Szerokość 3 20 m, głębokość 1,2—2 m, dno w górnym biegu piaszczyste, w dolnym—gliniaste, brzegi wysokości do 2 m, od m. Weidenbach do ujścia—strome, dolina szerokości średnio 0,8 km, w górnym biegu przeważnie piaszczysta, w średnim i dolnym—piaszczysto-gliniasta. Na całej długości spotykają się miejscami odcinki bagniste.

Dość poważna przeszkoda szczególnie w czas mokry dzięki licznym, meandrującym po całej dolinie odnogom, między któremi najczęściej są podmokłe łąki. Najtrudniejszym do przejścia odcinkiem jest przestrzeń od m. Schwoitsch do ujścia, gdyż do czynników poprzednich dochodzą tu jeszcze znaczniejsze głębokości koryta, strome brzegi oraz sąsiedztwo fortyfikacyj wrocławskich

e) Barycz.

Szerokość 3—25 m (poniżej m. Zapplau—200 m), głębokość 1—2,5 m, dno przeważnie piaszczyste, brzegi wysokości 1—3 m (prawy, na odcinku Rützen—Gr. Osten, 10—20 m), strome, dolina szerokości 0,7—5 km, przeważnie twarda, piaszczysta lub gliniasta, miejscami podmokła względnie bagnista (odcinek stawowy).

Łącznie ze stawami, licznemi dołami i martwemi ramionami, rowami i kanałami w dolinie — jest to najważniejsza przeszkoda rzeczna na prawym brzegu Odry w granicach Śląska.

W czasie wiosennych wylewów i po długotrwałych deszczach w lecie można ją przebyć tylko w miejscu istniejących przepraw. Przy średniej wodzie przeprawę ułatwiają liczne mielizny; tylko w czasie dłuższej posuchy rzeka nie stanowi żadnej przeszkody dla piechoty.

Na odcinku ujściowym, w widłach Baryczy i Odry, są wysokie wały, mogące być pewną osłoną dla działających tu oddziałów; wały na innych odcinkach mogą być wykorzystane jako dogodne pozycje lokalne.

f) Obrzycko.

Szerokość 8—15 m, głębokość 1 m, dno piaszczyste, przy ujściu muliste, brzegi wysokości 1—1,5 m, dolina szeroka, pocięta całym systemem kanałów i rowów osuszających.

W czasie wylewów jest to poważna przeszkoda dla każdego rodzaju broni, szczególnie po zniszczeniu urządzeń meljoracyjnych. W czas suchy dla piechoty nie przedstawia żadnej przeszkody, dla kawalerji zaś tylko do m. Unruhstadt, z powodu zalesienia doliny.

Dwa jazy na kanale południowym, koło m. m. Lupitze i Ruden, regulują dopływ wody z terenu polskiego. Ewentualne ich zamknięcie spowoduje zalanie łąk w polskim pasie granicznym.

C) *Jeziora, stawy, bagna.*

1) Jeziora na Śląsku należą do rzadkości. Spotykamy je właściwie tylko w obszarze Sławiny na samej już północy (większe) i w okolicy Lignicy (mniejsze). Z powodu niewielkich rozmiarów (największe jezioro Sławińskie ma zaledwie 10 km długości), żadnego prawie znaczenia dla wojska nie mają. Obejść je tem łatwiej, że między niemi znajdują się zazwyczaj lekko podmokłe łąki, dostępne nawet dla kawalerji, bronie ciężkie natomiast mają w tych obszarach do dyspozycji dostateczną ilość dobrych dróg.

2) Częściej spotykane są na Śląsku stawy. Tworzą one zazwyczaj całe grupy i z tego tytułu, o ile leżą w dolinie rzecznej, wiosną i po ulewnych deszczach w lecie mogą okazać się

poważną przeszkodą w ruchu, łączą się bowiem wówczas z wodami rzeki i tworzą z nią jedno wielkie rozlewisko. Natomiast w lecie przy normalnej pogodzie żadnego znaczenia nie mają, gdyż są zupełnie płytkie.

3) B a g i e n w ścisłem tego słowa znaczeniu na Śląsku niema. Jedynie bagno „Erlenbruch" na południe od stawu „Nesigode" jest niedostępne dla piechoty. Można je przebyć tylko na płaskich łodziach lub w zimie po zamarznięciu. Poza tem wszelkie inne „bruchy", które figurują jeszcze na mapach, jak „Sprotte Bruch", „Greulicher Bruch", „Nimkau" i inne, w rzeczywistości już nie istnieją, gdyż albo zostały osuszone, jak „Sprotte Bruch", albo i bez specjalnego osuszenia dostępne są w normalnym czasie nietylko dla piechoty, lecz nawet i dla kawalerji.

D) *Lasy.*

Niegdyś równiny śląskie pokrywały nieprzebyte puszcze, tworząc ścianę ochronną Słowiańszczyzny od zachodu. Nie upłynęło jeszcze pięćdziesiąt lat, jak jednolity bór pokrywał całą przestrzeń między Strzelcami Wielkiemi i górą św. Anny, a ukrywające się w nim opryszki były plagą dla pątników, ciągnących na odpust do „Anulki".

I choć w ostatniem pięćdziesięcioleciu krajobraz śląski zmienił się bardzo, to jednak lasów zostało jeszcze dużo. Zalesienie Śląska jest większe od przeciętnego zalesienia Rzeszy. Wyraża się ono cyfrą 28% całej powierzchni kraju.

Szczególnie dużo i dużych lasów posiada prawy brzeg Odry. Istnienie swoje zawdzięczają one mało urodzajnym gruntom. Ziemia tu nie rodzi tak, jak na lewym brzegu Odry, karczowanie więc lasów było tu mniej intensywne a kolonizacja powolniejsza.

Na lewym natomiast brzegu Odry większe lasy ocalały tylko w Sudetach, w dolinnym obszarze „Niederschlesiche Heide" oraz w widłach Odry i Bobrawy. Najmniej lasów posiada lewy brzeg pomiędzy Opawą i Kacbachą.

W lasach śląskich reprezentowane są różne gatunki drzew, od świerka i dębu do modrzewia i buku. Wszystkie te gatunki występują i jako przymieszka i w czystych stanach.

Stosunek powierzchni lasów liściastych i iglastych przedstawia się jak 1 do 4. Lasy liściaste w $^{9}/_{10}$ są niskopienne, iglaste natomiast w takim samym prawie odsetku są wysokopienne.

Co do charakteru i znaczenia dla wojska, lasy śląskie można podzielić na 2 wyraźne kategorje:

1) lasy porastające góry, pogórza i równiny,

2) lasy w dolinach rzecznych.

Pierwsza kategorja, to w większej części lasy iglaste, miejscami z większą lub mniejszą domieszką drzew liściastych. Naogół dobrze utrzymane. Podszycie w partjach czystego drzewostanu iglastego mniejsze, w partjach mieszanych — większe. Sieć dróg i ducht dobrze rozwinięta. Drogi w normalny czas letni nadają się dla artylerji, duchty — dla jeźdźców a bardzo często i dla wozów. Marsz naprzełaj w większości tych lasów nie natrafia zazwyczaj na trudności nawet dla jeźdźców.

Druga kategorja, a szczególnie lasy nadodrzańskie, to wyłącznie gęste lasy liściaste, dębowe lub mieszane, zawsze wysoko podszyte. Są one trudne do przebycia naprzełaj nawet dla piechoty, nietylko z powodu gęstego podszycia, lecz również i z powodu łach bagiennych, starych ramion rzecznych i t. p., które spotyka się często w dolinach rzecznych, a szczególnie w dolinie Odry.

Ta druga kategorja lasów stanowi również bezwzględną osłonę od obserwacji, tak naziemnej, jak i powietrznej.

E) *Grunty.*

Na interesującym nas terenie mamy wszystkie rodzaje gruntów, od bagnistych i lessów do lotnych piasków włącznie. Gruntów bagnistych jest stosunkowo najmniej, najczęściej zaś spotykana jest glina w różnych postaciach. Często glina jest pomieszana z piaskiem i zależnie od stosunku ilościowego tych składników mamy grunt mniej lub więcej ciężki.

Prawy brzeg Odry posiada naogół grunty lżejsze, bardziej piaszczyste, więcej natomiast niż połowę powierzchni brzegu prawego stanowią grunty ciężkie. Tem się też tłumaczy większa ilość lasów na prawym brzegu a większa kultura rolna — na lewym.

Dokładniejszy obraz rozmieszczenia poszczególnych rodzajów gruntów przedstawia załączona mapa.

III. KOMUNIKACJE.

Sieć komunikacyjna Śląska Niemieckiego jest słabsza, niż w wielu innych prowincjach Rzeszy. Mimo to jednak w porów-

naniu z siecią komunikacyjną Polski jest znacznie lepiej rozwinięta i w znacznie lepszym stanie. Powojenna granica polityczna zerwała wprawdzie łączność komunikacyjną wielu ośrodków gospodarczych, zdołano już jednak rzeczy te uregulować i luki powypełniać: w komunikacji kolejowej przez uruchomienie całej sieci linij autobusowych, w komunikacji zaś kołowej — przez budowę nowych dróg.

Cały jednak Śląsk pod względem komunikacji nie wygląda jednolicie. Prawy brzeg Odry był i jest wyraźnie upośledzony w stosunku do brzegu lewego. Dotyczy to zarówno gęstości sieci, jak i jej stanu.

W ścisłej łączności z zagadnieniem komunikacji pozostają zawsze kierunki ekspansji gospodarczej. Przed wojną cały prawie przemysł ciężki zorjentowany był na wschód i na południe, dlatego komunikacje były rozbudowywane przedewszystkiem w tych kierunkach. Inne kierunki, jako mniej ważne, były zawsze na drugim planie. Po wojnie, warunki zmieniły się radykalnie. Barjery celne państw ościennych zmusiły przemysł śląski do szukania oparcia głównie o wewnętrzne rynki niemieckie. Odległość tych rynków i konkurencja przemysłu zachodnio-niemieckiego wysunęły zkolei kwestję taniego transportu. A że zawsze najtaniej kalkuluje się transport wodny, dlatego więc zwrócono uwagę przedewszystkiem na Odrę. Przystąpiono do rozbudowy tego szlaku celem podniesienia jego wartości tak w czasie, jak i w przestrzeni. Aby zaś zbliżyć go do głównego ośrodka ciężkiego przemysłu — zagłębia górnośląskiego, projektuje się budowę specjalnej linji kolejowej dla masowego transportu. Linja ta odciążyłaby w znacznym stopniu przestarzały już dziś kanał Kłodnicki oraz istniejącą linję kolejową do Koźla. Ta ostatnia mogłaby być wówczas użyta wyłącznie do ruchu osobowego.

A) *Koleje.*

Śląsk Niemiecki posiada blisko 6.000 km linij kolejowych, nie licząc kolejek wąskotorowych. Linje te są należycie rozbudowane, zaopatrzone w najnowsze urządzenia i stale utrzymywane w dobrym stanie. Tabor kolejowy, jak w ostatnich latach, o wiele przekracza potrzeby gospodarcze kraju.

Szybkość pociągów osobowych dochodzi do 100 km/godz., a na kolejach elektrycznych (w górach)—nawet do 110 km/godz.

Pociągi towarowe przy obciążeniu 1.300 t i przy pochyłości toru 1:100 wyciągają do 40 km/godz.

Koleje śląskie mają dużo miejsc wrażliwych na dywersję. Są niemi z natury rzeczy wszystkie większe stacje i różne mosty, a poza tem jeszcze krótsze i dłuższe wiadukty, których jest tu szczególnie dużo.

Rozbudowa sieci kolejowej odbywa się głównie pod znakiem strategji. Względy gospodarcze narazie odgrywają drugorzędną rolę. Poza nówozbudowaną i uruchomioną już linją Mikulczyce — Brynek w zagłębiu górnośląskiem, buduje się, rozbudowuje względnie projektuje następujące linje: Nędza — Gliwice, Kandrzyn — Strzelce, Dobrzydzień — Oleśno, Brzeg — Namysłów — Międzybórz — Korzeńsko — Góra — Wschowa — Cylichowa, Obernik — Trzebnica — Mielice, Wołów — Pruśnica, Zielona Góra — Boyadel.

Niektóre z tych prac nie mają nic wspólnego z potrzebami ekonomicznemi kraju i robione są wyłącznie na żądanie Ministerstwa Reichswery.

Co do kolejek wąskotorowych, to jest tendencja do przebudowy ich na linje normalnotorowe. Linja Zabrze — Gliwice została już przebudowana, następną ma być Bytom—Borsigwerk.

B) *Szosy.*

Ogólna długość szos wynosi 16.000 km. Na 100 km^2 powierzchni wypada zatem 45 km szosy. Na Górnym Śląsku sieć szosowa jest rzadsza (tylko 40,5 km na 100 km^2), niż na Dolnym, i stan jej jest gorszy.

Nawierzchnie szos są różnych typów: smołowane, asfaltowane, szutrowane, brukowane lub układane z granitowej kostki na solidnym podkładzie a w szczelinach cement. Te ostatnie są najtrwalsze ale też i odpowiednio drogie, dlatego jest ich jeszcze względnie niewiele. Szosy głównokierunkowe są zazwyczaj smołowane, asfaltowane lub też z kostki, szosy boczne — przeważnie szutrowane. Bruk spotyka się w osiedlach i w dolinach rzecznych (Odra).

Wszystkie szosy są wysadzone drzewami. Mrozy jednak r. 1928/29 zniszczyły przeszło połowę zadrzewienia przydrożnego. Drzewa zmarznięte zastąpiono nowemi sadzonkami, przeważnie jednak owocowemi, które nigdy należytego cienia nie dadzą.

Prawy brzeg Odry ma mniejszy odsetek drzew owocowych przy drogach.

Nowe szosy budowane są przeważnie w pasie pogranicznym, a to w celu wypełnienia luk, spowodowanych przez nową granicę polityczną. Prace te wywołane są zarówno względami gospodarczemi, jak i wojskowemi.

C) *Drogi gruntowe.*

Ze względu na gęstą sieć szos, znaczenie dróg gruntowych jest tu stosunkowo małe, to też zwraca się na nie małą uwagę. Szerokość i zadrzewienie są bardzo nierównomierne, a wartość użytkowa zależy przedewszystkiem od rodzaju gruntu. Naprawy wykonywane są tylko dorywczo przez gminy wiejskie lub przez okoliczne dwory.

Najgorsze drogi gruntowe są w nizinnych odcinkach doliny Odry i Baryczy oraz w bezpośredniem sąsiedztwie Widawy, Stobrawy i Małejpanwi.

D) *Drogi wodne.*

Za właściwe komunikacje wodne należy tu uważać tylko Odrę i kanał Kłodnicki. Szlaki te mają dla Śląska doniosłe znaczenie gospodarcze. Wywozi się niemi węgiel, cukier, nawozy sztuczne, produkty rolne i t. p., przywozi się zaś przeważnie wysokoprocentowe rudy skandynawskie do przeróbki w tutejszych zakładach przemysłowych.

1) Odra.

a) Żeglowność.

Do Koźla pływać po Odrze mogą tylko małe stateczki. Właściwa żeglowność zaczyna się dopiero od Koźla, stąd bowiem aż do m. Ransern (nieco poniżej Wrocławia) rzeka jest skanalizowana. Jednostajna głębokość wody i odpowiednio duże wymiary śluz umożliwiają żeglugę na tym odcinku prawie przez cały rok. Od m. Ransern wdół znów niema śluz i jazów, dalsza zatem żegluga jest całkowicie zależna od stanu wody. Są lata,

że na tym ostatnim odcinku pływanie odbywa się bez przerwy przez cały rok, w innych zaś latach przez całe długie miesiące letnie woda dla żeglugi jest zbyt mała. Przeciętnie jednak i na tym odcinku okres żeglugi można liczyć na 270 dni w roku.

Celem zabezpieczenia ciągłości komunikacji na Odrze i w okresie letnim, postanowiono zmagazynować nadmiar wód wiosennych jej dopływów, szczególnie lewych, z tem, aby rezerwą tą zasilać szlak żeglowny wtedy, kiedy będzie zachodzić istotna tego potrzeba. Pierwszy taki zbiornik na 135 milj. m^3 w Odmuchowie (Ottmachau) n/Nissą Kładzką jest już ukończony, dwa mniejsze, na Nissie Szalonej (Wütende Neisse—dopływ Kacbachy) koło m. Bremberg na 4,4 milj. m^3 i nad Kacbachą koło m. Ober Kauffung na 1 milj. m^3 — są już na ukończeniu. Niewątpliwie pójdą za niemi dalsze zbiorniki, gdyż według obliczeń rzeczoznawców potrzeba jest na ten cel aż 540 milj. m^3 wody.

Ewentualne zburzenie urządzeń sztucznych na Odrze przekreśli prawie całą jej wartość komunikacyjną. Każde nawet zaniedbanie w należytym utrzymaniu tych urządzeń ogromnie tę wartość obniża. Najlepszym tego przykładem była wojna światowa: na utrzymanie kanałów śluz i jazów zabrakło środków i w wyniku tego zanurzenie statków na Odrze już w r. 1916 nie mogło przekraczać 0,5 m.

b) Tabor wodny.

Na całej Odrze, aż do Szczecina, znajduje się około 2700 jednostek pływających, w tem 86 czeskosłowackich[1]). Typy statków są bardzo różne. co do pojemności jednak nie przekraczają one 780 t, a co do zanurzenia — 1,65 m. Do najlżejszych należą t. zw. Zillen — 37,6 m długości, 4,5 m szerokości, 1,1 m zanurzenia i 75 t pojemności.

Znaczny odsetek jednostek pływających jest jeszcze konstrukcji drewnianej względnie ma drewniane dna. Jednostki te są już mocno zużyte.

W ostatnich latach zaczęły coraz częściej pojawiać się na Odrze statki motorowe.

---

[1]) Odra jest zastrzeżonym przez traktat wersalski czeskosłowackim dostępem do morza.

c) Porty rzeczne.

Lepiej lub gorzej urządzone przystanie posiada prawie każde osiedle nadodrzańskie, na szczególną zaś uwagę zasługują następujące większe porty:

Koźle — główny port górnośląskiego węgla i przemysłu — 3 baseny, własna stacja kolejowa z wielką ilością torów, składów i magazynów, 12 wywrotnic zdolnych wyładować łącznie 100 — 120 wagonów na godzinę, 13 pochylni wyładowczych, 15 dźwigów elektrycznych.

Ogólny przeładunek portu w r. 1913 wynosił 3,7 milj. t, w r. 1929 — 2,3 milj. t.

Zimą port służy jako schronisko, obliczone na 280 jednostek pływających.

Opole — jeden basen około 600 m długości, 12 km torów kolejowych, 80 000 m^3 placów składowych, 3 dźwigi, 2 wywrotnice, kilka pochylni wyładowczych. Przeładunek w r. 1929 osiągnął cyfrę 84,4 tys. t.

W zimie port może dać schronienie 80 statkom.

Wrocław posiada ogółem 13 przystani. Największą z nich jest t. zw. port miejski — 800 m długości, 15 km torów kolejowych, 7 nowocześnie urządzonych magazynów, 2 elewatory, 1 wywrotnica, 13 dźwigów elektrycznych i 2 parowe, 4 dźwigi ścienne, 22 pochylnie wyładowcze.

Przeładunek wszystkich przystani wrocławskich w r. 1929 wyniósł 818,4 tys. t.

Maltsch — 2 baseny, 2 wywrotnice, kilka dźwigów i kilka pochylni wyładowczych, specjalne urządzenia do ładowania kamieni i 1 elewator. Ogólny przeładunek w r. 1929 osiągnął cyfrę 465 tys. t (węgiel, produkty rolne, kamienie).

Głogów — 4 dźwigi, magazyn 5-piętrowy, 6 ramp. Przeładunek w r. 1929 — 75,9 tys. t.

Nowasól — 4 dźwigi, kilka pochylni wyładowczych, 2 rampy, 5 magazynów zbożowych o łącznej pojemności 2 750 t. Przeładunek w r. 1929 — 37 tys. t (drzewo i produkty rolne).

d) Stocznie.

Wzdłuż Odry w granicach Śląska Niemieckiego znajdują się stocznie w następujących miejscowościach: Frauendorf (koło Opola), Rosenthal, Rettwitz (koło Wrocławia), Wrocław (dwie),

Uraz, Maltsch (dwie), Köben, Lübchen, Ndr. Zarkau i Nowasól. Wszystkie te stocznie naprawiają wszelkie uszkodzenia, dwie zaś z nich tylko wyrabiają nowe jednostki wszelkich typów: Wrocław (stocznia Wollheima) i Ndr. Zarkau.

2) Kanał Kłodnicki.

Nadaje się tylko dla statków do 180 t przy dużej wodzie i do 60 t przy małej. Celem uniknięcia przerw w żegludze z pełnym ładunkiem, konieczne jest codzienne regulowanie wodostanu.

Jeden holownik może holować naraz 2 statki. Praktykuje się również holowanie ludźmi i końmi.

Na kanale jest 18 śluz. Nad kanałem znajdują się zakłady przemysłowe. Brzegi kanału przy tych zakładach przystosowane są do przeładunku. Poza tem nad kanałem znajdują się jeszcze 2 małe porty: w Kandrzynie i Gliwicach.

3) Inne rzeki

Inne rzeki, jak Nissa Kładzka, od m. Löwen do ujścia, Osobłoga, Małapanew i Barycz, na swych odcinkach ujściowych, oraz Obrzycko, na odcinku od jeziora Rudensee do ujścia — nadają się tylko dla małych stateczków o pojemności do 25 t i zanurzeniu do 0,7 m. W miesiącach letnich zazwyczaj jest zbyt mało wody i dla tych jednostek.

E) *Lotnictwo.*

Komunikacja lotnicza jest na Śląsku Niemieckim rozwinięta równie dobrze, jak i w innych częściach państwa. Lotniska komunikacyjne znajdują się w następujących miejscowościach:

Wrocław — północno-zachodni skraj miasta — 3 hangary, urząd pocztowy, radjostacja, stacja meteorologiczna, warsztaty, składnica materjałów i podziemny zbiornik na 20000 l benzyny. Lądowanie odbywać się może również i w nocy.

Nissa — 5 km na północny zachód od miasta — 1 hangar z ruchomym dźwigiem, warsztaty i zbiornik na 20000 l benzyny. Lądowanie nocne przewidziane i zabezpieczone.

Gliwice — południowy skraj miasta — 1 hangar z ruchomym dźwigiem, 1 duży budynek murowany z wieżą i 3 budynki drewniane, zbiornik na 20000 l benzyny.

Jelenia Góra — 3,2 km na wschód od centrum miasta — zbiornik na 2000 l benzyny.

Niezależnie od tego, przewidziana jest cała sieć lądowisk na wypadek przymusowego lądowania. Najważniejsze z nich są w następujących miejscowościach: Żegań, Świdnica, Głogów, Bolesław, Lignica, Głogów Górny, Prudnik, Głupczyce i Lüben. Są to mniej lub więcej równe place, co najmniej 330 m długości, porośnięte przeważnie trawą lub wrzosem.

IV. WARUNKI KWATERUNKOWE.

A) *Pojemność.*

Większy dobrobyt mieszkańców lewego brzegu Odry, większy procent budynków murowanych oraz mniejsza gęstość poszczególnych skupisk ludzkich powodują, że warunki kwaterunkowe na lewym brzegu są znacznie lepsze, niż na prawym. Źle tu pod tym względem wyglądają powiaty: namysłowski, mielicki i sycowski, gdzie przeszło połowa domów jest jeszcze drewnianych względnie glinianych, najgorzej zaś w górnośląskim obszarze przemysłowym — z powodu wielkiego nagromadzenia się ubogiej ludności robotniczej.

1) Miasta i miasteczka bez krzywdy dla ludności mogą zawsze dostarczyć 50 — 100 izb na każde 1000 mieszkańców; niezależnie od tego, są w nich do dyspozycji różnego rodzaju budynki użyteczności publicznej, jak hotele, szkoły, kluby i t. d.

Dawne koszary wojskowe, o ile nie są zajęte przez wojsko lub policję, mieszczą różne instytucje cywilne lub są przebudowane na mieszkania prywatne.

Gorzej jest z pomieszczeniami dla koni, gdyż na skutek daleko posuniętej motoryzacji środków lokomocji, dawne stajnie są już przeważnie zlikwidowane lub przebudowane na garaże.

2) Wsie. Małe gospodarstwo może pomieścić do 10 ludzi i 15 koni, średnie — do 2 drużyn i do 20 koni, duże (100 ha i więcej) — pluton piechoty i tabor kompanijny,

3) Dwory nadają się dla sztabów, szpitali i służb. W średnim majątku (około 200 ha) można pomieścić 1—2 plutony piechoty i 30—80 koni.

B) *Warunki sanitarne.*

Czystość osiedli miejskich jest bez zarzutu. Prawie wszystkie one są skanalizowane i posiadają dostateczną ilość łazien. Przep sy sanitarno-policyjne są ściśle przestrzegane.

Osiedla wiejskie pod względem czystości mało ustępują miastom, prawy jednak brzeg Odry, a szczególnie okolice nadgraniczne, często pozostawiają dużo do życzenia.

Mieszkania są naogół obszerne, widne i łatwe do wietrzenia. Urządzenia higjeniczne rozbudowane są dostatecznie gęsto.

C) *Woda do picia.*

Dzięki szeroko rozbudowanej sieci wodociągów, studzien jest względnie mało, lecz istniejące są zupełnie pewne: dostatecznie zabezpieczone od zanieczyszczenia z zewnątrz, a woda z nich jest dość często poddawana analizie.

Woda z Odry w stanie surowym do picia nie nadaje się. Dla ludzi o wrażliwej skórze nie nadaje się nawet do kąpieli, gdyż zdarzają się wypadki nabywania w niej chorób skórnych.

V. LUDNOŚĆ

A) *Ilość.*

Ogólną właściwością niemieckiego wschodu jest stały odpływ miejscowej ludności na zachód. Zjawisko to zachodzi również i na Śląsku. W niektórych powiatach jest ono do tego nawet stopnia silne, że ogólna liczba ich mieszkańców z biegiem lat nietylko nie powiększa się ale stopniowo maleje (Syców, Namysłów, Góra, Mielice, Oleśno, Trzebnica, Wołów). W okresie od października 1919 do czerwca 1925 r. wyemigrowało ze Śląska ogółem 44.000 ludzi, w tem z samego Górnego Śląska blisko 27.000.

Zjawisko to tłumaczy się przerostem pretensyj socjalnych u tutejszej ludności. Ciężka praca na roli w jej mniemaniu nie jest właściwa dla wysoko kulturalnego Niemca, to też ucieka on od niej do miasta, do zapewniającej więcej wygód osobistych pracy w handlu lub przemyśle.

Intensywna akcja kolonizacyjna rządu, choć kosztuje dużo pieniędzy, pożądanych wyników jednak nie daje: w okresie

5-letnim, od 1923 do 1928 r., zdołano osiedlić na pograniczu śląskiem zaledwie 2.700 rodzin.

Powszechny spis ludności w 1925 r. wykazał na Śląsku 4.511.606 osób. Do 1928 r. liczba ta wzrosła tylko o 126.549. Przeciętnie więc przybywało na rok zaledwie 9,3 osoby na 1.000. Gdy się uwzględni przyrost naturalny i sprowadzonych osadników, to przeciętny przyrost powinienby się wyrażać cyfrą 10,4 na 1.000; sprowadzeni więc koloniści nie równoważą strat spowodowanych przez emigrację.

B) *Skład narodowościowy.*

Na Śląsku Niemieckim, pomimo przeprowadzonego w 1921 r. plebiscytu, pozostało jeszcze dużo Polaków. Urzędowa statystyka z r. 1925 wykazuje 548.029 osób mówiących po polsku oraz t. zw. dwujęzycznych; faktycznie jest ich znacznie więcej. Przecież spis ludności w r. 1910, przeprowadzony według dobrze już dziś znanych metod pruskich, wykazał tylko w powiatach: gliwickim, kozielskim, prudnickim, strzeleckim, opolskim, oleśnieńskim i kluczborskim 391.437 ludności polskiej. Powiaty te, a więc i ich ludność, zostały całkowicie przy Niemczech. Prócz tego zostały jeszcze przy Niemczech znaczne części powiatów: lublinieckiego (dzisiejszy powia dobrodzieński, w r. 1910 79,5% Polaków), rybnickiego (78%), raciborskiego (43,5%) i okręgu przemysłowego (50%). Tak w pozostałych powiatach górnośląskich, jak i na Dolnym Śląsku, jest również pewien odsetek Polaków. Jeśli się więc uwzględni prawie dwukrotnie większy przyrost naturalny ludności polskiej, niż niemieckiej[1]), to, pomimo ciągłego gnębienia polskości, obecny stosunek ilościowy niewiele powinien odbiegać od przedwojennego. A przed wojną nawet na tej części Górnego Śląska, która po plebiscycie została przy Niemczech, Polacy stanowili wyraźną większość.

Osłabło natomiast uświadomienie narodowe tutejszej ludności polskiej. Tłumaczy się to z jednej strony reakcją po niesłychanym wysiłku patrjotycznym w latach 1919/21, a z drugiej — zmniejszeniem się ogólnej ilości Polaków, szczególnie zaś inteligencji polskiej, po podziale Śląska.

Poza mniejszością polską, jest na Śląsku Niemieckim jeszcze pewna ilość Czechów. Spis w r. 1925 wykazał ich 17.740.

---

[1]) Przyrost naturalny w r. 1928 wynosił w rejencjach: wrocławskiej i lignickiej, około 7, w rejencji zaś opolskiej 12,5 na 1.000.

C) *Zatrudnienie.*

Z uwagi na wielkie uprzemysłowienie Śląska oraz szeroko rozwinięty handel, duża część ludności utrzymuje się z pracy zawodowej. Sami rzemieślnicy stanowią 15% ogółu ludności, przemysł zaś, handel i komunikacje zatrudniają łącznie przeszło 25%.

Rolnictwo i gospodarstwo leśne dają na Śląsku Niemieckim utrzymanie tylko 28,2% ogółu ludności.

D) *Stosunek do Polski.*

Szkoła, literatura i prasa pruska, dowodzące przy każdej sposobności i w sposób zupełnie niewyszukany, że wszystkim trudnościom ekonomicznym Niemiec winna jest Polska i „krwawiąca" granica, osiągnęły wreszcie tyle, że ze świecą dziś trzeba szukać na Śląsku Niemieckim Niemca, któryby się o Polsce wyrażał bez pogardy i nienawiści. Przynależność do tej lub innej partji politycznej nie ma na ten stosunek prawie żadnego wpływu.

Akcję rządu, podręcznika szkolnego, literatury i prasy w tym kierunku ułatwiają znakomicie dwie okoliczności: 1) około 50% wszystkich odstępców od polskości mieszka właśnie na Śląsku i ci neofici pruscy o z polska brzmiących nazwiskach z natury rzeczy są najgorliwszymi wrogami Polski i polskości; 2) tu się schroniło około 150 tys. optantów i uciekinierów z Polski, licząc na krótkotrwałość „Sesonstaatu" i szybki powrót do swych posiadłości. Ludzie ci wciąż i każdemu opowiadają, że Polska ich zrujnowała, i łączą się w specjalne związki b. Poznańczyków, Górnoślązaków, Pomorzan i t. p., których naczelnem dążeniem zawsze jest tylko przekreślenie „krwawiącej" granicy i odzyskanie utraconych ziem. W razie wojny z Polską, istnieje dla nich jedno tylko hasło — krwawa zemsta za rzekome krzywdy.

VI. STAN GOSPODARCZY.

A) *Rolnictwo.*

Aczkolwiek Śląsk Niemiecki nie jest obszarem wybitnie rolniczym, to jednak pod względem wyżywienia w zupełności wystarcza sam sobie. Niektórych produktów bywa nawet zawsze nadmiar — dożywiają się niemi inne prowincje Rzeszy.

Jeśli chodzi jednak o Górny Śląsk, to tu własna produkcja rolnicza nie wystarcza. Przyczyną tego jest nietyle większe uprzemysłowienie i w związku z tem — większa gęstość zaludnienia, ile znacznie gorsza urodzajność tutejszych gruntów. Produkcja pszenicy, owsa i jęczmienia jest jednak i tu dość wysoka. Artykułów tych Górny Śląsk nietylko nie sprowadza, ale nawet wywozi je nazewnątrz.

Ogółem na Górnym Śląsku znajduje się pod uprawą 648 tys. ha, t. j. 66,7%, a na Dolnym—1719 tys. ha, t. j. 64,6% całej powierzchni.

Wielkość gospodarstw rolnych charakteryzuje poniższa tabelka:

Wielkość gospodarstw	Śląsk Górny	Śląsk Dolny	Cała Rzesza
	% uprawnej ziemi		
Poniżej 2 ha.	6.7	3,6	6.2
2 — 5 ha.	14.2	9,2	11.2
5 — 20 ha.	38.7	32.8	35,9
20 — 100 ha.	12.9	21,3	26.5
powyżej 100 ha.	27.5	33,1	20.2

Kultura rolna stoi b. wysoko. Dba o to i rząd i społeczeństwo. Dowodem tego są aż 44 szkoły rolnicze, kilka wyższych zakładów i instytut rolniczy przy uniwersytecie wrocławskim.

B) *Hodowla.*

1) Konie. Planowa i racjonalna hodowla koni zorganizowana została na większą skalę dopiero po wojnie światowej. Najczęściej spotykana tu jest zimnokrwista rasa belgijsko-reńska, nadająca się do najcięższych zaprzęgów. Hodowane są poza tem jeszcze ciężkie gorącokrwiste oldenburgi i konie wschodniofryskie, w ostatnich jednak latach brak jest większego zainteresowania tym materjałem końskim, stąd poważny spadek w jego produkcji.

Co do koni pociągowych w rolnictwie, to pomimo daleko już posuniętej motoryzacji tej gałęzi gospodarstwa śląskiego, ubytek ich nie jest duży, dzięki taniej paszy i masowo uprawianym tu jarzynom pastewnym.

2) Bydło. Hodowane są dwie odmiany: czarno-biała i czerwono-biała. Pierwsza jest lepiej przystosowana do miej-

scowych warunków, dlatego istnieje jej znacznie więcej. Krowy tutejsze odznaczają się wielką mlecznością. W gospodarstwach wzorowych znajdują się okazy, dające rocznie przeszło 10.000 kg mleka (przeciętna dla całych Prus wynosi 3.000 kg).

3) Świnie. Hodowla świń postawiona jest szczególnie wysoko. Najbardziej rozpowszechniona jest rasa szlachetna, t. zw. Edelschwein, odznaczająca się dużym ciężarem. Pojedyńcze sztuki tej odmiany osiągają już w pierwszym roku 300 kg.

Pomimo zmniejszenia się obszaru prowinc i śląskiej po wojnie, jest dziś na Śląsku Niemieckim więcej świń, niż przed wojną.

4) Owce i kozy. Dzięki konkurencji wełny zamorskiej, hodowla ta nie opłaca się, to też stan ilościowy owiec zmniejsza się z roku na rok. To samo jest z kozami, których hodowla rozwinęła się szczególnie wysoko w latach wojny.

5) Pszczoły. Hodowla dobrze rozwinięta. Z okolic, w których dla pszczół są gorsze warunki, wysyła się na lato część ulów w inne strony, przeważnie do puszczy Łużyckiej.

6) Ryby. Hodowla w stawach postawiona również b. wysoko. Daje ona 1,5 — 1,8 tys. t rocznie, co stanowi około 50% ogólnego połowu ryb stawowych w całej Rzeszy.

C) *Przemysł.*

Ramy niniejszej pracy są zbyt szczupłe, aby mogły pomieścić jakąkolwiek, chociażby najkrótszą, charakterystykę przemysłu śląskiego. Istnieje w tym przedmiocie szereg bardziej i mniej szczegółowych dzieł, szczególnie niemieckich, do nich więc odsyłam ciekawych, sam zaś postaram się pokrótce oświetlić tylko zmiany, jakie zaszły w przemyśle niemieckim Górnego Śląska na skutek przyłączenia części tego terenu do Polski z jednej oraz zmiany warunków przedwojennych wogóle — z drugiej strony.

Jednym z niemieckich atutów rewizjonistycznych była między innemi początkowo rzekoma niepodzielność górnośląskiego obszaru przemysłowego. Niemcy dowodzili, że wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, jakie się tu znajdują, zazębiają się wzajemnie do tego stopnia, że nie wytrzymają jakiegokolwiek przepoławiania obszaru i muszą upaść. Kiedy jednak życie nie potwierdziło tych pesymistycznych przewidywań, lecz dowiodło, że przemysł śląski w szybkim czasie potrafił dostosować się w zupełności do nowych warunków, chwycono się w Niemczech innej metody; zaczęto mianowicie wynajdywać i prezentować

całemu światu rzekome ciężkie straty, jakie wyrządziła niemieckiej części Śląska nowa granica. Ukuto nawet specjalną nazwę „Land unterm Kreuz—ziemia ukrzyżowana", która ma symbolizować martyrologję gospodarczą tej prowincji. Jak to okaże się dalej, jest to robota wybitnie tendencyjna, zupełnie niezgodna z istotnym stanem rzeczy. „Tego, co zostało od nas oderwane, nie można zapomnieć i przeboleć" oświadczył publicznie w r. 1928 w Opolu prezydent Hindenburg; robi się więc wszystko, aby ten ból i krzywdy upozorować.

Istotnie, nowa granica odcięła niektóre zakłady przemysłowe od źródeł wody lub energji elektrycznej, inne zakłady podzieliła w ten sposób, że część warsztatów pracy tego samego przedsiębiorstwa znalazła się poza kordonem i t. p., życie gospodarcze nie odczuło jednak tego zbyt boleśnie: drogą rozbudowy i fuzji jednych przedsiębiorstw oraz zakładania innych, nowych, dostosowało się ono w zupełności do zmienionych warunków bytowania. Okres przejściowy, ustalony w konwencji genewskiej na lat 15, umożliwił uniknięcie przy tem jakichkolwiek poważniejszych wstrząsów. Okres ten kończy się w r. 1937 a dziś już górnośląski przemysł niemiecki i górnośląski przemysł polski stanowią dwie prawie zupełnie niezależne od siebie całości gospodarcze.

Górnośląski przemysł niemiecki, jak wskazuje poniższe zestawienie, bardzo, szybko „przechorował" nową granicę (niektóre działy zmiany tej nawet zupełnie nie odczuły), cyfry zaś dzisiejsze prawie we wszystkich działach o wiele przekraczają cyfry przedwojenne.

Produkt	Wydobycie lub produkcja w tysiącach tonn				
	1913	1923	1925	1927	1929
Węgiel	11091	8745	14273	19378	21996
Koks	1284	1504	1075	1239	1698
Brykiety	112	117	356	229	357
Surówka żeliwna	381	368	289	311	180
Surówka stalowa	355	388	356	573	534
Półwyroby żelazne	8	31	52	50	34
Wyroby walcowane	235	246	236	400	385
Odlewy	51	30	33	46	38
Galman	3	—	—	6	14
Blenda cynkowa	92	38	50	191	189
Ruda ołowiu	15	5	7	16	22
Blacha cynkowa	4	3	5	8	7

Jak więc z powyższego zestawienia widać, przemysł w niemieckiej części Górnego Śląska na skutek nowej granicy politycznej nietylko nie upadł, lecz bardzo ładnie rozwija się w dalszym ciągu i z tego tytułu Niemcy nie mają najmniejszego powodu do narzekań i biadań.

Inaczej nieco przedstawiają się rzeczy, gdy spojrzymy na górnośląski przemysł niemiecki przez pryzmat jego dochodowości. Przed wojną, eksport produktów przemysłowych był zorjentowany przeważnie na wschód, konkurencja na tych rynkach była bardzo łatwa i dochody duże. Po wojnie, rynki wschodnie odpadły, został tylko zachód, a tu napotkano na silną konkurencję przemysłu zachodnio-niemieckiego. Wprawdzie robotnik śląski jest znacznie tańszy od robotnika zachodnio-niemieckiego, dochodzą jednak koszty transportu, które, jeśli się zważy eksponowane położenie Górnego Śląska w stosunku do Rzeszy oraz brak dostatecznie rozbudowanej taniej komunikacji wodnej, podnoszą bardzo wydatnie cenę produktu fabrycznego. Tu więc przemysł Górnego Śląska niemieckiego ma istotnie pewne straty w stosunku do czasów przedwojennych, wina jednak tego stanu rzeczy nie leży bynajmniej w takiej czy innej granicy na Górnym Śląsku, lecz w zmienionych warunkach politycznych wschodniej i środkowej Europy. Wyjście z tego jest jedno: rozbudować komunikacje wodne, aby obniżyć koszty transportu, do czego się już Niemcy zabrali, oraz jak najbardziej wyzyskać miejscową tańszą siłę roboczą i dać konsumentowi produkt możliwie wykończony, aby stosunek kosztu jego transportu do kosztów robocizny jak najwydatniej obniżyć. Że Niemcy to rozumieją i idą po tej linji, widzimy chociażby z podanego powyżej zestawienia: produkcja w każdej dziedzinie wzrasta, spada jedynie produkcja surówki żeliwnej, gdyż produkt ten w dzisiejszych warunkach nie kalkuluje się.

ŹRÓDŁA.

Benisz Adam — Górny Śląsk w walce o polskość, Katowice 1930.

Dąbrowski Włodzimierz — Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską, Katowice 1923.

Deutscher Ruderverband, Führer auf den deutschen Wasserstrassen, Heft 5—Oder.

Dubowy Hildegard — Der Helm, Oberschlesiens Muschelkalkrücken.

Dudziński Adam — Polacy na Śląsku, Lwów 1919.

Dybczyński Tadeusz — Śląsk Górny, Warszawa 1923.

F i r i c h K a r o l — Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich a wyniki plebiscytu, Warszawa 1921.

F r e y m a r k H e r m a n — Schlesien Wirtschaft, eine deutsche Lebensfrage.

F r e y m a r k H e r m a n — Die Wasserwirtschaft des Odergebiets, Ziele und Wege.

Handbuch der deutschen Wirtschaft, Schlesien 1929.

K a r w o w s k i S t. — Polacy i język polski na Śląsku pod panowaniem pruskiem, Poznań 1910.

K o s m o w s k a J. W. — Śląsk, Warszawa 1923.

K o s s a k S z c z u c k a Z o f j a — Śląsk a Polska, „Strażnica Zachodnia" Nr. 3/1932.

L i m a n o w s k i — Wskrzeszenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku Warszawa 1911.

Natur und Landschaft in Oberschlesien.

O r ł o w i c z M. — Przewodnik po Śląsku.

P a r t s c h J o s e p h — Schlesien, eine Landeskunde, Wrocław 1896.

P i e r n i k a r c z y k J ó z e f — Ilustrowana księga pamiątkowa Górnego Śląska, Katowice 1923.

Schiffahrtskalender für des Elbegebiet, 1926.

Schle ien nach der Teilung.

S o r g W a l t e r — Schlesien, eine Einführung in die Heimatskunde. „Strażnica Zachodnia", Nr. 3/1931.

S y m p h e r L e o — Die Wasserwirtschaft Deutschlands.

W e b e r P a u l — Die Polen in Oberschlesien, Berlin 1914.

W e i n s t e i n J. — Haute Silesie, pays de contrastes, Paryż 1932.

W ł o d a r k i e w i c z S t a n i s ł a w — Śląsk Niemiecki po podziale, Warszawa 1931.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o premjowaniu pojazdów mechanicznych. Nowelizacja rozporządzenia wykonawczego do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony Państwa. Zmiana rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych o dodatkach i premjach aeronautycznych. Rozporządzenie Ministra Skarbu w sprawie umundurowania oficerów i szeregowych straży granicznej.

W ostatnim „Przeglądzie dwumiesięcznym", omawiając nowelizację ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym, wskazałem na fakt, że powołane w znowelizowanej ustawie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1932 r. o premjowaniu pojazdów mechanicznych (Dz. U. R. P. Nr. 91, poz. 784) nie zostało dotąd uzupełnione niezbędnem do wprowadzenia go w życie rozporządzeniem wykonawczem.

Otóż okazuje się, że rozporządzenie takie zostało wydane przez ministrów: Komunikacji i Spraw Wojskowych, w porozumieniu z ministrami: Skarbu oraz Przemysłu i Handlu, wprawdzie jeszcze w dniu 14 marca b. r. (z ważnością od 1 kwietnia b. r.), jednak w Dzienniku Ustaw (Nr. 62, poz. 464) ogłoszono je dopiero dnia 14 sierpnia b. r., kiedy „Przegląd dwumiesięczny" był już wydrukowany.

Istotą tego rozporządzenia jest ustanowienie premji w wysokości 60% opłat na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego od pojazdów mechanicznych dla tych pojazdów, które władza wojskowa, wyznaczona przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Komunikacji, uzna za odpowiadające specjalnym wymaganiom obrony Państwa. Innemi słowy, od pojazdów takich będą pobierane opłaty w wysokości 40% normalnych (podanych w ostatnim „Przeglądzie dwumiesięcznym"), co jest ulgą bardzo znaczną.

Premja ta będzie przyznawana na okres każdego roku budżetowego na podstawie oględzin pojazdu mechanicznego, dokonywanych przez wspomnianą wyżej władzę wojskową.

Wyrazem tego, że nasze władze państwowe, cywilne i wojskowe, przywiązują właściwą wagę do sprawy motoryzacji ruchu kołowego, jest m. i. fakt, że ostatnio ukazują się coraz to nowe ustawy wzgl. rozporządzenia, bezpośrednio lub pośrednio dotyczące tej dziedziny. Świeżo w Dz. U. R. P. Nr. 68 pod poz. 510 zostało zamieszczone rozporządzenie ministrów: Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych, z dnia 26 lipca 1933 r. w sprawie częściowej zmiany rozporządzenia z dnia 23 marca 1928 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony Państwa, wydane w porozumieniu z ministrami: Rolnictwa i Reform Rolnych, Komunikacji, Przemysłu i Han-

dlu, Poczt i Telegrafów oraz Skarbu [1]). Rozporządzenie to prawie wyłącznie dotyczy pojazdów mechanicznych i z punktu widzenia ich mobilizacji na wypadek wojny wprowadza bardzo doniosłe zmiany. Jego geneza przedstawia się, jak następuje.

Na zasadzie obowiązujących dotąd przepisów, każdy pojazd mechaniczny zanim został dopuszczony do ruchu po drogach publicznych, był poddawany przez władze administracji ogólnej przy współudziale przedstawicieli władz wojskowych specjalnym oględzinom, poczem otrzymywał t. zw. znaki rejestracyjne (tablice) z odpowiednim numerem i dowód rejestracyjny, związany z nim odtąd na stałe. W dowodzie tym figurowało także orzeczenie o zdatności pojazdu do celów wojskowych; odpowiednią ewidencję pojazdów mechanicznych prowadziły również władze administracji ogólnej przy współudziale przedstawicieli władz wojskowych.

Ewidencja to była jednak niekompletna gdyż obejmowała tylko pojazdy zarejestrowane, a więc kursujące po drogach publicznych, natomiast nie obejmowała pojazdów niezarejestrowanych, a więc niekursujących po tych drogach (np. będących w posiadaniu odpowiednich wytwórni lub sprzedawców). Stała się zaś jeszcze bardziej niekompletna, gdy po wejściu w życie ustawy z dnia 3 lutego 1931 r. o Państwowym Funduszu Drogowym (Dz. U. R. P. Nr. 16, poz. 81) [2]), właściciele pojazdów mechanicznych, chcąc uniknąć uiszczania wysokich opłat na rzecz tego funduszu, zaczęli masowo zwracać władzom znaki i dowody rejestracyjne, wycofując z ruchu swe pojazdy, które w ten sposób wychodziły z wszelkiej ewidencji.

Niezależnie od tego, prowadzenie ewidencji pojazdów mechanicznych dla celów obrony Państwa przez władze administracji ogólnej przy współudziale tylko przedstawicieli władz wojskowych, okazało się z różnych względów niedogodne.

To też omawiane rozporządzenie wprowadza zupełnie nowe zasady ewidencjonowania pojazdów mechanicznych, dając odpowiednie uprawnienia ministrom: Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych i Komunikacji, którzy wspólnie zarządzą spis a następnie przegląd tych pojazdów.

Zarządzenie o spisie pojazdów mechanicznych zostanie podane do publicznej wiadomości przez powiatowe władze administracji ogólnej w drodze obwieszczeń urzędowych najmniej na 7 dni przed datą rozpoczęcia spisu.

Po ukazaniu się takich obwieszczeń, wszyscy właściciele (posiadacze) pojazdów mechanicznych obowiązani są dokonać we wskazanym terminie pisemnego zgłoszenia tych pojazdów u powiatowej władzy administracji ogólnej, właściwej dla miejsca stałego postoju pojazdu. Jeżeli zgłoszenia nie dokonano we właściwym

---

1) Ściśle rzecz biorąc, rozporządzenie z dnia 23 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 425) było wydane przez Ministra Spraw Wojskowych i Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z ministrami: Rolnictwa, Robót Publicznych, Przemysłu i Handlu, Poczt i Telegrafów oraz Skarbu w sprawie wykonania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 8 listopada 1927 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony Państwa.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 8 listopada 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 98, poz. 859) zostało omówione w „Bellonie", tom XXIX, zesz. 1, styczeń 1928, Przegląd miesięczny.

2) Omówionej w „Bellonie", tom XXXVII, zesz. 2, marzec—kwiecień 1931, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

terminie lub dokonano je wadliwie, władza ta może wezwać właściciela (posiadacza) pojazdu mechanicznego do osobistego stawienia się oraz zarządzić dostawienie tego pojazdu, ewentualnie w drodze przymusu.

Dane uzyskane na podstawie spisu pojazdów mechanicznych podają powiatowe władze administracji ogólnej do wiadomości władzom wojskowym, a jednocześnie, na podstawie otrzymanych zgłoszeń, zakładają księgi ewidencji pojazdów mechanicznych danych powiatów według wzoru ustalonego instrukcją ministrów: Spraw Wojskowych, Komunikacji i Spraw Wewnętrznych. Do ksiąg tych będą wciągane następnie wszystkie pojazdy mechaniczne, zarówno wyprodukowane w kraju, jak i sprowadzone z zagranicy; w tym celu, właściciele (posiadacze) ich w ciągu dni 14 od chwili wyprodukowania lub oclenia powinni zgłosić je pisemnie u właściwej powiatowej władzy administracji ogólnej.

Właściciel pojazdu mechanicznego wpisanego do księgi ewidencji powiatu otrzymuje d o w ó d t o ż s a m o ś c i pojazdu[1]).

Wszelkie zmiany dotyczące tytułu własności pojazdu mechanicznego, stałego miejsca jego postoju, przeznaczenia, konstrukcji i t. p., muszą być w terminie 14-dniowym zgłaszane u właściwej powiatowej władzy administracji ogólnej, która wpisuje je do księgi ewidencji pojazdów mechanicznych oraz podaje do wiadomości władz wojskowych w formie ustalonej instrukcją ministrów: Spraw Wojskowych, Komunikacji i Spraw Wewnętrznych.

Zarządzenie o p r z e g l ą d z i e p o j a z d ó w m e c h a n i c z n y c h zostanie podane do publicznej wiadomości tą samą drogą, co zarządzenie o spisie, jednak najmniej na 14 dni przed datą rozpoczęcia przeglądu.

Po ogłoszeniu tego zarządzenia, wszyscy właściciele (posiadacze) pojazdów obowiązani są dostawić ja osobiście lub przez osoby do tego upoważnione na oznaczone miejsce i w ustalonym czasie. Niewykonanie tego obowiązku bez należytego usprawiedliwienia powoduje przymusowe dostawienie pojazdu do miejsca przeglądu. Sposób oznaczenia pojazdów nie posiadających znaków rejestracyjnych[2]) na czas doprowadzenia do miejsca przeglądu i powrotu do miejsca stałego postoju ustali Minister Komunikacji w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Przegląd pojazdów mechanicznych przeprowadzają władze wojskowe. Stałemi organami tych władz są w tym zakresie o f i c e r o w i e d o k w a l i f i k a c j i i e w i d e n c j i c y w i l n y c h p o j a z d ó w m e c h a n i c z n y c h przy dowództwach okręgów korpusów. Organ przeprowadzający przegląd sprawdza stan pojazdu przez krótką jazdę, przyczem przysługuje mu prawo kierowania. Orzeczenie tego organu co do zaliczenia pojazdu mechanicznego do danej kategorji uwidacznia się w dowodzie tożsamości i w księdze ewidencji; orzeczenie to nie podlega zaskarżeniu.

Jak widać z powyższego, omówione rozporządzenie stanowi w dziedzinie kwalifikacji i ewidencji pojazdów mechanicznych dla celów obrony Państwa znaczny postęp jakkolwiek trzeba przyznać, że właścicielom (posiadaczom) tych pojazdów może przysporzyć nieco kłopotów. Poza tem zawiera ono dwa drobniejsze, niemniej jednak ważne postanowienia, mianowicie, że:

---

[1]) Dowód ten sam przez się nie uprawnia do ruchu po drogach publicznych. Uprawnienie to daje nadal d o w ó d r e j e s t r a c y j n y, wydawany wraz ze znakami rejestracyjnemi przez władze administracji ogólnej na dotychczasowych zasadach.

[2]) To znaczy, nie mających prawa kursowania po drogach publicznych.

a) spis, przegląd i prowadzenie ewidencji rowerów mogą być zarządzone według zasad analogicznych jak spis, przegląd i prowadzenie ewidencji pojazdów mechanicznych;

b) spis, przegląd i prowadzenie ewidencji wozów mogą być zarządzone według zasad analogicznych, jak spis, przegląd i prowadzenie ewidencji zwierząt pociągowych.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 12 czerwca 1932 r. o dodatkach i premjach aeronautycznych (Dz. U. R. P. Nr. 59, poz. 569)[1]) zostało ostatnio zmienione rozporządzeniem tegoż Ministra z dnia 29 lipca 1933 r., wydanem w porozumieniu z Ministrem Skarbu (Dz. U. R. P. Nr. 65, poz. 489).

Rozporządzenie to stanowi, że dodatek aeronautyczny przysługuje oficerom, podoficerom i szeregowcom personelu latającego aeronautyki wojska i marynarki wojennej zależnie od rodzaju specjalności i klasy w tej specjalności, wprowadzając zupełnie nowy podział personelu latającego z tego punktu widzenia, przedstawiony w poniższej tabeli, która ponadto podaje odpowiednie kategorje dodatku aeronautycznego (cyfry rzymskie)[2]).

L. p.	Rodzaj specjalności	Klasa w specjalności			Uwagi
		pierwsza	druga	trzecia	
1	Piloci	I	II	III	*) Lecz posiadają wyszkolenie pilota lub obserwatora i odbywają loty w tym charakterze.
2	Piloci morscy	I	II	III	
3	Obserwatorzy	I	II	III	
4	Obserwatorzy morscy . .	I	II	III	
5	Oficerowie — piloci i obserwatorzy lotnictwa marynarki wojennej, którzy nie posiadają stałej przynależności służbowej do jednostek lotnictwa tej marynarki*)		II		**) Obserwatorzy innych rodzajów wojska, nie mający przydziału do jednostek aeronautycznych, którzy posiadają wyszkolenie obserwatora i powołani są na ćwiczenia w charakterze obserwatorów lotniczych.
6	Nieetatowi obserwatorzy**)	—	II	III	
7	Strzelcy samolotowi . .	II	III	IV	
8	Morscy strzelcy samolotowi	II	III	IV	
9	Obserwatorzy balonowi	II	III	IV	
10	Oficerowie techniczni .	II	III	IV	
11	Lekarze lotniczej służby zdrowia	III	IV	V	

[1]) Omówione w „Bellonie", tom XL, zesz. 1, lipiec — sierpień 1932, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

[2]) Zamieszczona w Dz. U. R. P. Nr. 85/25, poz. 581 ustawa z dnia 22 lipca

Jak widzimy, w powyższej tabeli brak jest pilotów sterowcowych oraz pilotów balonów wolnych.

Uczniowie szkoleni na pilotów i obserwatorów lotnictwa pobierają dodatek aeronautyczny IV kategorji, zaś uczniowie szkoleni na strzelców samolotowych, obserwatorów balonowych i oficerów technicznych — V kategorji.

Dodatek aeronautyczny jest należnością u b o c z n ą, przysługującą wyszczególnionym w tabeli specjalistom personelu latającego za loty wykonane w określonych czasokresach po stwierdzeniu przez właściwych przełożonych, że loty te odpowiadają warunkom ustalonym w instrukcji aeronautycznej, wydanej przez Ministra Spraw Wojskowych. Uczniom wojskowych szkół i kursów lotniczych i balonowych dodatek ten przysługuje za loty wykonane w tych szkołach lub na kursach przez cały czas trwania szkolenia.

Czasokresami temi są półrocza, liczone dla personelu latającego aeronautyki wojska od 1 maja do 31 października jako pierwsze i od 1 listopada do 30 kwietnia następnego roku jako drugie, zaś dla personelu latającego aeronautyki marynarki wojennej — odpowiednio od 1 stycznia do 30 czerwca i od 1 lipca do 31 grudnia. W stosunku do personelu latającego wyszczególnionego w wyżej podanej tabeli pod l. p. 5 i 6 mają zastosowanie czasokresy miesięczne.

Oficerowie personelu latającego delegowani na studja zagraniczne na czas dłuższy od 1 roku, są uprawnieni do wykonywania warunków lotniczych nie na okresy półroczne lecz roczne, uzyskując tem samem prawo do pobierania dodatku aeronautycznego nie w okresach półrocznych lecz rocznych.

Wojskowi zawodowi, należący do personelu latającego, którzy posiadają już polowe oznaki pilota lub obserwatora, zostali zaliczeni z dniem wejścia w życie omawianego rozporzadzenia (t. j. z dniem 1 sierpnia r. b.) do I klasy właściwych specjalności. Natomiast pozostali, którzy w tym dniu należeli już do którejkolwiek z wyszczególnionych poprzednio specjalności, muszą być najpóźniej w ciągu 1 roku zaliczeni do jednej z trzech klas właściwej specjalności albo też wykluczeni z personelu latającego jeżeli nie posiadają i nie uzupełnią w tym czasie warunków wymaganych do tego w myśl zasad, które ustali Minister Spraw Wojskowych; narazie będą oni pobierali dodatek aeronautyczny w myśl dotychczasowych przepisów.

W Dz. U. R. P. Nr. 76, poz. 547 ukazało się rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 24 sierpnia 1933 r. w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych i Ministrem Spraw Wewnętrznych w sprawie umundurowania oficerów i szeregowych straży granicznej.

Umundurowanie to pod względem kroju, barwy i dodatków odpowiada obecnie całkowicie umundurowaniu wojska (czapka — czapce korpusu ochrony pogranicza). Różnice stanowią tylko barwy otoków czapek, patek na kołnierzu

1925 r., zmieniająca niektóre postanowienia ustawy z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska (Dz. U. R. P. Nr. 116, poz. 924) ustaliła następujące, dotąd obowiązujące, normy miesięczne poszczególnych kategoryj dodatku aeronautycznego: I — 100%, II — 75%, III — 50%, IV — 30% V — 25% uposażenia zasadniczego grupy odpowiadającej posiadanemu stopniowi wojskowemu (dla szeregowych, bez względu na posiadany stopień — X grupy uposażenia) w szczeblu a, bez dodatku ekonomicznego.

kurtki i pasków na kołnierzu płaszcza (ciemno zielona z jasno zieloną wypustką), dalej orzełki w obramowaniu na patkach, wreszcie czteroramienne gwiazdki oficerskie.

Trzeba przyznać, że różnice te są mało istotne i nie będą się rzucały w oczy nietylko osobom cywilnym, ale nawet i wojskowym. W związku z tem, należy przypuszczać, że prawdopodobnie zostanie zarządzone wzajemne oddawanie sobie honorów przez wojsko i straż graniczną, w przeciwnym bowiem razie mogą wyniknąć na tem tle nieporozumienia.

Tymczasem dla orjentacji podam, że oznaki stopni służbowych oficerów i szeregowych straży granicznej odpowiadają oznakom następujących stopni wojskowych:

aspiranta — podporucznika	strażnika — kaprala
podkomisarza — porucznika	st. strażnika — plutonowego
komisarza — kapitana	przodownika — sierżanta
nadkomisarza — majora	st. przodownika — st. sierżanta
inspektora — podpułkownika	
nadinspektora — pułkownika	

Nowe oznaki stopni służbowych mają być nałożone do dnia 11 listopada 1933 r., zaś umundurowanie dawnego kroju[1]) może być donaszane do dnia 31 grudnia 1937 r.

J. B.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Ogólne dane o budżecie niemieckim na rok 1933/34. Reorganizacja niemieckiego przysposobienia wojskowego, nowy podział terytorjalny, nowe stopnie.

Ogłoszony, jako załącznik do ustawy budżetowej na r. 1933/34, preliminarz budżetowy zamyka się po stronie dochodów i rozchodów sumą ogólną 5.927.499.050 marek, a więc o 2 miljardy mniejszą od budżetu zeszłorocznego. Właściwe jednak zmniejszenie budżetu Rzeszy wynosi jedynie sumę 400 miljonów marek, pozostała bowiem różnica, w wysokości 1 miljarda 600 miljonów, wynikła w następstwie wyeliminowania z ogólnego budżetu Rzeszy sum przekazanych państwom związkowym. Nowością w tegorocznym preliminarzu budżetowym są pozycje: na Ministerstwo Propagandy w wysokości 14.257.500 marek oraz na Ministerstwo Lotnictwa w sumie 78.348.450 marek.

Jeśli chodzi o budżet ściśle wojskowy, to preliminarz tegoroczny zamyka go sumą zbliżoną bardzo do pozycji zeszłorocznej, a mianowicie 671.114.150 marek wobec 674.470.450 marek zeszłorocznych. Brak szczegółów pozwala jedynie na ogólne zorjentowanie się co do zamierzeń budżetowych Rzeszy na cele obrony Państwa.

---

[1]) Patrz rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 4 lutego 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 26, poz. 228), wspomniane w „Bellonie", tom XXXV, zesz. 3, maj-czerwiec 1930, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

Zasadnicze pozycje nowego preliminarza są następujące:

Minister obrony Rzeszy	1.039.300	(1.040.450)[1]
attachés wojskowi	1.231.600	—
wojsko lądowe:		
w wydatkach stałych	455.252.450	(456.170.650)
„ jednorazowych	27.347.600	(30.960.400)
marynarka wojenna:		
w wydatkach stałych	126.673.050	(122.039.650)
„ jednorazowych	59.570.150	(65.299.750)
razem	671.114.150	(674.470.450)

W porównaniu zatem z rokiem ubiegłym, preliminarz tegoroczny przewiduje zmniejszanie wydatków ogółem o 3.356.300 marek. Stało się to kosztem wydatków jednorazowych, które ogólnie zmniejszono o 9 miljonów marek (na wojsko lądowe 27.347.600 zamiast 30.960.400 oraz na marynarkę 59.570.150 zamiast 65.299.750 w budżecie zeszłorocznym). Tłumaczyć to należy prawdopodobnie zakończeniem pewnych prac inwestycyjnych, na które w roku ubiegłym asygnowane były ostatnie raty.

W wydatkach stałych widzimy nową pozycję na utrzymanie attachés wojskowych (ustanowiono ich dopiero z dn. 1.IV b. r.) w wysokości 1.231.600 oraz zwiększenie pozycji na marynarkę wojenną (ze 122 miljonów na 126,6 miljonów), prawdopodobnie w związku ze spuszczeniem na wodę nowowybudowanych jednostek pływających.

Wysokość opublikowanych pozycyj nie wykazuje poważniejszych różnic w porównaniu z budżetem zeszłorocznym. W dziale „wojsko lądowe" zwracają uwagę — jak zwykle — wygórowane dotacje na zakup i utrzymanie sprzętu, a mianowicie:

broń, amunicja, sprzęt	67.418.509	(67.428.500)
utrzymanie zbrojowni	11.093.650	(11.118.300)
sprzęt saperski, samochody, łączność, umocnienia	36.485.500	(34.960.400)

W dziale „marynarka wojenna" podkreślić wypada następujące pozycje:

koszty pływania	22.691.400	(21.805.100)
utrzymanie jednostek pływających, stoczni, arsenału	26.686.750	(22.453.100)
artylerja i umocnienia	19.650.700	(16.786.350)
torpedy	3.913.550	(3.914.750)
zagrody	1.791.550	(1.716.100)

Jakkolwiek więc budżet szczegółowy nie został dotychczas opublikowany, to jednak — sądząc z ogólnych sum oraz z zasadniczych jego pozycyj — twierdzić można, iż budżet niemiecki utrzymał i na r. 1933/34 dawny swój charakter budżetu wybitnie inwestycyjnego.

Jednem z najbardziej znamiennych posunięć rządu Hitlera jest całkowita reorganizacja przysposobienia wojskowego, prowadzonego dawniej przez różne organizacje cywilno-wojskowe. W poprzednim „Przeglądzie dwumiesięcznym" oma-

[1]) W nawiasach pozycje zeszłoroczne.

wiałem nurtujące w Niemczech opinje na temat organizacji milicji oraz posunięcia rządowe, mające na celu centralizację kierownictwa. W uzupełnieniu tych uwag pragnę obecnie omówić, w jaki sposób przysposobienie wojskowe Rzeszy zreorganizowane zostało „od dołu".

W okresie od lutego do lipca r. b. — a więc w pierwszych miesiącach władztwa Hitlera—zlikwidowana została w sposób bardzo energiczny różnorodność organizacyj cywilno-wojskowych i całe przysposobienie wojskowe przeszło faktycznie w ręce narodowych socjalistów. Organizacje partyj lewicowych, jak „Reichsbanner" (uchodzący za najpotężniejszą liczebnie organizację) i „Roter Frontkämpferbund", uległy rozwiązaniu. Organizacje śląskie „Bund ehemaliger Selbstchutzkämpfer" i „Landesschützen-Verband" rozwiązały się dobrowolnie i w całości prawie weszły w skład hitlerowskich „S. A.". To samo stało się i z innemi, mniejszemi organizacjami, jak „Kreuzschar", „Jungdeutscher Orden", „Wehrwolf" i t. p.

„Stahlhelm" przez pewien czas utrzymał się przy życiu, a nawet znacznie zwiększył swe szeregi w następstwie masowego napływu nowych członków kosztem zlikwidowanych organizacyj. Z dn. 1 lipca, naskutek porozumienia pomiędzy właściwym kierownikiem „Stahlhelmu"—Seldtem a Hitlerem, doszło do całkowitego podporządkowania tej organizacji naczelnemu dowództwu „S. A." Oporni zostali usunięci z organizacji lub zaaresztowani [1]).

„Kyffhäuserbund" — skupiający dawnych żołnierzy starych pułków—utrzymał się przy życiu pod warunkiem atoli, że w składzie zarządu zasiadać będzie co najmniej 50% narodowych socjalistów. Organizacja ta nie posiadała zresztą charakteru organizacji przysposobienia wojskowego, podobnie jak „samopomoc techniczna" (Technische Nothilfe") i „ochrona kolejowa" („Bahnschutz"), będące organizacjami specjalnemi, przeznaczonemi do ściśle określonych zadań.

W ten sposób do lipca b. r. mamy faktycznie do czynienia na terenie całej Rzeszy z jedną potężną organizacją, mającą monopol na prowadzenie przysposobienia wojskowego i realizowanie idei „milicji". Tworzą ją następujące organizacje:

— „Jungvolk" — związek młodocianych, skupiający młodzież w wieku od 6 do 15 lat;
— „Hitler Jugend" — związek skupiający młodzież w wieku od 15 do 18 lat;
— „N. S. Jugendbetriebszellen" — związek jednoczący młodzież robotniczą;
— „Bund Deutscher Mädel" — związek jednoczący młodzież żeńską;
— „S. A." — oddziały szturmowe, składające się z mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat;
— „S. S." — oddziały ochronne, składające się z mężczyzn od 18 do 40 lat;
— „S. A. Reserve" — oddziały rezerwowe, składające się z mężczyzn powyżej 40 lat.

Olbrzymi rozrost liczebny organizacji spowodował konieczność nowego podziału terytorjalnego. Z dniem 1.VII na terenie Rzeszy stworzono 7 wyższych dowództw t. zw. „Obergruppen", a mianowicie:

---

[1]) „Scharnhorstbund", skupiający chłopców od 15 do 17 lat, wchłonięty został przez „Hitler Jugend", a „Jungstahlhelm", skupiający młodzież w wieku 17 — 20 lat, i „Wehrstahlhelm", skupiający mężczyzn do 35 lat, tworzą oddzielne kompanje i bataljony wewnątrz „S. A".

Obergruppe 1 — z siedzibą w Królewcu, na Prusy Wschodnie.

Obergruppe 2 — z siedzibą w Szczecinie, na Pomorze, Meklemburgję i Szlezwig-Holsztyn; obejmuje 3 grupy: Pomorze, Hansa i Nordmark.

Obergruppe 3 — z siedzibą w Berlinie, na Brandenburgię, Grenzmark Posen-Westpreussen oraz Górny i Dolny Śląsk.

Obergruppe 4 — z siedzibą w Dreźnie, na Saksonję.

Obergruppe 5 — z siedzibą we Frankfurcie n/M., na Turyngję, Westmark. Pfalz-Saarbrücken, Hessen-Nassau, Baden, Wirtembergję.

Obergruppe 6 — z siedzibą w Hanowerze, na Nordsee (bez Hamburga). Niedersachsen, Westfalję, Nadrenję.

Obergruppe 7 — z siedzibą w Monachjum, na Bawarję.

Ponadto ósma „Obergruppe", z siedzibą w Linzu, obejmuje terytorjum Austrji.

Rzecz wysoce znamienna i charakterystyczna, że nowy ten podział terytorjalny pokrywa się z granicami okręgów wojskowych na terenie Rzeszy.

Dalszym przejawem usprawnienia organizacji „S. A." i „S. S." i upodobnienia jej do Reichswery jest wprowadzenie zamiast dotychczasowych 9 stopni - 18-tu, odpowiadających stopniom przyjętym w Reichswerze, jak to wykazuje poniższa tabela.

Stopień w Reichswerze	„S. A." i „S. S."	
	Stopień	Dowodzi jednostką
Rekrut	S. A. Anwärter	—
Schütze	S. A. Mann	—
Oberschütze	—	—
Gefreite	Sturmmann	—
Obergefreite	Rottenführer	—
Stabsgefreite	—	—
Unteroffizier	Scharführer	drużyną z 8 — 15 ludzi („Schar")
Unterfeldwebel	Oberscharführer	" "
Feldwebel	Truppführer	plutonem z 3—4 drużyn= 35 ludzi („Trupp")
Oberfeldwebel	Obertruppführer	" "
Leutnant	Sturmführer	kompanją z 3 — 4 plutonów=140 ludzi („Sturm")
Oberleutnant	Obersturmführer	" "

Stopień w Reichswerze	„S. A." i „S. S."	
	Stopień	Dowodzi jednostką
Hauptmann	Sturmhauptführer	kompanją z 3 — 4 plutonów=140 ludzi („Sturm")
Major	Sturmbannführer	bataljonem z 5 — 6 kompanij=800 ludzi („Sturmbann")
Oberstleutnant	Obersturmbannführer	" "
Oberst	Standartenführer	pułkiem z 3 — 4 bataljonów = 3 000 ludzi („Standarte")
Generalmajor	Oberführer	" "
Generalleutnant	Brigadenführer	brygadą z 3 pułków („Untergruppe")
General der Infanterie (Kavallerie, Artillerie)	Gruppenführer	korpusem z 3 — 5 brygad („Gruppe")
Generaloberst	Obergruppenführer	armją z 2 — 4 korpusów („Obergruppe")
Generalfeldmarschall	Chef des Stabes. Der Oberste S. A.—Führer	całością „S. A." i „S. S."— naczelny wódz

Wreszcie zarówno przy naczelnem dowództwie „S. A." i „S. S." jak i przy poszczególnych wyższych dowództwach (Obergruppe), stworzono „Urząd wojskowo-polityczny" (Wehrpolitisches Amt"), zajmujący się różnemi zagadnieniami z zakresu obrony państwa i wojska. Urząd ten przy naczelnem dowództwie obejmuje 6 następujących oddziałów:

I — zewnętrzna polityka wojskowa i służba wywiadowcza,

II — wewnętrzna polityka wojskowa,

III — siły lądowe, morskie i powietrzne, wiedza wojskowa, organizacja wojska własnego i wojsk obcych,

IV — siła zbrojna narodu, wychowanie fizyczne, sport, przysposobienie wojskowe, „S. A." i „S S.",

V — prasa a przysposobienie wojskowe, propaganda wojskowa w prasie własnej i obcej,

VI — kontrpropaganda wojskowa.

Scentralizowanie przysposobienia wojskowego w ramach jednej organizacji, organizacyjne usprawnienie jej i dostosowanie do wojskowego podziału terytorjalnego państwa, upoważniają do twierdzenia, iż w dzisiejszym stanie rzeczy dawne formacje hitlerowskie zatraciły swój pierwotny charakter „bojówek partyjnych", a stały się typową organizacją przysposobienia wojskowego, wychowującą — niezależnie od Reichswery — setki tysięcy nowych żołnierzy i tworzącą drugie, nieoficjalne wojsko.

J. E.

SPRAWOZDANIA.

Gen. dyw. Juljusz Rómmel — Moje walki z Budiennym. Lwów 1932. Kawalerja polska w pościgu za Budiennym. Lwów 1933.

Pan generał Juljusz Rómmel ogłosił swoje pamiętniki z kampanji 1920 r. Obejmują one opisy wydarzeń i streszczenie wrażeń, których doznał Autor od lipca do października tego roku. Dotyczą okresu, podczas którego Autor sprawował funkcje dowódcy 1 dywizji a potem i korpusu jazdy.

Pamiętniki Generała obejmują zatem wspomnienia z działań jego epoki kawaleryjskiej; choć Autor nazywa je skromnie „dziennikiem bojowym dowódcy 1 dywizji kawalerji", to jednak znaczenie i wpływ ich są tak duże, że musimy nadać im miano poważnej pracy historycznej i naukowo-wojskowej.

Całokształt zagadnień ujmuje Autor z żołnierską prostotą, posługując się przytem niezwykle wyraźnym i przejrzystym stylem. Praca Generała jest pisana dla wszystkich i może być dzięki temu przez wszystkich zrozumiana mimo, że z istoty omawianego tematu dotyczy ona przeważnie wyższej taktyki lub nawet zagadnień operacyjnych w szerokim stylu.

Autor nie ogranicza się bynajmniej do chronologji i wyliczenia wydarzeń; ponad historję, która w pewnych szczegółach musiała ulegać subjektywizmowi Jego oceny, wznosi się wysoka i głęboka wartość objektywnej syntezy zjawisk.

Tu występuje już z całą siłą indywidualność Autora-dowódcy! Spostrzeżenia Jego i wnioski, które z nich wysnuwa, są nieomylnie trafne a tak ścisłe i logiczne, że muszą przekonać. Z każdego słowa przemawia do nas autorytatywna moc bystrej spostrzegawczości, która, w połączeniu z głęboką wiedzą i niezwykle bogatem doświadczeniem, pozwala Autorowi na wypowiadanie poglądów w sposób całkowicie skrystalizowany.

Generał podjął się swej pracy już oddawna. Pierwszy tom Jego pamiętników „Moje walki z Budiennym" wyszedł z druku przed półtora rokiem i został rozchwytany w mgnieniu oka. W całem wojsku zyskał on duży rozgłos, a w kawalerji wielką popularność. Powodzenie pierwszej części musiało być bodźcem dla Autora do przyśpieszenia ogłoszenia części drugiej, celem całkowitego wyczerpania podjętego tematu.

Wiosną b. r. ukazała się wreszcie i ta druga część, którą Autor nazwał wymownie: „Kawalerja polska w pościgu za Budiennym".

Dokończenie pamiętników było nietylko koniecznością, ale stało się wprost moralnym obowiązkiem autora, skoro był się już podjął opracowania części pierwszej.

Nazywam to „obowiązkiem" dlatego, bo dopiero w drugiej części dochodzi do pełnego głosu nemezys sprawiedliwości wojennej.

Niepodobna, by autor zakończył opisy swych przeżyć na Zamościu. W ten sposób byłby samowolnie zatait najpiękniejsze czyny swoich oddziałów. Byłby przemilczał jedyny w naszej historji — od czasów Dwernickiego — przykład działania korpusu kawalerji.

Zamość czyli bitwa na odcinku Cześniki — Komarów, na której urywają się wspomnienia Generała w pierwszem tomie Jego pamiętników, to moment perypetyj, to jakby chwila przełomu. Został on wywalczony najwyższym nakładem trudu, woli i ofiar krwi. Zdobyliśmy wtedy zwycięstwo drogie ale cenne tem, że od tej chwili zmalały wartości moralne naszego codziennego przeciwnika — konnej armji Budiennego.

Po Zamościu — cóż dalej? Oto naturalne pytanie, które postawiłby sobie czytelnik przyszłości. Wszak wojna nie była jeszcze skończona. Jakież były dalsze losy i udział w niej jazdy, dowodzonej przez Rómmla?

Otóż druga część pamiętników Generała daje nam wyczerpującą odpowiedź na te pytania.

Opisem swych przeżyć wzniósł Autor własnem piórem piękny pomnik sławy dla podległych Mu oddziałów.

Lecz nietylko już w imię honoru i sprawiedliwości, ale także celem podtrzymania psychiki, celem rzetelnego odtworzenia końcowego nastroju, w jakim jazda nasza zeszła w 1920 r. z pola, było konieczne oświetlenie końcowych wydarzeń, motywujących ten nastrój.

Jest bowiem faktem pewnym, że kawalerja nasza zakończyła kampanję w poczuciu świadomości dobrego spełnienia obowiązku; że wskrzesiła przez to psychikę wiary we własne siły — niebaczną na ofiary a żądną zwycięstwa i oczekującą go jako naturalnego atrybutu walki. W tem tkwi główny dobytek moralny epopei, o której pisze autor w drugim tomie swoich pamiętników.

Ale jest tu jeszcze i dalszy wzgląd, wyrażający się w negacji krótkowzrocznych twierdzeń zrzędzących z uporem manjaka zachodnią baśń o „zmierzchu kawalerji". Jak dyskutować na ten temat, aby przekonać opornych bez względu na ich znaczenie i stanowisko? Niechaj wezmą do ręki pamiętniki generała Rómmla, stojącego dziś w poczcie najwyższych dostojników wojska. Choćby tylko część drugą. Niechaj rozpoczną od tytułu książki:

„Kawalerja polska w pościgu za Budiennym".

Czyżby i im także nie udzieliło się to dziwne wzruszenie, którego ja doznałem, czytając ten napis?!

W tem jednem zdaniu jest więcej siły argumentu, niżby go można stworzyć przez długi szereg abstrakcyjnych dyskusyj i wywodów. Jest w niem także wymowny wyraz niezbitego faktu historycznego, któremu nikt nie zdoła zaprzeczyć.

Jest w niem jakby okrzyk dumy i triumfu! Stąd sentyment kawalerji, z jakim przyjmuje ona pamiętniki Generała.

Bez względu na to, kim będzie czytelnik, jak wysoki będzie stopień jego wtajemniczenia, uzdalniający go do zrozumienia znaczenia tych książek — to jedno jest pewne, że rozpoczynając je czytać zrozumie on, iż wstępuje tu na szlak sławy naszej kawalerji. Że broń ta spełniła w czasie próby wszystkie

zadania chwili ponad granice zasięgu swych normalnych sił. Że dowiodła racji swego bytu podczas całej kampanji, a ponadto ukoronowała własne czyny, dokańczając gromienie Budiennego — przeciwnika godnego całego szacunku, jedynego może, z którym liczono się w owych czasach bardzo poważnie.

Głęboka, przekonywająca wartość omawianej pracy Generała leży przedewszystkiem w tem, że opisuje on własne przeżycia. Ten właśnie czynnik nadaje pamiętnikom niezastąpioną siłę bezpośredniości wrażeń, połączonej z kompetencją oceny przez odpowiedzialnego dowódcę.

Ponadto zabiera tu głos dowódca zwycięski. Stać go na to, żeby pisać wyraźnie i szczerze. Nie potrzebuje On niczego ukrywać. Może i chce powiedzieć wszystko.

Może — bo dowiódł w stosownym czasie, że Jego osobowość wytrzymała całą nawałnicę gromów psychicznych, uderzających w charakter oraz w intelekt dowódcy na wojnie. Że był on w przełomowym okresie zmagań jedną z tych postaci, które — jak głaz z granitu — pozostawały zawsze niewzruszone i silne, pełne wiary w zwycięstwo i męstwa osobistego, z którego wszyscy mogli brać przykład.

Chce — bowiem, jak sam zaznacza, ogłasza swoje pamiętniki przedewszystkiem dla celów instrukcyjnych.

Czytelnik potrafi sobie odbudować szkicowo każde z przedstawionych położeń. Może z nich odtworzyć genezę poczynań — ich przebieg i skutki. Widzi w tym stopniu, w jakim może to opisać pióro żołnierskie, niejasność każdego położenia wstępnego, brak i nieścisłość danych albo niedostateczną lub przesadzoną ocenę przeciwnika, spowodowaną normalną omylnością rozpoznania.

Zaczyna wraz z dowódcą przeżywać po raz wtóry drogę, po której szły jego uczucia i myśli. Staje się uczestnikiem jego wewnętrznych przeżyć — zwątpień lub nadziei, jego rozumowania, poddającego cel pod pryzmat szans i ryzyka. Wkońcu przeżywa wraz z dowódcą codzienny a jednak tak jedyny i wielki moment natchnienia czy intuicji, w którym upada wszelkie dociekanie, krystalizując się w jasnej, prostej decyzji dla następnego działania.

Czasy pokojowe są niewątpliwie złą szkołą wojny, a przedewszystkiem decyzji.

Czytelnikowi pracy Generała spadną z oczu troski pokojowych nawyczek i przesądów. Spostrzeże on po kilku stronicach czytania, jak duże pole inicjatywy otwiera rzeczywistość wojny. Że wtedy nie pyta nikt o motywy; liczą się jedynie fakty, ale nie zamierzone lecz fakty dokonane! A więc czyny!

Od powziętych decyzyj — do czynów jednostek dzieli jeszcze duży krok. Z opisów autora widzimy, że nie wystarczy rozkazać. Trzeba dopilnować wykonania. Trzeba być samemu w najtrudniejszem miejscu; samemu zobaczyć i ocenić. Nie uszczupla to wartości najświetniejszych wykonawców. Jest rzeczą dowiedzioną, że każdy szczebel dowodzenia patrzy na to samo zjawisko nieraz innem okiem... Uzgodnić pogląd na miejscu, sformułować ściślej zadanie wykonawcy w uzupełnieniu wydanych rozkazów i na podstawie późniejszych, ściślejszych wiadomości — oto jedno z dalszych, tak ważnych, zadań dowódcy, zademonstrowanych nam przez autora. Galopady ówczesnego pułkownika Rómmla na jego gniadym „Piorunie", te jego codzienne wyskoki naprzód, mimo ognia, w pierwszą linję a nawet i przed nią — to wszystko nie były bynajmniej wybryki osobistej brawury. Wynikały one z istoty warunków i były jedynym sposobem bezpośredniego dowodzenia.

Rok 1920 potwierdził, że kawalerją trzeba dowodzić od czoła, bez względu na szczebel jednostki. Dowódca, którego mięśnie zwiotczały, którego koń nie jest bratem — niema tu naprawdę co robić!! Ospałość i safandulstwo, dowodzenie przez daleki telefon albo przez adjutantów, poszukiwanie kwater w pałacach — zaiste, o tem nie znajdzie czytelnik żadnej pozytywnej wzmianki w pamiętnikach Generała.

Pierwszy tom pracy Autora różni się w istocie swej od drugiego, bowiem obejmuje on cięższe i bodaj trudniejsze czasy dowodzenia.

Ówczesny pułkownik Rómmel, z pochodzenia artylerzysta, obejmuje dowództwo swojej 1 dywizji kawalerji w Zamościu w połowie lipca 1920 r. Oddziały jego kończą reorganizację. Pod koniec miesiąca dywizja jest już związana w ciężkich walkach w okolicach Beresteczka.

Świeżo przybyły dowódca zna narazie jedynie przeciwnika — Budiennego z którym walczył już przedtem; ale zato jego własne oddziały są mu jeszcze obce Wyczuwamy wyraźnie z opisów Generała, że trzeba było dosyć długiego czasu i nieraz bolesnych doświadczeń, aby dojść wkońcu do właściwej selekcji kadry i do tego zgrania oddziałów, które cechowało później 1 dywizję kawalerji i nadawało jej szczególną spoistość bojową.

Przedewszystkiem jednak trzeba bylo przełamać psychikę braku zaufania podkomendnych. Jest to jedno z czołowych wyznań autora, a choć może ono być dla nas przykre, to jednak jest tak doniosłe w swojem znaczeniu psychologicznem, że zasługuje na szczególną uwagę czytelnika.

Jest faktem, że działania 1 dywizji kawalerji nabrały zupełnie innego przebiegu od dnia, w którym oddziały poczuły wyraźnie, że są dowodzone silnie i celowo.

Działania bojowe 1 dywizji kawalerji wiążą się wpierw z ogólnym odwrotem naszych armij. Po niedokończonym wypadzie na Radziwiłłów — Brody, rozpoczyna i kawalerja okres swego drugiego odwrotu, naciskana znowu przez silnego, ruchliwego przeciwnika. Czas ten, wypełniający pierwszą połowę sierpnia, obfituje w bitwy odwrotowe o niezwykle emocjonującym przebiegu.

Zewszechmiar cenne i pouczające są tu opisy wrażeń autora. Przedstawiają one wyraźnie trudność tych działań, a przedewszystkiem trudności dowodzenia. Być zmuszonym do rozdzielenia i pewnego rozproszenia oddziałów; mieć je rozwarte na szerokiej przestrzeni, atakowane czołowo i oskrzydlane, a potem wyczuć wporę właściwy moment, aby potrafić odskoczyć c a ł o wstecz, zadawszy wpierw przeciwnikowi straty — oto prawdziwy problemat! Trzeba tu nietylko głowy, ale nadewszystko zdolności wyczucia całości położenia i charakteru.

Działania na północ od Lwowa tworzą dalej okres pośredni, łączący przebyty odwrót z momentem podjęcia dalszej akcji za Budiennym na Zamość.

Pierwszy tom pracy autora—to opis codziennych prawie bojów jego dywizji w niezwykle trudnych warunkach, spowodowanych przedewszystkiem dużą przewagą liczebną przeciwnika. Jest to okres, w którym ogólna inicjatywa akcji spoczywała przeważnie w rękach przeciwnika. I trzeba było dopiero dnia wielkiej, zaciekłej bitwy kawaleryjskiej pod Komarowem (30.VIII), aby spowodować radykalny przełom położenia i ustosunkowania obydwu stron.

Pod Komarowem losy dywizji wisiały dwa razy podczas dnia bitwy na jednym włosku: wkońcu zwyciężyła zbiorowa wola oraz ofiarne męstwo naszych pułków. Zwycięstwo to zostało okupione bardzo dużemi ofiarami, ale zato oznacza ono wyraźny punkt zwrotny w dziejach 1 dywizji kawalerji. Począwszy od tego

dnia, dywizja podejmie ofensywę i pościg na wschód aż do zwycięskiego zakończenia kampanji.

Kończy się też pierwsza część pracy Generała. O dalszych losach dywizji czytamy w następnym, drugim tomie.

Jest on poświęcony w zasadzie opisom działań korpusu kawalerji w czasie od 11.IX do końca kampanji. Okres do 10.IX, podczas którego 1 dywizja kawalerji działała jeszcze w osamotnieniu, należy uważać jako naturalny pomost, nawiązujący od zakończenia tomu pierwszego do treści drugiego.

Dnia 11.IX przybywa z bitwy pod Warszawą 2 dywizja kawalerji. Ziszcza się wreszcie pragnienie wszystkich kawalerzystów i powstaje korpus jazdy, zdolny do podjęcia skutecznej walki z Budiennym. Kierownictwo działań tego korpusu zostaje poruczone Autorowi, który od tego momentu działa na wyższym szczeblu. Nie wpływa to jednak na żywość opisów. To znaczy, że siłą wchłoniętych ongi wrażeń opisy Generała obejmują równorzędnie zagadnienia operacyjne, jako współczynnik pracy myślowej, oraz przebieg wydarzeń taktycznych, będący sprawdzianem, jak Jego koncepcje zostały urzeczywistnione.

Taki układ jest zresztą świadomy i celowy. Dla kogoż byłyby wkońcu te pamiętniki, gdyby Autor nie zechciał zejść w swoich opisach do taktycznych wydarzeń pola walki?

Generał chce wprowadzić pokolenie obecne i przyszłe w żywy nastrój kampanji kawaleryjskiej. Pragnie, aby zdobycze doświadczeń bojowych nie poszły wraz z nami do grobu. Stąd Jego zamiłowanie do obrazowego stylu, do uwypuklania zjawisk szczególnie typowych — niekiedy nawet bez względu na ich małą rolę w odniesieniu do całości działań. Ponadto akcentuje zjawiska szczególne, tak ważne na wojnie a pomijane w czasie pokoju. Do tych zjawisk należą: groza wojny i splot przypadkowości, nastroje chwili, warunki moralnego ustosunkowania się stron, trudności łączności oraz braki zaopatrywania i niedomagania ewakuacji.

Zresztą Autor ma także pewną słabość! Lubi on dzielność — jest ona mu pokrewna i dlatego bliska. Stąd—mimo, że stoi na wysokim szczeblu korpusu—nie przeoczy wybitnych czynów choćby mniejszych oddziałów. Chwyta je, gdzie tylko może, i znajduje zawsze stosowne miejsce, aby je opisać. Niewątpliwie, cierpi na tem jednolitość poziomu jego opisów, ale zyskuje niewspółmiernie moralny sens pracy. Zyskują na tem wykonawcy, bowiem otrzymują raz jeszcze po wielu latach wyrazy uznania swego dowódcy, będące im drogie na całe życie.

Powróćmy do wydarzeń.

Koncepcja bitwy nad Bugiem (12.IX) oraz pościgu, który się stąd wywiązał, nastręcza Autorowi cały szereg uwag, które wydają mi się tak dalece trafne i godne wzmianki, że pragnę zaznaczyć przynajmniej najgłówniejsze z nich.

Początkowo użycie korpusu kawalerji pozostawiało dużo do życzenia. Dowództwo armji, dysponujące nim, zdawało się niedoceniać istoty oraz możliwości tego organizmu. Korpus, zamiast być użyty do akcji samodzielnej, o szerszym zakresie operacyjnym, zostaje przydzielony do jednej z grup operacyjnych. Grupa ta stawia mu siłą rzeczy zadania lokalne, o zasięgu taktycznym na swoją korzyść. Póki opór nieprzyjaciela jest duży a tempo akcji powolne, póty stan ten daje się utrzymać; ale z chwilą, gdy przeciwnik zostaje ruszony i odchodzi, występują nagle różnice możliwości pościgowych piechoty i kawalerji.

Przychodzi moment, w którym dowódca korpusu, odczuwający bardzo trafnie całokształt położenia armji, widzi się zmuszony do powzięcia dalszych decyzyj na własną odpowiedzialność. W ten sposób zostaje naprawiony błąd

dowództwa armji przez inicjatywę Generała, wyłamującego się świadomie z ciasnych ram grupy operacyjnej i podejmującego pościg na własną rękę. Korpus obchodzi więc Łuck i kieruje się na Ołykę (1 dywizja kawalerji) i Klewań (2 dywizja kawalerji).

Niestety, nieprzyjacielskie dywizje piechoty zostały już przedtem wypłoszone i zdołały ujść kleszczom nastawionym przez kawalerję. Ale inaczej miało się z Budiennym.

Z różnych fragmentów opisów Generała daje się wyczuć, jak podupadł w tym czasie duch w szeregach konnej armji. Nad Bugiem stawiała ona jeszcze bardzo twardy opór. Walczyliśmy ciężko pełne dwa dni. Ale zato od trzeciego dnia akcji opór słabnie — Budiennyj rozpoczyna odwrót nadobre. A chociaż jest on równie szybki i nie daje się odciąć, to jednak już po kilku dniach forsownego pościgu pojawiają się oznaki bardzo wielkiego rozprzężenia jego oddziałów. Możemy w imię prawdy oświadczyć, że pościg ten dobił armję Budiennego! Począwszy od tych dni, ograniczy się ona już tylko do działań odwrotowych o charakterze opóźniającym. Jej opory będą w przyszłości lokalne i przejściowe, a wkońcu zejdzie ona z placu boju całkowicie jeszcze przed ostatniem słowem kampanji.

Dzieła tego dokonała nasza jazda uporczywością swego pościgu.

Po opanowaniu obszaru Równego, nasuwa się korpusowi cały szereg nowych możliwości działania, ale trudności łączności sprawiają, że dowództwo grupy — a stąd i armja — niedoceniały położenia, jakie powstało przez energiczny pościg korpusu. W sześciu dniach przebyła wtedy kawalerja przeszło 300 km, łamiąc po drodze opór Budiennego.

W tym czasie występuje już upadek wartości bojowej armij sowieckich oraz powstaje wersja, że Budiennyj wycofuje się przez Berdyczów w głąb własnego kraju. Niebawem okazuje się to prawdą. W ostatnich dniach września kruszymy z nim po raz ostatni kopje na granicy państwa.

Rozstanie się z Budiennym jest prawie czułe. Wskazują na to opisy Autora, dotyczące epizodów por. Wiktora, rtm. Szymańskiego i por. Tatary. Chociaż te dwie kawalerje walczyły przeciw sobie przez szereg długich miesięcy na śmierć i życie, to jednak po odejściu armji Budiennego było tak, jakby czegoś brakło. Odczuwało się, że kampanja ma się ku końcowi.

Autor podaje do dowództwa grupy operacyjnej projekt wykonania śmiałego zagonu na Korosteń, celem doszczętnego zdezorganizowania tyłów XII armji sowieckiej. Tu okazało się, że mimo, iż Budiennyj odszedł, to jednak pozostał po nim jeszcze cień jego grozy. Jest to powód, dla którego projekt uzyskuje aprobatę ze znacznem opóźnieniem — korpus wyrusza na zagon dopiero 8.X.

Po dwóch dniach bardzo forsownych marszy, Korosteń jest zdobyty w ciężkiej walce nocnej. Po dalszych trzech dniach, korpus jest zpowrotem, wiodąc dużą liczbę jeńców i zdobyczy. XII armja sowiecka zostaje sparaliżowana. Akcja udaje się w najświetniejszy sposób i pozostanie na zawsze jedną z najpiękniejszych kart historji naszej kawalerji.

O zagonie tym mówi się dziwnie mało. Polecam go szczególnej uwadze wszystkich czytelników. Jest on najwspanialszym przykładem samodzielnej akcji masy kawalerji, wykonanej z niezwykłym tupetem wśród niejasnych warunków położenia, o którem dowódca wiedział tylko to jedno, że przewaga ducha wojsk była wybitnie po Jego stronie. Powrót z Korostenia, dokonany przebojem, w któ-

rym wsławiły się szczególnie oddziały 2 dywizji kawalerji (brygada ówczesnego podpułkownika Skotnickiego), oznacza koniec kampanji.

Przedstawiwszy w szkicowym skrócie ogólną treść wydarzeń objętych pamiętnikami, nie mogę wyzbyć się pokusy scharakteryzowania wrażeń, które pozostawiają nam opisy Autora.

Czytając dziennik Generała, wchodzimy jakby w krainę baśni. Idąc za Jego piórem, poczynamy przeżywać w XX wieku epokę przypominającą zamierzchłe czasy „złotego wieku rycerstwa". Szyki konne i biała broń powstają z martwych po długiej epoce zapomnienia.

Na wąskiej przestrzeni kilku kilometrów mamy przed sobą w uchwytnej bliskości przeciwnika. Już dostrzegamy jego patrole i silniejsze oddziały rozpoznawcze, zarywające o nasze czoło i boki. Towarzyszą im pierwsze pociski artylerji oraz daleki, niezawsze celny, ogień karabinów maszynowych.

Co zamierza przeciwnik? Jak będzie działał, gdzie jest jego siła główna? Są to dogmatyczne pytania, stojące na poziomie ujmowania wyższej taktyki w szkolnictwie, pokutujące niekiedy na placu spotkań manewrowych. Przeciwnik jest bliski, zwinny i ruchliwy. Ma zawsze tendencję manewru. Jego ruchy wyzyskują teren i bywają ukryte. Pozostawić go w spokoju, być biernym i wyczekiwać — o z n a c z a t o z a t r a t ę i n i c j a t y w y i narażenie się na jego uderzenia, idące zawsze na skrzydła i tyły.

Wie o tem dobrze dowódca całości. To też chce być pierwszym w ataku, aby dyktować warunki — oto wyraz prostej doktryny Autora.

Oddziały wkraczają stopniowo — stosownie do działań, jakie im przypadły. Jedni opanują w pieszym ataku czołowym stosowny odcinek, przesłaniający gros artylerji. Ta ostatnia wchodzi bezzwłocznie do akcji. Inne — zazwyczaj silniejsze — rozpoczynają śmiały manewr konny. Następują wydarzenia szybkie, jak w kalejdoskopie.

Od zwycięstwa do klęski mniejszych oddziałów i odwrotnie upływają dosłownie minuty. Odcinki ogniowe, zastygłe i bierne, przeplatają się niefrasobliwie z pasami ruchu, gdzie rozgrywają się zaciekłe szarże, podczas których triumfuje tupet i biała broń.

Groza niebezpieczeństwa czyha wszędzie. Tam pęka front, tu załamuje się skrzydło pod naciskiem przewagi. Skądinąd wieść hiobowa, że nieprzyjaciel jest już na tyłach. Z każdego zakątka pola bitwy uderza w charakter dowódcy grom po gromie. Jednak Jego spokój niweczy wszystkie obawy. On wie, że kawalerja jest bronią chwili w każdem znaczeniu tego słowa. Otóż chwile kryzysu trzeba przetrzymać. Zwycięstwo wisi zawsze na włosku.

Upływają godziny.

Gdzieś zaczyna się zaznaczać wyraźny postęp akcji w pasie manewru. A chociaż jedna jaskółka nie robi wiosny — to jednak przysłowie to nie jest ścisłe w zakresie taktyki. Uwaga dowódcy przenosi się na odcinek zwycięski. Następuje tam wzmocnienie artylerji i wprowadzenie odwodu, jeżeli był jeszcze w ręku dowódcy całości.

Powoli pojawiają się pierwsze oznaki przełomu. Opór nieprzyjaciela mięknie. Jego kontrszarże stają się rzadsze lub urywają się całkowicie. Oddziały idą płynniej naprzód, biorą jeńców; zewsząd poczynają nadchodzić meldunki o powodzeniu.

Dzień chyli się ku końcowi. Nieprzyjaciel ustąpił pola i odchodzi, opóźnia-

jąc nas taczankami. Zyskaliśmy na terenie; jeszcze kilka krótkich, gwałtownych starć o nocne kwatery — przeważnie już w ciemności — a potem cisza.

Tak kończyła się większość dni bojowych, opisywanych przez Autora.

Czuję, że odbiegłem od ścisłych ram tematu. Podjąłem się napisania niniejszego sprawozdania bowiem sądziłem, że znajomość materji ułatwi mi moją rolę ale stało się przeciwnie.

Nie mogę być całkiem objektywny, bo czytając pamiętniki Generała przestaję widzieć litery i zdania. Z każdego słowa przemawia do mnie wspomnienie. Z mroków przeszłości wynurzają się żywe postacie. Widzę znowu nasze pułki i pola pełne kozaków.

Dostrzegam już nie A u t o r a, piszącego wspomnienia, lecz D o w ó d c ę, mego Dowódcę, a obok Niego siebie w dawnej roli szefa sztabu.

Przeżyte i napisane zlewa się w ten sposób w mojej świadomości w jedną całość. Chcąc pisać o treści książki, odbiegam podświadomie od jej układu i dosłownego brzmienia rozdziałów. Unosi mnie pęd wspomnień i uczuć.

Popełniam przeto duży błąd sprawozdawczy, błąd karygodny, z którego się spowiadam i za który przepraszam Autora i czytelników.

Jednak spostrzegam go już zbyt późno, pod sam koniec, więc nie potrafię go naprawić. Na moje usprawiedliwienie chcę tylko powiedzieć, że starałem się zobrazować treść tych książek tak, jak je odczułem.

To jedno jest pewne, że starałem się oddać wiernie nastrój epoki opisanej przez Autora. Wyjaśnić czytelnikowi intencje Generała i pobudki, które Go skłoniły do podjęcia tej pracy.

Przedewszystkiem jednak radbym zaakcentować wielkość pożytku, wynikającego z tego, że Autor zabrał w swej pracy śmiało głos w doniosłych zagadnieniach kawalerji.

I to nie głos dyskusyjny, oparty na abstrakcji wywodów, lecz głos mocny, przekonywający, będący wyrazem poglądów wynikłych z osobistych przeżyć i doświadczeń.

My — dziś już nieco starsi — którzy szliśmy szlakiem wojny kawaleryjskiej, opisanej tak żywo przez Autora, pragniemy, żeby głos Jego przeważył wszystkie istniejące wątpliwości. Wyszliśmy z tej samej szkoły walki, to też podzielamy Jego opinję całkowicie, ze szczerego przekonania.

Omówiona praca zyskała sobie niezwykłą popularność. Jednak powinna się ona stać katechizmem dla każdego oficera kawalerji i artylerji konnej, a to w tym celu, aby się nauczył patrzeć na zjawiska wojenne właściwem okiem, stosownie do swego szczebla dowodzenia. Ponadto także dlatego, żeby dążył do sławy wojennej przez naśladownictwo tych licznych przykładów męstwa, które Autor wymienia przy każdej nadarzającej się sposobności.

Płk. dypl. Aleksander Pragłowski.

Bartlewicz Jan, por. mar. — Flotylla pińska i jej udział w wojnie polsko-sowieckiej 1918—1920. W. I. N.-W. Warszawa 1933.

Literatura wojskowa jest stosunkowo biedna w przyczynki do walk na wodach śródlądowych. Działania na rzekach odbywały się przeważnie w ramach

ogólnych walk, gdzie flotylle rzeczne występowały jako drugorzędny rodzaj broni pomocniczej i były w ogólnych sprawozdaniach tylko wzmiankowane.

Opisy działalności flotyll rzecznych można znaleźć przeważnie w wydawnictwach fachowych, mało czytanych poza kołami wojskowemi, a więc i mało znanych szerszemu ogółowi.

W wydawnictwach o charakterze ogólno-historycznym, niektóre dane o działalności flotyll rzecznych można znaleźć w dziełach znanych historyków wojskowych, w pierwszym rzędzie Mahana i Wilsona. Mahan, w jednem ze swych dzieł „Życie admirała Farraguta", podaje dokładny opis walk na Missisipi podczas wojny domowej w Ameryce Północnej (1861 — 65). Wilson i niektórzy inni historycy wzmiankują o walkach na rzekach Ameryki Południowej i o walkach na Tygrysie podczas ostatniej wojny. Walki na Tygrysie zostały również opisane i w wydawnictwach bardziej ogólnych. Jednakowoż wszystkie te walki odbywały się na stosunkowo dużych przestrzeniach wodnych, jak Missisipi, La Plata i t. p. wielkie rzeki. Taktyka tych walk mało się różniła w zasadzie od taktyki walki na morzu, a więc przejawiała się w warunkach zupełnie odmiennych, niż na Pinie i Prypeci. W Europie tylko walki na Wołdze, Dźwinie Północnej, Dnieprze i Dunaju miały charakter działań na wielkich arterjach wodnych, przypominających walki na morzu.

Większa część materjałów dotyczących tych walk podana jest w językach: angielskim, francuskim i rosyjskim, a więc nie jest dostępna dla wszystkich tych, którzy chcieliby się z walkami temi zaznajomić.

Poza tem we wszystkich tych materjałach bardzo trudno znaleźć coś wspólnego z walkami na Pinie i Prypeci oraz ich dopływach.

Tu walki odbywały się w warunkach tak odmiennych i szczególnych, że próżno byłoby szukać gdzieś analogji.

Rzeki Polesia są wąskie, wiją się w nieskończonej ilości łuków i skrętów; czasami płyną w terenie otwartym, gdzie warunki obserwacji są dobre, czasami zaś przechodzą przez gęste lasy, gdzie znowu warunki obserwacji są złe. Wiją się przez rozległe bagna, do których niema dostępu i które stwarzają oryginalne zjawisko, że rzeki nie mają brzegów, które są jednak wyraźnie zarysowane przez gęste trawy i krzewy oraz pojedyńcze kępy drzew, rosnących na bagnach.

Niema się więc czemu dziwić, że walki w takim terenie przybrały charakter swoisty, nigdzie więcej niespotykany.

Praca por. mar. Bartlewicza, podając nam przebieg historyczny walk, daje równocześnie bardzo cenny, narazie jedyny w naszej literaturze przyczynek do studjowania taktyki wojny na naszem Polesiu.

Autor dzieli swoją pracę na wstęp, cztery okresy i zakończenie. We wstępie i w I okresie autor opowiada, w jakich warunkach powstała flotylla pińska. Dowiadujemy się, że powstała ona, jako konieczność chwili, na wiosnę 1919 r., gdy roztopy zamieniły Polesie w istne „morze Pińskie", w którego granicach działania wojska lądowego były zgoła niemożliwe.

Trzeba było wszystko improwizować gdyż nie było ani statków, ani uzbrojenia. Byli tylko energiczni ludzie, którzy z wrodzoną marynarzom zdolnością orjentowania się we wszelkich okolicznościach, z czterech pozostawionych przez wojska niemieckie motorówek stworzyli zawiązek flotylli.

W pierwszym okresie swego istnienia flotylla działa przy grupie podlaskiej gen. Listowskiego, biorąc udział w walkach o Łuniniec i zasługując na szczególne uznanie dowódcy frontu poleskiego za bój pod Horodyszczem.

Działania naszych wojsk w lipcu i sierpniu 1919 r. nad Horyniem, w obszarze Turowa, były krępowane przez fakt istnienia po stronie nieprzyjaciela silnej flotylli rzecznej. Flotylla ta nie mogła być zwalczana skutecznie przez artylerję, której nie można było ustawić w pobliżu rzeki, płynącej wśród nieprzebytych bagien i trzęsawisk. Mogła to zrobić jedynie własna flotylla, która, niestety, była jeszcze w zaczątku. Rozbudowa flotylli była więc koniecznością zupełnie oczywistą. Dołożono wszelkich wysiłków, aby ją wzmocnić, tak, że w sierpniu w składzie flotylli znajdował się już jeden statek i 6 łodzi motorowych.

Siły te były jednak za słabe, aby walczyć zaczepnie z flotyllą nieprzyjaciela. Jednak, pełniąc służbę rozpoznawczą, dostarczały cennych wiadomości o nieprzyjacielu i chroniły własne oddziały od zaskoczenia ich przez flotyllę sowiecką.

Podczas walk pod Petrykowem, flotylla niejednokrotnie atakuje statki sowieckie swemi motorówkami oraz ustawia baterję nadbrzeżną celem zwalczania flotylli nieprzyjaciela.

Z nastaniem zimy, łodzie motorowe odesłano do Pińska, w Petrykowie zaś pozostał oddział marynarzy w sile kompanji. Oddział ten walczył z powodzeniem nad Uborcią do lutego 1920 r., kiedy został wycofany do Pińska.

Korzystając z przerwy zimowej, Departament Spraw Morskich czynił energiczne wysiłki celem wzmocnienia flotylli. W stoczni gdańskiej zamówiono cztery monitory, w Wiedniu zaś 6 a w Linzu 5 łodzi motorowych.

W samym Pińsku wre gorączkowa praca nad wyszkoleniem marynarzy. Gdy 6 marca, na skutek natarcia płk. Sikorskiego, zdobyto Mozyrz i Kalinkowicze, w ręce nasze wpadły 22 statki sowieckie, które były tam unieruchomione przez lody.

Wśród tej zdobyczy znajdowały się trzy statki pancerne i 10 motorówek. Część tych statków została naprawiona i uruchomiona, co pomnożyło siły flotylli.

Wzmocniona w ten sposób flotylla walczy wiosną podczas ofensywy na Dniepr i pod Czarnobylem bije flotyllę sowiecką, zatapiając jeden pancerny statek nieprzyjaciela. W ręce flotylli wpada bogata zdobycz.

Po zajęciu przez nasze wojsko Kijowa, organizuje się specjalny oddział kijowski, który współdziała z wojskiem lądowem, walcząc pod Puchówką i Okuniowem. Flotylla organizuje transport wodny na Dnieprze. Podczas odwrotu naszych wojsk z pod Kijowa, oddział kijowski flotylli osłania przeprawę grupy płk. Rybaka przez Irpień. Po wykonaniu tego zadania, statki zostały zniszczone przez własne załogi, gdyż droga odwrotu rzeką była już odcięta przez nieprzyjaciela. Załoga statków z bronią ręczną i karabinami maszynowemi udaje się do Gostomla, gdzie łączy się z oddziałem marynarzy z Kijowa, którzy zostali tu odesłani po zniszczeniu wszystkich statków w Kijowie. Oba oddziały wchodzą w skład grupy płk. Aleksandrowicza.

Dalszy odwrót tych oddziałów odbywa się pieszo; walczą one przy artylerji.

Pomiędzy Łojowem a ujściem Prypeci, przepraw przez Dniepr broni grupa poleska gen Sikorskiego, do której są przydzielone dwie łodzie motorowe flotylli. Motorówki te stanowią obecnie całą siłę bojową flotylli.

Gdy grupa poleska rozpoczęła odwrót na Słucz, motorówki zostały zniszczone, gdyż wycofanie ich okazało się niemożliwe ponieważ na Prypeci pojawiły się statki sowieckie.

Od tej chwili, flotylla, pozbawiona swego oddziału bojowego, zajmuje się wyłącznie wycofaniem własnego taboru i służbą transportową przy grupie poleskiej.

Dalszy szybki odwrót naszych wojsk w głąb kraju postawił flotyllę w niezwykle ciężkie położenie. Zamierzona ewakuacja taboru przez kanał Królewiecki

nie mogła być urzeczywistniona ze względu na płytkość tego kanału i niemożliwość pogłębienia go w krótkim czasie. Nawet ewakuacja flotylli do Pińska była utrudnioną, gdyż stan wody w tym czasie był tak niski, że potworzyły się liczne mielizny, przez które trzeba było statki przeciągać. Tylko mniejsze statki zdołały dojść do Pińska. Większa zaś część taboru flotylli została zniszczona pod Kaczanowiczami. Tak samo wszystkie statki, które znajdowały się w Pińsku, po ewakuacji cenniejszych mechanizmów do Modlina i Torunia, zostały również zniszczone.

4 sierpnia, rozkazem Ministra Spraw Wojskowych, flotylla pińska została rozformowana.

Nie na długo jednak.

Już w końcu sierpnia organizuje się w Pińsku pogotowie techniczne, którego zadaniem jest wydobycie zatopionych podczas odwrotu statków i doprowadzenie ich do stanu używalności.

Podjęcie tych prac kończy ostatni okres dziejów flotylli podczas wojny polsko-sowieckiej.

Praca por. mar. Bartlewicza jest tem cenniejszym przyczynkiem do historji naszej współczesnej wojskowości, że została oparta na oryginalnych źródłach, rozkazach, instrukcjach i t. d.

Pomimo swej ścisłości historycznej, książka napisana jest językiem żywym i może być z ciekawością czytana nawet przez niefachowców. W tekście znajduje się znaczna ilość bardzo przejrzystych szkiców, ilustrujących poszczególne boje flotylli.

Na końcu książki został zamieszczony spis oficerów, którzy brali udział w organizacji i w walkach flotylli.

Kmdr.-ppor. dypl. R. Czeczott.

Général Camon — Pour apprendre l'Art de la Guerre. Berger-Levrault. Paris 1928[1]).

Wybitny znawca epoki napoleońskiej i teoretyk napoleońskiego systemu wojny, generał Camon, wydał pod powyższym tytułem zbiór artykułów, drukowanych po rozmaitych czasopismach wojskowych. Nie można zatem żądać jednolitości w budowie książki. Podobny zbiór z natury rzeczy musi grzeszyć zbyt częstemi powtórzeniami tych samych myśli, zwłaszcza, jeśli autor od szeregu lat stale jest propagatorem tej samej idei, musi również razić do pewnego stopnia wadami konstrukcyjnemi. Można zresztą dodać nawiasem, że generał Camon, jako pisarz, nie grzeszy wogóle idealną konstrukcją swych prac. Zbyt mu zależy na wbiciu poprostu w głowę czytelnikowi własnych poglądów i własnego dorobku, a stąd nietylko częste powtórzenia tych samych poglądów lub podawanie w rozmaity sposób tych samych faktów, lecz dosyć częste również powtarzanie tych samych

[1]) Redakcja ogłasza recenzję książki gen. Camon, która ukazała się przed pięciu laty, z tego względu, że książka ta jest najdoskonalszym wyrazem metody badań historyczno-wojskowych, którą autor stosuje w swych późniejszych opracowaniach (między innemi, w artykule „Le système de bataille du Prince de Condé", Revue Militaire Française, grudzień 1932 — styczeń 1933).

cytat, tych samych ustępów, a nawet zdań. Brak jednolitości konstrukcyjnej zastępuje on zupełną jednolitością wewnętrzną, ideową swych prac. I pod tym względem omawiane dzieło jest zupełnem potwierdzeniem reguły.

Poglądy, zawarte w nowej książce, nie zaskoczą nikogo z tych, kto zna dotychczasową działalność literacką autora. Myśli nie uderzają nowością, ani świeżością blasku, zwłaszcza o ile chodzi o myśli przewodnie, owe „idée générale", które na plan pierwszy wysuwają się w pracy każdego teoretyka francuskiego. Dla czytelnika, obeznanego z pracami generała Camon, są to stare, dobre znajome. Rzecz prosta, że tu i ówdzie napotykamy w szczegółach myśl nową. Nowość ta polega jednak przeważnie na większem sprecyzowaniu poglądów już znanych, czasami na większem ich usztywnieniu, na dążności do ściślejszego ich zdogmatyzowania.

W dziedzinie studjów napoleońskich generał Camon posiada niemałą zasługę. Był on pierwszym pisarzem, który zdobył się na sformułowanie napoleońskiego systemu prowadzenia wojny i bitwy, wyprzedzając pod tym względem w swem trzytomowem dziele „La guerre napoléonienne" nawet generała Colin, który w swej rozprawie „La place de Napoléon dans l'histoire militaire" poszedł właściwie śladami generała Camon, o ile chodzi o ujęcie napoleońskiego systemu wojny.

Przystępując do swych badań nad wojnami Napoleona, Camon stawiał sobie zadanie czysto utylitarne: dążył, mianowicie, do wykrycia tajemnicy zwycięstw wielkiego wodza, do zbadania jego systemu wojny i bitwy. Miał nadzieję, że w ten sposób odda znakomitą przysługę wojsku francuskiemu, które posiądzie tajemnicę zwycięstwa, przyswoi sobie doktrynę napoleońską i potrafi ją w należyty sposób w przyszłej wojnie wyzyskać. Zabierając się do swego wielkiego dzieła, miał pod ręką na początku wyłącznie oficjalne wydanie korespondencji Napoleona. O ile chodzi o stronę historyczną jego pracy, to można mu postawić niejeden, zapewne, zarzut metodyczny, przedewszystkiem co do pełni wyzyskanych źródeł, oraz pewnej jednostronności przedstawienia faktów, które naświetlone są wyłącznie z jednego punktu widzenia. Niemniej należy przyznać, że w części teoretycznej umiał trafnie uchwycić napoleoński system wojny i bitwy, podpatrując charakterystyczne podejście Napoleona do rozwiązywania zagadnień prowadzenia wojny i bitwy. Chodzi mu przytem nie o metodę prowadzenia wojny lub kierowania bitwą, lecz o ogólną koncepcję wojny i operacji (manewru, jak nazywa) oraz bitwy. W tej ogólnej koncepcji widzi Camon istotę sztuki napoleońskiej.

W badaniach swych Camon doszedł właściwie do przekonania, że wszystkie operacje Napoleona dałoby się sprowadzić do manewru na tyły lub też manewru ze stanowiska środkowego („manoeuvre sur les derrières" i „manoeuvre sur la position centrale"), wszystkie bitwy — do bitwy, prowadzonej przy pomocy masy oskrzydlającej lub też na stanowisku środkowem po linjach wewnętrznych. Przytem za manewr idealny uważa on manewr na tyły, którego zalecaniu zewszechmiar poświęcona jest niemal całkowicie omawiana praca, przedstawiająca szereg działań Napoleona (po kilkakroć te same), oświetlająca je na rozmaite sposoby, lecz zawsze z tego samego punktu widzenia formy.

Jako uczeń Napoleona, Camon, całkiem zresztą słusznie, za najlepszy środek studjowania wojny uważa metodę historyczną i cały rozdział poświęca zagadnieniu konieczności studjów historyczno-wojskowych, zwłaszcza konieczności studjowania kampanij, prowadzonych przez wielkich wodzów, powołując się przytem stale na swego Mistrza; na umocnienie swej tezy umie przytaczać szereg bardzo ważkich argumentów, które są wodą na młyn każdego historyka wojskowego.

Mówiąc o poglądach Napoleona na rolę historji wojskowej w wykształceniu wojskowem, Camon robi całkiem słuszną uwagę: „...l'enseignement que Napoléon veut que l'on retire de l'étude des campagnes, ce n'est pas le recit des marches et des combats, mais la discussion de la bonne ou mauvaise application des principes eternels de l'Art de la Guerre" (str. 3). Istotnie bowiem, samo pamięciowe opanowanie przebiegu szeregu kampanij nie daje jeszcze nic zgoła, o ile studjujący nie zada sobie trudu przemyśleć głęboko, w jaki sposób zasady sztuki wojennej zostały w niej odzwierciedlone, jakie przyczyny wpłynęły na taki, a nie inny, przebieg wojny, jakie motywy wpłynęły na powzięcie tej lub innej decyzji.

Niemniej głęboka i słuszna jest również uwaga, dotycząca roli podświadomej pamięci w dziedzinie twórczości wojskowej, przytoczona celem podniesienia znaczenia wykształcenia historycznego w stosunku do tej twórczości. „Dans la domaine de l'intelligence — powiada Camon — comme dans celui de la matière, rien ne se crée et rien ne se perd. Ce qu'on croit une création n'est que l'agencement de moyens que la mémoire a fournis. Habitué à dissequer des opérations stratégiques et des batailles, quelle facilité n'aura pas l'esprit pour étudier telle situation que la guerre fournira" (str. 7—8).

Dalsze jednak rozważania autora co do roli historji wojskowej w kształtowaniu umysłu i woli adeptów sztuki wojennej grzeszą pewną jednostronnością i nasuwają dosyć poważne objekcje. Camon uważa, że studjum historyczne powinno być skierowane wyłącznie na badanie systemów wojny wielkich wodzów t. j. na badanie jedynie ogólnych koncepcyj form i pomija niemal całkowicie moment prowadzenia wojny w warunkach realnych. Tym ogólnym koncepcjom przypisuje on wyjątkową doniosłość i posuwa się aż do twierdzenia, nasuwającego poważne wątpliwości: „Sans la connaissance des systèmes d'opération et de bataille des grands Capitains et nottament du plus grand de tous, de Napoléon, il est impossible de faire des guerres les plus recentes et nottament de la Guerre mondiale, une critique qui vaille et permette de tirer de leçons utiles pour l'avenir" (str. 9). Trąci to już do pewnego stopnia doktrynerstwem, które zresztą u badacza i teoretyka tego typu, co Camon, nie powinno dziwić.

Podobnie jak Schlieffen w „Cannae" szukał podstaw dla doktryny zniszczenia, Camon w swych studjach napoleońskich doszukiwał się podstaw swej własnej, czy też — jak nazywa — napoleońskiej doktryny, zwanej przez niego „systemem wojny". Tylko, że podczas gdy Schlieffenowi dane było w realnych warunkach budowania planu wojny zetknąć się z praktycznem zastosowaniem swej doktryny, gdy udało się mu wszczepić ją w mózgi niemieckiego Sztabu Generalnego, Camon pozostał wyłącznie teoretykiem własnej doktryny. Przytem żywy i realny umysł Schlieffena ustrzegł go przed zbytniem schematyzowaniem, a żywo przemawiająca doń rzeczywistość zmuszała go do traktowania swych pomysłów i planów, jako rzeczy ulegających zmianom i poprawkom, podyktowanym przez tę rzeczywistość, Camon zaś ani nie miał możności realnego sprawdzenia swych poglądów na własnej pracy, ani nie zdołał wszczepić swej doktryny w umysły francuskiego korpusu oficerskiego i pozostał ze swą tajemnicą zwycięstwa odosobniony. Z tem większą jednak wytrwałością bronił swej tezy wszędzie, gdzie tylko było można, doszukując się jej potwierdzenia i ewolucjonizując jednocześnie w kierunku coraz to większego zdogmatyzowania i zeschematyzowania swej doktryny.

Obecnie widzi on w niej niemal nienaruszalny kanon sztuki wojennej, jakąś uniwersalną receptę na odniesienie zwycięstwa. W omawianej pracy posuwa się dalej, niż poprzednio, ujmując wykryty przez siebie napoleoński system wojny

poprostu w zwyczajny szablon graficzny (str. 13). Szablon ten, czy też jak go nazywa schemat, służy mu za miarkę, którą, przykładając poprostu do studjowanej kampanji, wykrywa się z całą niezawodnością wszelkie słabe strony w koncepcji i zmontowaniu danej operacji. Cały właściwie II rozdział omawianej pracy, zatytułowany „Méthode pour l'étude des campagnes", poświęcony jest całkowicie przykładaniu tego szablonu do poszczególnych kampanij lub operacyj Napoleona i wykazywaniu, w jakim stopniu dają się one zmieścić w ramach tego szablonu.

Podobnem skrajnem schematyzowaniem jest umieszczona na końcu książki tablica synoptyczna 16 operacyj, prowadzonych przez Napoleona na tyły przeciwnika, w której każdą z tych operacyj Camon rozkłada na czynniki składowe swego schematu, ujmując je najzupełniej sztywno i dogmatycznie w jego ramach.

Można podziwiać odwagę cywilną autora, broniącego schematu z dużym zapałem, gdy cała wogóle nauka wojskowa, a zwłaszcza nauka francuska, wypowiedziała wojnę wszelkim schematom.

„... le schema — pisze Camon — qui fournit à l'esprit une vue d'ensemble et frappante de l'opération projetée permet au chef de ne rien oublier d'essentiel dans ordres et d'expliquer clairement à ses subordonnés cette opération. Il permet à chacun de ceux-ci d'en saisir facilement l'ensemble et de bien comprendre sa mission particulière. Ainsi le schema débrouille, ordonne les élements de l'opération, tend les volontés de tous vers la forme à réaliser. Il donne encore au chef de facilités pour surveiller l'execution. Le schema n'est pas moins utile pour deviner les intentions de l'adversaire. Connaissant sa doctrine de guerre, on dressera les schemas de deux ou trois manoeuvres qu-il peut entreprendre. Alors, en y portant les renseignements recueillis, on verra lequel de ces schemas paraîts s'y raporter le mieux... Ainsi le schema peut servir de grille criptografique pour percer le secret de la manoeuvre ennemie, soit sur le champ stratégique, soit sur le champ tactique" (str. 21—23).

Musimy przyznać, że zastosowanie schematu jako środka mnemotechnicznego, ułatwiającego zapamiętanie przebiegu studjowanych kampanij lub operacyj, może oddać dość znaczne przysługi. Trzeba się jednak obawiać, czy taki środek mnemotechniczny, polegający na kładzeniu żywego faktu wojny na łożu prokrustowem schematu oraz obcinaniu zbyt długich względnie wyciąganiu zbyt krótkich członków według przyjętej miarki, nie zabije poprostu historji wojskowej jako jednego ze środków opanowania sztuki wojennej. Czyż w podobnym wypadku nie byłoby prościej wykuć na pamięć te kilka schematów, do których z większą lub mniejszą słusznością możnaby było, idąc w kierunku uproszczenia, sprowadzić rozmaite wypadki, z jakiemi mamy do czynienia na wojnie, zamiast opanowywać pamięciowo X kampanij lub operacyj, prowadzonych według danego schematu.

Jakie wyniki daje zastosowanie schematu w dziedzinie krytyki wojskowej, najlepszym przykładem jest ostatni rozdział, a właściwie artykuł Camona pod tytułem: „La catastrophe de Tannenberg. Aplication de la manoeuvre napoléonienne à une situation de la Guerre mondiale". Już w samem przedstawieniu strony faktycznej, autor stara się nagiąć ją do swego szablonu manewru na tyły, względnie wykazać odchylenia, poczynione przez obie strony od tego szablonu. W części zaś teoretycznej, w której zajmuje się rozbiorem krytycznym operacji, próbuje wykazać, co byłoby, gdyby... zastosowano jego niezawodną receptę. Przyznać należy, że robi to w sposób nadzwyczaj dowcipny i zgrabny, próbując wykazać, jak w danem położeniu byłby postąpił, jego zdaniem, Napoleon i opierając swoje poglądy na rozkazach, wydawanych przez Cesarza marszałkom w podobnem

położeniu. Jest to niewątpliwie bardzo ciekawa i być może nawet bardzo pożyteczna gimnastyka umysłu. Niemniej jest to jednak, o ile chodzi o metodę badawczą, metoda najdoskonalej nienaukowa i łatwo prowadząca na manowce, patrząc bowiem przez pryzmat schematu na fakty wojny, drgające życiem, łatwo dojrzeć w nich to, co się dojrzeć pragnie, i przeoczyć ich właściwą istotę. Co zaś do krytyki wojskowej wydarzeń, to schodzi się tu z terenu realności wojny i wkracza w dziedzinę czystej spekulacji i teoretyzowania. Jest to tem dziwniejsze, że autor uważa nawet ćwiczenia na mapie i manewry za środek niedostateczny w dziedzinie wykształcenia wojskowego, jako nie mający nic wspólnego z rzeczywistością, studjowanie zaś historji wojskowej za jedyny środek, sprowadzający studjującego na teren rzeczywistości. Na str. 2 czytamy: „... l'apprenti-stratège ne dispose, pour se preparer à son Art, que d'exercices sur la carte et de manoeuvres sur le terrain les quelles, même à double action, n'ont aucun rapport avec la réalité. Par contre, l'étude d'une campagne le met en esprit au milieu d'evenements réels, il voit le général faire son plan, il voit ce plan se heurter aux parades de l'adversaire, et finalement triompher ou échouer pour des raisons qu-il peut demeler. Ainsi, il forme son jugement sur des réalités".

Jeśli chodzi o rzeczywistą przysługę, którą oddaje Camonowi zastosowanie schematu, to jest nią wynalezienie racjonalnej podstawy naukowej do sklasyfikowania poszczególnych kampanij, względnie operacyj Napoleona i przyklejenie do każdej z nich naukowo uzasadnionej etykietki. Sprawie nadania poszczególnym manewrom (operacjom) napoleońskim uzasadnionych naukowo nazw Camon poświęca cały duży rozdział (rozdział V). Sprawa ta istotnie posiada pewne znaczenie naukowe, lecz czy jest istotna w pracy, mającej za zadanie wskazanie dróg do kształcenia się w sztuce wojennej przy pomocy studjowania historji — wolno mieć pewne wątpliwości.

Pod kątem widzenia zeschematyzowanego manewru na tyły napisane są również dwa pozostałe rozdziały książki, z których jeden poświęca Camon napoleońskiemu systemowi osłony, drugi zaś tragicznemu, jak nazywa, nieporozumieniu między Bonapartem a generałem Moreau w sprawie planu wojny w r. 1800. W pierwszym z nich traktuje napoleoński system osłony niemal wyłącznie pod kątem przygotowania przyszłego manewru na tyły. Drugi stanowi z pewnością jeden z najbardziej frapujących i przynoszących najwięcej ciekawych momentów rozdział całej książki.

Podobnie jak w całej swej dotychczasowej działalności naukowej, w książce tej Camon występuje jako jaskrawy przedstawiciel kierunku, że tak powiem, formistycznego w historji wojskowej. Interesują go w sztuce wojennej wyłącznie formy, systemy, jak nazywa, przedewszystkiem operacyj, w których sztuka ta się przejawia. Szukając tych form, idzie on daleko w kierunku uproszczenia zagadnień. Takiem nadzwyczaj charakterystycznem dlań uproszczeniem jest potraktowanie operacji (manewru), prowadzonej w warunkach wojny pozycyjnej, zupełnie w ten sposób, jak operacji w wojnie ruchowej, prowadzonej pod osłoną rzeki. Sama forma tej operacji nie różni się dlań w obu wypadkach niczem. (Por. str. 29—30).

W formie tej lub innej operacji widzi Camon istotę talentu prowadzącego ją wodza; co więcej — istotę samej sztuki wojennej. Dlatego historję wojskową traktuje właściwie jako środek wykładu o formach sztuki wojennej. Nie ulega wątpliwości, że kierunek formistyczny w historji wojskowej ma pewną rację bytu, zwłaszcza o ile chodzi o poznawcze cele tej nauki, niemniej należy jednak przyznać, że nie obejmuje on całokształtu wojny, że, co więcej, prowadzi do zapoznania tego doniosłego faktu, iż każdy konkretny wypadek wojny sam przez się jes

wypadkiem specjalnym i nie daje się powtórzyć w identycznych warunkach, oraz, że obok formalnej strony sztuki wojennej istnieje ogromna dziedzina zjawisk kinetycznych, niedających się ująć w całości w statyczne ramy samej formy. Obok ogólnej koncepcji operacji, która zasadniczo jest prosta, istnieje niezmiernie bogata i pouczająca dziedzina wykonania. Nie napróżno wielki Mistrz Camona powiada o sztuce wojennej: „L'art de la guerre est simple et tout l'execution". Ta najważniejsza dziedzina wojny, najbardziej godna studjowania przez oficera, pragnącego zgłębić arkana wojenne, przy formistycznem traktowaniu zagadnień wojny zepchnięta zostaje na plan drugi.

Jako teoretyk sztuki wojennej Camon, widząc jej istotę w ogólnych koncepcjach, w tem, co nazywam „formą", szuka formy idealnej, z której pragnie uczynić nienaruszalny kanon zwycięstwa. Takim kanonem jest dlań napoleoński manewr na tyły, manewr niezawodnie niezmiernie płodny w skutki i w odpowiednich warunkach dający wspaniałe wyniki. Nie można wątpić, iż należyte zrozumienie istoty tego manewru posiada ogromne znaczenie; z drugiej strony, przyjmując jakikolwiekbądź manewr jako kanon niezawodnego zwycięstwa, łatwo możemy wpaść w skostnienie i zmechanizowanie pracy dowodzenia.

Traktowanie historji wojskowej jako środka wszczepiania w umysły jednego jedynego manewru staje się wprost zaprzeczeniem jej istotnych wartości, jako doniosłego czynnika w urabianiu myśli i woli przyszłego dowódcy.

Zjawisko niezmiernie interesujące. Camon, który rozpoczął swe studja nad napoleońskim systemem wojny, kierował się myślą, że każdy wielki twórca posiada w dziedzinie swej twórczości pewne, sobie tylko właściwe, cechy. Zarówno w pracach poprzednich, jak w obecnej, podkreśla to całkiem wyraźnie. Pisze obecnie: „Ce serait vraiment chose extraordinaire que le génie militaire echappant à la loi commune, qu'il n'ait pas de système alors que dans les sciences comme dans les Arts, le système, la méthode le faire est ce qui caracterise chaque genie. Rembrandt ne peint pas comme Raphael, Debussy n'ecrit pas comme Wagner, Stendhal comme Chateaubriand" (str. 9). Po wykryciu napoleńskiego systemu wojny, a w tym systemie jednego manewru, który uważa za manewr idealny, poświęca się Camon całkowicie propagowaniu wyłączności tego manewru. Czyżby uważał, że od czasów napoleońskich twórczość w dziedzinie sztuki wojennej stała się zbędna, że więcej nie powinien już pojawić się nietylko genjusz lecz nawet talent w dziedzinie wojny, że obecnie potrzebni są wyłącznie wyrobnicy, umiejący stosować raz na zawsze ustalony szablon?

Mjr. Otton Laskowski.

Général Armengaud — L'aviation et la puissance offensive de l'instrument de guerre de demain. Gauthier-Villars et Cie. Paris 1932.

W zwięźle napisanej książce, gen. Armengaud, na podstawie analizy doświadczeń wojny 1914—18 r. oraz mozliwości rozwoju nowoczesnego uzbrojenia, przychodzi do wniosku, że jedyną bronią, która może przywrócić sile zbrojnej zdolność zaczepną, możność zaskoczenia strategicznego przeciwnika oraz zdolność wywalczenia szybkiego rozstrzygnięcia — jest lotnictwo, jednak pod warunkiem

posiadania sprzętu doskonałego i w dużej ilości oraz zastosowania zasad jego użycia, przedstawionych w zarysie przez autora.

Badanie wielkich bitew wojny światowej wykazuje małą zdolność zaczepną armij zarówno francuskich, jak niemieckich. Główną przyczyną tego jest fakt, że obecne potężne uzbrojenie działa przedewszystkiem na korzyść obrony; rozpoznanie lotnicze łatwiej wykrywa nieprzyjaciela poruszającego się, niż okopanego, obrona zapewnia sobie lepszą obserwację naziemną, natarcie jest o wiele bardziej widoczne i narażone na ogień, niż ukryta obrona: wreszcie łączność, kierowanie walką,ześrodkowanie ognia — są łatwiejsze po stronie obrony, która lepiej widzi i znacznie pewniej posługuje się telefonem.

Dalsze udoskonalenie uzbrojenia będzie działało nadal przedewszystkiem na korzyść obrony i to z tych samych powodów: większej widoczności natarcia, lepszej obserwacji obrony.

Artylerja nie będzie w stanie stłumić ognia artylerji i piechoty obrony zwłaszcza wobec coraz większego rozluźnienia uszykowania wszerz i w głąb oraz doskonalenia maskowania, gdyż do takiego stłumienia, jak to wykazała wojna światowa, potrzebna jest olbrzymia przewaga sprzętu i amunicji, na którą obecnie liczyć nie można tem bardziej, iż nagromadzenie i zużycie wielkich ilości sprzętu wymaga dużo czasu czyli niweczy zaskoczenie.

Czołgi wzmacniają siłę natarcia, jednak same nie są bronią rozstrzygającą gdyż nie przechodzą przez przeszkody wodne, lasy i t. p., z trudnością współdziałają z piechotą wskutek swej większej szybkości i małego pola widzenia, są wrażliwe na ogień broni przeciwczołgowej, która się ciągle doskonali, wreszcie, i to jest najważniejsze, nie mogą być liczne na początku wojny.

Lotnictwo może ulepszyć obserwację nacierającego, zwłaszcza zapomocą fotografji (która powinna być wywoływana już podczas lotu); może również ułatwić łączność zapomocą lekkich samolotów, szczególnie w wielkich jednostkach kawalerji; wreszcie lotnictwo opancerzone, niewrażliwe na odłamki, może brać bezpośredni udział w walce. Jednak i lotnictwo nie wywrze tu decydującego wpływu, przedewszystkiem ze względu na swą małą ilość (jedna eskadra na korpus), a lotnictwo bojowe także ze względu na krótkotrwałość swych napadów, przed któremi obrońca może się ukryć w okopie.

A przecież natarcie pozostaje jedynym sposobem szybkiego wywalczenia rozstrzygnięcia, tylko ono umożliwia zaskoczenie, tylko ono pozwala wybrać kierunek i chwilę działania oraz zgromadzić przeważające siły. Czy więc w przyszłości zaskoczenie strategiczne nie będzie możliwe?

Ażeby zaskoczyć nieprzyjaciela, trzeba przedewszystkiem posiadać możliwie dokładne wiadomości o jego siłach, położeniu, zamiarach, o sposobie, w jaki wykorzystał teren — jest to potrzebne do wybrania właściwego kierunku uderzenia.

Wiadomości te, zwłaszcza dotyczące głębokich tyłów, może dostarczyć tylko lotnictwo, przytem lotnictwo potężne zarówno jakościowo, jak i ilościowo, działające masowo, zdolne do przerwania się siłą przez obronę przeciwlotniczą nieprzyjaciela. Naczelny Wódz powinien posiadać wielki odwód lotnictwa, prawdziwą armię powietrzną, złożoną z lotnictwa bojowego (bombardującego), zdolnego jednocześnie do głębokiego rozpoznania, oraz pewnej ilości lotnictwa myśliwskiego do eskortowania; ten odwód może być użyty w całości w rozstrzygających chwilach i rzucony do obszarów podejrzanych celem rozpoznania oraz jednoczesnego zbombardowania ważnych objektów.

Również armje i korpusy powinny posiadać samoloty jednolite, o dalekim zasięgu, lecz w ograniczonej ilości.

Kawalerja, w połączeniu z bronią pancerną, kierowana przez rozpoznanie lotnicze, może przerwać oddziały ubezpieczające nieprzyjaciela lub przynajmniej dostarczyć wiadomości o zewnętrznym zarysie jego uszykowania.

Jednak nawet współdziałanie lotnictwa z armjami lądowemi nie zapewni zaskoczenia strategicznego, bowiem niemożliwe jest obecnie całkowite opanowanie powietrza przez własne lotnictwo, a więc i całkowite ukrycie ruchów nowoczesnych armij ze wszystkiemi potrzebnemi organami zaopatrzenia. Przeciwnie, doświadczenie poucza, że obrona jest zawsze lepiej poinformowana o ruchach nacierającego.

Wobec niedostatecznej siły natarcia armij lądowych, trudności zaskoczenia strategicznego, powolności działań lądowych, tylko armja powietrzna może dać szybkie rozstrzygnięcie działań wojennych.

Bombardowanie dzienne jest obecnie możliwe dzięki szybkim samolotom kilkumiejscowym, opancerzonym, uzbrojonym w kilka c. k. m., zdolnym do skutecznej walki z jednomiejscowymi myśliwcami. Bombardowanie nocne objektów silnie bronionych jest możliwe, ale będzie związane ze stratami.

Wobec tego, napady na lotniska nieprzyjacielskie, na hangary, fabryki lotnicze, mogą zadać bardzo dotkliwe straty lotnictwu nieprzyjacielskiemu, które (zwłaszcza lotnictwo bombardujące, przywiązane do dużych lotnisk) nie może się dostatecznie rozproszyć.

Silne napady lotnicze zmuszą obecnie lotnictwo do przyjęcia również bitwy powietrznej, w której silniejsze lotnictwo może także zadać duże straty przeciwnikowi.

Największe jednak powodzenie może odnieść lotnictwo przy bombardowaniu punktów wrażliwych i komunikacyj.

Następująca taktyka armji powietrznej może dać wyniki rozstrzygające w przyszłej wojnie.

Przez pierwsze 2—3 dni po wypowiedzeniu wojny, koleje przeciwnika będą mało albo nie będą wcale chronione, więc napad za napadem na koleje; 300 wielkich i 300 średnich samolotów może w ciągu jednego nalotu uszkodzić koleje na kilka tygodni a może miesięcy. Potem napad na lotnictwo nieprzyjacielskie, które zaczyna być czynne, poważne osłabienie go, tem większe, im większą armję powietrzną możemy rzucić do tego napadu. Następnie znowu napady na koleje, gdyż zaczynają się transporty koncentracyjne. W międzyczasie, napady masowe na wielkie ośrodki polityczne nieprzyjacielskiego kraju, ośrodki przemysłowe i t. p.

Nietrudno uzmysłowić sobie, jak ogromny wpływ na opóźnienie mobilizacji i koncentracji wywrą tego rodzaju masowe systematyczne niszczenia sieci kolejowej w okresie pełnego jej wykorzystania dla transportów; mogą one rozstrzygająco zaważyć na wyniku pierwszych działań wojennych. Również potężne bombardowania wielkich miast mogłyby doprowadzić do rozpaczy i kapitulacji kraju przed rozstrzygnięciem na polu bitwy.

Lecz do tego wszystkiego potrzebna jest potężna flota powietrzna.

Taką flotę zbudowały już Włochy, które mogą rzucić swe eskadry powietrzne na 700 — 800 km w głąb Francji lub zrzucać dziennie po 300 — 400 tonn materjałów wybuchowych w odległości 300 — 400 km od granicy francusko-włoskiej.

Taką flotę budują Niemcy.

Taką flotę, równą włoskiej i niemieckiej razem, musi posiadać Francja, o ile nie chce stać się ofiarą swoich wojowniczych sąsiadów.

Flota powietrzna jest także jedynym środkiem bezpośredniego współdziałania Francji z jej sojuszniczkami: Polską, Czechosłowacją i Jugosławją, w razie konfliktu z Niemcami i Włochami, gdyż francuskie armje lądowe będą zatrzymane przez fortyfikacje polowe i Ren, natomiast flota powietrzna może w nocy przelecieć do Pragi a stamtąd do Warszawy i wziąć bezpośredni udziała w bitwie na ziemi polskiej.

Po ustaleniu się frontu, które powinno nastąpić po 5 — 6 tygodniach, flota powietrzna pozostanie jedyną bronią zaczepną, która nie będzie skrępowana linjami okopów.

Jak widzimy, gen. Armengaud uważa posiadanie potężnej armji powietrznej za nieodzowny warunek zdolności zaczepnej nowoczesnego wojska i przestrzega Francję przed zaskoczeniem przez uprzemysłowionego przeciwnika, który przed ogłoszeniem wojny może potajemnie przygotować liczną flotę powietrzną, złożoną z zupełnie nowych, doskonałych maszyn, gdyż zaskoczenie techniczne i ilościowe jest szczególnie mozliwe w dziedzinie broni lotniczej.

Myśli gen. Armengaud zdaje się nie są we Francji głosem wołającego na puszczy; niedawno ogłoszone nowe etaty lotnictwa francuskiego przewidują w niem około 20 stanowisk generalskich.

Dla nas, poza doskonałą analizą możliwości nowoczesnego uzbrojenia oraz dużym materjałem informacyjnym, szczególnie zajmująca jest myśl o bezpośredniem współdziałaniu francuskiej floty powietrznej z wojskiem polskiem, bo któż z nas nie podzieli troski gen. Armengaud, że francuskie armje lądowe, mające na swej drodze poważne przeszkody terenowe i przeciwnika o świeżej tradycji wojny okopowej, nie będą mogły dość szybko postępować naprzód, aby przeszkodzić ściągnięciu głównych sił niemieckich przeciwko Polsce.

Mjr. dypl. Włodzimierz O'Nacewicz.

Memoires du Maréchal Joffre. Librairie Plon. Paris 1932.

„Szczęśliwy jestem, widząc oficera saperów na czele wojska. Wojna, mojem zdaniem, stała się istotnie sztuką inżynierską".

Słowa, któremi w lipcu 1911 r. prezydent Republiki, Fallières, przywitał gen. Joffre'a, świeżo mianowanego wiceprzewodniczącym Najwyższej Rady Wojennej, a więc naczelnym wodzem w razie wojny.

Joffre wspomina w swoich pamiętnikach, że często rozmyślał nad głęboką prawdą tych słów.

Jeżeli się jednak treść ich porówna ze zdaniem największego teoretyka wojskowego Francji, Jomini'ego, że wojna jest grą namiętności, a nie matematyką, wówczas zrozumie się, gdzie szukać przyczyn tragicznych przejść narodu francuskiego w pierwszych latach wojny; czemu należy przypisać tragedję tego bądź co bądź wielkiego człowieka.

Joffre pozostanie bowiem w historji wojen postacią tragiczną. On, który jedynie potęgą swej osobistości uratował Francję od nieszczęścia w roku 1914, on, którego siła woli potrafiła, wbrew niepowodzeniom własnych wojsk, zachwiać siłą woli wojsk zwycięskich, odchodzi dwa lata później w cień, gdyż własny naród odebrał mu zaufanie.

W roku 1911, kiedy wskutek pogróżek niemieckich zarysowało się widmo wojny, Francja poszukiwała człowieka, który mógłby opanować beznadziejny chaos, panujący w wojsku.

Oficerowie, roznamiętnieni jeszcze oddźwiękami afery Dreyfusa, zajmowali się polityką wewnętrzną. Społeczeństwo, rozdarte na zażarcie zwalczające się partje polityczne, dopatrywało się groźby „cezaryzmu", którego narzędziem mogło stać się wojsko, a zamykało oczy przed istotnemi groźbami z zewnątrz. Wojsko nie posiadało ani kredytu materjalnego, w postaci budżetu, umożliwiającego należyte uzbrojenie i zaopatrzenie, ani kredytu moralnego, umożliwiającego podniesienie karności i wyszkolenia.

Doszło do tego, że ze względów politycznych szeregom rezerwy odmawiano zdolności bojowej, że demagogiczny występ pułkownika (Grandmaison) potrafił zachwiać stanowiskiem naczelnego wodza (Michel), że awanse, nawet na najwyższe stopnie, zależały od protekcji wśród deputowanych, że plany operacyjne ustalano na zebraniach adwokatów, którzy mieli szczęście „wygadać się" na stanowiska ministerjalne.

Tego wszystkiego domyśleć się raczej można, niż wyczytać z bardzo taktownych i oględnych uwag na pierwszych kartach pamiętników Joffre'a.

Z kart następnych, na których daleki od wyróżniania własnej osoby, szczery i otwarty ten żołnierz, w sposób prosty i ujmujący składa jakby wojskowy raport ze swych czynności, wynika, że do naprawienia tych stosunków Francja nie mogła znaleźć odpowiedniejszego człowieka.

Zasobny w niepospolitą energię, nieznający cofania się przed trudnościami świadomie i uparcie dążący do ściśle określonych celów, zdołał w 3-ch latach urobić z chaosu to świetne narzędzie, które widzieć będziemy na polach bitew w roku 1914.

Przedewszystkiem zastrzegł sobie kierownictwo pracą. Jego poprzednicy od dłuższego już czasu mieli tylko głos doradczy, nie mieli natomiast żadnego bezpośredniego wpływu na opracowanie planów mobilizacji, koncentracji, operacyj i szkolenia wojska, którem kierował szef sztabu wojska, podległy wyłącznie ministrowi wojny, przeważnie cywilnemu, a więc człowiekowi polityki, zmieniającemu się aż nazbyt często, wobec ówczesnych walk partyjnych (w roku 1911 było ich czterech). Joffre uzyskuje, że urząd ten zostaje zniesiony, a kierownictwo jego agend, ze zmienionym nieco tytułem (szefa sztabu generalnego) — złączone z urzędem wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej. Tylko departamenty broni pozostały przy ministrze.

Mając pełnię władzy i pełnię zaufania parlamentarzystów, przystępuje Joffre do gruntownej reorganizacji. W sposób nadzwyczaj konsekwentny i sumienny, przerabia literalnie wszystko. Począwszy od planu operacyjnego, a skończywszy na szczegółach zaopatrzenia. Pilnuje zarówno reorganizacji osłony, jak rozbudowy poligonów ćwiczebnych, zarówno ustalenia jednolitej doktryny w wojsku, jak zwiększenia zapasów amunicji.

Popierany przez rozumiejącego niebezpieczeństwo położenia politycznego ministra wojny Milleranda (późniejszego prezydenta Republiki), uzyskuje konieczne budżety w pieniądzach i ludziach. Dzięki nim, stara się odrobić dotychczasowe zaniedbania w stosunku do przygotowań niemieckich, począwszy od stworzenia polowej artylerji ciężkiej, a skończywszy na podniesieniu stanów wojska pokojowego przez ustawę o 3-letniej służbie czynnej.

Rok 1913 i początek roku 1914 przynoszą pierwsze wyniki intensywnej pracy. Ukazują się podstawowe regulaminy, unifikujące ostatecznie doktrynę. Z prywatnej fabryki (pierwszy raz we Francji) wychodzą pierwsze działa ciężkie (105 mm Schneidera). 1.VI.1914 wchodzi w życie nowy plan operacyjny.

Dzięki ogromowi włożonej pracy, wojsko francuskie zmieniło się zupełnie. Nowy duch powiał w szeregach. Wprawdzie Joffre nie mógł w tym krótkim czasie dokonać wszystkiego, czego zamierzał (plany rozłożone były częściowo aż do roku 1918), jednak jego niezwykły talent organizacyjny uzyskał to, że z chwilą wybuchu wojny rzeczy najważniejsze były już dokonane.

W pracy swojej Joffre nie spotykał naogół trudności większych, niż je mieli wojskowi na analogicznych stanowiskach w innych państwach. Mimo skarg w jego relacji, odczuwa się, że posiadał on ogólne zaufanie i pełne poparcie. Sporadyczne niepowodzenia, które czasem odnosił przy realizacji swoich wymagań, nie polegały bynajmniej na sprzeciwianiu się im lub złej woli (co było regułą przy jego poprzednikach), lecz przeważnie na braku energji lub dostatecznego zrozumienia u tych, od których zależało rozstrzygnięcie. Nieraz zdarzało mu się, że uzyskawszy już zgodę rządu, stanął nagle przed nowym rządem, który należało przekonywać od początku. A rządy zmieniały się od roku 1911 do wybuchu wojny — 8 razy!

Nieraz jednak stawiał wymagania niemożliwe. Np. przekroczenie o miljard przyznanych mu kredytów. Lub prawo wkroczenia do Belgji, nie czekając na wyjaśnienie zamiarów niemieckich.

To ostatnie żądanie było nawet energicznie popierane przez ministra wojny (Millerand) i ministra marynarki (Delcassé). Przeciwstawił się mu Poincaré premjer i równocześnie minister spraw zagranicznych (prezydent Republiki podczas wojny), tłumacząc, że groziłoby to odpadnięciem Anglji i przyłączeniem się Belgów do wojsk niemieckich.

Na tej samej konferencji (21 lutego 1912) rozważana była sprawa zachowania się wobec Włoch, którym ogólnie niedowierzano. Włochy bowiem potajemnie odpadły już w roku 1902 od trójprzymierza, zawierając z Francją t. zw. „konwencję Prinetti", która wykluczała wystąpienie ich po stronie państw centralnych. Na konferencji uważano jednak za stosowne „na wszelki wypadek" silnie obsadzić granicę i natychmiast po mobilizacji skoncentrować przeciwko Włochom całą flotę śródziemnomorską.

Na tejże konferencji miał miejsce incydent, który uszedł uwadze zebranych a który świadczył, że Joffre, mimo swej wybitnej wartości, a może nawet niezbędności jako „uzdrowiciel" chorej francuskiej siły zbrojnej, nie był właściwym człowiekiem na stanowisko naczelnego wodza. Prawdziwe znaczenie tego incydentu uszło także uwadze wydawcy „Pamiętników", który popełnił tę niedyskrecję, że chcąc pochwalić „remarquable prophétie" Joffre'a, zamieszcza ustęp z notatek protokólanta konferencji, Paleologue'a (podczas wybuchu wojny, ambasadora francuskiego w Petersburgu), zawierający odpowiedź Joffre'a na pytanie o przypuszczalnej długości wojny (chodziło o przygotowania finansowe).

Joffre oświadczył: jeżeli z początku zwyciężymy, dojdziemy w jakichś 6-ciu miesiącach do Renu; ale wtedy dopiero rozpocznie się prawdziwy opór narodu niemieckiego. Jeżeli z początku będziemy zwyciężeni, będę opóźniał napór w ciągu około 4 miesięcy, a wtedy dopiero rozpocznie się prawdziwy opór narodu francuskiego. W obydwu wypadkach, czas trwania wojny jest nieobliczalny.

Jakto? Więc przyszły wódz naczelny tak rozumie zwycięstwo? Zwycięstwo o którem przy każdej sposobności głosi się, że oznacza ono zniszczenie sił przeciwnika? „Zwycięstwo", po którem następuje mozolne, miesiącami trwające, spychanie przeciwnika, aż wywoła się rozpaczliwy opór niewyszkolonych i nieuzbrojonych mas? Celowe dążenie do desperackiego czynu Gambetty? Może razem z rewolucją?

Gdyby choć jeden ze zgromadzonych posiadał choć iskierkę z ognia Napoleona, z myśli Schlieffena, Jomini'ego czy Clausewitza, *musiałby* postawić takie pytanie, *musiałby* zastanowić się, czy Joffre nadaje się na naczelnego wodza.

I Schlieffen rozmyśliwał nad zagadnieniem długości wojny. Ale on był zdania, że zwycięstwo we Francji zakończy wojnę w kilka tygodni. Brak rozstrzygnięcia uważał za równoznaczny z katastrofą. Każda bitwa napoleońska przepojona jest tym sposobem myślenia.

Kto myśli inaczej, ten niech nie rozpoczyna walki!

Ważnem zagadnieniem, którego Joffre nie mógł rozwiązać, była sprawa personalij. Te podlegały bezpośrednio ministrowi, a więc rzecznikowi partyj politycznych. Były więc, z natury rzeczy, załatwiane z punktu widzenia polityki wewnętrznej. Wiadomo, że w roku 1901 usunięto Focha „un peu par la fenêtre" z Wyższej Szkoły Wojennej, tylko ze względu na niechętnych mu polityków (chodził do kościoła i miał brata jezuitę!). Wiadomo też, że o wyborze Joffre'a na najwyższe stanowisko w wojsku zdecydowały w dużym stopniu jego przekonania polityczne. A jednak minister wojny Messimy, który, jako były major sztabu generalnego, powinienby wykazać więcej zrozumienia, niż zwykli „cywile", wyznaczając przyszłego generalissimusa wybrał Joffre'a, a odrzucił uważaną za najpoważniejszą kandydaturę generała Pau, tylko dlatego, że ten ostatni domagał się wpływu na mianowanie generałów.

Słusznie skarży się przeto Joffre, że sprawa ta sprawiała mu wiele kłopotów, i kłopotom tym poświęca kilkakrotnie wiele miejsca w swych pamiętnikach. Już na samym początku, przy wyborze swych bezpośrednich współpracowników, natknął się na sprzeciw ministra, kiedy na swego zastępcę zaproponował Focha. Wkrótce potem musiał energicznie interwenjować, kiedy Focha chciano pominąć przy awansie na generała dywizji.

Aby móc jednak przecież „dementir les bruits qui donnaient une couleur politique au choix dont je venais d'être l'objet", aby móc przecież wykazać się szczerą chęcią objektywizmu, dobiera sobie na zastępcę przeciwnika politycznego — Lanrezaca.

Nieszczęsne skutki takiego partyjnictwa w polityce personalnej wojska dały się odczuć już w pierwszych dniach wojny. Pod grozą położenia, Joffre wyłamuje się jednak z przepisów. Już w pierwszym miesiącu operacyj usuwa na własną rękę, nie pytając nikogo, 2 dowódców armij, 10 dowódców korpusów i 38 dowódców dywizyj.

Jako żołnierz, uważa za stosowne poświęcić wiele miejsca celem wytłumaczenia, dlaczego przywłaszczył sobie prawo dokonywania zmian personalnych, przysługujące tylko ministrowi. W tym celu przytacza dowody, że uzyskał od

ministra aprobatę swego nielegalnego postępowania. Ale cytowane między temi dowodami listy ministra, którym był ponownie ten sam Messimy, uzależniający awanse od przekonań politycznych, stawiają w dziwnem świetle jego mentalność. Oto Messimy wytyka wprost Joffre'owi, że tych generałów odsyła mu do dyspozycji, zamiast sądzić ich na miejscu i rozstrzeliwać. Swych dawnych pupilów „Prezydent Republiki rezygnuje z prawa łaski".

Poza tem ten dawny major posyła do Kwatery Głównej generała Gallieni, dawnego przełożonego Joffre'a, aby mu wytłumaczył, jak sobie pan minister wyobraża prowadzenie operacyj!

Joffre jest jednak osobistością zbyt silną. „Je rompis assez brusquement l'entretien" pisze poprostu.

Wiele kłopotów sprawiało mu również bezustanne krążenie po obszarze działań wojennych różnych deputowanych, którzy, myszkując po dowództwach, znosili do Paryża plotki, nietylko wymagające następnie urzędowych sprostowań ale zdradzające wprost najważniejsze plany operacyjne lub podkopujące karność. Joffre skarży się, że nie mógł postąpić jak Cadorna, który poprostu zakazał wstępu na obszar operacyjny nawet członkom rządu. Cytuje przytem roz nowę z Clémenceau, w której „stary tygrys" zwymyślał go za usunięcie jednego z generałów.

Bardzo dużo miejsca poświęca „aferze generała Sarrail". Także sprawa oceny zdolności wojskowych miarą sympatyj politycznych.

Sarrail, doskonały dowódca korpusu, okazał się niezdatny na stanowisku dowódcy 3 armji, które powierzył mu Joffre po usunięciu generała Ruffey. Daleki od przyznania słuszności zarzutów, stawianych mu przez Joffre'a, przenosi zatarg na teren polityki. Już w grudniu 1914 r. Joffre otrzymuje raport Focha, że Sarrail stara się wśród swych wpływowych przyjaciół politycznych urobić opinję, iż Joffre z Fochem dążą do „cezaryzmu". Straszak to jest bowiem wypróbowany! Lecz dopiero w lipcu 1915 Joffre postanawia wyciągnąć konsekwencje z operacyjnych zaniedbań Sarraila. Jego bezpośredniemu przełożonemu, dowódcy grupy armij, generałowi Dubail, każe przeprowadzić dochodzenie i natychmiast wyzyskuje wniosek Dubaila, aby zmienić dowódcę 3 armji.

Oczywiście Sarrail prowokuje w Paryżu burzę niezadowolenia. I uzyskuje to, że mianują go na wyższe stanowisko, bo dowódcą samodzielnej „armji Wschodu" (Saloniki).

Wiadome jest (i Joffre opisuje to celem usprawiedliwienia swego sądu, jaką nieszczęsną Sarrail odegrał tam rolę! Mimo pomocy, lojalnie udzielanej mu przez Joffre'a, w ludziach i materjale.

W stosunkach z dowódcami wojsk sprzymierzonych, Joffre potrafił doprowadzić do pewnej zażyłości, która znacznie łagodziła skutki braku jedności dowodzenia. Nie przyszło mu to całkiem łatwo jeżeli chodzi o Frencha, wobec którego może jedyny raz podczas swego dowodzenia, stracił cierpliwość i dał się porwać uniesieniu. Było to podczas przygotowań do bitwy nad Marną, kiedy French z zimną i obojętną miną słuchał nalegań, poprostu błagań Joffre'a, aby nie odmawiał swego udziału w bitwie, od której zależy los wojny. Wobec niewzruszone flegmy Anglika, dobroduszny Joffre uniósł się i uderzając pięścią w stół, zawołał: „Tu honor Anglji jest w grze, panie marszałku". Joffre pisze, że wprost fizycznie odczuł, jakie ten rozpaczliwy jego poryw wywarł wrażenie na nieczułym Angliku

Odtąd jednak pracowali w idealnej zgodzie i z prawdziwym żalem rozstawali się, kiedy rząd angielski zdecydował się zmienić dowódcę.

Lojalność i szczerość Joffre'a występują szczególnie w omawianiu stosunku generała Franchet d'Esperey do bitwy nad Marną. To, czego można się było domyśleć z ogłoszonych przez francuskie Ministerstwo Wojny dokumentów historycznych („Les Armées Françaises dans la Grande Guerre"), występuje jasno ze sprawozdania Joffre'a, który podkreśla otwarcie, że całą zasługę umożliwienia nawrotu francuskiego do bitwy należy przypisać generałowi Franchet d'Esperey.

Jednak Joffre, omawiając rozkazy do bitwy, jeszcze w 14 lat po niej nie zdawał sobie sprawy, że wygranie jej zawdzięczał tylko zaskoczeniu Niemców. Charakterystyczne jest, że jeszcze w swoich pamiętnikach ubolewa nad przyśpieszeniem o jeden dzień daty jej rozpoczęcia, wyznaczonej początkowo na dzień 7-go. Z dokumentów niemieckich wiemy dzisiaj, że dnia 7-go oczekiwałby Francuzów już przygotowany opór I i II armij niemieckich, które dnia 6 go były jeszcze „nieskoordynowane". Jakiś dobry duch natchnął Joffre'a, że w ostatniej chwili zmienił przygotowane już rozkazy.

W dziedzinie samych operacyj, pamiętniki nie przynoszą nic nowego.

Nowe światło rzucają wspomnienia Joffre'a na jego wysiłki celem uzgodnienia działań Sprzymierzonych na odległych teatrach operacyjnych. Szczególnie po klęsce serbskiej i w sprawie wkroczenia Rumunji.

Z Anglikami łatwiej dochodził do porozumienia, gdyż u żołnierzy znajdował zawsze zrozumienie, a tylko politycy sprawiali mu trudności. Przytacza słowa generała angielskiego, że „po Niemcach, największymi naszymi wrogami są politycy". Trudniej było dojść do porozumienia z Rosją, którą reprezentował w Kwaterze Głównej Joffre'a nielojalny generał Żylinskij. Po pozbyciu się go, doszedł jednak Joffre do ładu tak, że w wyniku konferencji w Chantilly (15.XI.1916) i jej skutków, mógł z końcem roku 1916 uważać się za istotnego kierownika działań Sprzymierzonych.

Miał nawet podstawę do nadziei, że i Japonja wkroczy do walki na europejskim teatrze operacyjnym.

Jest to jeden z najważniejszych sukcesów jego wybitnego talentu organizacyjnego.

Tymczasem jednak szerokie masy Francuzów, po krwawej łaźni Verdun i Somme'y, zaczęły instynktownie odczuwać, że dotychczasowe prowadzenie wojny nie jest sposobem, na którym można opierać nadzieję zwycięstwa. Joffre znów skarży się, że prasa, ograniczona przez pewien czas wskutek zarządzeń Gallieni'ego (ministra wojny od października 1915), otworzyła „une veritable campagne de malveillance". Sprawę pogarsza to, że od 16 marca 1916 portfel ministra wojny otrzymuje generał Roques, wprawdzie kolega szkolny i serdeczny przyjaciel Joffre'a, ale charakter słaby, niezdolny oprzeć się intrygom parlamentarnym. A poza tem — przypisujący sobie wielkie zdolności strategiczne.

Początkowa zgodna współpraca ustępuje wkrótce miejsca zgrzytom. Roques żąda kontroli parlamentarnej służb, pod pretekstem czuwania nad zaopatrzeniem. Ale choćby tej kontroli zakazać zajmowania się operacjami, dowie się ona „qu'on

le veuille ou non" o zamierzeniach operacyjnych. Aby więc minister mógł dać wyjaśnienia na posiedzeniach, trzeba, żeby był stale i ściśle informowany o tem, co się dzieje. Wymagania te Joffre słusznie rozumie jako postawienie go pod kuratelę ministra. Udaje się do premjera, Brianda, który stara się załagodzić konflikt. Lecz dopiero rozmowa z prezydentem Republiki (Poincaré) i prezydentem senatu odsuwa uroszczenia ministra.

Roques rewanżuje się, dając pełną satysfakcję dowódcy armji w Salonikach generałowi Sarrail, któremu Joffre zarzuca coraz to poważniejsze błędy. Wyzyskuje też tę sposobność, aby zażądać dla siebie ogólnego kierownictwa wojną, spychając Joffre'a do roli dowódcy frontu francusko-niemieckiego.

I ten atak jeszcze Joffre odpiera. Incydenty te, szczególnie drugi, świadczą jednak wymownie, że Roquesowi chodziło nietyle o dobro sprawy, jak o wyzyskanie opinji dla ambicji osobistej. Pochlebianie opinji wyraża się także w nowym środku, którego chwycił się ten „przyjaciel". Przekonawszy się, że osoba Joffre'a jest jeszcze nietykalna, ucieka się do bezwzględnego usuwania jego najbliższych i najzaufańszych współpracowników, aby dać „un semblant de satisfaction au Parlement".

Położenie stara się załagodzić Briand.

My, Polacy, poznaliśmy na własnej skórze wartość tego mediatora. Piękne słówka i chytre formuły maskowały ustępstwo za ustępstwem. Kiedy w parlamencie atakowano naczelne dowództwo, kiedy nie potrafiąc znaleźć poważniejszych argumentów, przeciwstawiano rzekomą „rozpustę" w Kwaterze Głównej cierpieniom żołnierzy na froncie, kiedy oklaskami pokryto wymienienie nazwiska otwartego wroga Joffre'a, generała Sarrail, o którym historja wyrobiła sobie zdanie, że tak co do charakteru, jak co do zdolności, był jednym z największych szkodników wojska francuskiego, Briand nie znalazł innego wyjścia, jak całkowite ustępstwo. Dnia 3 grudnia, zaprosiwszy Joffre'a na obiad, przy kieliszku wina „zwierzył się" mu, że nie widzi innej drogi „uratowania" obecnego rządu, którego upadek mógł rzekomo (dlaczego właśnie?!) pociągnąć za sobą okropne konsekwencje, jak zupełna reorganizacja naczelnego dowództwa. Ofiarowuje więc Joffre'owi „naczelne kierownictwo wojną" z siedzibą w Paryżu. Ale wprost natrętne odwoływanie się przytem do patrjotyzmu Joffre'a i kuszenie go buławą marszałkowską wskazywały wyraźnie, co to ma znaczyć.

Joffre, zwykle tak czujny, dał się ująć niezrównanemu mistrzowi takiej gry. Łuska spadła mu dopiero z oczu, kiedy przeczytał w dziennikach, że „wolno mu będzie brać udział w posiedzeniach komitetu wojennego z głosem doradczym". Teraz dopiero zrozumiał, że rząd nie grał „franc-jeu". Znalazłszy wkrótce potwierdzenie swych obaw, widząc się coraz bardziej spychanym w cień, wniósł prośbę o dymisję.

Z prawdziwem uczuciem ulgi rząd ją przyjął.

A jednak, kto wie, czy właśnie na tem stanowisku, odsunięty od bezpośredniego dowodzenia, ten wielki organizator nie oddałby swej ojczyźnie usług daleko większych, niż dotychczas. Jego prawy charakter, jego bezwzględne oddanie się sprawie, jego autorytet u Sprzymierzonych, jego dar zjednywania sobie ludzi i jego znajomość prawdziwych wartości ludzkich (proponował Focha na swego następcę w dowodzeniu) teraz, w okresie największych rozterek, byłyby nadal ostoją, na której mógłby polegać skołatany naród.

Piękne rysy charakteru Joffre'a zjednały mu bowiem mir i uznanie w całej Francji. „Pére Joffre" staje się już po pierwszych tygodniach wojny, a szczególnie po Marnie, postacią wprost legendarną. Jego niewiarogodny spokój i zimna krew w najcięższych chwilach idą w parze z dobrodusznością, która przebija się ze wszystkich kart jego pamiętników. Ze wszystkich autorów dzieł pamiętnikarskich po tej wojnie, chyba tylko on jeden zdołał powstrzymać się od goryczy, od zarzutów, od zwalania winy na innych, od podkreślania swych zasług, od zatajania swych błędów.

Niema tego w omawianych pamiętnikach; cały ich ton, cały ich charakter, ich otwartość i prosta szczerość, idą całkowicie w parze z odpowiedzią, jakiej Joffre udzielił na posiedzeniu Akademji Umiejętności swemu sąsiadowi, który wyraził zachwyt, że posadzono go obok zwycięzcy z nad Marny: „Bardzo panu dziękuję, panie Borget, ale to nie ja wygrałem bitwę nad Marną; to Niemcy ją przegrali".

Mimo poźnej daty opracowywania tych pamiętników (1922 — 1928), Joffre nie wdaje się w żadne polemiki ze swymi krytykami, unika wszelkiej dyskusji czy osobistej obrony. Przedstawiając operacje i nieszczęsne wyniki tych operacyj, tłumaczy tylko poprostu i szczerze, jak on się na sprawę zapatrywał, jak ją rozumiał.

A przyznać trzeba, że logiczna budowa tych rozumowań, przedstawiona z nadzwyczajną prostotą i jasnością, nie pozostawia nie do zarzucenia. Systematyczność i konsekwencja pracy, dokładność i ostrożność badania, sumienność i poczucie odpowiedzialności przy pobieraniu decyzyj, obowiązkowość i pilność przy kontroli wykonania — są wprost podziwu godne. Ze wszystkich kart widać wyraźnie, że Joffre był duszą i sprężyną działań, że on był tym fundamentem, na którym się opierały wszystkie czynności, tą kotwicą, na której się trzymały wszystkie nadzieje.

Niestety, w tym solidnym gmachu brakło jednej jedynej rzeczy. Brakło sztuki! Łańcuch logicznych wniosków nie mógł zastąpić natchnienia

Umotywowanie swych pociągnięć operacyjnych opiera Joffre tylko na logice rozumowania. A tej, jak powiedziałem, nic zarzucić nie można. Między rozumowaniem a natchnieniem, między logiką a sztuką, jest jednak przepaść, której nikt nie widzi przed ukończeniem dzieła, a której nigdy nie jest w stanie zobaczyć sam autor. Dlatego wolno jest krytykować autora, ale winić go nikt nie ma prawa.

Ultra posse nemo obligatur.

Poza możliwością niema obowiązku.

A że Joffre włożył w swoją pracę wojenną wszystkie swe i całkowite możliwości, temu nikt zaprzeczyć nie może.

Ppłk. dypl. Stanisław Rola-Arciszewski.

Roman Gul — Tuchaczewskij, krasnyj marszał. Berlin 1933.

Biografja Tuchaczewskiego napisana na emigracji w Berlinie z konieczności jest skąpa. Autor pisze o człowieku, którego osobiście nie zna, a materjałów do wyjaśnienia jego psychiki posiada niewiele. Zakreślając zaś sobie ramy biografji, nie może nadto dawać zbytnio ujścia fantazji powieściopisarskiej. Pozostaje

więc do wyjaśnienia psychiki i czynów Tuchaczewskiego jedynie paralela, porównanie go z typowymi wodzami wojsk, których na czoło wysunęły rewolucje z Napoleonem, Muratem, Ney'em czy Pichegru. W ten sposób otrzymuje się chociaż jakąś perspektywę, lecz naszkicowany obraz niezbyt jest jasny, fakty zarysowują postać, ale nie tłumaczą jej.

Tuchaczewskij wysunął się na plan pierwszy między wodzami czerwone armji; rozbił białych pod Symbirskiem, ratując sowiety w godzinę katastrofy, kiedy Lenin leżał ranny w Kremlu, sforsował Ural, rozbił Kołczaka i Czechów na równinach syberyjskich, „wykończył" Denikina, wpędzając go w morze. Szedł na Warszawę na czele półazjatyckich armij z okrzykiem „dajosz Jewropu" i pobity uciekał na wschód. Wkrótce znów zajaśniała jego gwiazda, gdy zlikwidował buntowniczy Kronsztad, „opokę rewolucji", nacierając starą metodą rosyjską, bez szczędzenia żołnierza, po lodzie zatoki Fińskiej. A na wiosnę tego samego roku zgniótł nadwołżańską wolnicę, topiąc we krwi powstania chłopskie.

Karjera Michaiła Tuchaczewskiego jest jedną z najbardziej błyskawicznych i najdziwniejszych, jaką można wymyśleć. Urodził się w 1893 roku, jako syn rodziny szlacheckiej, w gubernji penzeńskiej, jest Wielkorusem i pochodzi z typowego bojarskiego rodu conquistadorów, którzy odsunęli granice państwa moskiewskiego daleko na wschód i zachód.

Matka przyszłego wodza czerwonych armij odumarła go wcześnie i chłopiec rósł chowany przez guwernantkę Francuzkę; mówił więc po francusku tak dobrze, jak po rosyjsku. Jako chłopiec dziki i krnąbrny, miał tylko jedną namiętność — muzykę, ale grać nie nauczył się na żadnym instrumencie. W 1911 roku przeniósł się z gimnazjum penzeńskiego do korpusu kadetów w Moskwie. Potem kończy Aleksandrowską Szkołę Wojskową, jako sierżant, i mając prawo wyboru, wstępuje do starego, słynnego pułku siemionowskiego. Niewiele by tam wskórał bez pieniędzy (cały majątek rodzinny wynosił wszystkiego 200 dziesięcin), ale z pomocą w ambitnych zamierzeniach przyszłemu wodzowi czerwonych armij przyszła historja. Rozpoczęła się wojna światowa.

Udział Tuchaczewskiego w niej jest bardzo skromny Wprawdzie na Sanie, pod Krzeszowem, Tuchaczewskij przebiega przez płonący most, odznacza się spokojem i uporem w bojach, lecz wkrótce gwiazdę jego zakrywają chmury. Marzenia młodego porucznika wydają się być na zawsze pogrzebane, już nie stanie się słynnym wodzem. W akcji generała Siewersa w Prusach Wschodnich, w liczbie 100.000 jeńców znajduje się i Tuchaczewskij. Odtąd o wojnie może tylko rozmyślać za drutem kolczastym obozu koncentracyjnego.

Próbuje uciekać. Cztery razy schwytany, zostaje wreszcie zamknięty w Ingolsztadzie. Tam w forcie Nr. 9 doczekał się rewolucji rosyjskiej i stamtąd, wypuszczony „na słowo honoru" na przechadzkę, szczęśliwie ucieka.

Do Petersburga dostaje się w końcu 1917 roku, przed zebraniem się Zgromadzenia Ustawodawczego. Nie mając dokąd zajechać, Tuchaczewskij podąża do swego pułku. Nie wie, co począć. Rewolucja nic go nie obchodzi. Jest żołnierzem z zawodu, gotowym służyć każdemu, kto mu da władzę i możność wysunięcia się naprzód. Ale gdzie są ci, którzy mają szanse zagarnięcia rządów w Rosji, kto oni są? Tuchaczewskij będzie im służył wiernie. Gdy bolszewicy wykazali swą zdecydowaną postawę, idzie z nimi. To są ludzie, którzy się nie ograniczą do półśrodków, a tacy tylko mają możność i prawo panować nad Rosją. Tuchaczewskiemu dopomaga przypadek — spotkanie kolegi, który już służy bolszewikom, i wkrótce przyszły wódz czerwonych armij melduje się u Antonowa: „Porucznik gwardji

Tuchaczewskij, zbiegły z niewoli niemieckiej, żeby stanąć w szeregach rewolucji rosyjskiej".

Każdy wojskowy wyraźnie podkreślający swój ideowy komunizm jest wtedy mile widziany w szeregach partji. W kwietniu 1918 roku, nie zdążywszy jeszcze naczytać sie teoryj marksistowskich, Tuchaczewskij jest już inspektorem formacyj czerwonej armji, a wkrótce komisarzem wojskowym najważniejszego w państwie okręgu moskiewskiego.

Tak zaczęła się fantastyczna karjera przyszłego czerwonego marszałka.

Stanął w rzędzie wodzów rewolucji, rekrutujących się, według drastycznego wyrażenia Gula, „z boru i z sosny". Ale to jest przecież cechą rewolucji, że wodzów wyrzuca i z dna. „Nie z generałów i pułkowników, którzy ze strachu przystali do rewolucji, rekrutują się wodzowie czerwonego wojska; wywodzą się oni z poruczników, pominiętych w awansie chorążych, zawadjackich podoficerów, awanturniczych krawców, w swoim czasie nie odznaczonych kapitanów, „gołoworiezów" i kryminalistów. Takim jest Siemion Budiennyj, carski wachmistrz primorskiego pułku dragonów, niekiedy, w 15 roku rewolucji, żegnający się krzyżem świętym, z takich pochodzą: Tuchaczewskij i Blücher, Woroszyłow i Jegorow, Jakir i Uborewicz (Polak), Szorin i Sławin, Szczadienko i Ormianin Gaj. Z pośród nich wszystkich wysunął się Tuchaczewskij rozumem, talentem, taktem, zdolnościami administracyjnemi, partyjnym biletem, umiejętnością rozkazywania. Odrazu zauważył go Trockij.

W maju 1918 roku, kiedy na Powołżju zaczęła się sprawa z Czechami, Tuchaczewskij dostał dowództwo 1 armji czerwonej. Był to jego Tulon, początek karjery wojennej.

Niełatwo poszło pod Penzą i Syzraniem. Oprócz Czechów, znaleźli się tam biali. „Armja narodowa" prze od Samary. 25-letni „komandarm" ogłasza mobilizację oficerów, uśmierza czerwony chaos, wydaje odezwę, mieszając styl sowiecki ze stylem Piotra Wielkiego:

„Towarzysze!

Celem naszym — jak najszybciej przerwać Czechów i kontrrewolucjonistów, uzyskać połączenie z Syberją i okręgami zbożowemi. Dlatego należy nacierać jak najprędzej. Nacierać zaraz! W s z e l k a z w ł o k a j e s t p o d o b n a d o ś m i e r c i.

Ścisłe i pilne wykonanie rozkazów dowódców w boju bez rozmów, czy są one potrzebne czy też nie, jest pierwszym warunkiem naszego zwycięstwa.

Nie obawiajcie się towarzysze. Władza robotniczo-chłopska patrzy na czyny waszych dowódców i pierwszy ich nieobmyślony rozkaz pociągnie za sobą surową karę.

Komandarm 1
Tuchaczewskij".

Tuchaczewskij nietylko broni się przeciwko Czechom, ale naciera na nich. 9 lipca, po ciężkich walkach, zajmuje Syzrań i Bugulmę. Bez cienia skromności, napisze później o sobie: „Można powiedzieć śmiało, że 1 armja stworzyła początek manewru w czerwonem wojsku. Ona pierwsza z armij nauczyła się wykonywać wielkie i szybkie przemarsze".

W Symbirsku, po pierwszych zwycięstwach, spotyka Tuchaczewskij głównego dowódcę sił czerwonych A. Murawjewa, byłego pułkownika gwardji. Sława jego w tym czasie była w Rosji olbrzymia. Awanturnik pierwszej klasy, już

w październiku przeszedł na stronę bolszewicką, zwyciężył pod Gatczyną Kiereńskiego i Krasnowa, z Kijowa wyrzucił Radę Ukraińską. Czuł się Stieńką Razinem, grabiąc Kijów i rozstrzeliwując tysiące oficerów. Po Kijowie, Murawjew poszedł na Rumunów, nacierając na nich wraz z „kapitanem chińskiej służby" Sen Fuanem.

Niebezpieczeństwo nadwołżańskie skłoniło Kreml do przerzucenia Murawjewa do Symbirska. Tu Murawjew zdradził bolszewików i komandarm Tuchaczewskij znalazł się w więzieniu. Gwiazda jego świeciła jednak pierwszorzędnym blaskiem. Następnego dnia Murawjew pada trupem i na czoło wychodzi wierny Tuchaczewskij. Służy ludziom, którzy nie wahają się rządzić.

Pierścień białych zaciska się wokół Moskwy. Losy rewolucji decydują się pod Swiażskiem i Symbirskiem. Sam Trockij udaje się nad Wołgę. Rozstrzeliwaniami wstrzymuje rozprzężenie i dezercję. 4 pułk łotewski nie chce się bić; 29 sierpnia trzech komunistów, członków komitetu pułkowego, którzy nie umieli pchnąć pułku do boju, zostaje rozstrzelanych. Co dziesiąty, rozstrzeliwane są całe pułki.

30 sierpnia Lenin zostaje ranny kulą Fanni Kapłan. Losu rewolucji bronią pod Swiażskiem porucznicy: Tuchaczewskij i Sławin. Idąc na Symbirsk, Tuchaczewskij telegrafuje do Kremla: „Dwunastego Symbirsk będzie wzięty". Uprzedza fakty. Od 15 roku życia wierzy w swoją gwiazdę.

Nocą 9 września inicjatywa przechodzi w ręce Tuchaczewskiego. Na skrzydło rzuca „żelazną dywizję" Gaja, dawnego „esera".

W tych bojach o wzięcie Symbirska zarysowała się wyraźnie sylweta Tuchaczewskiego. Jego wytrwałość, zdecydowanie, nieugięty charakter, okrucieństwo i spokój — zaimponowały nawet starym proletarjuszom partyjnym, którzy już dużo widzieli na świecie. Z wielkiemi stratami posuwano się naprzód. 11-go wzięto most na Świadze, 12-go bój toczył się już pod samym Symbirskiem. O 12-ej godzinie czerwoni wdarli się w ulice miasta. Tuchaczewskij śle do Trockiego depeszę: „Zadanie wykonane. Symbirsk wzięty".

Kiedy w mieście rozpoczęły się rabunki, komandarm 1 wydał rozkaz: „Maruderów aresztować i rozstrzeliwać bez sądu. W mieście musi być najzupełniejszy porządek". W trzy dni Tuchaczewskij rozstrzelał około stu własnych żołnierzy.

W rozkazach do frontów Trockij zaczął jako przykład stawiać „sławne nazwisko naszego komandarma 1 Tuchaczewskiego".

Z Symbirska poszedł Tuchaczewskij za białymi. 3-go października wziął Syzrań, 7-go Stawropol i 8-go, po wielkim przemarszu, wdarł się do Samary.

Zwycięstwa Tuchaczewskiego i Sławina (idącego na Kazań) rozluźniły pierścień opasujący Kreml, ale nie oswobodziły go zupełnie. Kolejne niebezpieczeństwo nadciąga z południa. Z za Donu wychodzi kozacka armja Krasnowa. Walczy z nią łotysz Wacetis. Przez miesiąc pracuje tam Tuchaczewskij już jako pomocnik dowódcy frontu i dowódca 8-ej armji.

Tymczasem ze wschodu nadciągnęła czarna chmura — to Kołczak. Rozbija czerwonych. Czech Gajda (52.000 bagnetów, 83 działa) spycha 2 i 3 czerwone armje w kierunku na Symbirsk — Samarę.

Zwycięstwo Kołczaka jest olbrzymie. Czerwoni uciekają w panice. Droga do Moskwy stoi otworem. Ale Lenin, rozumiejąc grozę położenia, daje hasło: wszyscy na wschód! „Jeżeli do zimy nie zawładniemy Uralem — pisze — to uważam zgubę rewolucji za nieuniknioną; wytężcie wszystkie siły".

Wszyscy na wschód! Rzucono tam oprócz wojska dwadzieścia procent ko-

munistów — eszelony petersburskich, moskiewskich robotników. Tuchaczewskiemu przy podziale ról dostaje się 5-ta armja. Okrył ją sławą. Dostał najlepsze „wyposażenie" partyjne, jakiem rozporządzano. Człowiek mało namiętny w życiu, a namiętny w pracy wojennej, Tuchaczewskij w tym maju postawił na kartę wszystko — albo rozpaczliwy manewr i uratowanie frontu, albo rozpaczliwa klęska.

Niema co wybierać. Ważne są godziny i dni. Dowódca frontu godzi się na plan Tuchaczewskiego. 5 armja uderza już 4 maja. Powodzenie! Zmusza grupę białych generała Chanzina do odejścia od Bugulmy. Tuchaczewskij idzie na Ufę. Tu 28 maja decydujący, krwawy bój, „sowiecka Marna". Starego szlachcica kniazia Golicyna rozbił równie stary szlachcic Tuchaczewskij. Do niewoli wpadło 25 000 białych; rozstrzeliwują ich bez liczenia. A nad pobojowiskiem wznosi się coraz wyżej gwiazda młodego, 25-letniego, dowódcy armji.

Zająwszy Ufę, widział przed sobą Ural, za który chroni się Kołczak. Proponuje 5-tą armją forsować góry. Zdania są podzielone, lecz Lenin rozstrzyga w myś projektu młodego wodza. Operacja była poważna — przejście przez doliny uralskie nie przedstawiało się bezpiecznie. Tuchaczewskij zdecydował się demonstrować na przełęczach a przejść z armją po trudnej, wiodącej wąwozami, drodze rzeki Jurezani. Po przejściu grzbietu zaś, wychodząc na tyły białych, zająć Złatoust.

W trzech kolumnach ruszyła 5-ta armja. Prawa, brygada piechoty i brygada kawalerji, wzdłuż toru Ufa — Złatoust; lewa, dywizja piechoty, na Duwan — Satku. Środkowe dwie dywizje piechoty wzdłuż rzeki Jurezani.

Kolumny boczne, wysunięte naprzód, rozpoczęły demonstracyjny bój. Środkowa posuwała się wolno, lecz kiedy 5-go sierpnia wyszła na głęboki tył, to zastała 12 dywizję białych na ćwiczeniach w mustrze.

Ciężko walczącego Tuchaczewskiego wsparły 2 i 3 czerwone armje. Ural został sforsowany i 13-go Tuchaczewskij, wyrwawszy się na szerokie rozłogi Syberji, poszedł zatapiać ją krwawym potopem. Próbował go zatrzymać Kołczak pod Czelabińskiem. Tu Tuchaczewskij znalazł się w położeniu bez wyjścia, ale los go nie zdradził. Na odsiecz przyszły mu oddziały robotników czelabińskich i przechyliły szalę zwycięstwa na stronę czerwonych.

Na Syberji nastąpiły dni grozy. Tuchaczewskij szedł zwycięskim marszem naprzód na Petropawłowsk, Nowonikołajewsk, Krasnojarsk. Brał tysiące do niewoli. Przy stacji Tajga wziął 5-tą dywizję polską. 7 marca wszedł do Irkucka, gdzie leżał już trup rozstrzelanego dopiero co Kołczaka.

W 1918 roku, pośród ogni wojny domowej, pisze Tuchaczewskij w swym wagonie artykuły „O wojnie światowej, wojnie domowej, wojnie klasowej". Występuje w nich jako podoficer, wykładający służbę polową wojny domowej wszechświatowemu proletarjatowi w wojnie klasowej. Nietylko wojną gazów, samolotów, bakteryj, czołgów, szrapneli, będzie, według Tuchaczewskiego, ta wojna. Będzie ona wojną nietylko frontu, ale wojną psychologicznego przezwyciężenia poza frontem, wojną gazet, ulotek, mityngów, broszur, agitacji, propagandy — wszystkiego, co zabarwia duszę na czerwono.

Kierowana politycznie przez starego bolszewika Smirnowa 5-ta armja była wzorem w wojnie o „zwycięstwo dusz". Praca nad zburzeniem frontu u Smirnowa tworzyła cuda. W czasie najbardziej zawziętych walk, komuniści szli na nartach na tyły wroga, prowadzić tam podziemną robotę, głosząc wojnę klasową. Ta agitacja oddała Tuchaczewskiemu nie łychane usługi, uratowała go pod Czelabińskiem, a w rok później polscy komuniści dopomogli mu do zajęcia Brześcia.

Uderzenie od tyłu uznał też Tuchaczewskij za kanon w taktyce światowej wojny klasowej. Wiele, wiele ze swego powodzenia zawdzięcza stosowaniu tego sposobu. Bił białych manewrem na froncie, agitatorami ztyłu i prowokatorami przez front. Sztandar 5-ej armji znajduje się też w muzeum czerwonej armji w Moskwie, jako „święte relikwje rewolucyjne" według słów Trockiego. Lenin śle następującą depeszę: „W rocznicę stworzenia 5-ej armji, która w czasie roku z niewielkiego oddziału stała się armją, silną rewolucyjnym porywem, zwartą w zwycięskich bojach przy obronie Wołgi i rozbiciu oddziałów Kołczaka, Sowiet Robotniczej i Chłopskiej Obrony śle czerwonym bohaterom koleżeńskie pozdrowienia i wyraża wdzięczność za wszystkie trudy i pracę wykonaną przez armję przy obronie rewolucji socjalistycznej. Jako wyrównanie strat materjalnych, które armja poniosła w ciężkiej pracy bojowej, wypłacić wszystkim żołnierzom i dowódcom 5-ej armji miesięczne pobory".

Tak rewolucja oceniła talenty wodza Tuchaczewskiego, typowego poza tem „ruskiego barina" z jego typową filozofją. Nie jest on rewolucjonistą „na korzyść biednych". Wódz. Natura bogato obdarzona, żądna władzy, okrutna, głęboko rosyjska. Ojcem jego duchowym był rosyjski Scyta — Michaił Bakunin. Oba marzyli o pożarze światowym.

Namiętności osobistych Tuchaczewskij niema. Jedyna — to skrzypce. Nie gra na nich zresztą, ale wyrabia doskonałe.

Celem ostatecznego złamania Denikina na południu, w styczniu 1920 roku mknie znów Tuchaczewskij swym pociągiem, który przeszedł tyle szlaków rosyjskich. Głębokim obchodem wali się na białych. Pod jego naciskiem zaczerwieniał Don, front przesunął się na Kubań, padł Ekaterinodar i wślad za nim Noworosyjsk. Biali uciekają na okręty koalicji. „Barin-krasawiec, lubitiel 9 symfonji, Michaił Tuchaczewskij" doszedł do morza. Wszystko leżało przed nim, lecz wtedy w Rosji zabijano leżących. Tylko pociski z pancerników angielskich odpowiadały na gromowy huk czerwonej artylerji. Za chwilę okręty angielskie znikną za horyzontem; „przedstawiciel rosyjskiego barbarzyństwa, uwielbiający 9 symfonję, Tuchaczewskij, odrzucał Europę od brzegów rosyjskich".

Wojna z Polską, to przygrywka do wojny z Europą. Wodzem frontu staje się najmłodszy komandarm, 27-letni Tuchaczewskij — na niego wskazują wybitni wodzowie bolszewiccy, on ma ziścić nadzieje rozbicia Europy. Idzie z hasłem „dajosz Jewropu"; okrzyk ten stał się hasłem wyprawy nowych Scytów.

Wiadome są jej dzieje. Mizerne szczątki armij wróciły z pogromu. Wróciły biegiem.

Klęskę warszawską przeżył Tuchaczewskij ciężko. Jedyna to klęska w świetnej karjerze dowódcy i to bez możności wzięcia prędkiego odwetu, jak to bywa w wojnie domowej. Gdy Tuchaczewskij szukał przyczyn klęski, nie znalazł ich w sobie. „Głównym powodem naszej klęski — napisze — było niedostateczne przygotowanie dowodzących wojskiem".

Jeczcze raz żywym blaskiem zajaśniała gwiazda Tuchaczewskiego w dniach buntu kronsztackiego. Już wszystko, co miało związek z kontrrewolucją, zagasło i tylko jedna rewolucja mogła krzesać ognie. 70-tysięczny garnizon morski Kronsztadu powstał przeciw Kremlowi. Dał tem samem sposobność ozdobić pierś Tuchaczewskiego trzecim orderem „czerwonego sztandaru".

Nienawiść Tuchaczewskiego po wojnie polskiej zwróciła się nietylko w stronę mało utalentowanych dowódców, ale i żołnierza, co nie doszedł do Warszawy, Berlina, Paryża i Londynu. Nie oszczędzał go też w 1921 roku

w powstaniu kronsztackiem. Okrucieństwo „barina-krasawca" przeszłoby do legendy, gdyby już wszystko, co się stało w Rosji, nie było jedną straszliwą, krwawą legendą.

Bunt kronsztacki był wyrazem niezadowolenia wojska z polityki rządu wobec robotnika i wsi. Marynarze „piękno i duma rewolucji", ci sami, którzy rozpędzili Zgromadzenie Ustawodawcze, są niezadowoleni. Pretorjanie żądają, aby ich rodzinom nie odbierano chleba.

Kiedy wybucha bunt pretorjanów porucznik gwardji, czerwony marszałek Tuchaczewskij, na wszelki wypadek opracowuje plan wzięcia Kronsztadu, w którym siedzą komuniści nie biurokraci, nie ci, co rządzą.

Oprócz Krasnoj Gorki, wszystkie forty wypowiedziały się przeciw Kremlowi.

Rządzi już czasowy „rewkom". Ale niema tam ducha ofensywy. Nie idą na Petersburg, aby rozszerzać bunt. Tem samem, swą bierną postawą wydają na siebie wyrok śmierci. Rewolucja musi być podsycana coraz to nowem paliwem, inaczej gaśnie. Tuchaczewskij ściąga wojska wokół Kronsztadu. Rozkaz Trockiego brzmi wyraźnie: „Wystrzelać jak kuropatwy".

W Petersburgu stan oblężenia. Samoloty Tuchaczewskiego rzucają bomby na twierdzę kronsztacką. 60.000 żołnierza Tuchaczewskiego przygotowuje się do natarcia po lodzie zatoki Fińskiej. Należy się śpieszyć zanim nastąpi odwilż. Wówczas żadnej siły nie wystarczy do zdobycia twierdzy, a artylerja zbuntowanych okrętów pogada z Petersburgiem. Co wtedy nastąpi? Po Rosji błądzą jeszcze atamanowie powstańczy. Nic nie jest pewne w dni rewolucji.

Już 7 marca rozpoczął się bój artyleryjski między Tuchaczewskim a buntownikami, którzy podnieśli sztandar powstania celem stworzenia prawej władzy sowietów. 7 marca z wielkoksiążęcego pociągu Tuchaczewskij wydaje rozkaz natarcia; w białych płaszczach wychodzą tyraljerzy. Wszystkich ich zmiótł ogień obrońców. Kiedy zamieć nocna zacichła, ranek ukazał na lodzie zatoki tysiące trupów.

W Oranienbaumie zbuntowali się krasnoarmiejcy, nie chcąc walczyć z marynarzami. Rozstrzelano w pułku co piątego żołnierza. Tuchaczewskij przyprowadził pod mury Kronsztadu tych wszystkich, którzy są fundamentem władzy sowieckiej. Z X zjazdu partji jako wsparcie rusza 300 najznakomitszych komunistów, aby podnieść ducha wojsk i podtrzymać je w natarciu na marynarzy.

Nowy rozkaz Tuchaczewskiego nakazuje ponowne natarcie w nocy z 16 na 17 marca. Szturm ma być wykonany w kolumnach.

Od rana bije artylerja, ale pod wieczór mgła przerywa ogień. Tylko samoloty Tuchaczewskiego lecą rzucać bomby na twierdzę. Szturm czuć w powietrzu. Częściowo wpław po topniejącym lodzie idą najwierniejsze oddziały gasić anarchję rewolucji.

Do rana padł ostatni fort. Wojska Tuchaczewskiego rozstrzelały tysiące marynarzy „jak kuropatwy".

Tuchaczewskij jest małomówny, lecz podobno w Kremlu na pytania Trockiego odrzekł:

„Pięć lat jestem na wojnie, a takiego boju nie pamiętam. To nie bój, a piekło. Ogień z dział przez całą noc był tak silny, że w Oranienbaumie szyby z okien powypadały. Marynarze — jak wściekli. Nie rozumiem, skąd wzięła się w nich taka zawziętość; każdy dom trzeba było brać szturmem..."

Niedługo odpoczywa Tuchaczewskij. Otrzymuje nowe zadanie — uśmierzyć bunt powołżskich chłopów z legendarnym atamanem-mścicielem Antonowem. 28-letni barin Tuchaczewskij jedzie jako wódz naczelny w objętą powstaniami

tambowską „pustkę państwową". Dotąd jego poprzednicy ponosili tam klęski, krasnoarmiejec nie chciał walczyć albo też niechętnie walczył ze swoimi. Dopiero czerwony Bonaparte rozbił powstańców na głowę i we krwi zatopił Tambowszczyznę, zlikwidował bandy Antonowa.

W 1924 roku, mając 31 lat, Tuchaczewskij został mianowany członkiem „rewwojensowieta" republiki. Ale kiedy Trockij wyleciał na wyspy Książęce, aby podziwiać tam cudowne zachody słońca, gwiazdę Tuchaczewskiego zasłonił cień. Poszedł do Turkiestanu dowodzić okręgiem, później odebrano mu dowództwo, dostał miejsce zaszczytne, ale mało wpływowe — komendanta akademji wojennej.

Dopiero w 1930 r. wrócił do łask i objął dowództwo najważniejszego w Rosji okręgu zachodniego. Teraz u Stalina Tuchaczewskij jest zastępcą Woroszyłowa, komisarza wojny.

Niema dzisiaj Tuchaczewskij równego sobie między wodzami bolszewickimi, oprócz chyba tajemniczego Blüchera. Ale ten patrzy na wschód, podczas gdy wzrok Tuchaczewskiego skierowany jest nad Wisłę, gdzie przed 13 laty pobiła go Polska, wplatając jedyny cierń do wieńca jego sławy.

Milczący i posiadający niezaprzeczony talent wodza czerwony marszałek ma dzisiaj 40 lat. Co mu jeszcze losy dadzą? W każdym razie, może powiedzieć o sobie, jak Bonaparte: „Mało jestem przywiązany do życia, zawsze jestem w takim nastroju, jak w przeddzień bitwy".

Tyle faktów o Tuchaczewskim podaje Roman Gul.

R. U.

Redaktor: *PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.*

Sekretarz Redakcji: *URZ. VII ST. SŁ. JERZY BIERNACKI.*

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

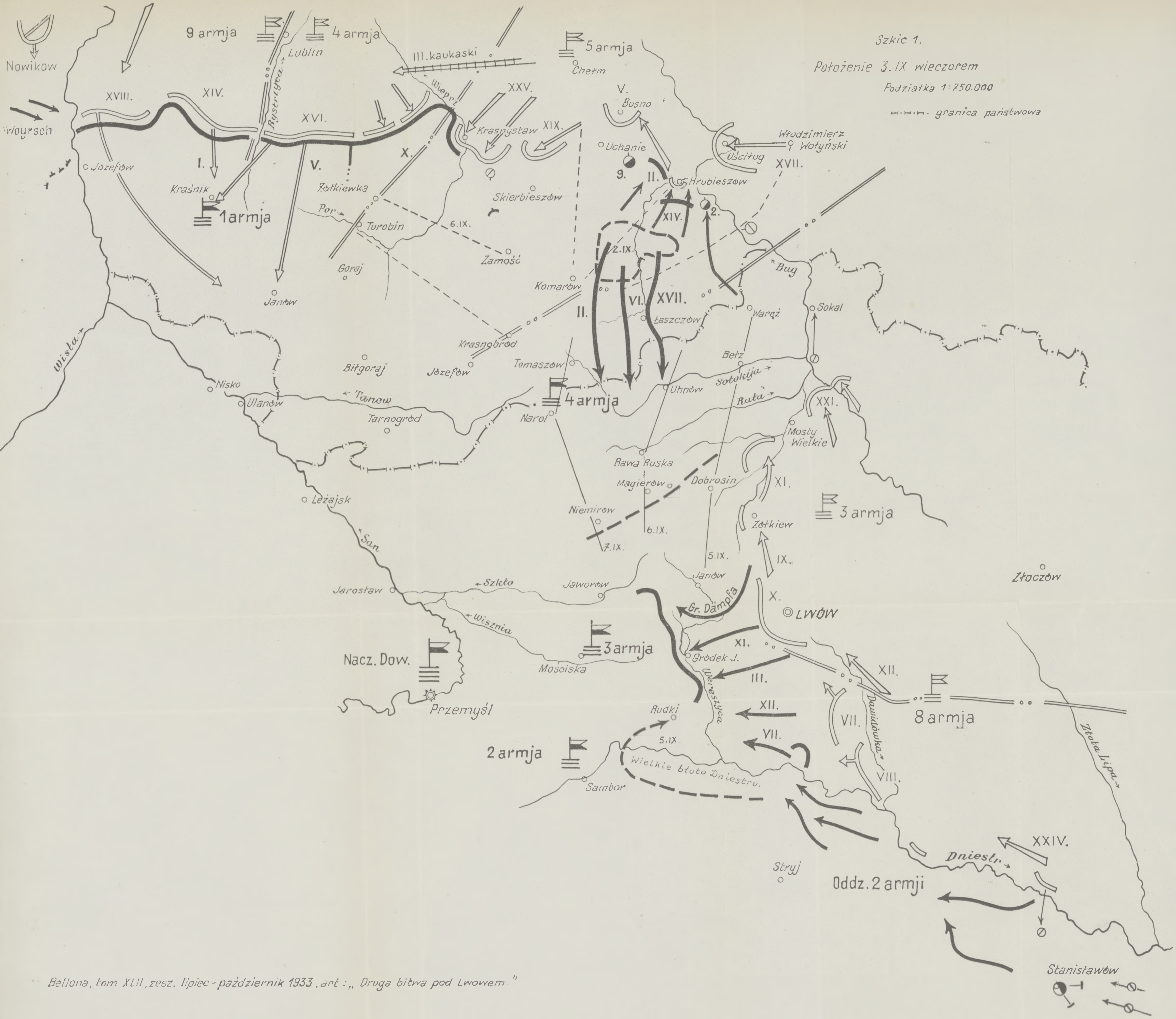
Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Tel. 297-95.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.

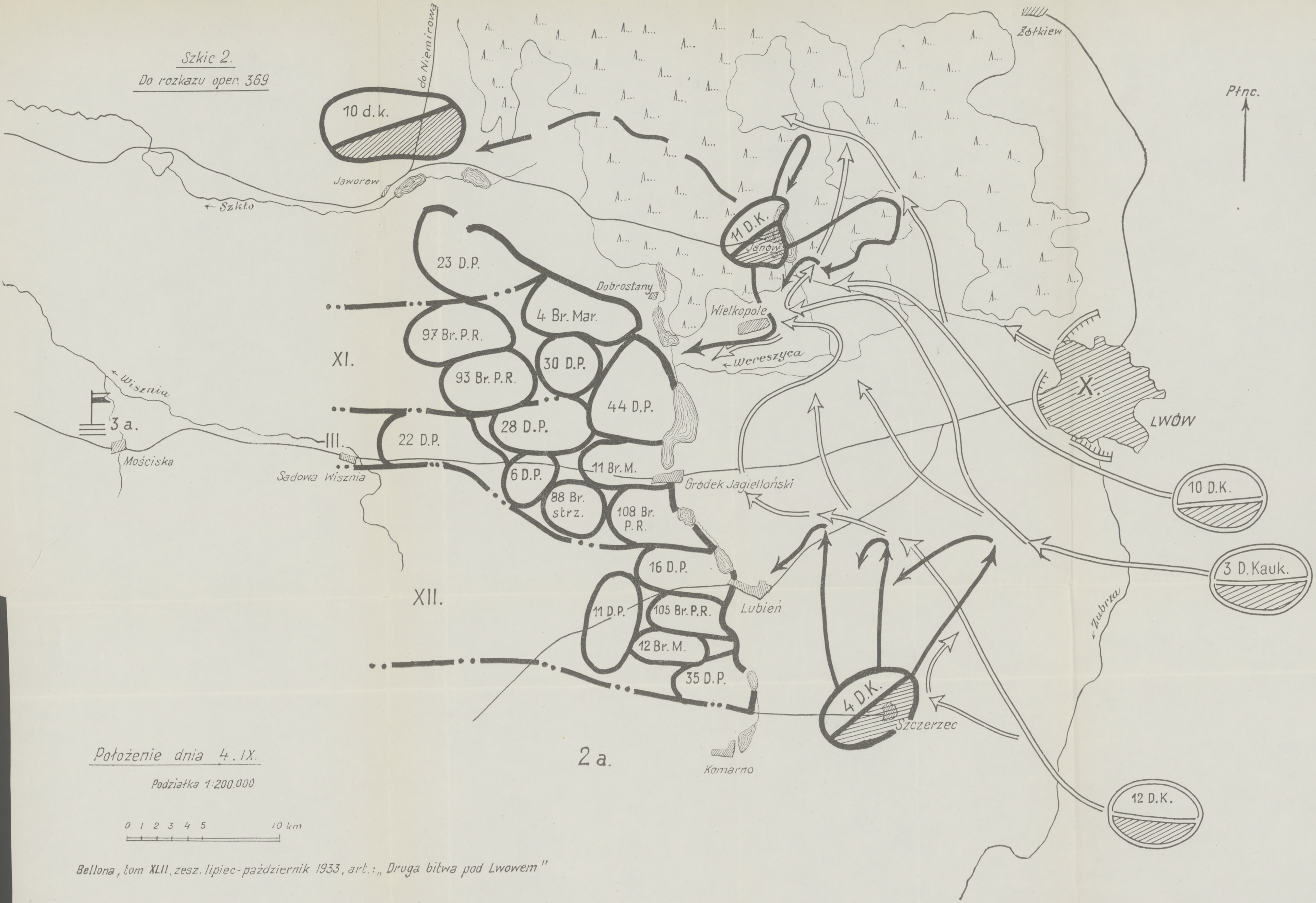
Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 10008/33. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10



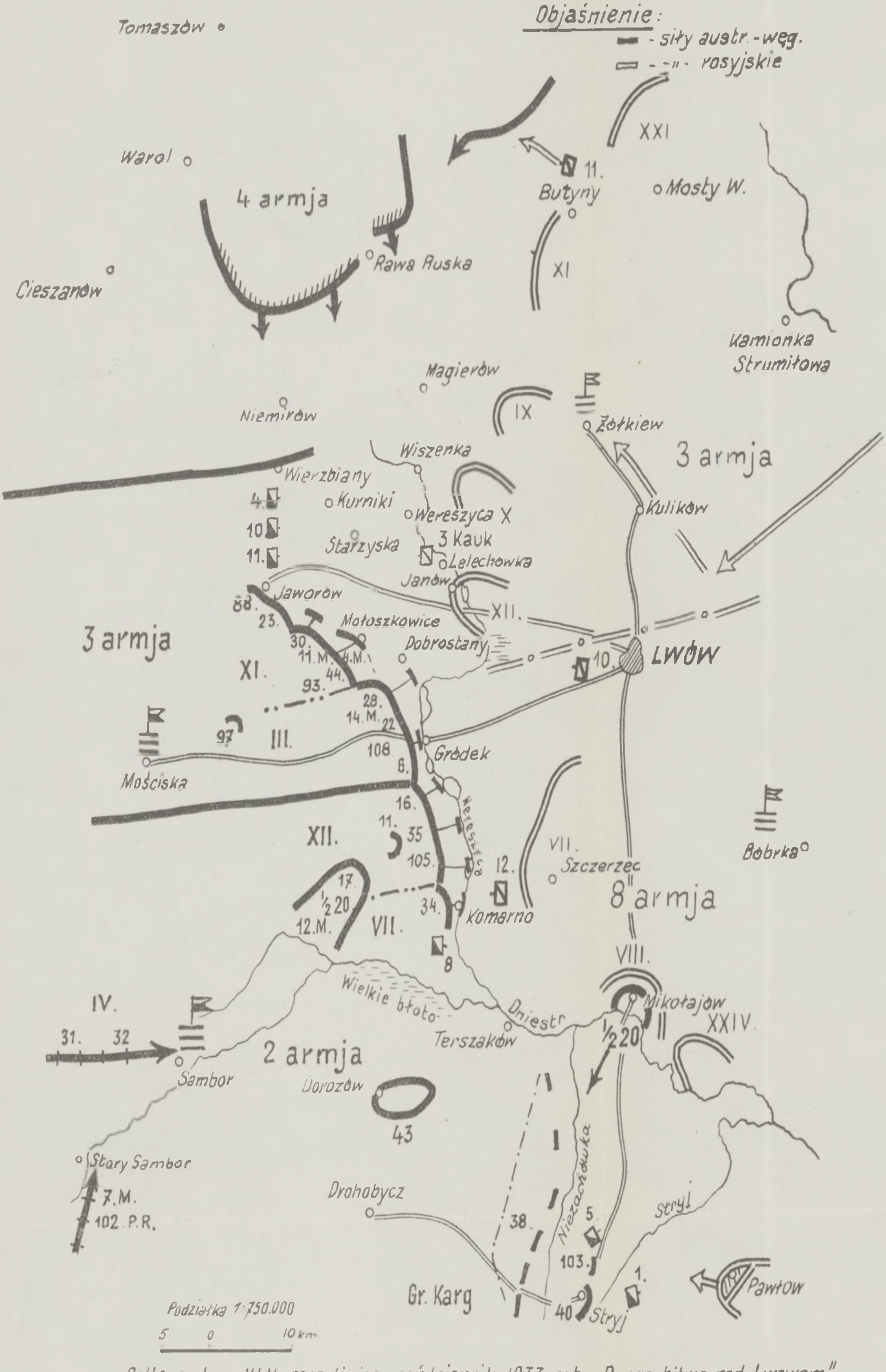
Bellona, tom XLII, zesz. lipiec - październik 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem."



Bellona, tom XLII, zesz. lipiec-październik 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem"

Szkic 3

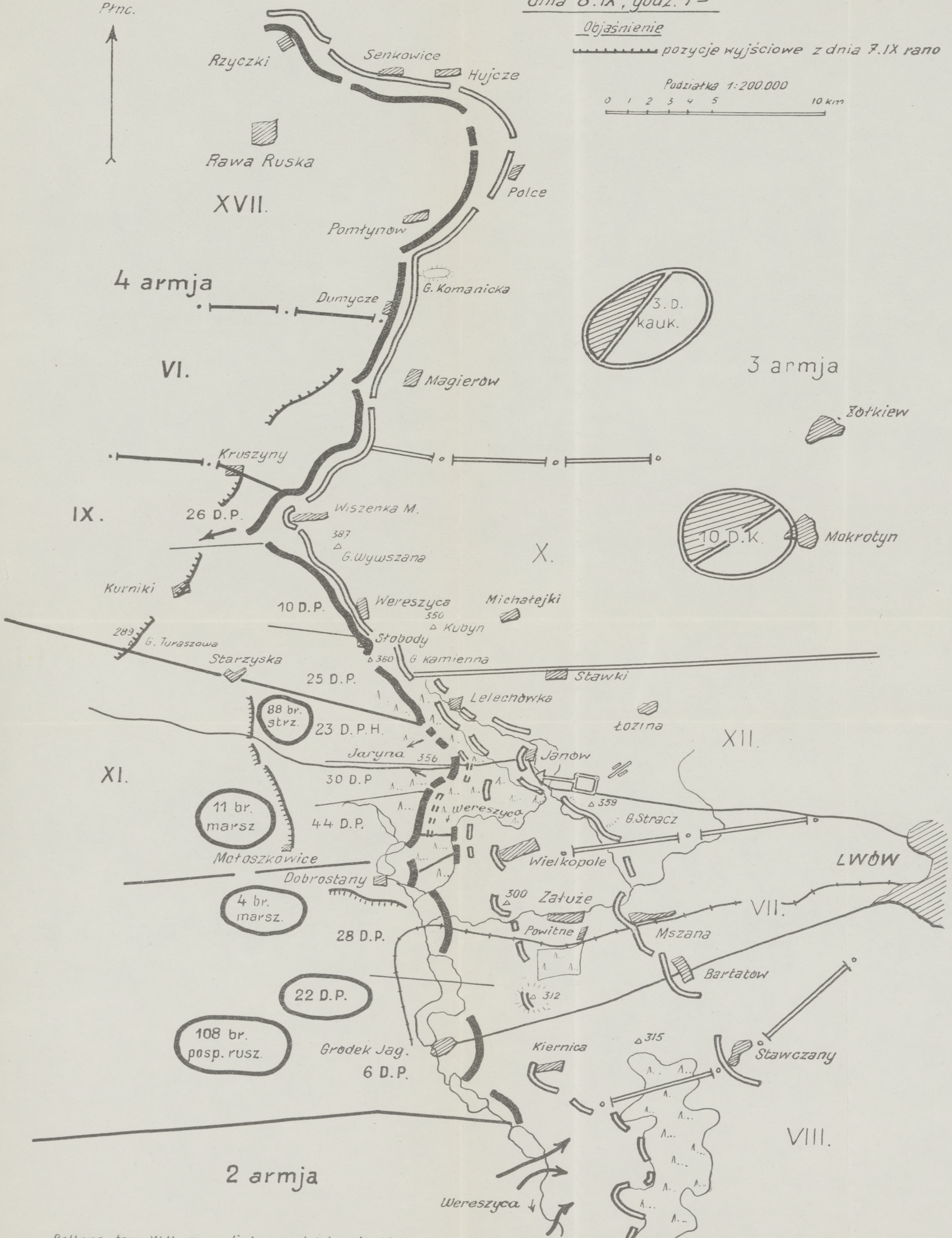
Położenie w Galicji Wschodniej o północy z 5 na 6. IX



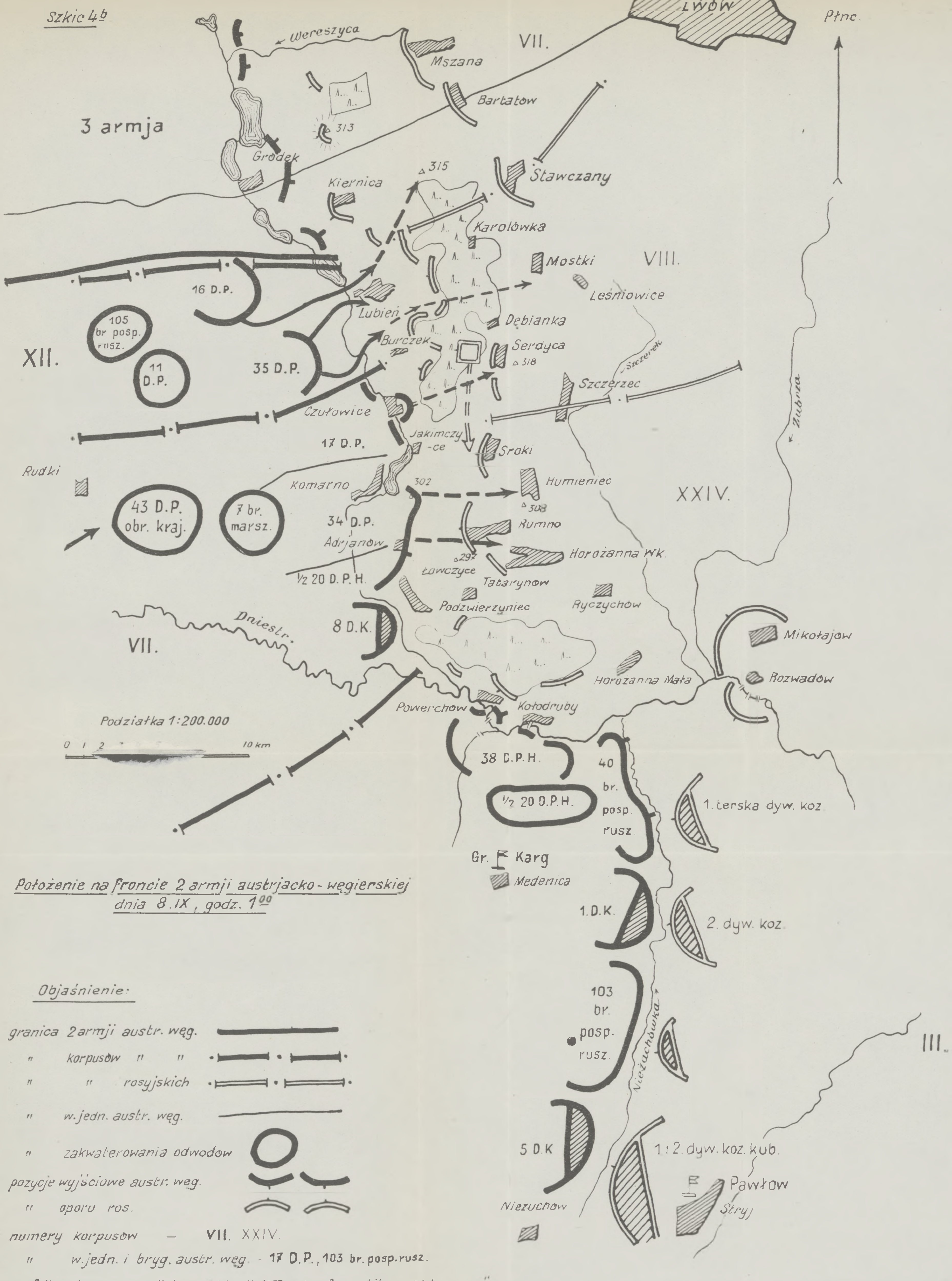
Bellona, tom XLII, zesz. lipiec-październik 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem".

Szkic 4a

Położenie na froncie 3 armji austrjacko-węgierskiej dnia 8.IX, godz. 1oo

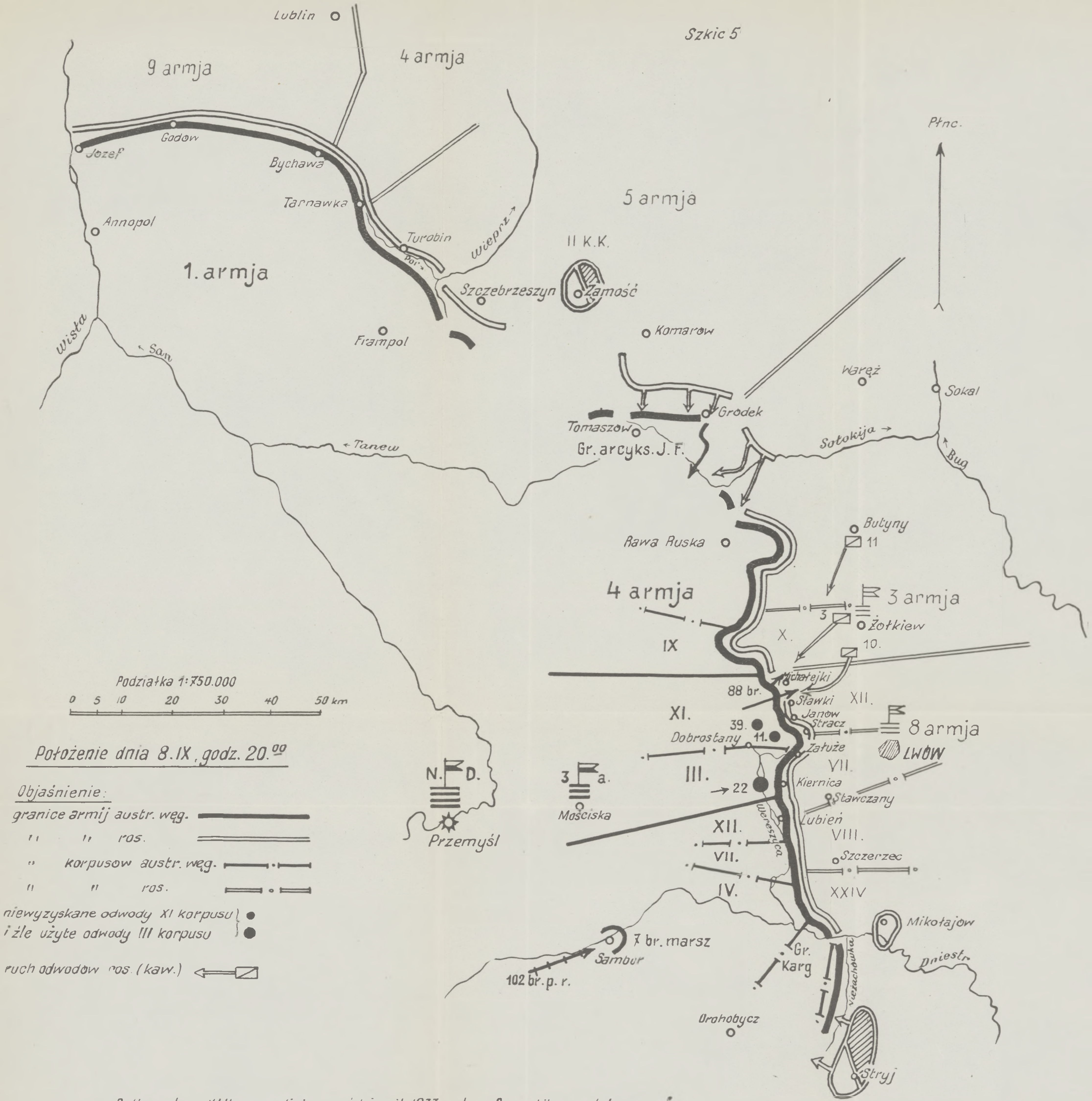


Bellona, tom XLII, zesz lipiec-październik 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem."



Położenie na froncie 2 armji austrjacko-węgierskiej dnia 8. IX, godz. 1⁰⁰

Bellona, tom XLII, zesz. lipiec-pazdziernik 1933, art.: „Druga bitwa pod Lwowem"

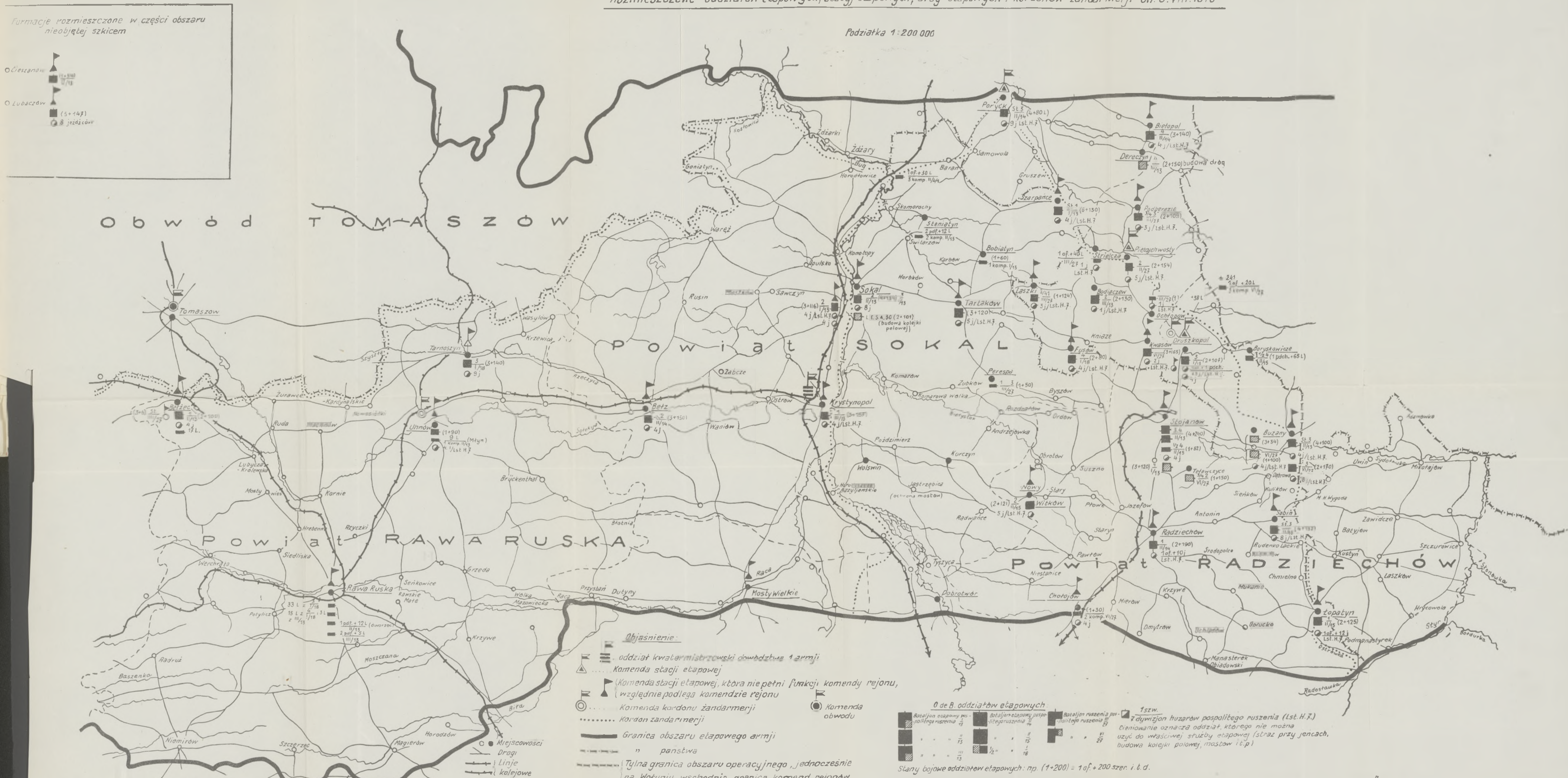


Bellona, tom XLII, zesz. lipiec-październik 1933, art. „Druga bitwa pod Lwowem"

Oddział kwatermistrzowski
1 armji
Q. Op. Nr 23.500

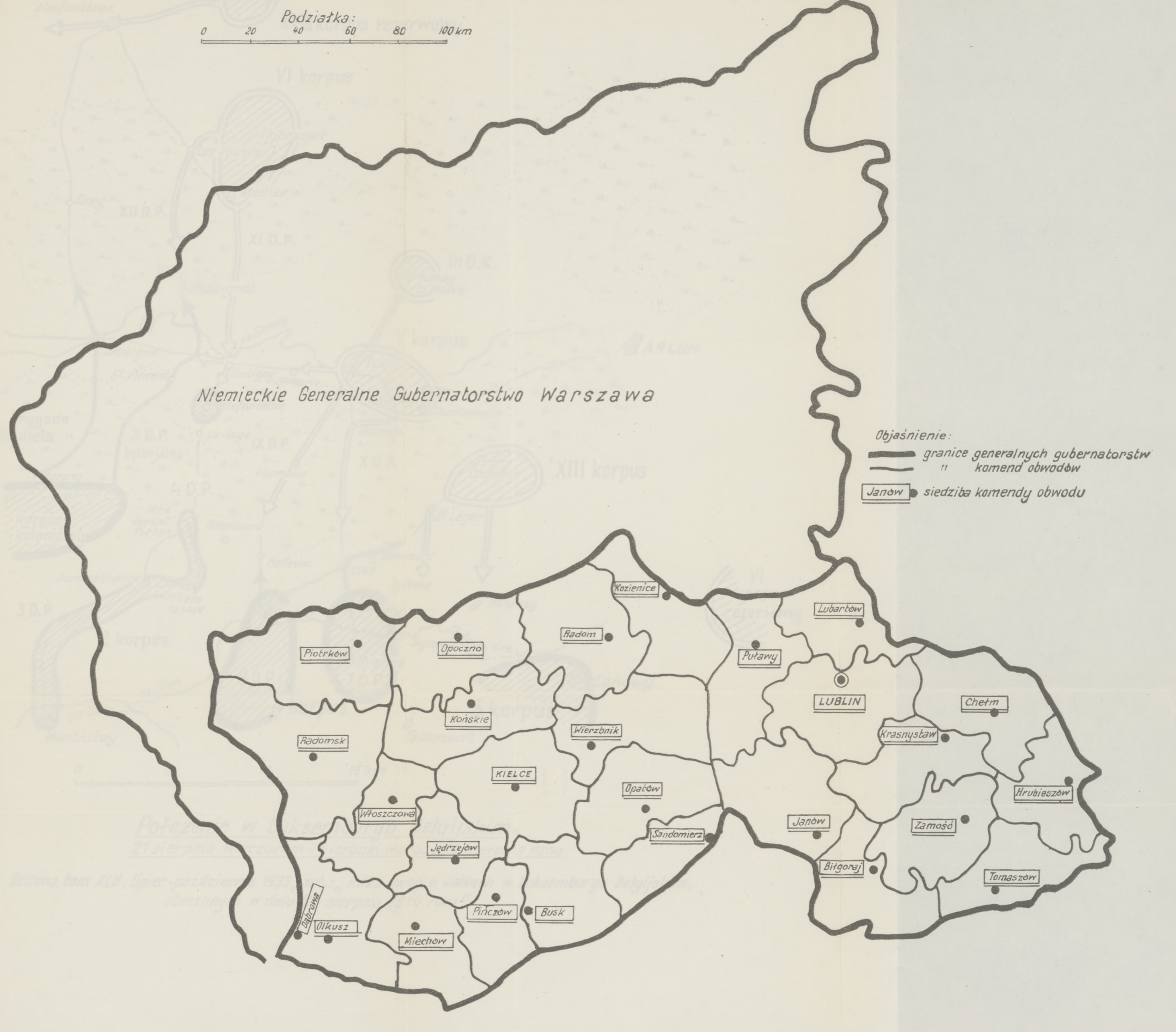
Rozmieszczenie oddziałów etapowych, stacyj etapowych, dróg etapowych i kordonów żandarmerji dn. 8. VIII. 1916

Podziałka 1:200 000

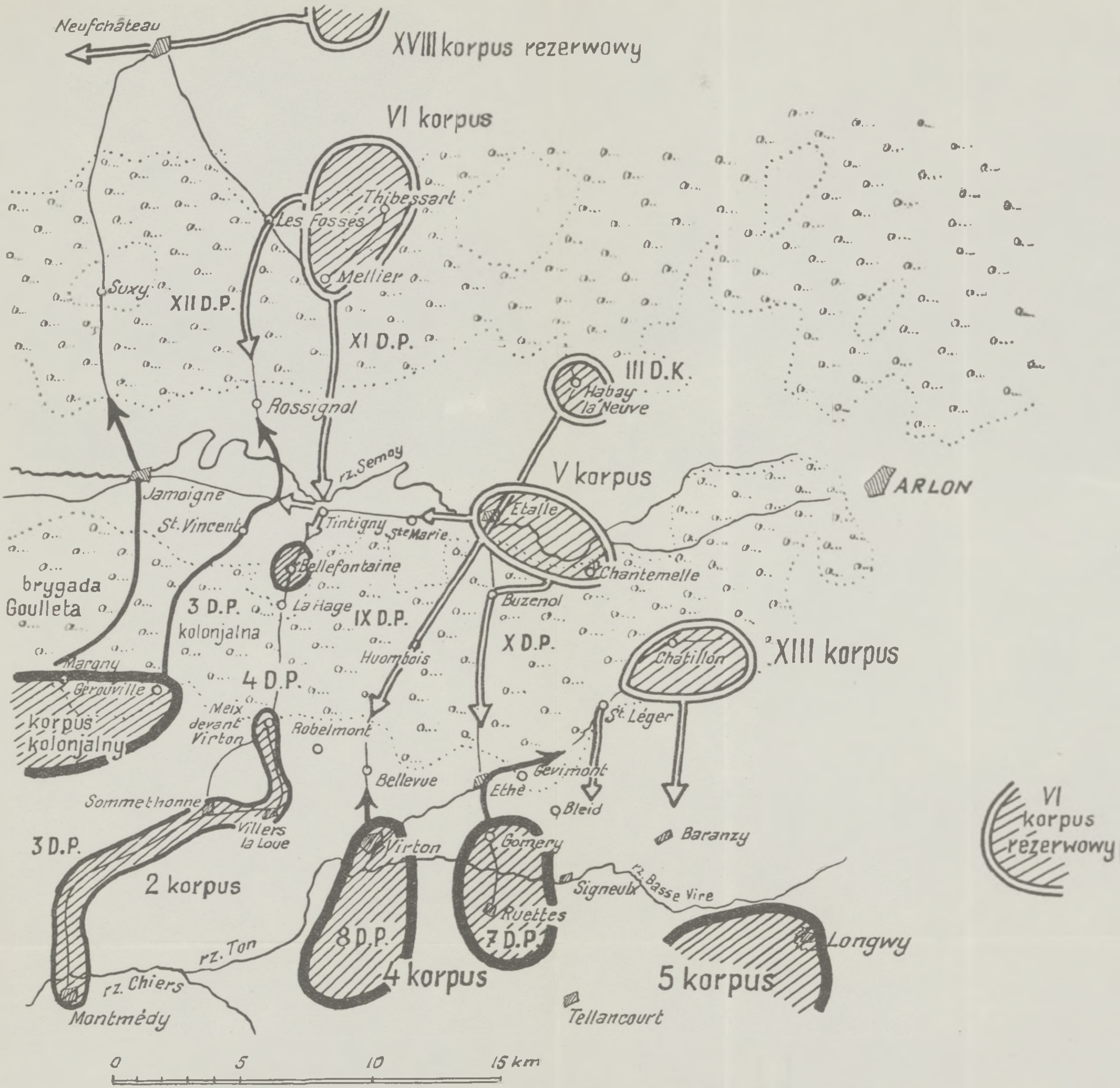


Bellona, tom XLII, zesz. lipiec-październik 1933, art. „Organizacja etapów wojska austrjacko-węgierskiego..."

Podział terytorjalny austrjacko-węgierskiego Wojskowego Generalnego Gubernatorstwa Lublin



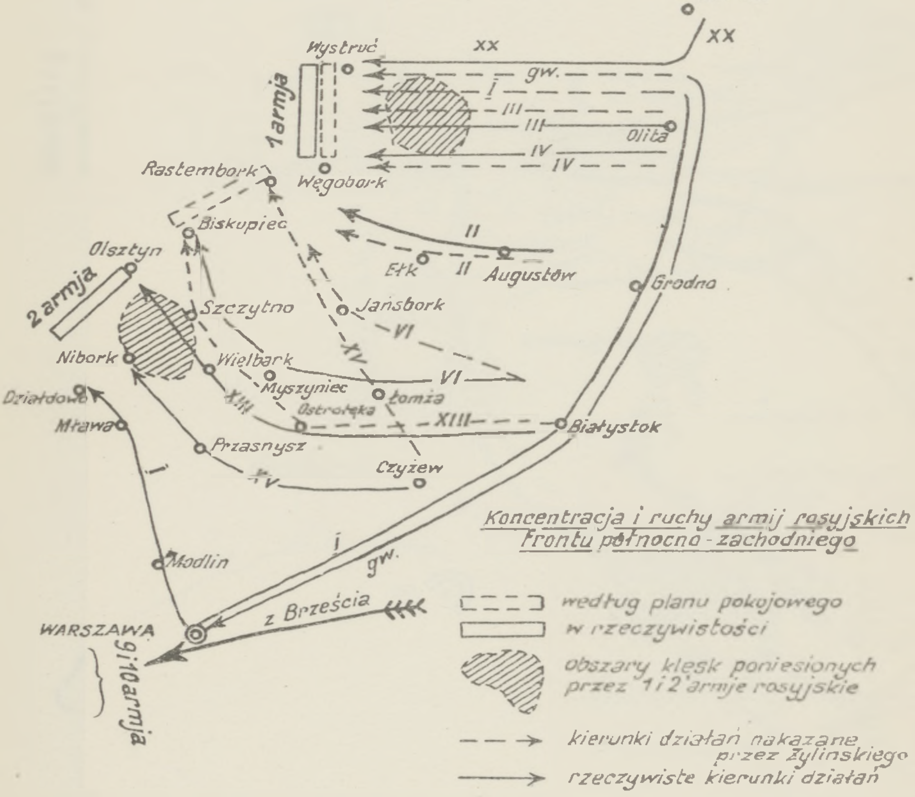
Bellona, tom XLII, zesz. lipiec-październik 1933, art.: „Organizacja etapów wojska austrjacko-węgierskiego..."



Położenie w Luksemburgu Belgijskim
21 sierpnia wieczorem i kierunki marszu 22 sierpnia rano

Bellona, tom XLII, lipiec-pazdziernik 1933, art.: „Kilka uwag o walkach w Luksemburgu Belgijskim, stoczonych w dniu 22 sierpnia 1914 roku."

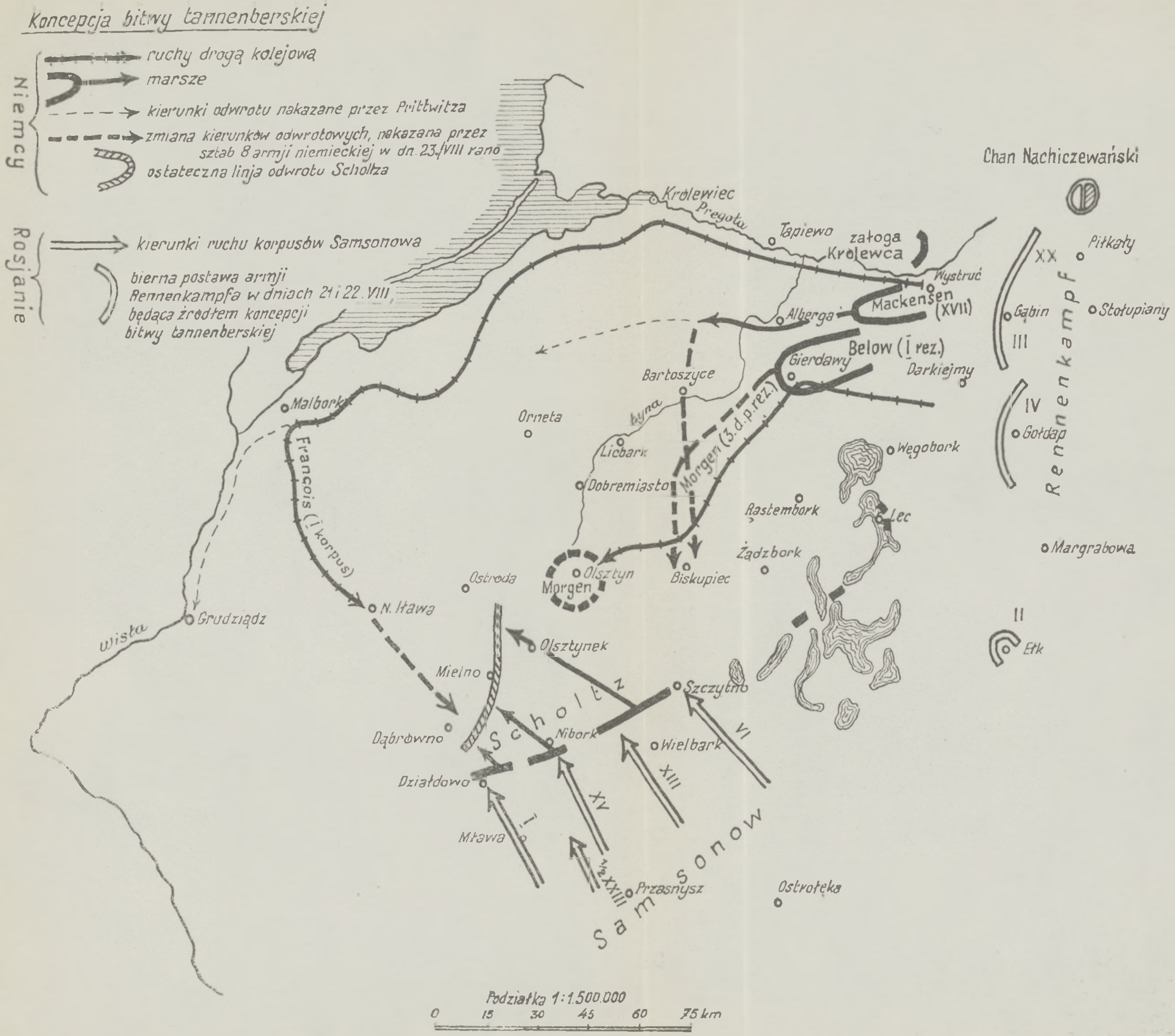
Szkic 1.



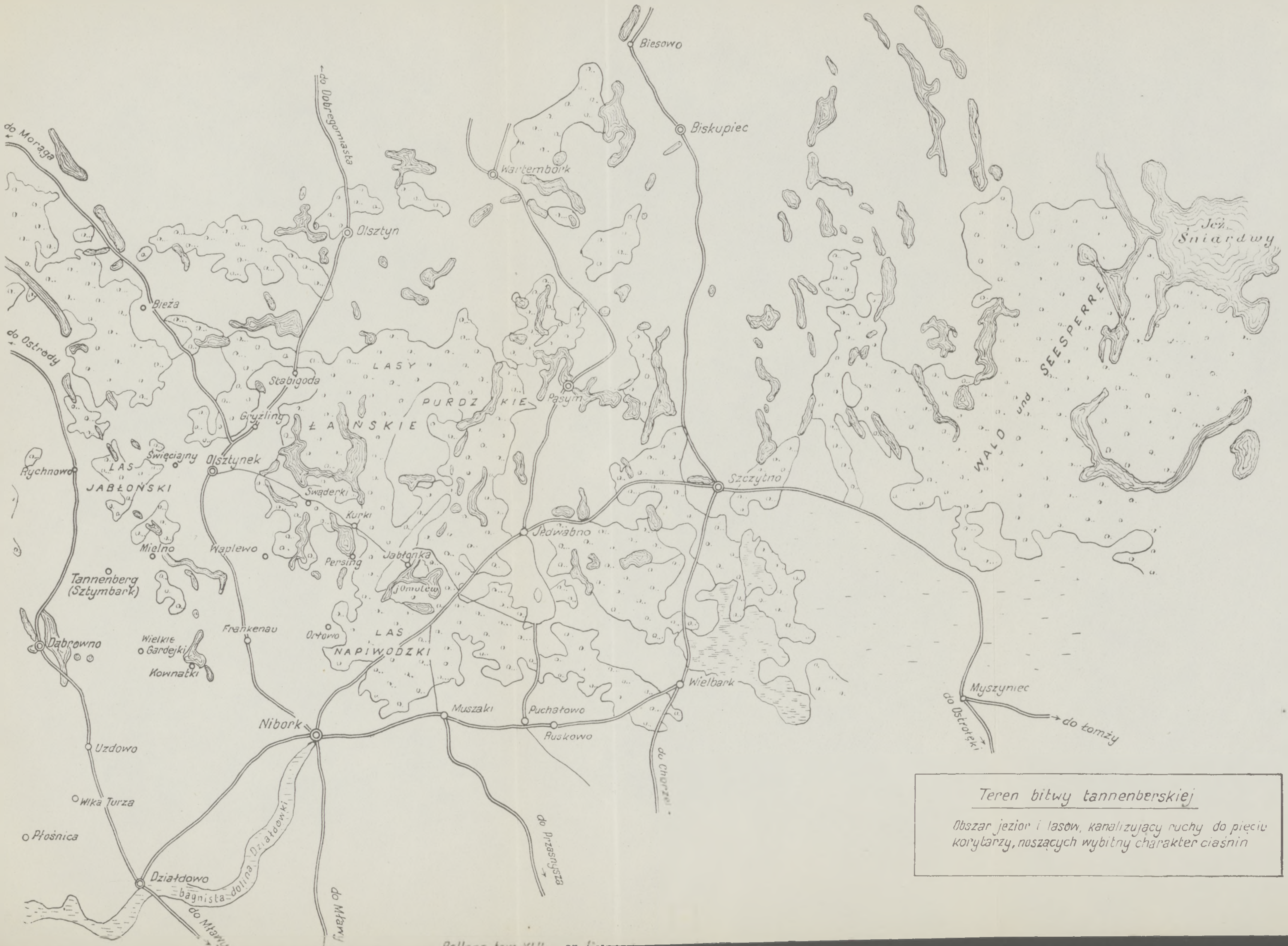
(Szkic sporządzony na podstawie danych rosyjskiego archiwum wojennego)

Bellona, tom XLII, zesz. listopad-grudzień 1933, art.: „Tannenberg"

Szkic 2.

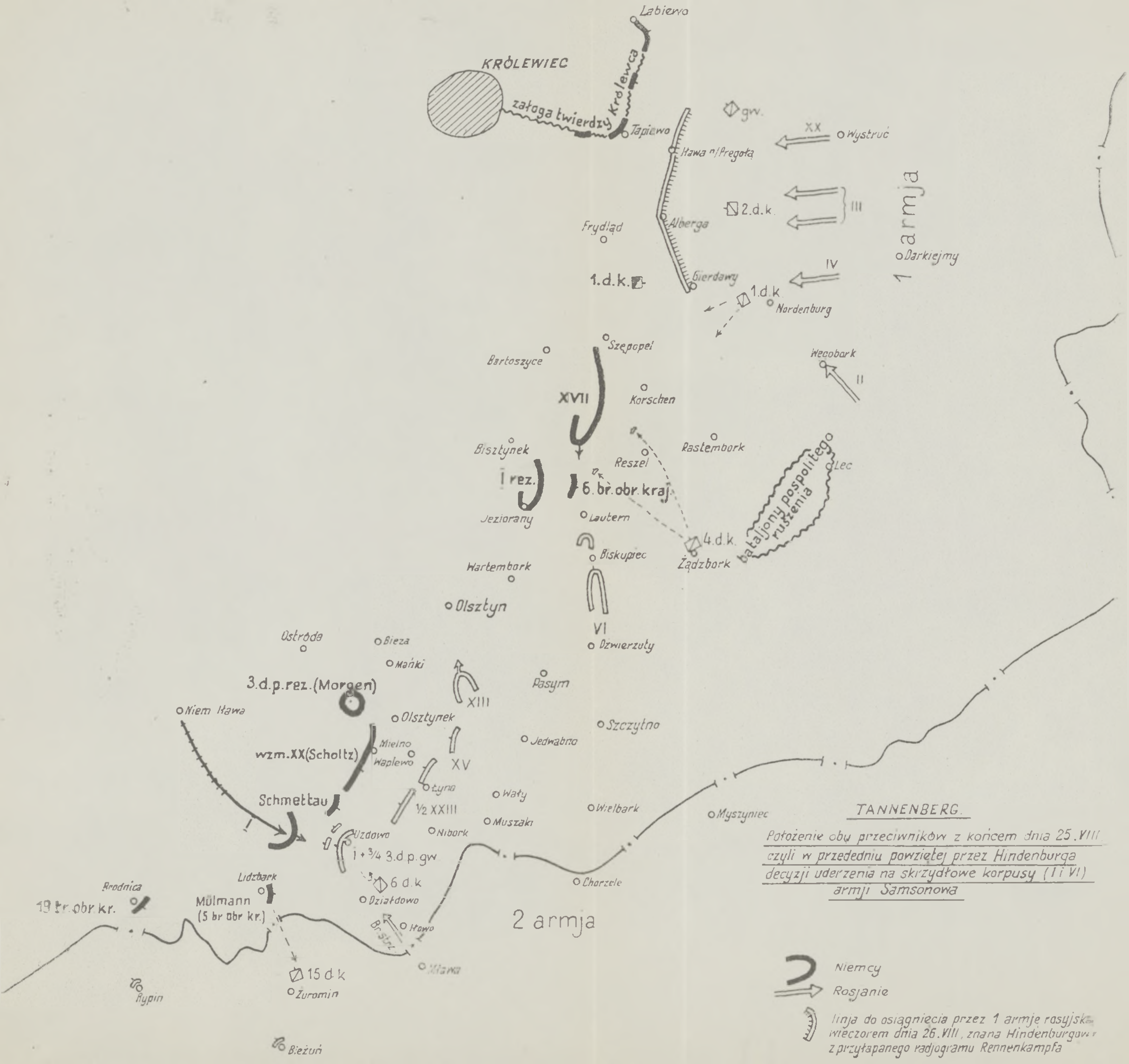


Bellona, tom XIII, zesz. listopad - grudzień 1933 r. art.: „Tannenberg"



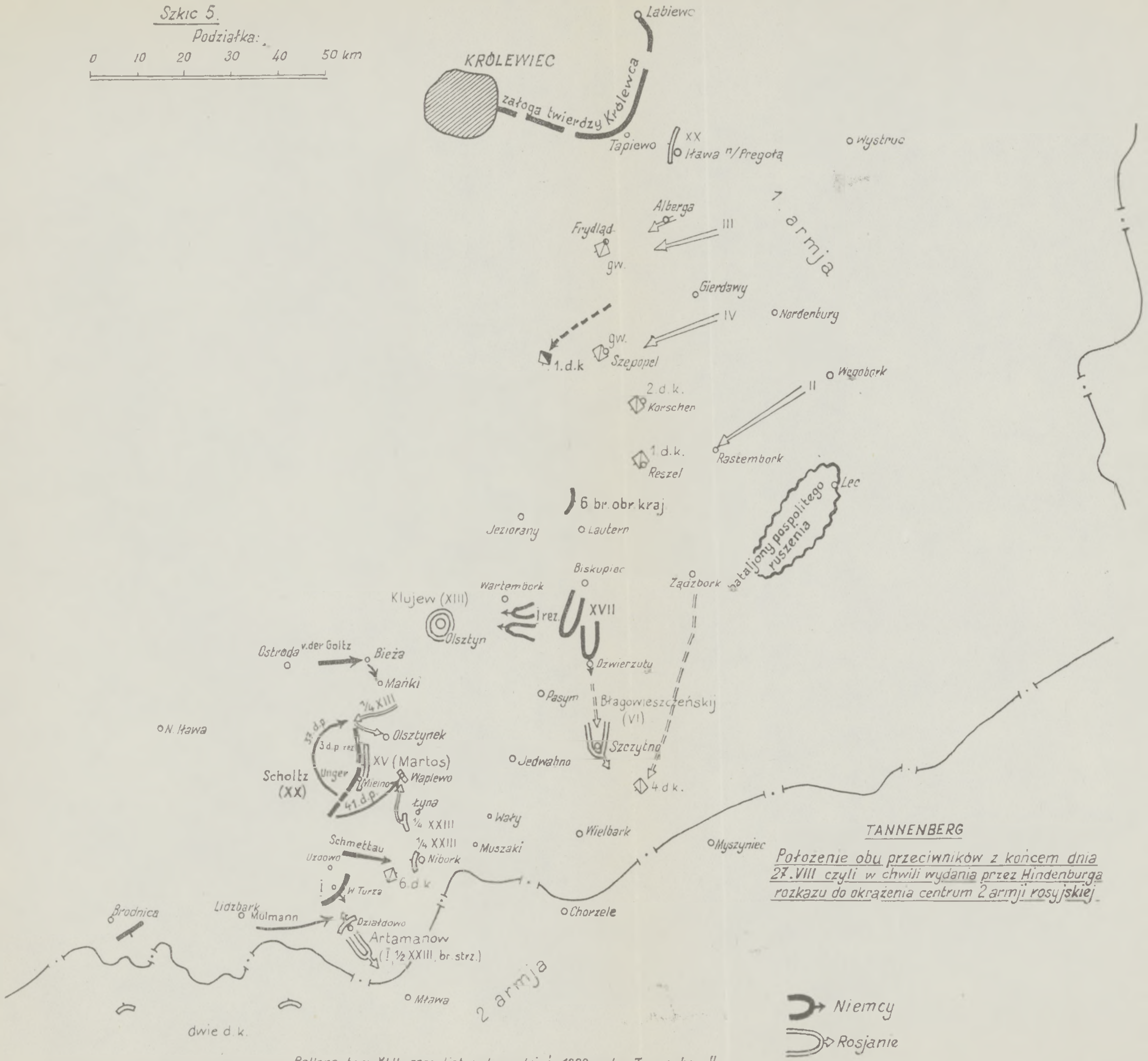
Teren bitwy tannenberskiej

Obszar jezior i lasów, kanalizujący ruchy do pięciu korytarzy, noszących wybitny charakter ciaśnin



TANNENBERG.

Położenie obu przeciwników z końcem dnia 25.VIII czyli w przededniu powziętej przez Hindenburga decyzji uderzenia na skrzydłowe korpusy (I i VI) armji Samsonowa



Bellona, tom XLII zesz. listopad-grudzień 1933, art. „Tannenberg"

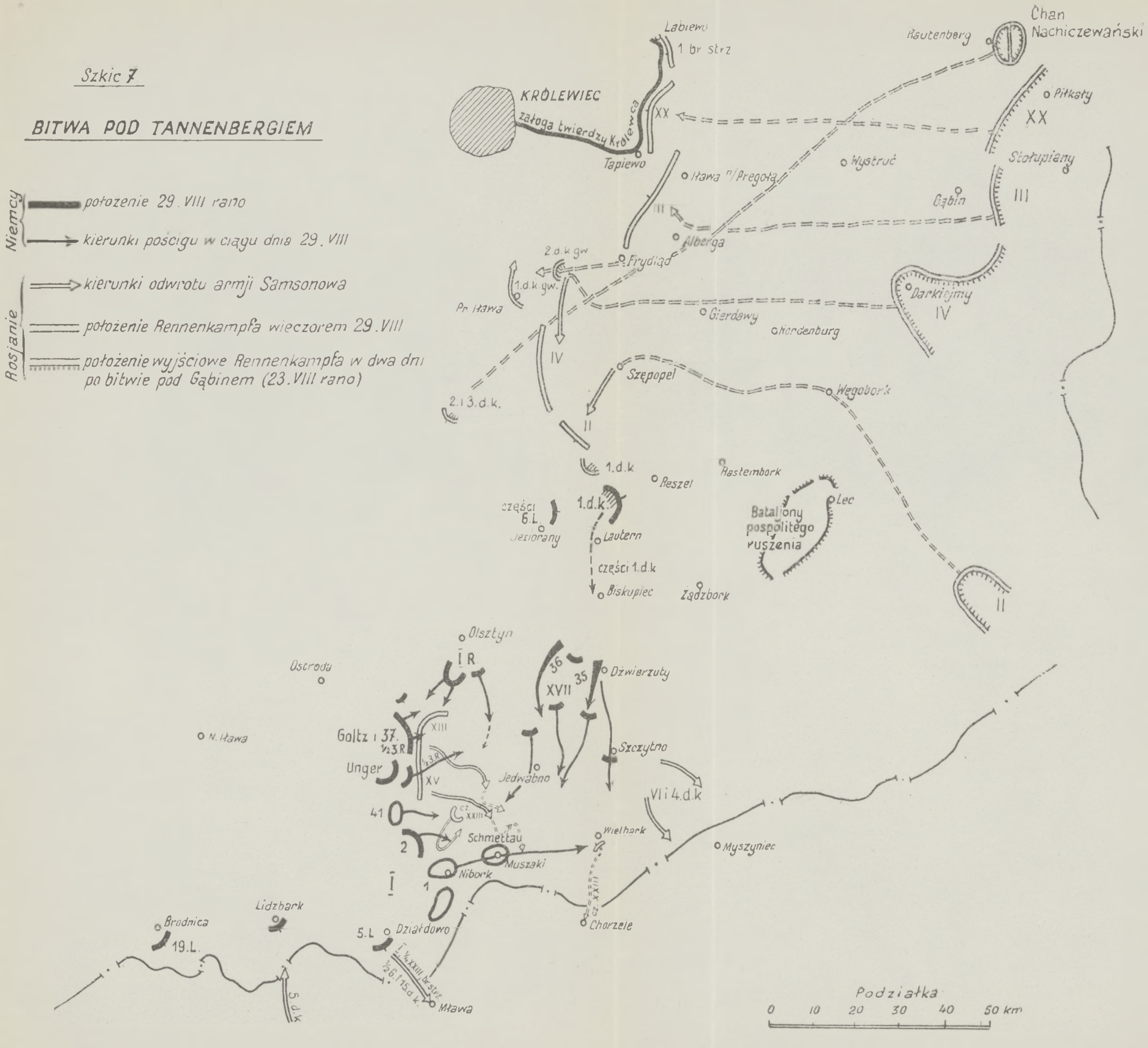


BITWA W DNIU 28. VIII

a) Rosyjskie korpusy skrzydłowe w odwrocie na Mławę i Myszyniec; Mackensen i François idą na Szczytno i na Nibork (realizacja „wielkich Cannae")

b) Scholtz i v. der Goltz uderzają koncentrycznie na Olsztynek i na Waplewo (nieudana próba zrealizowania „małych Cannae") Klujew zamknięty w „gardle" Stabigoda-Gryźliny z korpusem Belowa na tyłach.

Bellona, tom XLII, zesz listopad-grudzień 1933, art. „Tannenberg."



Bellona, tom XLII, zesz. listopad-grudzień 1933, art. „Tannenberg."

Szkic 8.

Podziałka:

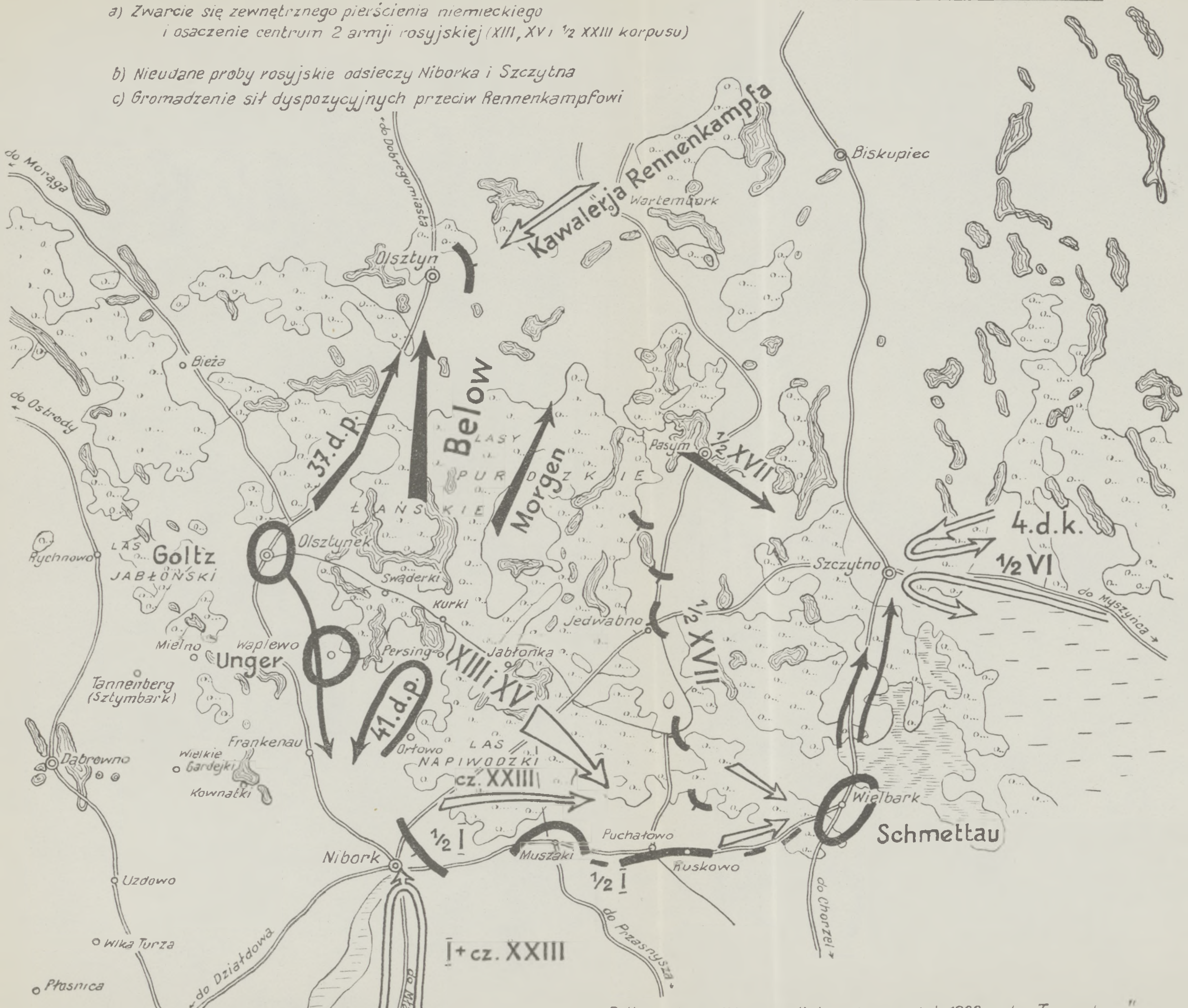
0 5 10 15 20 km

POŁOŻENIE W DNIU 29.VIII

a) Zwarcie się zewnętrznego pierścienia niemieckiego i osaczenie centrum 2 armji rosyjskiej (XIII, XV i 1/2 XXIII korpusu)

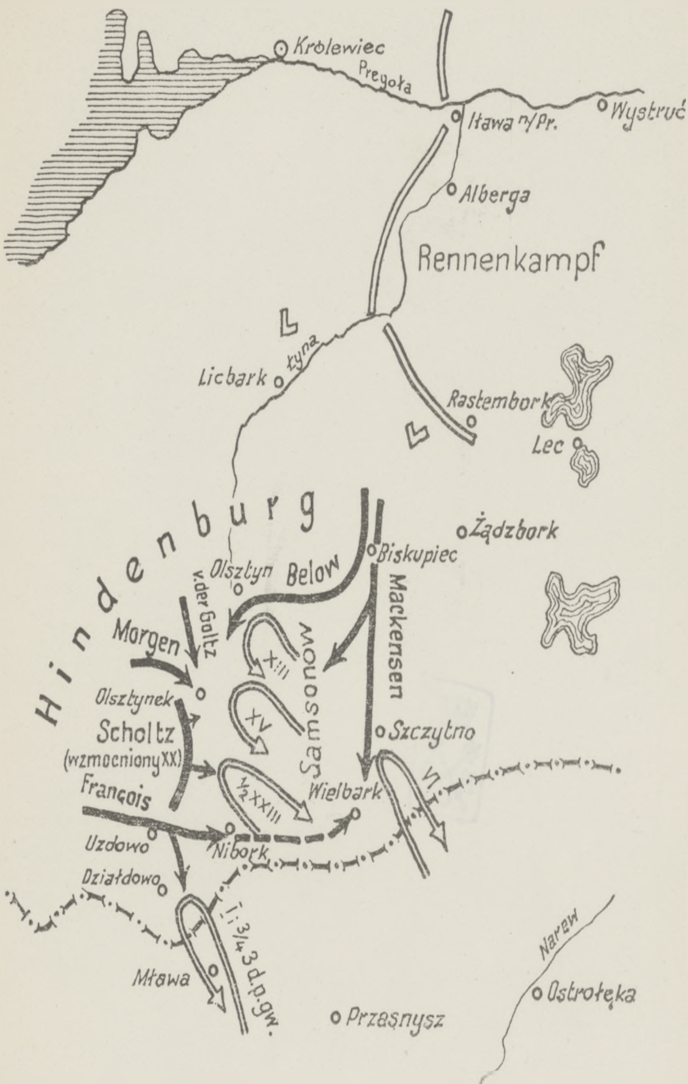
b) Nieudane próby rosyjskie odsieczy Niborka i Szczytna

c) Gromadzenie sił dyspozycyjnych przeciw Rennenkampfowi



Bellona, tom XLII, zesz. listopad-grudzień 1933, art.: „Tannenberg."

Szkic 9.



Realizacja „Wielkich Cannae" tannenberskich w ogólnych zarysach

Niemcy

Rosjanie

Podziałka 1:1.600.000

Bellona, tom XLII, zesz. listopad-grudzień 1933, art.: „Tannenberg"


B
C
J